

# Boska komedia, Piekło



DANTE ALIGHIERI

BOSKA KOMEDIA

# Piekło

TŁUM. JULIAN KORSAK

## PIEŚŃ I

(Wstęp: Las. Zwierzęta. Wirgiliusz.)

Z prostego toru w naszych dni połowie<sup>1</sup>  
Wszedłem w las ciemny<sup>2</sup>; jaka gęstwa dzika,  
Jakie w tym lesie okropne pustkowie,  
Żyjący język tego nie wypowie;  
Wspomnienie gorzkie i zgrozą przenika,  
Śmierć odeń gorzką nie więcej być może.  
Lecz o pomocach mówiąc dobroczynnych,  
Jakie spotkałem, zszedłszy w to rozdroże,  
Powiem, com widział, wiele rzeczy innych.  
Jak w ten las wszedłem, przypomnieć nie mogę.  
Senny, prawdziwą opuściłem drogę.  
Ledwo mnie dzika przywiodła drożyna  
Pod górę, gdzie się kończyła dolina,  
W której mi serce zakrzepło od trwogi.  
Podniosłem oczy, wierzch góry wschodzące  
W promienie złote ubierało słońce<sup>3</sup>:  
Pewny przewodnik nasz na wszystkie drogi.  
Wtenczas uciszył strach mój, choć niesporo,  
Wzburzone serca mojego jezioro,  
Gdy w tę noc straszną ziębiły mnie dreszcze.  
I jak tonący, gdy z morza wyskoczy,  
Dyszac piersiami rozbit<sup>4</sup> nieszczęśliwy,  
Ku niebezpiecznym wodom zwraca oczy,  
Podobnie duch mój w ten spacer złowrogi,  
Skąd nigdy człowiek nie wychodzi żywy<sup>5</sup>,  
Spojrzał za siebie, choć uciekał jeszcze.  
Wytchnąwszy trochę zmordowanym ciałem,  
Ruszyłem kroku, ale jeszcze stałem

Podróż, Błądzenie

Słońce

<sup>1</sup>w dni naszych połowie — Poeta naznaczając zwyczajną normę wieku człowieka na lat 70, sam w 35 roku życia swojego zstępuje do piekła, w roku 1300, w Wielki Piątek przed Wielką Nocą; a wszystkie jego kręgi w ciągu dwudziestu czterech godzin przebiega. [przypis redakcyjny]

<sup>2</sup>las ciemny — Symbol stanu umysłu obłąkanego niehamowanymi namiętnościami, które sprowadzając człowieka z drogi prostej życia, wtrącają go w błąd i grzech. [przypis redakcyjny]

<sup>3</sup>wierzch góry wschodzące w promienie złote ubierało słońce — Symbol wewnętrznego głosu duszy naszej, radzącego nam wchodzić coraz wyżej. Słońce oświetlające wierzchołek góry symbolem jest światła prawdy, nieomyłnej przewodniczki życia. [przypis redakcyjny]

<sup>4</sup>rozbit — dziś: rozbitek. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>skąd człowiek nigdy nie wychodzi żywy — Poznanie swojego błędu lub grzechu wstecz zwraca myśl naszą na błędną drogę, jaką przebiegliśmy. Błąd lub grzech jest tym fatalnym przejściem, z którego nie wychodzi żaden człowiek żyjący. [przypis redakcyjny]

Silnie tą stopą, co była najniżej<sup>6</sup>.  
 I oto w chwili, gdy postąpił wyżej,  
 Pantera z góry, pochyłą jej ścianą,  
 Biegła okryta skórą cętkowaną<sup>7</sup>;  
 Zwinna i rącza, ile pomnieć mogę,  
 Tak mi stanowczo zastąpiła drogę,  
 Że nieraz cofać wstecz<sup>8</sup> musiałem nogę.  
 Był ranek, słońce wschodziło na niebie,  
 Mając też same gwiazdy wkoło siebie,  
 Gdy boża miłość te tak piękne twory  
 Nowymi pchnęła po raz pierwszy tory.  
 Poranek, wiosna rzeźwiąca naturę,  
 Budziły we mnie nadzieję różową,  
 Że świetną zwierza upoluję skórę,  
 Choć nie bez trwogi. Gdy przeszła pantera,  
 Lew szedł naprzeciw i z zadartą głową  
 Głodowym rykiem grzmiał na paszczę całą,  
 Zda się powietrze od przestachu drżało.  
 W ślad szła wilczyca z wpadłymi bokami<sup>9</sup>,  
 Jakby żądz wszystkich wyschła suchotami,  
 Dla której nędzą część świata przymiera.  
 Przez strach, co na mnie spoglądał z jej oczu,  
 Czuję się w jakimś bezwładnym omroczu,  
 Wstąpić na górę straciłem nadzieję.  
 Jak ten, co w zysku z nałogu podoba<sup>10</sup>,  
 Gdy przyjdzie strata, los i siebie wini,  
 Płacze, wszystkimi myślami boleje,  
 W takiej wilczyca stawiła mnie doli;  
 Pchnąc<sup>11</sup> mnie przed sobą, powoli, powoli,  
 W końcu zepchnęła tam, gdzie milczy słońce.  
 Kiedym w dolinę cofał kroki drżące,  
 Patrząc, aż jakaś przede mną osoba  
 Długim milczeniem ochrypią<sup>12</sup> stoi<sup>13</sup>.  
 Ledwie ją zoczył<sup>14</sup> na wielkiej pustyni,  
 Krzyknąłem: «Błagam, bądź mi litościwym,  
 Kto jesteś, mara, czy człowiekiem żywym?»  
 Głos rzekł: «człowiekiem nie jestem, lecz byłem,

Zwierzę

Korzyść

Poeta

<sup>6</sup>*Jeszcze stałem silnie tą stopą, co była najniżej* — Rzut oka na przeszłe nasze biedy i skazy działa na dusze jak spoczynek na zmordowanego wędrowca, daje nam nowe siły, ażeby iść coraz wyżej. Tylko z wolna, krok za krokiem, poczynając od najniższego punktu, wchodzimy pod górę i wtedy tylko dojdź możemy do najwyższego punktu, jeżeli wpięramy na najniższym stoiszmy mocno i bezpiecznie. [przypis redakcyjny]

<sup>7</sup>*Pantera (...)* — Pantera, lew i wilczyca, są to symbole trzech grzechów głównych, co zwykle każą trzy pory wieku człowieka: młodość, wiek dojrzały i starość. Pantera oznacza rozpustę zmysłową, lew pychę, a wilczyca łakomstwo czyli chciwość. [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>*cofać wstecz* — dziś: błąd logiczny i stylistyczny (nie można np. cofać się naprzód). [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*z wpadłymi bokami* — dziś popr.: z zapadłymi bokami. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*w zysku z nałogu podoba* — z nałogu znajduje upodobanie w zysku. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*pchnąc* — dziś popr. forma: pchając. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*ochrypiaty* — dziś popr. forma: ochryply a. zachryply. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Długim milczeniem ochrypiata stoi* — Kiedy te trzy namiętności, krewkość zmysłowa, pycha i chciwość, hamujące nasz postęp ku wysokości moralnej i strącające nas na dół, przepalą się w swoich ogniach, na koniec przebudza się w nas rozum. Lecz rozum, ponieważ i tak długo w nas milczał, nie może od razu, przy pierwszym przebudzeniu się jasno i wyraźnie do nas przemawiać; dlatego zdaje się być *ochryply za długim milczeniem*. Tu Dante uosabia rozum w osobie Wirgiliusza. Cześć, jakiej doznawał ten poeta w wiekach średnich, jego talent umiarkowany, oświecony smakiem i ukształceniem wyższym umysłowym, jego styl jasny i zwięzły, na koniec jego *VI Ekloga*, w której Dante, a przed nim jeszcze Konstanty Wielki dopatrzyli proroczej zapowiedzi chrześcijaństwa, wyraźnie skłoniły Dantego, [by] zrobić z Wirgiliusza symbol rozumu. Jako gorący zwolennik Augusta i wielbiciel cesarstwa rzymskiego jest Wirgiliusz także przedstawicielem ideałów politycznych Dantego, wszechświatowej potęgi cesarza. Wirgiliusz jest w Dantowskiej *Komedii* przewodnikiem do wysokości, o ile bez światła objawionej wiary rozum może podążać. [przypis redakcyjny]

<sup>14</sup>*zoczyć* (daw.) — zobaczyć, spostrzec. [przypis edytorski]

Mantuańscy są rodzice moi,  
 Pod Julijuszem<sup>15</sup> wszedłem na próg świata,  
 Późno, ostatnie gdy doliczał lata.  
 W Rzymie wesoło pod Augustem żyłem,  
 Gdy bogom fałszu stawiano ołtarze.  
 Byłem poetą i śpiewałem męża  
 Z krwi Anchizesa, który przybył z Troi,  
 Gród Ilijonu<sup>16</sup>, gdy dymił w pożarze.  
 Lecz ty, czy dawna troska cię zwycięża,  
 Czemu dojść nie chcesz tej pięknej wyżyny,  
 Pełnego szczęścia źródła i przyczyny?»  
 Odrzekłem, wstydem czerwieniąc me czoło:  
 «Tyżeś Wirgili? Zdroju, co daleko  
 Tryskasz szeroką poezji rzeką,  
 Zaszczycie, światło spółpoetów<sup>17</sup> tyłu,  
 Jam pieśń twą zbałał jak nikt może drugi,  
 Z wielką miłością i długim mozołem,  
 Policz to teraz na karb mej zasługi!  
 Mistrzu! Od ciebie wziąłem piękno stylu,  
 Co mnie tak wielkim honorem zaszczyca.  
 Patrz, oto za mną w ślad pędzi wilczyca,  
 Broń mnie! Patrz, chudą jak wyciąga szyję,  
 Drżą we mnie żyły, krew pulsami bije».  
 Widząc mnie we łzach mędrzec tak powiada:  
 «Inną idź drogą, taka moja rada,  
 Jeśli chcesz umknąć z tej dzikiej ustroni;  
 Zwierzę to często podróżnych napada,  
 Zachodzi w drogę, pożre, gdy dogoni.  
 Zwierzę to niczym chuci nie ostudza<sup>18</sup>,  
 W nim nowy pokarm nowy głód rozbudza.  
 Wiele jest zwierząt, z którymi się para,  
 I więcej będzie; lecz wilczyca stara  
 W paszczę brytana<sup>19</sup> gdy przyjdzie, zachrzęści.  
 Na koniec skona w mękach i boleści.  
 Ziemia i kruszec głodu w nim nie wzmaga,  
 Żywi go miłość, mądrość i odwaga;  
 On między Feltro a Feltrem się zjawi<sup>20</sup>,  
 Upokorzoną Italię<sup>21</sup> zbawi,  
 Dla której prócz tych, co rym nie wylicza,  
 Umarli Turnus, Kamilla dziewicza<sup>22</sup>.  
 Podłż wilczycę, jej plemię wszeteczne,  
 Przepędzi z grodów jego ręka chrobrego<sup>23</sup>,  
 W końcu w triumfie strąci ją do piekła,

<sup>15</sup>Julijuszem — Juluszem; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>Ilijon — Troja; tu forma wydłużona: Ilijon (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>spółpoeta — współpoeta; neol. na wzór: współtowarzysz. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>Zwierzę to niczym chuci nie ostudza — Namiętność łakomstwa nigdy nie jest zaspokojona tym, co posiada, nigdy syta. Przez zwierzęta, z którymi się para, wyraża poeta inne występki, jakich ona jest rodzicielką, jako to: kradzież, łup, zdrada i niesprawiedliwość. [przypis redakcyjny]

<sup>19</sup>wilczyca (...) w paszczę brytana (...) przyjdzie — tym brytanem, dusicielem wilczycy (która tu ma także pewne polityczne znaczenie), czyli tępiącym występki na ziemi włoskiej, jest Can Grande della Scala, księżę Werony, dobroczyńca Dantego. [przypis redakcyjny]

<sup>20</sup>między Feltro a Feltrem — Obszar, w którym rządził Can Grande, rozciągał się między miejscowościami Feltre i Feltro. [przypis redakcyjny]

<sup>21</sup>Italię — dziś: Italię; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>Turnus, Kamilla — Kamilla i Turnus według *Eneidy* poległi w obronie Lacjum. [przypis redakcyjny]

<sup>23</sup>chrobry (daw.) — dzielny, waleczny. [przypis edytorski]

Skąd pierwsza zazdrość na świat ją wywlekła.  
 Teraz ci radzę dla twojego dobra,  
 Idź za mną, będę twoim przewodnikiem<sup>24</sup>  
 I przeprowadzę przez królestwo wieczne.  
 Tam płacz posłyszysz z rozpaczy wykrzykiem,  
 Tam starożytne ujrzysz potępieńce,  
 Co o śmierć drugą wołają w swej męce<sup>25</sup>,  
 I tych, co radzi w płomieniu goreją  
 Z cichym wytrwaniem, bo żyją nadzieją  
 Spółobcowania z błogosławionymi;  
 Chcesz dojść aż do nich i pogościć z nimi;  
 Tam duch godniejszy wprowadzi już ciebie<sup>26</sup>.  
 Bo królujący na wysokim niebie  
 Nie chce, by tacy, co ufają we mnie,  
 W królestwo Jego wchodzili przeze mnie,  
 Nieposłusznego Jego wierze świętej.  
 On świat ma u stóp swojej wielmożności,  
 Tron Jego twierdzą tam na wysokości,  
 Błogi, kto w poczet Jego sług przyjęty».  
 «Poeto!» rzekłem, «wzywam cię na Boga,  
 Któregoś nie znał, jeśli chcesz, bym zdrowo  
 Miejsz tych uniknął według twojej rady,  
 Albo, co gorsze, wilczycy paszczęki:  
 Prowadź, gdzieś mówil! Moją twoja droga,  
 Aby oglądać mógł bramę Piotrową  
 I tych, co cierpią wiekuiste męki».  
 Duch ruszył naprzód, jam szedł w jego ślady.

## PIEŚŃ II

(Dalszy ciąg wstępu: Beatrycze. Łucja.)  
 Dzień gasnął<sup>27</sup>, wszystko, co żyje na ziemi,  
 Ukolysane trudy i niewczasy<sup>28</sup>  
 W czarniawe nocy topiło wezglowie;  
 Jam się uzbrajał jeden iść w zapasy  
 Z drogą, z rzeczami litości godnymi,  
 Co pamięć moja bez błędu opowie.  
 O genijuszu<sup>29</sup>, bądź po mojej chęci!  
 Ty, co pisałeś, com widział, pamięci!  
 Tu się pokaże twoje uszlachcenie.  
 «Poeto!» rzekłem, «wprzód osądź, czy mogę  
 O własnej sile iść w tak wielką drogę?  
 Ty opowiadasz, jak pomiędzy cienie  
 Z ciałem, co czułe, mdłe i skazitelne,

<sup>24</sup>*będę twoim przewodnikiem* – Ażeby z ciemnego lasu namiętności nas wyprowadzić, ażebyśmy na nowo w błąd i grzech nie wpadli, dostatecznym radcą i przewodnikiem jest rozum, który wykrywając nam całą szpetotę występku lub zbrodni, poucza nas zarazem, czego unikać, a co czynić powinniśmy. [przypis redakcyjny]

<sup>25</sup>*śmierć drugą* — Śmierć druga jest to śmierć wieczna ducha, która zakończy cierpienia cielesne potępionych. Następujące słowa odnoszą się do dusz w czyśćcu. [przypis redakcyjny]

<sup>26</sup>*Tam duch godniejszy wprowadzi już ciebie* — Rozum nad zakreślone sobie od Boga granice nie sięga dalej. W sferach nieskończoności wyręcza go wiara. Dlatego Wergiliusz, któremu obcą była ta wiara, nie może poety aż do Miasta Bożego doprowadzić. Doprowadziwszy go do punktu, poza który już rozum nie sięga, zda swoje przewodnictwo Beatrycze. [przypis redakcyjny]

<sup>27</sup>*Dzień gasnął* — Podczas namysłu rozumu dzień upłynął; noc nadchodzi, a z nią nowe zwątpienie. Albowiem postanowienia rozumowe zawsze są chwiejne, jedna wiara jest pewna siebie. Dlatego poeta pyta niżej w wierszu 11: *czy może o własnej sile iść w tak wielką drogę?* [przypis redakcyjny]

<sup>28</sup>*trudy i niewczasy* — dziś popr. forma N.lm: trudami i niewczasami. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*genijusz* — dziś: geniusz; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedena-stozgłoskowca. [przypis edytorski]

Zstąpił Eneasze w państwo nieśmiertelne<sup>30</sup>.  
 Jeśli wróg złego był nań tak łaskawy,  
 Myśląc o wielkich skutkach, jakiej sławy  
 Krew jego będzie w bohaterów płodna;  
 Rzecz ta uwagi wszystkich mędrców godna,  
 Bo był wybrany w empirejskim niebie  
 Na ojca Romy i państwa dla siebie.  
 Wprawdzie zrab jednej i drugiej budowy  
 Miastu świętemu za fundament służy<sup>31</sup>,  
 Gdzie w kolej siedzi następca Piotrowy.  
 W sławnej przez ciebie tej jego podróży  
 Już przepowiednie wróżyły prorocze,  
 Że on zwycięży i płaszcz papieżowy.  
 Na koniec Paweł, ta urna wyboru,  
 Był w zachwyceniu ducha wniebowzięty,  
 Gdzie duch swój ogniem wiary zapłonienia,  
 Która zasadą jest drogi zbawienia.  
 Lecz ja dlaczego i po co tu krocę?  
 Jam nie Eneasze, jam nie Paweł święty,  
 Nie jestem godzien takiego honoru,  
 Straszy mnie zamiar nieroztropnej drogi.  
 Ty jako mędrzec przyczynę mej trwogi  
 Lepiej pojmujesz, niż się ja wysłowię». —  
 Jak ten, co w niechęć odpada ze chcenia,  
 Dla nowej myśli nagle zdanie zmienia  
 I rzuca zamysł dojrzały w połowie,  
 Wążąc się w myślach, nagle ostudzałem  
 Zamiar poczęty z tak wielkim zapalem.  
 A cień szlachetny: «Zgaduję z twej mowy,  
 Że ciebie przestrach opanował<sup>32</sup> nowy.  
 Często gdy trwoga ogarnie człowieka,  
 Człowiek od czynu wielkiego ucieka.  
 Jak zwierzę cofa cień widma kłamany.  
 Aby ci koniec położyć tej trwodze,  
 Powiem, com słyszał, dlaczego przychodzę,  
 Co moją litość wzbudziło dla ciebie.  
 Wśród tych, co nie są ni w piekle, ni w niebie,  
 Byłem rozkazem niewiasty wezwany,  
 A ona była tak piękna i święta,

Kobieta, Miłość silniejsza  
 niż śmierć, Miłość

<sup>30</sup>Zstąpił Eneasze w państwo nieśmiertelne (...) — Od w. 1 do 43. Tu Dante, z czym się często spotykamy w jego *Boskiej Komедii*, chcąc uzmysłowić i silniej wrazić w duszę czytelnika swoje wysokie idee, bierze porównania i obrazy, jak mu na myśl przychodzą, zarazem z mitów starożytności pogańskiej i z Pisma Świętego. Tak Eneasze zstąpił w świat podziemny, ażeby tam zasięgnąć wieści przepowiedni o założeniu Rzymu a z nim rzymskiego państwa, stolicy namiestników Chrystusowych; św. Paweł porwany był duchem do nieba, ażeby tym, co tam widział, rozszerzył liczbę wierzących i umocnił ich w wierze. Eneasze i św. Paweł za życia jeszcze obaj wprowadzeni byli do królestwa leżącego poza granicą żywota ziemskiego i jego błędów; ponieważ Opatrzność wybrała ich obu do objawienia i spełnienia swoich wysokich celów. Ale poeta, uznając w sobie krewkość i ułomność ludzką, powątpiewa o swej godności wewnętrznej i o skutku usiłowań, jakie w nim z namowy rozumu powstały, i poczyna chwiać się w powziętym zamiarze. [przypis redakcyjny]

<sup>31</sup>zrab jednej i drugiej budowy miastu świętemu za fundament służy — Rzym i Cesarstwo Rzymskie są fundamentem, na którym powstał Watykan, stolica apostolska i potęga Kościoła. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>Że ciebie przestrach opanował — Sam rozum uchyla to zwątpienie; zaledwo swój stan i naturę swoją poznaje, schodzi doń promień światła z góry, w którym przeczuwa, że jest w człowieku istota duchowa, z wiarą i ufnością ciągle podnosząca się do Boga. Poeta znajdzie opiekę i obronę w Beatrycze, która za życia będąc kochanką jego młodości, po śmierci stała się błogosławioną między błogosławionymi. W niej jako w symbolu teologii jest rzeczywiste poznanie Boga, do którego oglądania w duchu doszła życiem czystym, bogobojnym i świętym. Ona jeszcze z nieba spogląda z miłością na swojego ziemskiego przyjaciela zbłąkanego na drodze zatracenia, niewidomie [dziś: niewidocznie; red. WL] obmyśla jego ratunek i rozum jemu w pomoc przyzywa. Nadto jeszcze Wergiliusza, to jest rozum, przyrzeka pochwalić w niebie, który zbłądził nie z własnej woli do złego, ale z braku tylko wiary, która jedna nas umacnia w dobrym i zbawia. [przypis redakcyjny]

Że ją sam o jej prosiłem rozkazy.  
 Więcej jak gwiazdy błyszcząły jej oczy,  
 Z ust jej szły pełne słodczy wyrazy,  
 Głos jej anielski, dźwięk mowy uroczy:  
 »Duszo na chlubę Mantui poczęta,  
 O! której sława przez tak długie lata  
 Trwa i trwać będzie aż do końca świata!  
 Wiedz, mój przyjaciel zabląkał się nocą,  
 W strachu z pół drogi cofa kroki swoje;  
 Z wieści powziętych w niebie, ja się boję,  
 By za daleko nie zblądził w pustkowie,  
 Abym za późno nie przyszła z pomocą.  
 Idź, śpiesz i twojej wymowy ozdobą,  
 Czym tylko możesz zbawić, całym sobą,  
 Dopomóż jemu, uspokój mnie w trwodze;  
 Jam Beatrycze, która, byś szedł, mówię.  
 Z miejsca, gdzie żądam powrócić, przychodzę,  
 Miłość aż tutaj przywiodła mnie rada,  
 Miłość te słowa w moje usta wkłada.  
 Przed moim Panem gdy stanę na niebie,  
 Nieraz mi przyjdzie chwalić za to ciebie«.

Ona umilkła, jam począł na nowo:  
 »Przez ciebie, pani i wszech cnót królowo<sup>33</sup>,  
 Wyżej w godności człowieczeństwo sięga  
 Od wszystkich istot w kole niebokręga;  
 Twój rozkaz taką ma moc, że w tej chwili  
 Słuchać i spełnić będzie mi najmilej,  
 Więcej twej chęci otwierać nie trzeba.  
 Lecz powiedz, czemu schodzisz nieostroźnie,  
 Bez żadnej trwogi na dno tego środka,  
 Aż z wysokości bezmiernego nieba,  
 Gdzie wrócić sercem tęskniesz tak pobożnie«.

»Gdy chcesz do tyła wiedzieć, przyjacielu,«  
 Rzekła, »opowiem ci w słowach niewielu.  
 Schodzę tu śmiało, bo mnie zło nie spotka,  
 Lękać się rzeczy, która drugim szkodzi,  
 Słuszna, lecz innych lękać się nie godzi.  
 Ja tak stworzona jestem z łaski Boga,  
 Mnie nie doścignie waszej nędzy trwoga,  
 Waszej otchłani płomień i pożoga.  
 Jest w niebie pełna miłosierdzia Pani<sup>34</sup>  
 Ona boleje tak nad przeszkodami,  
 Które usunąć dziś twój trud i praca,  
 Że niebo łamie sprawiedliwość dla niej.  
 Ona do Łucji<sup>35</sup> z prośbą się obraca  
 I mówi do niej: — Twój wierny cię wzywa,  
 Ratuj, polecam jego twej opiece!

<sup>33</sup>pani i wszech cnót królowo (...) Twój rozkaz (...) Słuchać i spełnić będzie mi najmilej — Albowiem wiara nie przeciw rozumowi, ale nad nim stojąca, zaczyna działać tam, gdzie działanie rozumu ustaje. Wtedy rozum sam postrzega granice, jakich przekroczyć mu nie dozwolono; dlatego chętnie i żarliwie wypełnia przekazanie, jakie Bóg jemu przez wewnętrzny głos wiary objawia. [przypis redakcyjny]

<sup>34</sup>pełna miłosierdzia Pani — Ta bezimienna a pełna miłosierdzia pani, jest to Maryja, Matka Boska, którą we wszystkich językach ludów chrześcijańskich nazywamy: Panią, Królową, Matką i Orędowniczką naszą. [przypis redakcyjny]

<sup>35</sup>Łucja — Św. Łucja, męczenniczka rodem z Syrakuzy, w średnich wiekach odbierała cześć powszechną we Włoszech jako patronka ślepych i chorujących na oczy. Tu wyobraża ją poeta jako szafarkę światła i wiary oświecającej wątpliwości rozumowe i ciemności sumienia. [przypis redakcyjny]

Łucyja<sup>36</sup> czuła na ten głos, ze łzami  
 Przychodzi do mnie, gdzie duchem szczęśliwa  
 Przy starożytniej siedziałam Racheli<sup>37</sup>,  
 I mówi: — Boga pochwało prawdziwa!  
 Idź, ratuj tego, który cię tak kochał,  
 Wzniósł się przez ciebie, po tobie tak szłochał:  
 Czy cię nie wzrusza jego skarga tkliwa?  
 Nie widzisz śmierci, z jaką on na rzece  
 Walczy burzliwszej od morskiej topieli?  
 O! Nie tak szybko pędzi myśl człowieka  
 Za swoim zyskiem lub od strat ucieka,  
 Jak ja, gdy ścichła ta strzelista mowa,  
 Schodzę tu z mego błógiego siedzenia,  
 Pełna ufności w mądrość twego słowa,  
 Które zaszczycia ciebie, a słuchacza  
 Odbitym blaskiem zaszczytu otacza«.

Gdy mówić do mnie w te słowa kończyła,  
 Błyszczące łzami oczy obróciła,  
 Przez co chęć skorszą<sup>38</sup> poczułem do drogi.  
 Oto przychodzę do ciebie z jej woli.  
 Jam cię zachował od wilczycy srogiej,  
 Co z pięknej góry cofnęła twe nogi.  
 Co ci jest? Ochłoń z przestrachu powoli!  
 Gdzie twoja śmiałość, twoja wola chrobra<sup>39</sup>?  
 Kiedy w niebiosach twym losem zajęte  
 Troszczą się tobą trzy niewiasty święte,  
 Gdy ja ci tyle obiecuję dobra<sup>40</sup>?»

Jak chłodem nocy kwiatki pochylone,  
 Gdy ranek słońcem zaświta wesołym,  
 Ze słońcem swoją podnoszą koronę,  
 Tak i odwaga do mojego łona  
 Wstąpiła rzeźwo z strachu otrzeźwiona.  
 Aż odważony w sobie wykrzyknąłem:  
 «O litościwa, troszcząca się o mnie!  
 O dobroczytna dusza twa bez skazy,  
 Co spełnia świętej tak szybko rozkazy.  
 Czuję, jak we mnie od słów twoich żaru  
 Iskrzy się zapal pierwszego zamiaru.  
 Wspólna chęć nasza, w niej dotrwam niezłomnie.  
 Pójdę za tobą z sercem niezachwianem,  
 Tyś moim wodzem i mistrzem, i panem!»  
 To rzekłszy, w ślady szedłem przewodnika,  
 A ścieżka była głęboka i dzika.

### PIEŚŃ III

(Brama piekielna. Przedpiekle. Tchórze. Celestyn V. Charon.)  
 «Przeze mnie droga w gród łez niezliczonych.  
 Przeze mnie droga w boleść wiekuistą,

Piekło

<sup>36</sup>Łucyja — dziś: Łucja; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>Rachela — żona Jakuba, wnuka Abrahamowego. [przypis redakcyjny]

<sup>38</sup>skorszy — szybszy, żywszy (bardziej skory do czegoś). [przypis edytorski]

<sup>39</sup>chrobry (daw.) — dzielny, mężny. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>Gdy ja ci tyle obiecuję dobra — Zapowiedziane orędownictwo trzech świętych niewiast, Matki Boskiej, św. Łucji i Beatrycze, rozprasza wszystkie wątpliwości w duszy poety, który na koniec z całą ufnością poddaje się przewodnictwu rozumu oświeconego wiarą. [przypis redakcyjny]



Przeze mnie droga w naród zatraconych.  
 Mój budowniczy był wzniosłym artystą,  
 Sprawiedliwości dna grunt mój dosięga.  
 Mnie zbudowała wszechmocna potęga,  
 Mądrość najwyższa, miłość samodzielna.  
 Przede mną rzeczy nie było stworzonych  
 Prócz nieśmiertelnych — i jam nieśmiertelna!  
 Wchodzący we mnie, zostawcie nadzieję<sup>41</sup>!»  
 W tych słowach napis na bramie czernieje.  
 «Dla mnie, o mistrzu, straszna treść jej godła».  
 Mistrz mówił, jakby świadomy tej strony:  
 «Tutaj lęklivość wszelka, słabość podła,  
 Niech zamrą w tobie, tu zbyć je przystoi.  
 Przyszliśmy w miejsce, gdzie oglądać mamy  
 Lud nędzny, światła prawdy pozbawiony<sup>42</sup>».  
 Rzekł i z wesołą twarzą w dłoni mojej  
 Dłoń swoją złożył, czym ja pocieszony,  
 Wstąpiłem w progi tajemniczej bramy.  
 Stamtąd wzdychania, żale i okrzyki  
 Brzmiały pod niebem bez gwiazd osamiałem<sup>43</sup>;  
 Słyszac jęk ludzki, zrazu zapłakałem.  
 Okropne mowy, zmieszane języki  
 Bólu i gniewu, klask dłoń w dłonie dziki,  
 Głosy na przemian ostre, to chrypiące  
 Tworzyły hałas starciem się wzajemnym,  
 Który złamany na wrzasków tysiące  
 Wił się w powietrzu nieśmiertelnie ciemnym,  
 Jak tuman piasku, gdy nim wichur dysze.  
 Ja, mając zgrozą opasaną głowę,  
 Mówilem: «Mistrzu, ach, co ja tu słyszę?  
 Co za lud cierpi męki tak surowe?»  
 A Mistrz: «Los nędzny widzisz tych, co cały  
 Żywot przeżyli bez hańby i chwały<sup>44</sup>.  
 Ni źli, ni dobrzy, zmieszani wespoły,  
 Z obojętnymi wśród buntu anioły,  
 Gdy Bóg zuchwałych strącił w przepaść zguby;  
 Ni wierni, zdrajcy, tylko samoluby.  
 Żeby mniej pięknym nie być, tych nędzników  
 Jako zakały niebo się wyrzekło;  
 Ich i głębokie nie przyjmuje piekło,  
 By przez nich dumy nie podnieść grzeszników».  
 A ja: «Mój mistrzu, powiedz, niech się dowiem,  
 Jakiej boleści robak ich tak wierci?»  
 Mistrz mówił: «Krótko na to ci odpowiem:

Piekło, Cierpienie

Samolubstwo

<sup>41</sup>Wchodzący we mnie, zostawcie nadzieję — słynny i wielokrotnie później przywoływany wers z napisu na bramie piekieł, w oryginale: „Lasciate ogne speranza, voi ch'intrate”. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>Lud nędzny, światła prawdy pozbawiony — Bóg jest tym światłem prawdy, potępieni stracili na zawsze prawo oglądania światłości bożej. [przypis redakcyjny]

<sup>43</sup>osamiałem — dziś popr. forma: osamotniałem; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>Żywot przeżyli bez hańby i chwały — Wszystkie poruszenia i uczucia duszy grzeszników przez ich pozorne ciała, czyli cienie, wyrażają się na zewnątrz plastycznym obrazem. Męki cielesne, jakie widzimy i w dalszym ciągu piekła i czyścica widzieć będziemy, są wyobrażeniem cierpień duchowych, a każda kara najlogiczniej zastosowana jest do rodzaju grzechu, jakim dusza zbrukała się w żyjącym ciele. Tu najpierw spotykamy duchy bez charakteru, bez żadnej wartości moralnej; tych nędzników z aniołami, którzy w czasie buntu aniołów przeciw Bogu pozostali obojętnymi (wina obojętności największą ściągająca na siebie wżgardę w czasie politycznych stronnictw, w jakich żył Dante), odrzuca niebo, nie przyjmuje samo piekło. Położenie ich między niebem a ziemią, w przedpieklu, zastosowane jest do ich życia. Bez przerwy i spoczynku śpieszą za swoją chorągwią, którą wiatr na różne strony szamocze. [przypis redakcyjny]

Dla nich nadziei nie ma drugiej śmierci,  
 Życie ich ślepe z treści jest tak gminnej,  
 Że tu zazdroścą każdej doli innej.  
 Świat ich zapomniał, gdy zesli ze świata,  
 Prawo i łaska takimi pomiata;  
 Słów o nich szkoda, idź, patrz mimochodem».

Patrzę: chorągiew wciąż kręci się młynkiem,  
 Snadź, że niegodna odetchnąć spoczynkiem;  
 Lud za nią długim ciągnie korowodem,  
 Iżby śmierć mogła, nigdy bym nie sądził,  
 Zebrać zarazem tylu nieboszczyków:  
 Poznałem wielu i ów cień, co zbłądził  
 Wielkim ustępstwem<sup>45</sup>. Pojąłem w tej chwili  
 Obrzydłych niebu i piekłu grzeszników.  
 Ci nieszczęśliwi, co żyjąc, nie żyli,  
 Szli nadzy, szpetnie obnażone ciało  
 Bez przerwy mnóstwo much i os kasało<sup>46</sup>.  
 Krew z ich policzków tryskała kroplami;  
 Krew spadającą, zmieszaną ze łzami,  
 U stóp ich głodne robactwo chwytalo.  
 Patrzałem dalej: przybyły lud świeży,  
 Nad wielką rzeką snuł się wzdłuż wybrzeży.  
 Więc rzekłem: «Mistrzu, zapytać cię muszę,  
 Racz mnie oświecić, jakie to są dusze?  
 I jakie prawo, ile dojrzeć mogę,  
 Nagli je w dalszą przez tę rzekę drogę?  
 Po co tak śpieszą, gdzie ich cel podróży?»  
 A on: «Rzecz cała jasno się wyłoży  
 Nie wprzód, aż przyjdziem nad brzeg Acheronu<sup>47</sup>».

Odgadłszy z mistrza surowego tonu  
 Snadź niewczesnego pytania przyganę,  
 Szedłem, spuściwszy oczy zasromane<sup>48</sup>,  
 Z silną milczenia wolą aż do brzegu.  
 Wtem starzec biały w pełnym łódki biegu  
 Przy płynął do nas i z łodzi wysiada,  
 I krzyczy: «Biada wam, nędzniki, biada!  
 Drzwi nieba dla was zamknięte na wieki.  
 Przybywam, aby na drugi brzeg rzeki  
 Przewieźć was, duchy, w kraj ognia i mrozu.  
 A ty, żyjący, co tu zrobisz z nimi?  
 Tobie nie płynąć między umarłymi».

Widząc, że stoję, rzekł słowy groźnymi:  
 «W innej przystani idź szukać przewozu,  
 Do której wcale nie dojdiesz tą drogą.  
 Aby cię przewieźć, trzeba lżejszej łodzi<sup>49</sup>».

Przewodnik mój rzekł: «Hamuj gniew, Charonie,

<sup>45</sup>ów cień, co zbłądził wielkim ustępstwem — Papież Klemens V. Ustąpił on 1294 r. stolicy świętej Bonifacemu VIII, którego Dante z powodów politycznych jak najgoręcej nienawidził. [przypis redakcyjny]

<sup>46</sup>Bez przerwy mnóstwo much i os kasało — Jak tu żądła owadów, tak za życia ciągle ich bodły i gryzły małe i niskie namiętności. [przypis redakcyjny]

<sup>47</sup>przyjdziem nad brzeg Acheronu — Rzeka, jaką spotykamy w sieni piekielnej, to Acheron. Potem kolejną następują Styks, Flegeton, a na koniec Kocyt: bo Lete płynie w czyścicu, gdzie grzechy zgładzone zupełną pokutą toną w niepamięci. Tak to Dante mitologię pogańską stosuje do piekła chrześcijańskiego. Charon przewożący blade cienie umarłych w starożytnym piekle i w Dantowskim odgrywa tą samą rolę. [przypis redakcyjny]

<sup>48</sup>zasromany (daw.) — zawstydzony. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>Aby cię przewieźć, trzeba lżejszej łodzi — Dante między lekkimi cieniami, jeden z ciężkim ciałem, stoi nad brzegiem Acheronu; dlatego, ażeby go przewieźć przez rzekę, potrzeba lżejszej łodzi: wyrażenie dziwnie plastyczne. [przypis redakcyjny]

Bo tam chcą tego, gdzie, czego chcą, mogą;  
 Nie pytaj więcej». Na te krótkie słowa,  
 Gęsto zarosła włosem i surowa  
 Twarz przewoźnika wnet się wypogadza,  
 Tylko oczyma wybuch gniewu zdradza,  
 Które płomienną obrączką obwodzi.  
 Lecz duchy nagie, stojące na stronie,  
 Tak okropnymi wylękle słowami,  
 Zbladły i dziko zgrzytały zębami;  
 Błuźniły Bogu i klęły poczęty  
 Swój żywot, miejsce i czas urodzenia,  
 Klęły nasienie swojego nasienia;  
 Potem szlochając, szły na brzeg przeklęty,  
 Który każdego w progu swej ostoi  
 Czeka, kto tylko Boga się nie boi!  
 Charon jak żarem zaognił powieki,  
 Znak daje, duchów tłoczy się gromada,  
 Leniwych wiosłem zapędza do rzeki.  
 Kiedy jesienny wiatr powietrze chłodzi,  
 Z drzewa pożółkły liść za liściem spada,  
 Aż nim ostatni liść spadnie na ziemię:  
 Tak adamowe znikczemniałe plemię,  
 Jeden za drugim, na znak przewoźnika,  
 Z stromego brzegu rzuca się do łodzi,  
 Jak ptak znęcony wołaniem ptasznika.  
 Po mętnych falach idzie łódź leniwa,  
 A już, nim jeszcze dojdzie ku brzegowi,  
 Czeka ją na nią współwędrowcy nowi.  
 «Synu mój!» — mistrz się łagodnie odzywa:  
 «Co w gniewie bożym skończyli swe lata,  
 Wszyscy tu biegną z wszystkich krańców świata<sup>50</sup>.  
 Pilno im przebyć Acheronu wody  
 I tak ich silnie bodzie głos sumienia,  
 Że tu ich trwoga w żądzę się zamienia.  
 Duch czysty nigdy nie przechodził tędy;  
 Jeśliś Charona doznał cierpkiej zrzędy<sup>51</sup>,  
 Teraz wiesz, jakie miał do niej powody».  
 Zamilkł, a ciemna błoń drżała wokoło,  
 Gdy wspomnę, zimny zlewa mi pot czoło.  
 Wstał wiatr, jaskrawe burzy błyskawice  
 Wskroś oświeciły tę łez okolicę.  
 Tracąc przytomność bolałem i bladłem,  
 I jak zmorzony człowiek snem upadłem<sup>52</sup>.

Grzech, Śmierć

Sumienie, Zaświaty

## PIEŚŃ IV

(Krąg I. Niechrzczeni. Bohaterowie, poeci, filozofowie pogańscy.)

Huk tak potężny sen mi spłoszył z powiek,  
 Chwiałem się cały z wrażeniem niemiłym,  
 Jak nagle ze snu przebudzony człowiek.

<sup>50</sup>biegną z wszystkich krańców świata — Samo sumienie grzesznika popędza go do zasłużonej kary, a jeśli w nim bodziec sumienia nie jest dość silny, wysokie przewidzenie nastęrcza Charona, który leniwych wiosłem do ich kaźni zapędza. [przypis redakcyjny]

<sup>51</sup>zrzęda — tu: zrzędlivość. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>Jak zmorzony człowiek snem upadłem — poeta w stanie nieprzytomnym dostaje się na drugi brzeg Acheronu. Nie opisuje więc i opisać nie może, jak się to stało, że żywy dostał się do państwa umarłych [przypis redakcyjny]

Wstałem i we śnie wypoczętym okiem  
 Wodziłem wkoło, badając, gdzie byłem.  
 Byłem nad brzegiem otchłani boleści,  
 Z której bez końca zgiełk zmieszanej treści  
 Huczał jękami, westchnieniem głębokiem,  
 Jako huk grzmotów daleki i długi.  
 Spojrzałem w otchłań: mglista i głęboka,  
 Straszliwie ciemna jak ślepotą oka.  
 «Wstąpmy w świat ciemny», przewodnik mój błady  
 Rzekł do mnie: «Wstąpmy, ja pierwszy, ty drugi».  
 A ja spostrzegłszy jego twarz zmienioną,  
 Mówiłem: «Mistrzu! Głowo do porady,  
 Pocieszycielu, ty, moja obrono,  
 Gdy ty się boisz, kto się iść odważy?».  
 A on: «Otchłani męczarnie i bole,  
 Jęk nieszczęśliwych, co tam jęczą w dole,  
 Litością w mojej malują się twarży,  
 A którą w błędzie ty bierzesz za trwogę;  
 Idźmy, bo mamy jeszcze długą drogę».  
 I mnie wprowadził, a sam naprzód kroczył,  
 W krąg pierwszy, który tę otchłań otoczył<sup>53</sup>.  
 Tam, ilem słyszał, ile pomnieć mogę,  
 Nie były skargi, lecz tylko westchnienia,  
 Od których wieczne powietrze wciąż drżało:  
 Był to głos jakiś smutku bez cierpienia,  
 Głos mnóstwa mężów i niewiast, i dzieci.  
 Mistrz dobry mówił: «Czemu mnie nie pytasz,  
 Co są za duchy, które okiem witasz?  
 Chcę, żebyś wiedział, nim pójdziemy dalej.  
 Grzech i występki tych duchów nie szpeci,  
 Ale na cnotach choć im nie zbywało,  
 Chrzest cnót nie święcił, ta brama twej wiary!  
 A chociaż przyszli na ziemię przed chrzestem<sup>54</sup>.  
 Oni, jak trzeba, Boga nie kochali.  
 Z liczby tych duchów oto ja sam jestem!  
 Za to nieszczęście, nie za grzech, z kolei  
 Spadła kaźń na nas, a treścią tej kary,  
 Że pożądamy wiecznie bez nadziei».  
 Słyszac to, boleść uczułem tajemną,  
 Bom poznał wielu obecnych przede mną,  
 Co byli ludźmi wznioślejszego rzędu,  
 Dziś w sieni piekieł jakby w zawieszeniu.

Strach

Grzech

<sup>53</sup>W krąg pierwszy, który tę otchłań otoczył — Poeta wyobraża piekło jako przepaść niezmiernie obszer-  
 ną i głęboką, mającą kształt lejka lub wydrążonego ostrosłupa, obróconego wierzchołkiem do środka ziemi,  
 a podstawą do jej powierzchni. Otchłań ta dzieli się na dziewięć kręgów czyli pasów, z nich niektóre zawierają  
 w sobie po kilka obrębów czyli kół. Pierwszy krąg jest najrozleglejszy; następujące, w miarę jak się zagłębia-  
 ją, coraz mniejszą mają objętość, ale większych zbrodniarzy są siedliskiem i sroższe przedstawiają męczarnie.  
 [przypis redakcyjny]

<sup>54</sup>przyszli na ziemię przed chrzestem — Ci, co przyszli na świat przed Chrystusem i uwierzyli w przyjście  
 oczekiwanego Zbawiciela ogłaszane przez proroków, ci jedni tylko dostatecznie uczcili i ukochali Boga; ci zaś,  
 co zaiste żyli cnotliwie, ale bez tej wiary, mogli na ziemi wszystko, co piękne i wzniosłe w granicach zmysłowego  
 świata uczuć, pojąć i przeniknąć; tylko przecucie i nadzieja najwyższego światła prawdy zostały im odjęte. Życie  
 ich upłynęło w ciągłej i niczym niezaspokojonej tęsknocie do wyższych i ostatecznych celów człowieczeństwa;  
 albowiem dobro i piękno wyłącznie ziemskie, nie zaspakajają naszego ducha. W tym kręgu spotykamy duchy  
 nienależące jeszcze do właściwych miejsc kary; zajmując tylko ich podwórze, są tu jak w zawieszeniu. Po śmierci  
 używają na nowo piękności ziemi w zielonych łąkach, w pięknych strumieniach; używają wznioślejszych wrażeń  
 sztuki, która upiększa życie, nawet nie zbywa im na blasku światła, ale to światło nie jest niebieskie. Karą ich  
 pozgonną jest wieczne życie z pożądaniem bez nadziei; a chociaż z dobroci niebios używają uciech ziemskich  
 i po zgonie, nawet świadomości swoich cnót i zasług, jednakże są potępieńcami; [chrzestem — dziś popr. forma  
 N lp: chrztem; red. WL]. [przypis redakcyjny]

«Mów», zawołałem: «Mistrzu mój i panie!  
 Abyś mnie w moim umocnił wierzeniu,  
 Które zwycięża moc wszelkiego błędu:  
 Czy nikt z tych duchów o własnej zasłudze  
 Lub za przyczyną przez zasługi cudze  
 Nie wstąpił kiedy w niebios pomieszkanie?»  
 On, który pojął skrytą myśl tej mowy,  
 Tak odpowiedział: «Byłem tu gość nowy,  
 Kiedy widziałem, jak wszedł Pan nad pany,  
 Znakiem zwycięstwa ukoronowany!  
 On stąd cień wyrwał naszego praojca  
 I Abla, jego syna, i Noego,  
 Mojżesza, sługę zakonu bożego;  
 Abraham, Dawid, Izrael, Rachela  
 Z potomstwem swoim, w triumfie wesela  
 Wstąpili za nim do chwały ogrojca<sup>55</sup>!  
 Wiedz, że przed nimi w tę otchłań z wtrąconych  
 Zgoła dusz ludzkich nie było zbawionych».  
 Tak idąc, rzucał mi słowo po słowie,  
 A szliśmy lasem, lasem duchów, mówię.  
 Jeszcze byliśmy przy otchłani blisko,  
 Gdy zmrok tłumiące ujrzałem ognisko,  
 A idąc dalej, przy blasku płomienia  
 Spostrzegłem duchy szlachetne z wejrzenia.  
 «O ty, wszech nauk i sztuki zaszczycie!  
 Mów, kto są oni i jaka to chwała  
 Od drugich miejsce osobne im dała?»  
 A on mi na to: «Gdzie ty pędzisz życie,  
 Tam o nich dobra sława pozostała;  
 Przez wzgląd na blask jej, jakim ich otacza,  
 Łaska ich nieba od drugich odznacza».  
 Wtem: «Oto jego cień!» głos mnie doleci,  
 «Wraca, uczcijcie poetę, poeci!»  
 Na ten głos zamilkł, a od światła strony,  
 Wprost do nas cztery szły cienie olbrzymie,  
 Twarz ich ni smutna była, ni wesoła;  
 «Patrz no na tego», mistrz na mnie zawoła,  
 «Co z mieczem w ręku idący na przedzie,  
 Drugich za sobą niby król ich wiedzie.  
 To Homer, wieszczów księżę urodzony!  
 Za nim Horacy, Owidyjusz<sup>56</sup> trzeci,  
 Ostatni Lukan; każdy z nich na imię  
 Jak ja zasłużył, które niegdyś brzmiało.  
 Patrz, cześć mi niosą: to i dla nich chwałą».  
 I tak się zesła księcia piękna szkoła<sup>57</sup>,  
 Który nad nimi lot pieśni wysokiej  
 Jeden jak orzeł wznosił pod obłoki.  
 Zwróciwszy twarze po chwili rozmowy,  
 Mnie pozdrowili pochylem głowy;  
 Mistrz się uśmiechnął na mój zaszczyt nowy.  
 Jeszcze doznałem większego honoru,  
 Bo mnie przyjęli do swojego koła

Poeta

<sup>55</sup>ogrojec a. ogrójec (daw.) — ogród. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>Owidyjusz — Owidiusz; tu forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-  
 zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>księcia piękna szkoła — W starożytności były szkoły filozoficzne od mistrzów swoich nazwane. Dlatego tu  
 Dante zebranie poetów pod nazelnicstwem Homera nazywa jego piękną szkołą. [przypis redakcyjny]

I byłem szósty z genijuszów<sup>58</sup> chóru.  
 Tak do ogniska szliśmy gronem całym.  
 Mówiąc o rzeczach niejednych z zapalem,  
 O których milczeć tak pięknie w tej chwili,  
 Jak było pięknie mówić, gdzieśmy byli.  
 Stał świetny zamek z darniowym tarasem,  
 Mur siedmiorakim otoczył go pasem<sup>59</sup>,  
 Strumień okrężał falami bystreimi,  
 Przeszliśmy po nim jak po twardej ziemi:  
 I przez bram siedem, i z siedmiu mędrkami  
 Wszedłem na łąkę usłaną kwiatami.  
 Tam inne cienie snuły się przed nami,  
 Poważne, z wzrokiem stałym i pogodnym,  
 Twarze myślące, spokojne ich ruchy,  
 Mówiły rzadko i głosem łagodnym.  
 I na tej łące zesliśmy na stronę,  
 W miejsce otwarte, trochę podniesione,  
 Skąd mogłem widzieć wszystkie piękne duchy.  
 Na trawach świeżej i wonnej zieleni  
 Stoją i siedzą mężowie wstawieni;  
 Drżałem z radości, dumny ich widzeniem!  
 Wkoło Elektry<sup>60</sup> mnóstwo mężów stoi:  
 Hektor, Eneasz, bohaterzy Troi,  
 I Cezar zbrojny sokolim spojrzeniem.  
 Widziałem z drugiej strony od pagórka,  
 Pentezyleę i króla Latyna,  
 Przy nim Lawinia siedzi, jego córka.  
 Widziałem Bruta, pogromcę Tarkwina,  
 Lukrecję, Julię<sup>61</sup>, chlubę płci niewieściej;  
 Jeden Saladyn siedział na uboczu.  
 Potem widziałem, podniósłszy me oczy,  
 Mistrza uczonych<sup>62</sup> z powagą na czole.  
 Siedział w rodzinnym filozofów kole,  
 Powszechną hołdem otoczony cześci<sup>63</sup>.  
 Sokrates, Platon, poważni z wejrzenia,  
 Najbliższe przy nim zajęli siedzenia.  
 To liczne grono Demokryt pomnożył,  
 Podług którego świat przypadek stworzył.  
 Tales, Empedokl, Heraklit z Zenonem,  
 Siedzieli głębiej w tym kole uczonem:  
 Tam był Orfeusz i Dijoskoryda<sup>64</sup>,  
 Cynceron, Liwiusz, badacze człowieka,  
 I moralista znajomy, Seneka.  
 Tam geometrę widziałem Euklida,  
 Ptolomeusza i Awicenesa,

<sup>58</sup>*genijuszów* — genjuszów; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastożłogowca. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>*Mur siedmiorakim otoczył go pasem* — Komentatorowie Dantego różnie to miejsce wykładają: jedni pod figurą obronnego zamku otoczonego siedmiu murami rozumieją opokę filozofii, którą żadne szturmowanie głupstw ludzkich wstrząsnąć nie mogą; drudzy siedem cnót kardynalnych, jakich bez światła wiary można dostąpić, jako to: sprawiedliwość, siła woli umiarkowanie, roztropność, pojętność duchowa, mądrość i nauka. Albo też siedem bram jest godłem siedmiu sztuk wyzwolonych, a strumień piękny to symbol wymowy. [przypis redakcyjny]

<sup>60</sup>*Elektra* — matka Dardana, założycielka Troi. [przypis redakcyjny]

<sup>61</sup>*Julia* — córka Cezara, a żona Pompejusza. [przypis redakcyjny]

<sup>62</sup>*mistrz uczonych* — Arystoteles używający wielkiej uczonej powagi w wiekach średnich. [przypis redakcyjny]

<sup>63</sup>*cześci* — dziś popr. forma: *czci*; tu prawdopodobnie forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastożłogowca. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*Dijoskoryda* — Dioskoryda; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastożłogowca. [przypis edytorski]

I Hipokrata, i Aweroesa,  
Który napisał komentarz nie lada<sup>65</sup>.  
Wszystkich nie zliczę, bo wielkość przedmiotu  
Od nich myśl moją porywa do lotu,  
A słowa zdążyć za myślą nie mogą.  
Wkrótce o dwóch nas zmniejszyła gromada:  
Inną mnie powiodł mój przewodnik drogą  
Z ciszy powietrza w kraj burz i zamieci  
I idziem<sup>66</sup>, idziem, kędy nic nie świeci.

## PIEŚŃ V

(Krąg II. Minos. Grzesznicy z miłości. Franceska z Rimini.)

Wszedłem w krąg drugi, ciaśniejszy, gdzie krzyki  
I jęki boleść zaostrza w ton dziki.  
Tam straszny Minos z czołem naszożonym<sup>67</sup>  
Patrząc ponuro i zgrzytając wściekle,  
Bada i sądzi wchodzące grzeszniki,  
Wyroków swoich znak dając ogonem.  
Dusza, na której ciąży grzechu plama,  
Gdy przed nim staje, spowiada się sama.  
A on, głęboki znawca wagi grzechów,  
Widząc, gdzie miejsce zasłużyła w piekle,  
Ile się razy ogonem obwinie,  
O tyle szczebli wśród szatańskich śmiechów  
Dusza w dół spada w piekielne głębinie<sup>68</sup>.  
Wciąż przed nim stoi wielka dusz gromada,  
Jedna po drugiej na wyrok pośpiesza,  
Mówi i słucha — i wnet w głąb zapada.  
Minos, postrzegłszy, że z mym mistrzem wchodzę,  
Na chwilę straszne swe sądy zawiesza  
I krzyknie ku mnie: «Zuchwały, nim wejdiesz,  
Obacz, gdzie wchodzisz, zważ, na kogo liczysz,  
Wchód tu szeroki, lecz wstecz nie odejdiesz».  
A mistrz ofuknął wzajem: «Co tak krzyczysz?  
Nie tobie naszej sprzeciwić się drodze;  
Ten mu ją wskazał, który wszystko może,  
Co chce. — Dość na tym! Nie wstrzymuj nas dłużej».  
Wtem usłyszałem łkania i jęczenia  
I wszedłem w miejsce, gdzie mrok nieprzejrany,  
Noc bez żadnego światła i promienia,  
A w głębi jego ryczy jakby morze,  
Kiedy nim wiatry przeciwne wśród burzy  
Szamocą, tłuką, aż do białej piany.  
Wicher piekielny ciągle się tam sroży,  
Porywa duchy, unosi i ciska  
O potrzaskanej skały rumowiska,

Potwór

<sup>65</sup>Tam był Orfeusz i *Dioskoryda* (...) komentarz nie lada — *Dioskoryd* pierwszy pisał traktat o roślinach; *Awicenes* [także: *Awicenna*; red. WL] — doktor arabski, owoczesnej nauki medycznej koryfeusz; *Aweroes* — doktor, urodzony z Maurów hiszpańskich, pierwszy komentator i w części dzieł Arystotelesa tłumacz. [przypis redakcyjny]

<sup>66</sup>idziem — dziś: idziemy; daw. skrócona forma czasownika tu często stosowana dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>Minos — według mitu starożytności pogańskiej, sędzia umarłych; poeta, chcąc powiększyć zgrozę obrazu piekła, zrobił go potwornym i przydał mu ogon. Ta fantastyczna postać nie jest wszakże dowolnym wymysłem poety, ma swój cel i znaczenie. Albowiem okropności miejsca i zgrozie, jaką grzech w pobożnej duszy chrześcijańskiej obudza, najściślej odpowiada. [przypis redakcyjny]

<sup>68</sup>głębinie — dziś popr. forma B.lm: głębiny. [przypis edytorski]

Gdzie jęcząc, płacząc, bluźnią mocy bożej.  
 Grzesznicy owi te cierpią katusze<sup>69</sup>,  
 Co swe zmysłami ścieleśnili dusze.  
 A jako w jesień, w czas odlotu ptaków,  
 Gęstymi pulki<sup>70</sup> lecą stada szpaków,  
 Tak owe duchy wiatr prądem zawiei  
 Gnał tu i owdzie: i znać z ich wejrzenia,  
 Że już na wieki pozbyły nadziei  
 Nie tylko kresu, lecz ulgi cierpienia.  
 I jak żurawie w powietrznej przestrzeni  
 Lecą i nuć żałośnie: tak ku mnie,  
 Jęcząc, gromady nieszczęśliwych cieni  
 Pędzone wiatrem zbliżały się tłumnie.  
 «O! Mistrzu!» rzekłem, «I któż są te dusze,  
 Tak udęczone w ciągłej zawierusze?»  
 A mistrz: — «Ta pierwsza, co widzisz, po przedzie  
 Rej chóru duchów na powietrzu wiedzie,  
 Przed wieki była wielu ziem królową  
 I wielu ludów różnych krwią i mową,  
 Lecz oszalała krewkością namiętą,  
 Prawem zatarła kazirodztwa piętno,  
 By hańbą w dziejach nie ciążyło na niej.  
 To Semiramis<sup>71</sup>, dziedziczka i pani  
 Krajów azyjskich<sup>72</sup>, gdzie dziś Turczyn broi.  
 Ta druga<sup>73</sup> z sercem miłością zranionem,  
 Dni swe przecięła dobrowolnym zgonem,  
 Łamiąc przysięgę ceniom Sycheusza.  
 To Kleopatra na chuć rozpasana.  
 Helena, Parys, sprawcy nieszczęść Troi;  
 Achilles, można, ale krewka dusza,  
 Obok błędnego rycerza Tristana<sup>74</sup>».  
 I tłum dusz innych wskazał mi Wirgili,  
 Co żądz gorączką życie przetrawili;  
 A ja, gdym słyszał zwane po imieniu  
 Starego świata niewiasty i męże,  
 Litość, myślałem, zmysły mi rozprzęże,  
 I jak wpół martwy stałem w osłupieniu.  
 I mówię: «Mistrzu! kto są te dwa duchy,  
 Które wiatr lekko unosi jak puchy?  
 Chcę mówić z nimi». — «Czekaj», mistrz powiada  
 «Aż je tu ku nam wiatr przywieje bliżej  
 Zaklnij na miłość, która nimi włada,  
 A zleć ku nam». — Gdy lecieli niżej,

Wiatr, Grzech, Miłość,  
 Pożądanie, Grzech, Kara

<sup>69</sup>Grzesznicy owi te cierpią katusze — W tym kraju spotykamy grzeszników potopionych za ich grzechy cielesne. Jak w ich życiu niepohamowana żądza tam i sam unosiła ich dusze bez przerwy, odejmując im ich wewnętrzny pokój, podobnie i po zgonie unosi je bez spoczynku wicher piekielny. Jak na ziemi bodziec żądy pomimo woli unosił grzeszników na skały i nad przepaście, gdzie tracili życie duchowe, a często cielesne, podobny los ich tu spotyka w miejscu kar wiecznych. Nie obwiniając sami siebie, że największe dary boże, jako to: rozum i wolną wołę podbili ślepa namiętnością, ale sami jeszcze ciągle ślepi, bluźnią Bogu i jego mocy. [przypis redakcyjny]

<sup>70</sup>gęstymi pulki — dziś: gęstymi pulkami (popr. forma N.lm); tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>Przed wieki była wielu ziem królową (...) To Semiramis — Semiramida pragnąc zaspokoić i uprawnić wobec swojego ludu kazirodzą [dziś popr.: kazirodczą; red. WL] skłonność do swojego syna, prawem dozwoliła zawarcie związków małżeńskich między matką a synem. [przypis redakcyjny]

<sup>72</sup>azyjski — dziś popr.: azjatycki. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>Ta druga — Dydona, znajoma z *Eneidy* Wergiliusza. [przypis redakcyjny]

<sup>74</sup>błędnego rycerza Tristana — Tristan, którego łączył stosunek miłosny z małżonką stryja, Izoldą; bohater średniowiecznego, powszechnie znanego romansu. [przypis redakcyjny]



Rzekłem — «Pomówcie z nami, nieszczęśliwi!  
Przez miłość, którą pałaliście żywi».  
A jak gołębi para szybko leci  
Z rozpiętym skrzydłem do gniazda swych dzieci  
Tak one spośród orszaku Dydony,  
Przez prąd wichrowy, w powietrznym zamęcie  
Ku nam zwróciły swój lot przyśpieszony:  
Taką moc miało miłosne zakłęcie.  
«O! czuła», rzekły, «i szlachetna duszo!  
Co nas odwiedzić szedłeś w te otchłanie  
I masz snadź<sup>75</sup> litość nad naszą katuszą!  
Gdybyśmy śmieli wznieść nasze wołanie  
Ku Panu świata i gdyby On w niebie  
Przyjął je raczył, wnet byśmy oboje  
Prosili Jego o pokój dla ciebie,  
Tak nam jest miłe to współczucie twoje.  
Pytać lub o czym chcesz rozmawiać z nami?  
Mów, będziemy słuchać albo odpowiemy,  
Póki wiatr będzie, jak w tej chwili, niemy».  
«Kto wy?» im rzekłem, «powiedźcie to sami».  
Jeden z nich na to: «Ziemia ma rodzima<sup>76</sup>  
Leży nad morzem, gdzie doń swoje wody  
Rzeka powiedzie z towarzyszeki swymi<sup>77</sup>.  
Miłość, co łatwo tkliwe serca ima<sup>78</sup>,  
Ujęła jego wdziękiem mej urody,  
Którą, niestety! słyndłam na ziemi,  
Nim śmierć ją nagle zniszczyła sposobem,  
Co mnie przeraża nawet poza grobem.  
Miłość, co prawem tajemniczym skłania  
Serca kochanych wzajem do kochania,  
Tak mnie ku niemu nakłania nawzajem,  
Że się, jak widzisz, nigdy nie rozstajem.  
Miłość nas o śmierć przyprowadziła wspólną,  
Kaina<sup>79</sup> czeka naszego mordercę».  
Gdy duch to mówił, głos jego za serce  
Tak mnie ujmował, że z łzą mimowolną  
Schyliwszy czoło, stałem, aż po chwili:  
«O czym tak myślisz?» spytał mnie Wirgili.  
«O mistrzu!» rzekłem, «ileż słodkich myśli,  
Ile żądź wrzało w ich sercu i głowie,  
Nim do upadku i do zguby przyszli!»  
Potem się do nich zwróciłem i mówię:  
«Franczesko! widzisz, że mi słowa twoje

Miłość, Miłość tragiczna

<sup>75</sup>snadz (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>Ziemia ma rodzima leży nad morzem (...) — Cień, który tu mówi, jest to Franczeska, córka Widona z Polenty, panującego w Rawennie. Przez ojca zmuszona była wyjść za mąż za Jana Maletastę, pana Rimini, ułomnego i szpetnego; podczas kiedy brat jego młodszy, Paweł z Rimini, młodzieniec piękny i pociągający, uprzednio jej skłonność pozyskał. Mąż żonę z jej kochankiem zdybał na kryjomych pieszczotach i oboje szpadą przebił. Dante zgodnie z nauką kościoła, że każdy występki niewyznany przed śmiercią w spowiedzi, niezglądzony żalem i pokutą za życia zasługuje na potępienie, nieszczęśliwą Franczeskę uważał za potępioną. Ale tu surowy umysł Dantego ustępuje przed wrażeniem jego czulego serca, jakim podziela los młodej, pięknej a nieszczęśliwej córki swojego dobroczyńcy, a nawet swojej powinowatej. Rzewne współczucie poety tym piękniej tu się odbija, że z nim rzadko spotykamy się w tej pierwszej części poematu. Piękność tej pieśni poetyczna powszechnie jest oceniona, a przez kogóż nieuczuta? [przypis redakcyjny]

<sup>77</sup>Leży nad morzem, gdzie doń swoje wody rzeka powiedzie — Miasto Rawenna, położone nad rzeką Po, przy jej ujściu do morza. [przypis redakcyjny]

<sup>78</sup>imać — chwycić. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>Kaina — tak nazwana część ostatniego kręgu piekła, gdzie są karani zabójcy i zdrajcy swoich krewnych i powinowatych. W czasie kiedy Dante tę pieśń napisał, prawdopodobnie Jan Maletasta żył jeszcze. [przypis redakcyjny]

Łzy wyciskają; ale pozwól spytać,  
 Jak was snadź<sup>80</sup> miłość przywiodła oboje  
 Tajoną wzajem głąb serc waszych czytać?»  
 A ona na to: «Ach, nic tak nie boli,  
 Jak chwile szczęścia wspominać w niedoli<sup>81</sup>!  
 Lecz gdy ty, gościu, chcesz wiedzieć początek  
 Miłości naszej, na mój ból nie baczę;  
 Powiem, jak pierwszy zawiązał się wątek,  
 Podobna temu, co mówi i płacze.  
 Raz dla zabawy wzięła nas ochota  
 Czytać w głos dzieje przygód Lancelota,<sup>82</sup>  
 Jako go miłość przemogła swą siłą.  
 Byliśmy sami, bez żadnej złej myśli.  
 Oko się nasze nieraz łzą zaćmiło,  
 Nieraz twarz zbladła, aż w końcuśmy przyszli  
 Do tego miejsca, co nas zwyciężyło:  
 Gdyśmy czytali, ile jest uroku,  
 Ile rozkoszy w pocałunku lubej —  
 Oczy się nasze nawzajem spotkały.  
 Ten, co już odtąd wiecznie przy mym boku,  
 Powstał niepomny na me cudze śluby  
 I pocałował mnie w usta drżąc cały.  
 Pisarz tej księgi był nam Galeotą<sup>83</sup>  
 Już żeśmy więcej w tym dniu nie czytali».  
 Gdy jeden mówił, duch drugi zgryzotą  
 Zdjęty, tak płakał, żem zwątpił, azali<sup>84</sup>  
 Zniosę tę boleść, i czułem, że bladłem.  
 Straciłem siły i jak martwy padłem.

Miłość, Miłość tragiczna

## PIEŚŃ VI

(Krąg III. Żarłocy. Cerber. Ciacco.)  
 Kiedym odzyskał zabłąkane zmysły,  
 Co się nad losem dwojga moich krewnych  
 W żalu, w litości i smutku rozprysły,  
 Nowy się obraz przede mną rozrzucił:  
 Gdzieś tylko spojrział, kędym się obrócił,  
 Widziałem inne męki i męczonych.  
 Był to krąg trzeci<sup>85</sup>, krąg deszczów ulewnych,  
 Deszcz jak z upustów spadał otworzonych  
 Ciężki i chłodny; śnieg zmieszany z gradem  
 W ciemnym powietrzu szumiał wodospadem,  
 Ziemia deszcz chłonąc, oddychała czadem.

Deszcz

<sup>80</sup>snadz (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>Ach, nic tak nie boli, jak chwile szczęścia wspominać w niedoli — Zdanie to tak piękne i prawdziwe poeta wziął z Boecjusza, który był jego ulubionym autorem. Ten w księdze *De Consolatione* powiada: *in omni adversitate fortunae infelicissimum genus infortunii fuisse felicem!* [przypis redakcyjny]

<sup>82</sup>Lancelot — bohater sławnego i popularnego romansu w średnich wiekach; rycerz głośny na dworze króla Artura i kochanek jego żony, królowej Ginewry. [przypis redakcyjny]

<sup>83</sup>Pisarz tej księgi był nam Galeotą — Galeoto w tym romansie jest pośrednikiem tajnych miłostek między Lancelotem a Ginewrą. Za życia Dantego we Włoszech każdego pośrednika lub swata w okolicznościach miłosnych nazywano Galeotą. [przypis redakcyjny]

<sup>84</sup>azali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>Był to krąg trzeci — Tu w kręgu trzecim, do którego jak zstąpił, poeta nie opisuje, albowiem nim odzyskał przytomność po swoim omdleniu nie mógł widzieć, jaką szedł drogą, spotykamy żarłoków i zmysłowników, zajętych wyłącznie myślą, jaki tuczyć lub lechtać swoje ciało. Deszcz wieczny, spadający w tym kręgu, tworzy tylko obrzydłe błoto, w którym oni jak wieprze się nurzają; czasami z niego na chwilę podnoszą się, ale tylko głową jako siedliskiem władz umysłowych, które żarłocstwem, jadem zbytowym przytępiłi. [przypis redakcyjny]

Cerber tam szczekał swą paszczą troistą  
 Na duchy, które w ziemię ugrzęzły bagnistą,  
 A oczy jego świeciły czerwono;  
 Węlna nań czarna, sam szerokobrzuchy,  
 Łapy niejedną uzbrojone szponą,  
 Nimi darł w pasy potępione duchy.  
 Jak psy pod deszczem potępieńcy wyją,  
 Zmokłą za siebie obracając szyją,  
 Kręcą się ciągle w tę i ową stronę,  
 Tworząc nawzajem z swych boków zasłonę.  
 Cerber, ów robak wielki<sup>86</sup>, gdy nas zoczył<sup>87</sup>,  
 Troista jego paszcza się rozwarła,  
 A gniew członkami konwulsyjnie miota;  
 Wirgili dłońmi po ziemi zatoczył  
 I w nie nabrawszy, co tylko mógł, błota,  
 Cisnął oburącz w łakome trzy gardła.  
 Jak pies drży cały, kiedy oszczekuje,  
 Lecz gdy mu spadnie kawał chleba z ręki,  
 Przylega cichy i chleb, milcząc, żuje;  
 Tak szatan Cerber plugawe paszczęki  
 Zamknął, którymi tak zagłuszał duchy,  
 Że każdy raczej wolałby być głuchy!  
 Szliśmy płaszczyzną bagna ruchomego.  
 Gdy stopa nasza po cieniach deptała,  
 Zdało się, żeśmy deptali ich ciała.  
 Cienie leżały w bagnie prócz jednego,  
 Który wstał szybko i siadł, właśnie w chwili,  
 Około niego gdyśmy przechodzili.  
 «O! Kto bądź ciebie w te piekła prowadzi,  
 Poznaj mnie», mówił, «wprzód nim się rozstałem  
 Z tą klatką, jeszcze byłeś obleczony ciałem».  
 Ja na to: «Zda się, że ciebie widziałem,  
 Ale mi za to ma pamięć nie ręczy,  
 Może to boleść, co ciebie tak męczy,  
 W niej tak dalece rysy twoje głodzi.  
 Kto taki jesteś, zaspokój pielgrzymą,  
 Wtrącony tutaj i na karę taką?  
 Jeśli jest większa, równie przykrej nie ma».  
 A on: «W twym mieście, gdzie zawiść tak pluży<sup>88</sup>,  
 Wesół przeżyłem czas ziemskiej podróży,  
 Przez ziomków twoich przezwany Ciakko<sup>89</sup>.  
 Za chuć obżarstwa niską i nikczemną,  
 Jak widzisz, leje wieczny deszcz nade mną.  
 Tu ja niejeden, wszystkie cierpią dusze  
 Za grzech ten samy też same katusze».  
 I zamilkł, snadź<sup>90</sup> się nagadał do woli.  
 — «Ciakko», rzekłem «twa kara mnie boli,  
 Lecz powiedz, proszę, do jak smutnej doli  
 Dojść może naszych byt obywateli,

Potwór

Błoto

Błoto

<sup>86</sup>*Cerber, ów robak wielki* — Cerber, którego poeta nazywa wielkim robakiem, z potrójną paszczą, z szerokim brzuchem, całą swą naturą przedstawia obraz grzechu, jaki w tym kręgu karę odbiera. Błoto, które Wirgiliusz rzuca mu przez paszczę, oznacza nikczemną wartość rzeczy, jakimi żarłocznicy swoje żądze zaspakajają. [przypis redakcyjny]

<sup>87</sup>*zoczyć* — zobaczyć. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*plużyć* (daw.) — mieć powodzenie; mieć się dobrze; mieć znaczenie; popłacać. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>*Ciakko* — (ciacco) wieprz, przydomek pogardliwie nadawany żarłokom. florentyńczyk ten, tak przezwany, był wesoły i dobry towarzysz do półmiska i kielicha, ale cały oddany żarłoczności. [przypis redakcyjny]

<sup>90</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Gdy ich do tyła duch stronnictwa dzieli?  
 Czy sprawiedliwy jest mąż między nimi?  
 Skąd się tam pożar zapalił niezgody?»  
 A on: «Znużeni sporami długimi,  
 Krwią chyba zgaszą te żagwie pożarne.  
 Stronnictwo Białe przecz wypędzi Czarne<sup>91</sup>.  
 O, któż obliczy ich klęski i szkody!  
 Nim słońce trzeci swój obrót dokona,  
 Upadną Biali; strona zwyciężona  
 Znow się podniesie za pomocą męża,  
 Który w spoczynku ostrzy żądło węża,  
 I harde czoło podniesie na długo,  
 I w ciężkie jarzmo wprzęże stronę drugą;  
 Nad nimi płacząc i za nich się wstydzę.  
 Dwóch między nimi sprawiedliwych widzę<sup>92</sup>,  
 Nikt ich nie słucha w ślepym żądź zapale,  
 Duma, łakomstwo i zawiść, trzy głównie,  
 Serca ich pieką swym żarem gwałtownie».  
 Na tym Ciakko zakończył swe żale.  
 «O! nie przerywaj» rzekłem doń «rozmowy,  
 Obdarz mnie jeszcze choć niewielu słowy.  
 Mów: Tedziajo, Moska, Farinata<sup>93</sup>,  
 Gdzie Rustikuci, Arigo i inni,  
 Pragnący dobra ziomków, dobroczynni,  
 W niebo czy w piekło zstąpili ze świata?»  
 On: «Grzechy inne, z żalem wyznać muszę,  
 Między czarniejsze strąciły je dusze,  
 W krąg głębszy; gdy śmiesz zstąpić tak głęboko,  
 Wszystkich ich społem tam ujrzysz na oko.  
 Gdy cię świat słodki do powrotu znęci,  
 Przypomnij, proszę, mnie ziomków pamięci.  
 Dłużej nie mówię, ucinam rozmowę».  
 Wtenczas utkwione we mnie prosto oczy  
 Wykrzywił zezem i trochę z uboczy  
 Popatrzał na mnie, potem schylił głowę  
 I zapadł w błoto. Przewodnik mój rzecze:  
 «On już nie wstanie, aż prochy człowiecze  
 Wstaną budzone trąbą Archaniola,  
 Aż nieprzyjaciel grzechu nań zawoła<sup>94</sup>.  
 Wtenczas z nich każdy znajdzie swą mogiłę.  
 W niej ciało z kością, z żyłą zwiąże żyłę.  
 Wstanie i sądu wiecznego wysłucha».  
 Tak szliśmy z wolna brudną mieszaniną  
 Z deszczów i cieni, jak grząską drożyną,  
 O przyszłym życiu rozmawiając ducha.  
 «Mistrzu», spytałem, «ból, co im dokucza,  
 Po wielkim sądzie, który ich potępi,

<sup>91</sup>*Stronnictwo Białe przecz wypędzi Czarne.* — Skąd ceniom przychodzi władza przewidywania przyszłości? Wyraźnie tekst tego nie objaśnia. O stronnictwach Gwelfów Białych i Czarnych obszernie nadmienilem w życiu Dantego. Tym mężem ostrzącym w spoczynku żądło węża jest Karol Walezy, który wygnął Gwelfów Białych z Florencji w roku 1301, stronnictwo polityczne, do którego należał Dante. [przypis redakcyjny]

<sup>92</sup>*Dwóch między nimi sprawiedliwych widzę* — Kto są ci dwaj (pośród tylu dwaj tylko) sprawiedliwi? Najprawdopodobniej pierwszym jest Gwido Kawalkanti, przyjaciel Dantego, drugim sam Dante. [przypis redakcyjny]

<sup>93</sup>*Tedziajo, Moska, Farinata* — Farinatę i kilku innych tu wspomnianych, spotykamy niżej w głębszych kregach Piekła. Pochwała, jaką im tu poeta udziela, odnosi się tylko do prawości ich zasad politycznych, która bynajmniej nie uwalnia ich od kary za inne występki. [przypis redakcyjny]

<sup>94</sup>*Aż nieprzyjaciel grzechu nań zawoła* — Tym nieprzyjacielem grzechu jest Chrystus, który przyjdzie sądzić żywych i umarłych. [przypis redakcyjny]

Żądło swe więcej zaostrzy czy stępi?»  
 A mistrz: «Nauka twoja cię poucza,  
 Im doskonalszej jaka rzecz jest treści,  
 Tym żywiej czuje rozkosze, boleści.  
 Lud ten przeklęty nigdy, jako krzywy,  
 Doskonałości nie dojdzie prawdziwej;  
 Ale po sądzie, takie ma ufanie<sup>95</sup>  
 Że do niej trochę zbliżonym zostanie».  
 Idąc po kręgu przez błoto ogromne  
 I mówiąc wiele, czego tu nie wspomnę,  
 Doszliśmy kresu, gdzie na schyłku drogi  
 Stał Plutus, ludzi wróg nad wszystkie wrogi.

## PIEŚŃ VII

(Plutus. Krąg IV. Skąpcy i marnotrawcy. Krąg V. Popędliwi.)

«Ojcze szatanie! Patrz no, jakie dziwy<sup>96</sup>!»  
 Tak Plutus krzyczał głosem ochrypiałym<sup>97</sup>.  
 Mądry przewodnik rzekł do mnie: «Bądź śmiałym,  
 Pokrzepmy w sobie umysł bojaźliwy;  
 Jaką bądź władzę mieć może ten potwór,  
 Nie wzbroni wejść nam w tych skał ciemny otwór».  
 Potem w potwora policzek nadęty  
 Spojrzał i mówił: «Milcz, wilku przeklęty!<sup>98</sup>  
 Niechaj cię strawi własny wybuch gniewu.  
 Podróży naszej nie wstrzyma zawada:  
 Tam, tam chcą tego, gdzie hardy łeb smoka  
 Michał Archanioł zdeptał w mgnieniu oka».  
 Jak żagiel wzdęty od wiatrów powiewu,  
 Gdy maszt się łamie, zwija się, upada,  
 Równie jak długi legł potwór zażarty,  
 My schodziliśmy powoli w krąg czwarty<sup>99</sup>,  
 Bliżej zważając to miejsce boleści,  
 Kędy złe świata całego się mieści.  
 Sprawiedliwości boża! Kto ogarnie  
 Nowe, com widział, kary i męczarnie,  
 Nagotowane tam przez twoje rządy?  
 Dlaczego błędy nasze tak nas toczą?  
 Jak gdy Charybdy dwa przeciwne prądy  
 Zetrą się z sobą, od siebie odskoczą,

Potwór

<sup>95</sup>*Lud ten przeklęty (...)* Ale po sądzie, takie ma ufanie — Po sądzie świata duchy oczyszczą swoje ciała. Duchy w połączeniu się ze swoim ciałem staną się doskonalszymi, albowiem teraz są to tylko cienie: połączone z ciałem, będą mogły żywiej czuć boleść. Potępieni oczekują przybliżenia się do doskonałości, której nigdy nie dołączą, a zatem oczekują tylko większych mąk i cierpień. [przypis redakcyjny]

<sup>96</sup>*Ojcze szatanie! patrz no, jakie dziwy* — W oryginale: *Pape Satan, Pape Satan Aleppo*, słowa złożone z hebrajskich i łacińskich wyrazów. Plutus tą apostrofą do szatana wyraża swoje zadziwienie, że pozwolił żyjącemu zstąpić do Piekla. Plutus jako demon bogactwa miesza słowa z rozmaitych języków, ponieważ gorączkowa chciwość złota wszystkie ludy miesza i kłóci. [przypis redakcyjny]

<sup>97</sup>*ochrypiały* — dziś popr.: ochryply. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*Milcz, wilku przeklęty* — W pierwszej pieśni *Piekła* lwica symbolem jest chciwości. Plutus, że jest demonem skąpców, dlatego poeta mówi doń: „Przeklęty wilku”. [przypis redakcyjny]

<sup>99</sup>*krąg czwarty* — W tym kręgu karani są tacy, co nie umieli rzeczywiście ocenić dóbr ziemskich; ponieważ część jedna tych grzeszników, uważając te dobra jako jedyny cel swoich usiłowań za wysoko, a druga część za nisko je ceniła. Skąpcy i marnotrawcy zaledwo domyślić się mogą, że chciwość i rozrzutność na karę w piekle zasługują: bo te skłonności nie zawsze działają na szkodę naszych obowiązków, a więcej są błędem rozsądku jak umysłu. Lecz jako stoją na przeszkodzie wszystkim naszym wyższym dążeniom, przeto często mimowolnie wciągają nas do występku. Poeta, który tu chce poznać każdą nikczemną namiętność, ażeby się z niej sam oczyścił, najlogiczniej grzech skąpstwa i marnotrawstwa w piekle umieścił. [przypis redakcyjny]

Tak się ścierają tam duchy z duchami<sup>100</sup>  
A potępieńcy, widziałem, bez liku,  
Jako dwa wojska szły w bojowym szyku,  
Tocząc ogromne ciężary piersiami.  
W pierwszym natarciu zwarli się, a potem  
Nagle bezładnym pierzchnęli odwrotem,  
Krzycząc: Precz, skąpcy! Precz, marnotrawniki! —  
Tak z obu krańców po tym kręgu czarnym  
Lud biejąc tłumem niezgodnym i gwarnym,  
Miotał bez przerwy obelgi i krzyki:  
Každy od kręgu swojego połowy  
Powracał, turniej rozpoczynać nowy.  
Patrzając<sup>101</sup> na nich z żalem nad ich biedą,  
Rzekłem: «Mów, mistrzu, co to za gmin lichy?  
Ci postrzyżeni, co na lewo idą,  
Czy byli świeccy za życia, czy mnichy?»  
A mistrz: «Ci wszyscy, co na siebie godzą,  
Miary pojęciem nie dostrzegli płytkiem.  
Jedni zgrzeszyli skąpstwem, drudzy zbytkiem.  
Głos ich wyraźnie brzmi w dwoistym echu,  
Gdy się z dwóch krańców tego kręgu schodzą  
Gdzie ich rozdziela przeciwieństwo grzechu.  
Ci, co bez włosów nagą czaszką świecą,  
Są to łakomcy, mnich, papież, kardynał,  
Co ducha w jarzmo łakomstwa uginał<sup>102</sup>.  
«Mistrzu», mówiłem, «jakoś mi się roi,  
Że wśród tej ciżby, którą brudy szpecą,  
Brudy tych piekieł, są znajomi moi».  
A mistrz mi na to: «Tak, proszę, nie myślj,  
Oni już tutaj z brudem życia przyszli.  
Tu wiecznie będą tłuc się jak obecnie,  
Tak skąpcy, jak ci, co tracili mienie;  
Ci wstaną na sąd z głową pozbawioną  
Włosów, a tamci z pięścią zacieśnioną<sup>103</sup>.  
Ci, co skąpili, i ci, co trwonili,  
Za grzech ten piękny świat nieba stracili;  
Patrz na ich karę, ta więcej ci powie,  
Niżbym w wymownym wypowiedział słowie.  
Teraz, mój synu, możesz widzieć jasno,  
Jak szybko bańki pękają i gasną  
Dóbr powierzonych Fortunie, a człowiek  
Goni za nimi do zawarcia powiek!  
Ile jest w ziemi, ile było złota,

Skąpiec

Kara, Cierpienie

<sup>100</sup>*Tak się ścierają tam duchy z duchami* — Obraz przedstawiający stan dusz skąpców i marnotrawców oddany jest tu po mistrzowsku. Pełne trudu i gorączkowe usiłowania jednych jak i drugich są bezcelowe; jedni i drudzy szukają siebie nawzajem i przy pierwszym spotkaniu odpychają się wzajemnie. Albowiem chciwcy potrzebują marnotrawnych, ażeby z nich większe korzyści ciągnąć, marnotrawcy potrzebują skąpców, ażeby z nich nowe środki do zaspokojenia skłonności marnotrawczej wydobyć. A ponieważ obie strony kosztem drugich ciągnąc swe korzyści pragną, więc i następstwo ich wzajemnego stosunku musi być nieprzyjazne. Niskie skłonności wywołują i niskie obejście się; dlatego to nawzajem lżą siebie obelgami i wyrzucaniem sobie wad przeciwnych. [przypis redakcyjny]

<sup>101</sup>*patrzając* — dziś popr. forma: patrząc. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>*Co ducha w jarzmo łakomstwa uginał* — Tu poeta uzbraja się w broń satyry i nagania [dziś popr.: gani; red. WL] chciwość księży, nie w ogóle, ale tylko jednostki potępia, które na szkodę stanu kapłańskiego oddając się namiętnie chciwości dóbr ziemskich, zapominają o dobru duchownym, które jest nie z tego świata. [przypis redakcyjny]

<sup>103</sup>*Ci wstaną na sąd z głową pozbawioną włosów, a tamci z pięścią zacieśnioną* — Pięść zaciśnięta oznacza skąpca, łysina, plecha, albo korona wystrzyżona na wierzchu głowy oznacza marnotrawnego. Zmarnować wszystko aż do ostatka, przysłowie włoskie tak tłumaczy: *Dissipare insino al peli*. [przypis redakcyjny]

Żaden z tych duchów znużonych widocznie,  
 Gdyby je posiadał, na chwilę nie spocznie».  
 «Mistrzu, mów, kto jest dóbr ziemskich królowa  
 Kto ta Fortuna, o której tu mowa<sup>104</sup>?  
 Kto ona, co tak wszechmocnie bogata,  
 W swych szponach trzyma wszystkie dobra świata?»  
 Mistrz: «Jaka waszej niewiedzy ślepotą!  
 Jak mały rozum, co światła nie szuka!  
 Niechże cię moja objaśni nauka:  
 ON, nieścigniony<sup>105</sup> myślą śmiertelnika,  
 Stworzył niebiosa, dał im przewodnika,  
 By wszystkie części środkowe i skrajne,  
 Pooświecało światło jednostajne.  
 ON, co tak niebo światłością przyodział,  
 Jej blaski także i ziemi dał w podział  
 I przewodniczkę, która rządząc niemi,  
 Wiedzie, kiedy chce, koleją po ziemi  
 Marne bogactwa od rodu do rodu,  
 Z ludu do ludu, pomimo zachodu  
 I wszech zabiegów ludzkiej roztropności.  
 Stąd naród, który rozkazywał długo,  
 Słabnie, zostaje niewolnikiem, sługą,  
 Jako wyrzeczcie tej potęgi prawo,  
 Co jej nie widać jak węża pod trawą.  
 Z Fortuną próżny spór waszej mądrości,  
 Jej ulegają i morza, i lądy;  
 Jak inne bóstwa sprawuje swe rządy,  
 Ciągłe obmyśla zjawiska przewrotu,  
 Sama konieczność nagli ją do lotu,  
 Stąd często zmienia obrót kołowrotu.  
 Ludzie w swych sądach wciąż ją na krzyż wleką,  
 Zamiast ją chwalić, obelgami sieką;  
 Ona tych obelg nie słyszy, przebywa  
 Wśród pierwotnych duchów i szczęśliwa  
 Własną błogością, swoje koło toczy.  
 Tu w krąg kar większych nasza stopa wkroczy;  
 Gwiazdy wschodzące, gdym wychodził w drogę,  
 Już się zniżają po nocnym obiegu<sup>106</sup>,  
 Idźmy, tak długo ją czekać nie mogę».  
 I szliśmy przez krąg do drugiego brzegu<sup>107</sup>  
 Tuż przy kipiącym źródle, skąd wynika  
 Głębsze i szersze koryto strumyka;  
 Wodę pleśń jakaś kryła starożytna,  
 Fala jej więcej ciemna jak błękitna.

Bogactwo, Bieda, Los

Rzeka

<sup>104</sup>*Kto ta Fortuna, o której tu mowa* — W trzeciej części tego poematu, to jest w Raju, poeta przedstawia gwiazdy w rozmaitych kręgach niebieskich biorące z góry siłę, jaką niższym sferom, a z kolei ziemi udzielają, i jak to działanie planet wyższych na niższe kierowane jest przez aniołów (*beati motori*); *Raj*, pieśń II. Tym aniołem, tym duchem przeznaczonym od Boga do kierowania podziałem dóbr ziemskich, jest Fortuna. Podług języka scholastycznego należy ona do inteligencji, podług mowy powszedniej do aniołów, którzy są sługami Bożymi. [przypis redakcyjny]

<sup>105</sup>*nieścigniony* — dziś popr. forma: niedościgniony. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>*Gwiazdy wschodzące (...)* po *nocnym obiegu* — W pierwszym wierszu drugiej pieśni *Piekle* czytamy, że noc nadchodziła w chwili, gdy poeci poczynali swą podróż, tu wzmianka o zachodzących gwiazdach oblicza czas ich podróży, że od chwili wstąpienia ich do piekła aż dotąd nie więcej upłynęło czasu jak sześć godzin. [przypis redakcyjny]

<sup>107</sup>*I szliśmy przez krąg do drugiego brzegu* — Z brzegu, który zamyka krąg czwarty, zstępuje poeta w krąg piąty, w którym karani są popędliwi i unoszący się gniewem. Błotnista rzeka Styks, czarniawa jej woda symbolem gniewu, który lubo [*lubo* (daw.) — chociaż; red. WL] pociąga za sobą wiele złych następstw, wynika więcej z zamącenia chwilowego jasności rozsądku, jak ze zbrodniczej skłonności do złego. [przypis redakcyjny]

Szliśmy przez nowe, coraz niższe schody,  
 Ponad wybrzeżem tej czarniawej wody.  
 Strumień ten smutny, spływając pod ścianę  
 Brzegów zięjących nadgniłym wyziewem,  
 Z wód ścieku tworzył bagno Styksem zwane.  
 Gdy wszystko nowe wzrok oglądać pragnie,  
 Spostrzegłem duchy zagrzeżłe w tym bagnie,  
 Nagie, a twarz ich rozjątrzona gniewem.  
 Tłukły się w gniewie nie tylko pięściami,  
 Lecz głową, piersią, splecione barkami,  
 Nawzajem siebie szarpały zębami».  
 A mistrz rzekł do mnie: «Uważaj, mój miły,  
 Oto są duchy, które się złościły,  
 A prócz nich zgrają potępieńców licha,  
 Co pod tą wodą kryje się, tak wzdycha,  
 Że aż od westchnień woda się odyma,  
 Jak to własnymi oglądasz oczyma». —  
 «Smutno dni życia zeszły nam do końca!  
 Tam, gdzie powietrze weselił blask słońca,  
 Który w nas gniewu ciemniły wybuchy:  
 A teraz smutno nam w tym czarnym bagnie,  
 Tu muł polyka, kto powietrza pragnie».  
 Taki hymn gardłem belkotały duchy,  
 Jak zajękliwi<sup>108</sup>; a my szliśmy dalej,  
 Obchodząc łukiem błotniste wybrzeże:  
 Z tych, co ustami bagno polykali,  
 Nie zdjawszy wzroku, przyszliliśmy pod wieżę.

## PIEŚŃ VIII

(Przeprawa. Argenti. Ku kręgowi VI. Walka o wstęp do miasta Dis.)

Tak postępując wzdłuż błotnych wybrzeży,  
 Wpierw nim przyszedłem pod wieżę wysoką<sup>109</sup>,  
 W szczyt jej z powodu dwóch małych płomieni  
 Utkwiłem oczy; sygnał z drugiej wieży  
 Jej odpowiadał, lecz w takiej przestrzeni,  
 Że ledwo dobrze wyteżone oko  
 Mogło odróżnić jeden od drugiego.  
 Więc się zwracając do mędrca mojego,  
 Pytam: «Co znaczą te hasła ogniowe,  
 Kto ich znakami prowadzi rozmowę?».  
 A on: «Co ujrzyć pożąda twa dusza,  
 Już na tych wodach bagnistych wplaw rusza,  
 Patrz, gdy ci oczu tuman nie zaprósza».  
 Nikt szybszej strzały w powietrzu nie spotka,  
 Jak mała ku nam szybowała łódka;  
 Ten, co wiosłarzem jej był i sternikiem,  
 Wykrzyknął: «Sam tu<sup>110</sup>, zła duszo, tyś nasza!».  
 Mistrz mój z powagą rzekł do Flegijasza<sup>111</sup>:

<sup>108</sup>zająkliwy — jękający się. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>przyszedłem pod wieżę wysoką — Wieże, o których tu mowa, stoją na przeciwnych brzegach Styksu: pierwsza daje sygnał drugiej, skąd przyplywa przewoźnik. Dwa płomyki oznaczają liczbę przybyłych do przewozu. [przypis redakcyjny]

<sup>110</sup>sam tu (daw.) — chodź tu. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>Flegiasz — książę grecki, który, gdy mu Apollo porwał córkę, przez zemstę zdobył Delfy i spalił świątynię Apollina. [przypis redakcyjny]



«O Flegijaszu<sup>112</sup>! krzyk twój próżnym krzykiem  
Tym razem; nasze przyjsie tu chwilowe,  
Nim się przez bagno przeprawim styksowe».  
Jak człowiek, gdy się omylonym widzi<sup>113</sup>,  
Gniew swój hamuje, omyłki się wstydzi,  
Tak i Flegijasz swój wybuch łagodzi.  
Wtem mnie Wirgili zawezwał do łodzi,  
Ta nie wprzód wagę uczuwać się zdała,  
Aż ciężar mego unosiła ciała.  
Gdyśmy płynęli przez te martwe brody,  
Cię obłocony wynurzył się z wody,  
Staje przede mną i pyta z hałasem:  
«Ktoś ty jest, co tu przychodzisz przed czasem?»  
«A tyś kto?» rzekłem. Cię na to z rozpaczą:  
«Widzisz, że jestem jeden z tych, co płaczą».  
A ja: «Żyj w płaczu, w wiekuistej męce!  
Choć tak zbrukało twe policzki błoto,  
Poznaję ciebie, przekłeta istoto».  
Wtenczas ku łodzi cię wyciągnął ręce,  
Lecz mistrz roztropny odepchnął natręta,  
Mówiąc: «Z psią zgrają precz, duszo przekłeta!»  
Potem rękoma objął mnie za szyję<sup>114</sup>,  
W twarz mnie całował i rzekł: «Słusznie, duszo,  
Tak się oburzasz, niechaj będzie w niebie  
Błogosławiona, co rodziła ciebie!  
On był nadęty próżnością i pychą,  
Żadna go w życiu nie zdobyła cnota  
I tu gniew za to bez przerwy nim miota.  
Iluż na waszej ziemi dotąd żyje  
Książąt i królów, co się dmą i puszą,  
Každy uchodzić za wielkiego pragnie,  
Co będą leżeć jak wieprze w tym bagnie,  
Sławę po sobie zostawiwszy lichą».  
«Mistrzu», mówiłem, «łódź szybko pomyka,  
Chciałbym zobaczyć tego tam grzesznika».  
Mistrz: «Nim ta łódka drugi brzeg powita,  
Takiej uciechy użyjesz do syta».  
Patrę, aż za nim po tej mętnej toni  
Błotniste duchy pędziły w pogoni;  
Za co niech jeszcze będzie Bogu chwała  
I pochwalone jego imię święte!  
Wszyscy krzyczeli: «Hejże na Argentę<sup>115</sup>!»  
I duchów zgrają w skok za nim bieżała:  
Gnany floreńczyk<sup>116</sup>, jakby szczuty psami,  
Ze złości szarpał, gryzł siebie zębami  
I legł znużony pod naciskiem zgrai,  
Jak pies gdy w sobie dech życia przyczai.

Gniew, Piekło,  
Miłosierdzie, Kara

Pycha

<sup>112</sup>*Flegijasz* — Flegiasz; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>*gdy się omylonym widzi* (daw.) — gdy widzi, że się omylił. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>*Potem rękoma objął mnie za szyję* — Tym uściskiem Wirgiliusza zapewne poeta chciał wyrazić wstręt, jaki w nim obudził widok potępionego za gniew porywcy. Sam Dante, ile wiemy z jego życia, będąc gwałtownym i porywczym w gniewie, snadź poczuł w tej chwili całą zgrozę kary tego grzechu i postanowił z niego się poprawić. Rozum, który powinien rządzić gniewem, tu przez uścisk Wirgiliusza (symbol rozumu) wyraża swoje zadowolenie z poprawy poety. [przypis redakcyjny]

<sup>115</sup>*Filip Argenti* — rodem florentyńczyk, znany współczesnym ze swojej porywczosci do gniewu. [przypis redakcyjny]

<sup>116</sup>*floreńczyk* — dziś popr. forma: florentyńczyk; mieszkaniec Florencji. [przypis edytorski]

Dość mówić o nim! Nowy jęk z uboczy  
Wpadł w ucho moje, wytężyłem oczy.  
Mistrz mówił: «Synu, patrz mury olbrzymie,  
Ujrzysz za chwilę miasto, Dis na imię,  
Mieszkańcy żyją tam w ogniu i dymie».  
A ja: «W dolinie postrzegam zaiste  
Miasto meczetów<sup>117</sup>, ich mur się czerwieni,  
Jakby się wyrwał dopiero z płomieni».  
Mistrz odpowiedział: «Ogień wiekuiste,  
Które w ich wnętrzach żarzą się i płoną,  
Dają im barwę, jak widzisz, czerwoną».  
Weszliśmy w końcu do fosi głębokiej,  
Okopującej w krąg ziemię spaloną,  
Pustą, jak gdyby szła po niej zaraza,  
Mury na pozór zdały się z żelaza.  
Łódź kołująca wbiegła w kąt zatoki,  
Gdzie sternik wiosło otrząsając z błota,  
Krzyknął: «Wychodźcie z łodzi, oto wrota<sup>118</sup>!».  
Duchy widziałem jak deszcz z nieba spadłe,  
Osiały wrota, a gniewem zajadłe,  
Mówiły w zgiełku: «Jak śmie, kto on taki?  
Iść przez królestwo zmarłych, nieumarły?»  
Lecz mądry wódz mój dał im znać przez znaki,  
Że pod sekretem chce pomówić z niemi;  
Natenczas w sobie wielki gniew zawarły,  
Mówiąc: «Chodź jeden, lecz on, precz z tej ziemi!  
Żywy niech wraca znów żyć z żyjącymi.  
Ty zostań z nami, on, jeżeli może,  
Niech sam powraca przez błędne bezdroże».  
Sądz, czytelniku, jak mnie zgiełk zasmucił  
Tych słów przeklętych; dziś jeszcze truchleję,  
Na świat mój wrócić straciłem nadzieję.  
«Wodzu mój drogi, o ty, coś odwrócił  
Ode mnie przygód, niebezpieczeństw tyle,»  
Rzekłem, «nie rzucaj mnie o własnej sile!  
Jeśli mi z tobą nie wolno iść dalej,  
Wracajmy ścieżką, którąśmy deptali».  
Mistrz, co troskliwie dotąd mnie prowadził:  
«Nie bój się», mówił, «te piekielne tłuszcze  
Nie mogą zamknąć drogi nam wskazanej;  
Mocniejszy od nich tę podróż uradził!  
Tu czekaj na mnie; umysł twój stroskany  
Umacniaj wolą, pocieszaj nadzieją,  
Bo ja tu w piekle ciebie nie opuszczę».  
Wtem mnie zostawił mistrz mój dobrotliwy,  
A ja się chwając w myślach, jak się chwieję  
Młodziuchne trawki, stałem na pół żywy;  
*Tak* i *Nie* walkę toczyły w mej głowie.  
Nie mogłem słyszeć, co im rzekł w rozmowie,  
Dość, że nie został z nimi, bo wnet sami

Miasto

Konflikt wewnętrzny

<sup>117</sup>*meczety* — domy modlitwy muzułmanów. Mieszkańcami tego miasta Dis, to jest Plutona, bożka piekieł, są ci, co się odszczepili od nauki apostołskiego Kościoła [przypis redakcyjny]

<sup>118</sup>*Wychodźcie z łodzi, oto wrota* — Tu wchodzi poeta w krąg szósty, gdzie są karani pierwsi ustawodawcy rozmaitych odszczepieństw religijnych. Duchy zbuntowane przeciwko Bogu z wielkim gniewem bronią przystępu do bramy podróżnemu, którego tu rozum prowadzi. Chciałyby nawet sam rozum na swoją stronę przyciągnąć, zaiste na to, ażeby go uwięzić, a tym samym odjąć podróżnemu jedyne jego przewodnika. [przypis redakcyjny]

W miasto jak gnani pobiegli co żywo,  
Bramę zamknąwszy przed mistrza piersiami,  
Który od bramy szedł do mnie leniwo,  
W ziemię miał oczy głęboko spuszczone,  
Zwykłej śmiałości wzroku pozbawione  
I te wyjął słowa przez wzdychania:  
«W miasto boleści kto mi iść zabrania?»  
A do mnie mówił: «Jeślim obrażony,  
Nie troszcz się o to, ja próbę zwycięzę;  
Darmo gromadzą lud swój do obrony,  
Jacy bądź są tam, szatany czy męże.  
Tu ich zuchwałość szalała tak samo,  
Przed mniej ukrytą, znajomą ci bramą,  
Która bez zamku aż do dzisiaj stoi<sup>119</sup>.  
Czarny jej napis tkwi w pamięci twojej:  
Lecz oto idzie, patrz! sam schodzi z góry  
Ten, co nam bramę otworzy w te mury».

## PIEŚŃ IX

(Anioł. Krąg VI. Ateusze i kacerze.)  
Wódz mój, gdy wracał od bramy piekielnej,  
Spostrzegłszy twarz mą bladości śmiertelnej,  
Skrzył własną bladość w głębi swego ducha  
I stanął w kroku, jak człowiek, gdy słucha,  
Bo wzrok nie sięgał dalekich widoków  
W powietrzu czarnym od dymu obłoków.  
«Zwycięstwo przy nas w tej walce być może,»  
Tak począł mówić, «gdy nie — On pomoże...  
Ach! tu na niego jak mi czekać długo<sup>120</sup>!»  
Gdym zauważał, jak swych myśli wątek  
Mistrz płacząc, pierwszą myśl maskował drugą,  
Jak sprzeczny słów był koniec a początek;  
Strwożony byłem tą uciętą mową,  
Rojąc myśl gorszą niż mogło mieć słowo,  
I zapytałem: «Czy kiedy duch jaki  
Na dno tej smutnej konchy<sup>121</sup> szedł w te szlaki,  
Z pierwszego kręgu, gdzie zeszyłem ze świata  
Jedyną karą jest nadziei strata<sup>122</sup>?»  
A on: «Tą drogą chodził arcyzadki  
Duch, tej mieszkaniac, gdzie ja mieszkam, klatki.  
Zaiste niegdyś zwiedziłem te strony,  
Dzikiej Erychty zakłębieniem zmuszony,

<sup>119</sup>*Przed mniej ukrytą, znajomą ci bramą, która bez zamku aż do dzisiaj stoi* — Brama, o której nadmienia tu poeta, jest przy wejściu do piekła, którą w pieśni III opisał. Przez tę bramę, pomimo oporu złych duchów, pierwszy Zbawiciel Chrystus zstąpił do piekła, odtąd ona do dzisiaj bez zamku i otwarta stoi. [przypis redakcyjny]

<sup>120</sup>*Ach! tu na niego jak mi czekać długo!* — Wolno jest rozumowi troskać się i wątpić. Chociaż rozum przewiduje, że nic się nie ostoi, co według objawienia i wyraźnych przykazań bożych zaginać musi, że walka dobra przeciwko złemu, na koniec triumf odniesie, jednakże długie oczekiwanie upragnionego wypadku zasępiea to przewidzenie i na chwilę osłabia nadzieję. [przypis redakcyjny]

<sup>121</sup>*koncha* — wyobraża figurę kręgów piekielnych szerszych w obwodzie, a zwężonych u spodu. [przypis redakcyjny]

<sup>122</sup>*Czy kiedy duch jaki (...)* — Dante z całą delikatnością stosunku, jaki być powinien między uczniem a jego mistrzem, spostrzegłszy wahanie się Wirgiliusza, bada swojego mistrza, czy rzeczywiście znajoma jemu droga, jaką go ma prowadzić. Wirgiliusz w ciemnej i uciętej mowie chce powiedzieć, że oto anioł idzie im w pomoc. [przypis redakcyjny]

Co zmarłych dusze do ich ciał wzywała<sup>123</sup>:  
 Duch mój zaledwo rozebrał się z ciała,  
 Rzekła mi: «Zejdź tu!» czarodziejka nasza:  
 «Wydobyć jeden cień z kręgu Judasza».
   
 Krąg ten najniższy i najwięcej ciemny,  
 Najdalszy nieba, co wszystko otacza.  
 Bądź więc spokojnym, znam ten szlak podziemny.  
 Bagno dyszące zgnilizną wyziewu  
 Wokoło grodzi to miasto boleści,  
 Gdzie odtąd wstąpić nie mogę bez gniewu».
   
 I mówił jeszcze rzeczy różnej treści,  
 Które zwietrzały z pamięci słuchacza.  
 Bo cały byłem duszą i spojrzeniem  
 Na szczycie wieży świecącej płomieniem.  
 Tam trzy piekielne widziałem Furyje<sup>124</sup>,  
 Stały przy ogniu; z niewiasty postawą,  
 Z hyder<sup>125</sup> zielonych okolone pasem,  
 A zamiast włosów drobne węże, zmije  
 Na szpetne czoła spadały i szyje.  
 On, który poznał znajome służebne  
 Królowej piekiel: «Patrz», mówił, «to ona,  
 Stoi na lewo Megera, na prawo  
 Stoi Alekto, w środku Tyzofona».
   
 To rzekłszy, zamilkł. Furyje tymczasem  
 Tłukły swe piersi, wszystkie ciała części  
 Krwawiły znakiem paznokcia lub pięści.  
 Krzyk ich tak straszny bił w gwiazdy podniebne,  
 Żem do poety tulił się jak dziecko,  
 Podejrzewając<sup>126</sup> ich wściekłość zdradziecką.  
 «Sam tu<sup>127</sup>, Meduzo! a przemień go w kamień!»  
 Krzyknęła pierwsza; w kolej «Zamień, zamień!»  
 Krzyczały wszystkie, patrząc na dół z wieży:  
 «My niepomszczone, zemścić się należy  
 Za tak zuchwałę zejście Tezeusza<sup>128</sup>!»  
 A mistrz tak mówił: «Ten widok zbyt wzrusza!  
 Przymknij twe oczy i stój odwrócony;  
 Gdybyś tu spojrział twarzą w twarz Gorgony.  
 Na świat słoneczny już byś stąd nie wrócił».
   
 I sam do wieży mnie tyłem obrócił;  
 Wątpiąc, czy dobrze me dłonie zasłonią.  
 Jeszcze mi oczy zasłonił swą dłonią.  
 O wy! co macie zmysł pojęcia zdrowy,  
 Chciejcie naukę odkryć utajoną  
 W tych dziwnych wierszach pod słowa zasłoną<sup>129</sup>.

<sup>123</sup>*Dzikiej Erychty (...) co zmarłych dusze do ich ciał wzywała* — Erichto, czarownica tesalska. [przypis redakcyjny]

<sup>124</sup>*Furyje* — Furie; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>*hyder* — dziś popr. forma D.lm: hydr; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>*podejrzewając* — tu: patrząc na, spoglądając, podglądając. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>*sam tu* (daw.) — chodź tu. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>*Za tak zuchwałę zejście Tezeusza* — Tezeusz z przyjacielem swoim Pirytouszem zstąpił do piekiel, gdy ten chciał porwać Prozerpinę. Obaj byli uwięzieni w piekle, aż przyszedł Herkules i Tezeusza uwolnił. Furie piekielne przyzywają tu pomocy Meduzy, ażeby jej widokiem skamieniały poeta z piekła jak Tezeusz nie wyszedł. [przypis redakcyjny]

<sup>129</sup>*Chciejcie naukę odkryć utajoną w tych dziwnych wierszach pod słowa zasłoną* — Nauka czyli sens moralny ukryty tutaj pod zasłoną słowa, w tych dziwnych rymach (*degli versi strani*), jest taki: Meduza czyli Gorgona, każdego, kto na nią spojrzysz, obracająca w kamień, symbolem jest błędu, wszelkich pokus zmysłowych i umy-

Trzęsąc aż do dna cały nurt styksowy,  
 Po mętnych wodach szumiał huk daleki,  
 Obu brzegami potrząsając rzeki.  
 Tak burza huczy w czasie niepogodnym,  
 Kiedy wiatr dysząc tchem ciepłym, to chłodnym,  
 Szturmuje lasy; jak lniane październice  
 Łamie gałęzie, rwąc kwiaty i trawy,  
 Toczy się z pychą po kłębach kurzawy,  
 A z pól pierzchają trzody i pasterze.  
 Mistrz dłoń z mych oczu zdjął i rzekł: «Patrz w stronę,  
 Gdzie najzjadliwszy dym jak czad błękitny,  
 Bucha ze środka pleśni starożytniej».  
 Jak żaby wodnym wężem wystraszone,  
 Płyną samopas przez wodne powierzchnie,  
 Aż gdzieś pod wodę każda w bagno pierzchnie;  
 Tak potępieńców gromada ładaco,  
 Przed kimś, widziałem, uciekała z trwogą,  
 Który przechodził przez Styks suchą nogą.  
 On z twarzy swojej dym ręką odtrąca,  
 Zda się, tą jedną mordował się pracą;  
 Poznałem zaraz niebieskiego gońca,  
 Zwróciłem oczy w świętym przerażeniu  
 Do mistrza; chęć swą mistrz znakiem odsłonił,  
 Bym stał spokojnie i przed nim się skłonił.  
 Ileż ten anioł miał wzgardy w spojrzeniu!  
 Poszedł pode drzwi, laską trącił w bramę,  
 Drzwi bez oporu rozwarły się same.  
 «Strącone duchy i obrzydłe Bogu!»  
 Do przeleknionych zawołał na progu,  
 «Jak wasza hardość dojrzała z cierpieniem!  
 Daremnie ona z tą wolą się spiera,  
 Co nigdy swego nie chybiała celu,  
 Co was karała w boleściach tak wielu!  
 Daremna wasza walka z przeznaczeniem.  
 Wspomnijcie swego przygodę Cerbera<sup>130</sup>,  
 Co z pyska, z szyi obdarty ze szczeci,  
 Wpół wyleniały jeszcze skórą świeci».  
 I szedł na powrót po bagnie styksowym,  
 Słowa nam nie rzekł ani rzucił okiem,  
 Innym zajęty myśleniem głębokiem.  
 My ośmieleni świętym jego słowem  
 Zwracamy stopy nasze w gród Plutona,  
 Brama na ścieżaj stała otworzona.  
 Pragnąc utworzyć sąd z miejsc tych przeklętych  
 O losie duchów w tej twierdzy zamkniętych,  
 Ledwo tam wszedłem, żrenicą ciekawą  
 Wodziłem wkoło, na lewo, na prawo  
 I tylko wielkie wkrąg widziałem pole,  
 Gdzie rosły same męczeństwa i bole.  
 Jako przy Ronie, pod Arią, przy Pola,

Burza

Anioł

Cmentarz

słowych, od których pociągana dusza nasza kamienieje i gasi w sobie światło wiary, iskrę bożą. Dlatego to rozum przez usta Wirgiliusza radzi poecie, ażeby do Meduzy, czyli do błędu, stanął tyłem, a sam wątpiący jako rozum nie ufa słabości woli ludzkiej, jeszcze światłem wiary i laską bożą dostatecznie niewzmocnionej, chociaż już będącej na zbawiennej drodze poprawy, i własną dłonią poecie oczy zakrywa. [przypis redakcyjny]

<sup>130</sup>Wspomnijcie (...) przygodę Cerbera — Herkules za rozkazem wyższych wyroków zstąpiwszy do piekieł i uwalniając Tezeusza, Cerbera okuł w łańcuchy. Widzimy tu jasną alegorię bezowocnego i niedołącznego oporu przeciwko woli i wyrokom bożym. [przypis redakcyjny]

Kędy Kwarnero wodami okola  
 Od ziem niemieckich italskie wybrzeża,  
 Tysiące mogił płaszczynę najeża:  
 Tak tam sterczały groby i mogiły,  
 A grób od grobu płomienie dzieliły;  
 Żelazo w ogniu nie świeci czerwieniej,  
 Jak tam świeciły groby wśród płomieni<sup>131</sup>.  
 Grobów i trumien podniesione wieka,  
 Z nich jęk na zewnątrz pobrzmiwał z daleka,  
 W przeciągłych, to w pół urwanych westchnieniach.  
 A ja: «Mów, mistrzu, jacy w tych sklepieniach  
 Leżą grzesznicy, którzy pokój w grobie  
 Jękiem, westchnieniem klóćą sami sobie?».  
 A mistrz mi na to: «To groby kacerzy  
 I tych, co udział w sektach wszelkich biorą:  
 Tutaj podobny przy podobnym leży,  
 A groby słabiej albo mocniej gorą».  
 I szliśmy w prawo, pomiędzy ścianami  
 Wysokich murów i męczennikami.

## PIEŚŃ X

(Krań VI. Ciąg dalszy: Farinata, Kawalkante, Fryderyk II.)

Między cmentarzem, przez ścieżki bezdrożne,  
 A miejskim murem, idziemy powoli:  
 «Wysoka cnoto! Co według swej woli  
 Wodzisz mnie», rzekłem, «przez kręgi bezbożne,  
 Powiedz: (któż lepiej chęć mą zaspokoi?)  
 Można li widzieć tych, co w grobach leżą?  
 Grobowe wieka snadź<sup>132</sup> podjęte świeżo,  
 A nikt wkoło nich na straży nie stoi».  
 Mistrz na to: «Wszystkie zamkną się mogiły:  
 Gdy tu powrócą z Jozefatu dusze  
 Z ciałami, które na ziemi rzuciły<sup>133</sup>.  
 Tu z Epikurem cmentarz po tej stronie  
 Mają ci wszyscy dla niej szeryli zdanie,  
 Że dusza z ciałem zamiera przy skonie.  
 Odpowiadając na twoje pytanie  
 Chęć, jaką skrywasz, zaspokoić, muszę<sup>134</sup>».  
 A ja mu na to: «Wodzu! chęć niecałą  
 Odkrywam tobie, bo chęć mówić mało,  
 Jak żąda twoja przestroga nienowa».  
 «Ty, co za życia idziesz, Toskańczyku,

Filozof, Dusza, Ciało,  
 Zaświaty, Piekło, Kara

<sup>131</sup>*Żelazo w ogniu (...) groby wśród płomieni* — Kacerze i twórcy sekt rozmaitych, także ateusze w najszerszym znaczeniu, zaprzeczający w ogóle istnieniu jakiegokolwiek bóstwa skazani są na karę w tych promienistych grobach. Groby te mają wieka ruchome, wół otwarte, jakby zawieszane, które w dzień Sądu Ostatecznego zamkną się na wieki. Tylko żyjąca wiara w Boga w Trójcy Świętej Jedyne go i w Objawienie ożywia duszę w życiu jej doczesnym i wiecznym. Każdy odstępca od dogmatów Chrystusowego Kościoła jest kacerzem; życie jego rzeczywiste jest jakby zamarłe, a schodząc do grobu nie używa jego pokoju. Albowiem rzeczywisty pokój znajduje tylko dusza w silnej wierze, w solidarności zasad zamkniętych w nauce świętego Kościoła; bez tej wiary zupełnej i bezwarunkowej dręczy się tylko ciągłą tęsknotą i żądzą do dóbr i celów ziemskich, które zaledwo osiągnięte, już tracą dla niej urojoną wartość. Grobem duszy jest zamącone błędem i wątpieniem jej sumienie. Płomienie, jakie te groby przepalają, są to jej bezcelowe żądze i pragnienia. [przypis redakcyjny]

<sup>132</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>*Gdy tu powrócą z Jozefatu dusze z ciałami, które na ziemi rzuciły* — Według proroctwa Joel, rozdz. 3, w. 2, na dolinie Jozefatu odbywać się będzie sąd ostateczny. [przypis redakcyjny]

<sup>134</sup>*Chęć, jaką skrywasz, zaspokoić, muszę* — Pierwsze objawione życzenie poety jest: widzieć, kto leży w tych grobach; drugie ukryte: że chciałby między nimi spotkać znajomych swoich, co się skazili błędami nauki Epikura. [przypis redakcyjny]

Przez cmentarz ognia i mówisz tak skromnie,  
 Jeśli twa łaska, wstrzymaj się koło mnie.  
 Szlachetny kraj nasz zdradza twoja mowa,  
 Który klął może fatalność mej chwały».  
 Głos z grobu do mnie przemówił w te słowa<sup>135</sup>.  
 Do mego wodza podszedłem, drżąc cały,  
 A on rzekł do mnie: «Zwróć oczy, co tobie?  
 Patrz, Farinata siedzi w swoim grobie,  
 Możesz go widzieć od pasa do głowy».  
 Utkwiłem oczy w jego wzrok grobowy,  
 On piersią, czołem prostował się w trumnie,  
 Jak gdyby piekłu urągał się dumnie.  
 Mistrz mnie pełnego zgrozy i żaloby  
 Porwał co żywo i pchnął między groby,  
 I rzekł: «Bądź jasnym i otwartym w mowie!».  
 Gdym stanął przed nim, on na mnie ukosem  
 Popatrzał trochę i wyniosłym głosem,  
 Zapytał: «Jacy są twoi przodkowie?».  
 Chcąc być posłusznym, nic nie zataiłem.  
 On spojrział na wpół przymkniętą powieką  
 I rzekł: «Z twoimi w ciągłej wojnie żyłem,  
 Onychże z kraju wygnałem dwa razy».  
 «Wygynani», rzekłem z uczuciem obrazy,  
 «Byli dwa razy, wracali dwa razy;  
 To była sztuka, której nie spostrzegli  
 Twoi stronnicy jako w niej niebiegli».  
 Cień drugi wznosił się ponad trumny wieko<sup>136</sup>.  
 Tylko po brodę, z zdziwieniem nas obu,  
 Widać, że wstawał na kolanach z grobu.  
 Wodząc oczyma, mnie wkoło oglądał,  
 Jak gdyby kogoś przy mnie widzieć żądał;  
 Lecz gdy na koniec spostrzegł, że się mam  
 Próżną nadzieją, przemówił ze łzami:  
 «Jeżeli własna genijuszu<sup>137</sup> siła  
 To ci więzienie ciemne otworzyła,  
 Powiedz, gdzie syn mój, czemu on nie z tobą?»  
 A ja: «Nie wchodzę tu jedną osobą,  
 W ślad tego mędrca stopy moje idą,  
 Który tam czeka. Być może, twój Gwido  
 Zanadto mało oddawał mu cześci!»  
 Z jego słów, z jego wyrazu boleści  
 Odgadłem łatwo, kto ten cień był nowy,  
 Więc mu odrzekłem stosownymi słowy.  
 A cień się porwał na nogi i krzyknął:  
 «On był<sup>138</sup>! Czy jeszcze spośród was nie zniknął?

Grób

<sup>135</sup>*Głos z grobu do mnie przemówił w te słowa* — Farinata, który tu pierwszy przemówił z grobu, był naczelnikiem stronnictwa gibelinów: wygrał walną bitwę pod Monte-Aperto i pokonał gwelfów, do których stronnictwa z tradycyjnych skłonności politycznych w rodzinie swojej z początku należał Dante. Farinata jako znany epikurejczyk w tych ognistych grobach spoczywa. [przypis redakcyjny]

<sup>136</sup>*Cień drugi wznosił się ponad trumny wieko* — Drugi cień powstający z grobu jest to Kawalkante, zalotny i bogaty rycerz florencki, zwolennik nauki Epikura, niewierzący w nieśmiertelność duszy. Syn jego Gwido, mąż uczony, filozof i poeta, był przyjacielem osobistym Dantego. Gwido, więcej filozof jak poeta, zarzucił w końcu poezję, a filozofii cały się poświęcił. Dlatego Dante tu jemu zarzuca lekceważenie dzieł Wirgiliusza. [przypis redakcyjny]

<sup>137</sup>*genijuszu* — dziś: geniuszu; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastożłogowca. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>*On był* — Z tych słów: „On był” wnosi nieszczęśliwy ojciec, że Gwido, syn jego, już nie żyje; dlatego co prędzej podnosi się z grobu, ale nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi, znowu w swój grób zapada. Piękny i dziwnie plastyczny tu jest obraz miłości i boleści ojcowskiej. Obraz ten kochającego i boleścią znękanego ojca

Czy mu się jeszcze jak w jasnej krynicy  
 Łagodne światło odbija w źrenicy?»  
 Na co nie mając mojej odpowiedzi,  
 Padł w grób na powrót. A tamten cień siedzi  
 Nieporuszony jak popiersie z miedzi  
 I swą rozmowę ciągnie ze mną dalej:  
 «Jeśli źle moi tę sztukę poznali,  
 To więcej boli niż ten żar, co pali,  
 Lecz nim królowej piekiel światłość cudna<sup>139</sup>  
 Błyśnie na niebie po raz pięćdziesiąty<sup>140</sup>,  
 Doznasz na sobie, jak ta sztuka trudna!  
 Lecz mów, nim wrócisz w swe rodzinne kąty,  
 Co moi temu zrobili ludowi,  
 Że na nich prawa tak dzikie stanowi?<sup>141?</sup>»  
 Ja na to: «Od krwi wielkiego rozlewu,  
 Zaczerwieniona Arbia<sup>142</sup> posoką,  
 Ten lud pobudza do zemsty i gniewu».  
 Tu potrząsł<sup>143</sup> głową, westchnąwszy głęboko:  
 «Nie jeden», mówił, «przy Arbii byłem,  
 Nie bez powodu jej wody skrwawiłem.  
 Lecz jeden byłem na radzie, gdzie społem  
 Lud wołał: Niechaj Florencyja zginie!  
 Jam się sprzeciwił jeden tej ruinie,  
 Broniąc ją śmiało z podniesionym czołem».  
 Na to ja rzekłem: «Niech Bóg twej rodzinie  
 Da, by wygnani znów w to miasta przyszli!  
 Teraz mi rozwiąż węzeł moich myśli:  
 Bo ja tak mniemam, jeśli się nie mylę,  
 Że łatwo przyszłe przenikacie skutki,  
 Lecz wam obecne zakryte są chwile».  
 «My», mówił, «Jak ci, co mają wzrok krótki,  
 Widzimy tylko dalekie przedmioty,  
 Taki dar mamy od Bożej Istoty.  
 Gdy rzecz się zbliża, wzrok nasz się zaciemnia  
 I nic nie wiemy, co się z wami dzieje,  
 Chyba od zmarłych, których tam śle ziemia,  
 O was tam żywych wieść do nas zawieje.  
 Wiedz, że pojętność nasza dla nas zgaśnie  
 W dzień, gdy przyszłości drzwi sam czas zatrześnie».  
 Skruszony żalem i wstydzając się błędu<sup>144</sup>,  
 Czyniąc zeń wyrzut sam sobie dotkliwy,  
 Rzekłem mu: «Pociesz, powiedz wieść przyjemną

Wiadomość

tym większe sprawia wrażenie, że postawiony jest naprzeciw obrazu nieugiętej i pełnej zrozumienia o sobie dumy Farinata, który nie troszcząc się o boleść tego, co w grób swój zapadł, uprzednio przerwana rozmowę na nowo zawiązuje. [przypis redakcyjny]

<sup>139</sup>królowej piekiel światłość cudna — Królową piekiel mit starożytny przedstawia pod troistą postacią: to jako Prozerpinę, to Dianę, to jako Księżyc. [przypis redakcyjny]

<sup>140</sup>Błyśnie na niebie po raz pięćdziesiąty — Tu poeta przez liczbę księżyców oznacza rok fatalny 1304, w którym stronnictwo gwelfów białych, do którego należał Dante, daremnie kusilo się o powrót do Florencji, a przez sztukę trudną rozumie niełatwy powrót z wygnania. [przypis redakcyjny]

<sup>141</sup>Co moi temu zrobili ludowi, że na nich prawa tak dzikie stanowi? — Kiedy obydwu stronnictwa gwelfów czarnych i białych powróciły z wygnania, jedna familia Ubertich, z której krwi pochodził Farinata, wyłączona była z tej łaski politycznej. [przypis redakcyjny]

<sup>142</sup>Arbia — rzeka przy Monte Aperto, gdzie gibelini wygrali ważną bitwę. [przypis redakcyjny]

<sup>143</sup>potrząsł — dziś popr. forma: potrząsnął; tu forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>Skruszony żalem i wstydzając się błędu — Poeta, gdy Kawalkante zapytywał go, czy syn jego Gwido jeszcze żyje, nic nie odpowiedział; bo mylnie mniemał, że duchy przewidujące przyszłość, tym bardziej mogą znać teraźniejszość. Teraz prosi Farinatę, ażeby jego błędne mniemanie i stąd pochodzące milczenie uniewinnił przed tym, którego mimo woli tak boleśnie zasmucił. [przypis redakcyjny]



Tamtemu, co się skrył szybko przede mną,  
 Że jeszcze jego syn jest zdrów i żywy.  
 Jeślim na czułość ojcowską bez względu,  
 Serce mu zranił za długim milczeniem,  
 Powiedz, że byłem zajęty wątpieniem,  
 Któres objaśnił teraz, jak życzyłem».  
 Już mistrz mnie wołał, więc ducha prosiłem,  
 By jeszcze jedną ciekawość umorzył:  
 Przy czym grobie sam się w grób położył?  
 On rzekł: «Tu leży nas więcej tysiąca,  
 Tu jest Fryderyk drugi, tam Kardynał<sup>145</sup>  
 Dalej, a innych nie będę wspominał».  
 I w grób się schował: jam szedł do poety,  
 Wążąc rozmowę, której treść, niestety!  
 Wyraźnie była dla mnie źle wróżąca.  
 I szliśmy dalej, mój wódz ukochany  
 Rzekł mi po drodze: «Czegoś tak zmieszany?»  
 Opowiedziałem wszystko najswobodniej.  
 Mędrzec zalecał: «Niech twa pamięć chowa  
 Te smutne, może i prorocze słowa,  
 Lecz na tę chwilę zwróć uwagę godniej».  
 I podniósł palec<sup>146</sup>. «Kiedy cię zatrzyma  
 Ta, co wszechwidzi swoimi oczyma<sup>147</sup>  
 O twojej drodze będziesz wiedział od niej».  
 Rzekł i z cmentarza, gdy w myślach mych ginę,  
 W środek na lewą bierzemy się ukośnie,  
 Idziem wąwozem, co schodzi w dolinę,  
 Dolina dymi i śwędzi<sup>148</sup> nieznośnie.

## PIEŚŃ XI

(Papież Anastazy. Podział dalszych kręgów.)  
 Przyszliśmy jakby nad stromy brzeg łądu,  
 Co skał gruzami wokół się najeża,  
 Nad przepaść dzikszej męczarni i chłosty.  
 Tam chcąc uniknąć straszliwego swądu<sup>149</sup>,  
 Jaki z otchłani głębokiej wynika,  
 Współ z mym wodzem stanąłem ukryty  
 Pod jedną ścianą wielkiego pomnika,  
 Gdzie taki napis w kamieniu był ryty:  
 «Anastazego strzegą proch papieża<sup>150</sup>,  
 Którego Fotyn ściągnął z drogi prostej». —  
 Tutaj na chwilę krok zwolnić wypada,  
 By zmysł do swądu pierwszego wrażenia

<sup>145</sup> *Tu jest Fryderyk drugi, tam Kardynał* — Kardynał Oktawian Ubaldini, w duszy zagorzały gibelin i stronnik cesarza Fryderyka II, którego powszechna opinia wieków średnich uważała za ateusza i epikurejczyka. [przypis redakcyjny]

<sup>146</sup> *I podniósł palec* — Podniesienie palca w górę, gest osoby zwracającej uwagę tego, do którego mówi. [przypis redakcyjny]

<sup>147</sup> *Ta, co wszechwidzi swoimi oczyma* — Beatrycze. [przypis redakcyjny]

<sup>148</sup> *swędzić* — tu: dymić a. cuchnąć; por. *swąd*. [przypis edytorski]

<sup>149</sup> *Tam chcąc uniknąć straszliwego swądu* — Swąd ten pochodzi z krwi strumienia płynącego w pierwszym oddziale najbliższego kręgu, w którym karani są ci, co dopuścili się gwałtu przeciw swoim bliźnim lub krewnym. [przypis redakcyjny]

<sup>150</sup> *Anastazego strzegą proch papieża* — Papież Anastazy pod wpływem diakona tessaloniczkiego Fotyna zajął stanowisko pojednawcze w sporze chrystologicznym, który wtedy wybuchł między wschodem i zachodem. Fanatycy potępiali go za to i w jego nagłym zgonie upatrywali Sąd Boży. Dante, potępiając go także, poszedł za powagą dzieł w tym duchu napisanych. [przypis redakcyjny]

Przywyknął trochę. Tak mistrz mój powiada:  
 «Potem nie będziem nań dawać baczenia». —  
 Jam rzekł: «Znajdź sposób i rozważ go ściśle,  
 Żeby zwłóczony czas nie szedł daremnie».  
 A on: «Ty widzisz, że ja o tym myślę.  
 Są w środku skał tych» — mówił mistrz rad ze mnie<sup>151</sup>,  
 «Trzy kręgi, co się zwięzają stopniami  
 Jako te, cośmy rzucili za nami.  
 Mnóstwo tam duchów, a wszystkie ladaco.  
 Wprzód nim je poznasz, wiedzieć tobie trzeba,  
 Jak są w tych kręgach zamknięci i za co.  
 Wszelkie zło, które pobudza gniew nieba,  
 Ma swój kres w krzywdzie, bo grzechu każdego  
 Celem jest działać na krzywdę drugiego.  
 Falsz jako swojski grzech w człeka nałogu  
 Od gwałtu więcej obrzydły jest Bogu;  
 Przeto szalbierze w głębszej siedzą jamie,  
 A duch ich z większą boleścią się łamie.  
 Dla gwałtowników jest pierwszy krąg cały,  
 Tak zbudowany, że ma trzy oddziały,  
 Bo trzem osobom szkodzi gwałt zuchwały:  
 Bogu, bliźniemu i samemu sobie,  
 Który czynimy bądź wprost na osobie,  
 Bądź na jej dobru; a co moja mowa  
 Objaśni tobie przez następne słowa.  
 Gwałt się dopełnia naprzeciw bliźniemu,  
 Gdy śmierć lub rany zadaje się jemu,  
 Albo przez kradzież, łupież, podpalenie  
 Gwałtownie jego rujnuje się mienie.  
 Więc mężobójce, co śmierć zadawali,  
 Co podpalali, łupili, kradali<sup>152</sup>,  
 W pierwszy są oddział strąceni w płomienie.  
 Ten, co na siebie lub na własne mienie  
 Podnosi rękę, za takie szaleństwo  
 Idzie w dział drugi na wieczne męczeństwo.  
 A tak tam cierpi duch, co z tego świata  
 Został wygnańcem dobrowolną wolą,  
 Kto na grze trawi swe mienie i lata  
 I ten, co zamiast cieszyć się swą dolą,  
 Płacze i skarży na wszystko z nałogu.  
 Gwałt jeszcze można czynić przeciw Bogu,  
 Przeczając go w sercu, miłując bluźnierstwa  
 I klnąc przyrodę i jej dobrodziejstwa.  
 A przeto oddział pomieszcza najmniejszy  
 Nacechowanych pieczęcią Sodomy,  
 Piętnem Kahorsu i ten tam zamknięty<sup>153</sup>,  
 Co sercem, słowy, przeciw Bogu grzeszy.  
 Falsz, ten sumienia prześladowca wieczny,  
 Człowiek go może użyć przeciw temu,  
 Kto mu nie ufa i kto ufa jemu.

Grzech, Kradzież,  
 Morderstwo

Grzech

<sup>151</sup>*Są w środku skał tych* — W tej pieśni przedstawia nam poeta z całą jasnością i zwięzłością prozy budowę piekła, widzimy w niej jakby rzut oka topograficzny na rodzaj i gatunek grzechów, na podział grzechów mniejszych i większych z wyjaśnieniem kar, jakimi są dusze karane w życiu wiecznym. [przypis redakcyjny]

<sup>152</sup>*kradac* — kraść jako czynność zwyczajowa, por. jeść i jadać. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>(...) *oddział pomieszcza najmniejszy nacechowanych pieczęcią Sodomy, piętnem Kahorsu* — Sodoma według Pisma Św. ukarana ogniem za grzech obrzydliwy, który od tegoż miasta bierze swoje nazwanie. *Kahors*: miasto we Francji, za czasów poety głośne na całą Europę gniazdo lichwiarzy. [przypis redakcyjny]

Drugi ten rodzaj fałszu niebezpieczny,  
 Rozrywa węzeł miłości społecznej;  
 Dlatego w drugim oddziale zamknięto  
 Graczów, świętoszków, pochlebców z kolei,  
 Symonijaków, fałszerzy, złodziei  
 I wszystkich brudem skalanych podobnym!  
 Pierwszy fałsz zasię niszczy miłość świętą,  
 Wszczepioną w serca pociągami osobnym;  
 Niszczy uczucie jej pokrewne, wiarę,  
 A z której ufność wzajemna wynika.  
 Dlatego w kręgu najmniejszym za karę,  
 W tym środku światów, którego dno ciasno  
 Razem jest gruntem pod miasto ogniste,  
 Kto zdradził, cierpi męki wiekuiste».

A ja: «Twe słowa, mistrzu, są dość jasne.  
 Staje mi w oczach cała otchłań dzika,  
 Jej lud, mieszkanie każdego grzesznika.  
 Lecz powiedz, ci, co wtrąceni do błota,  
 Których deszcz chłoscze, ci, których wiatr miota,  
 I ci łający i wzajem łajani,  
 Dlaczego w mieście ognia niekarani,  
 Jeśli jak drudzy są u Boga w gniewie?»

A on: «Przez ciebie szal, co mówi, nie wie.  
 Czy twoje myśli, wirem tego szalu  
 Z tych miejsc porwane, gdzie indziej się kręcą?  
 Przypomnij księgę znajomą moralu<sup>154</sup>,  
 która trzy krewkie skłonności rozważa:  
 Niepowściągliwość, gniew i złość zwierzęcą.  
 Pierwsza z nich, jako mniej Boga obraża,  
 Lżejsze od drugich ponosi karanie.  
 Jeśli przypomnisz, zważywszy to zdanie,  
 Jakie tam dusze, choć grzechem zatrute,  
 Poza obrębem tym czynią pokutę;  
 Zrozumiesz lepiej, dlaczego ich grono  
 Od tych niewiernych w piekle oddzielono  
 I Bóg dlaczego w słusznym kar wymiarze  
 Mniej obrażony, łagodniej ich karze».

«O, słońce!» rzekłem, «co leczysz wzrok chory,  
 Wracając rzeczom właściwe kolory,  
 Gdy myśl wyluszczasz z jasnością i siłą,  
 Równie mi wątpić jak i wiedzieć miło!  
 Jeszcze raz powtórz i węzeł ostatni  
 Rozetnij! Powiedz: czym lichwa znieważa  
 Dobroć Najwyższą?» Mistrz mi odpowiada:  
 «Filozofija<sup>155</sup> uczy najdosłatniej,  
 Kto tylko zgłębia tajnie<sup>156</sup> tej nauki,  
 Że byt natura na początku wzięła  
 Z mądrości bożej i jej arcysztuki;  
 Twoja fizyka toż samo powiada.  
 Nie przewracając długo kart jej dzieła,  
 Znajdziesz, że sztuka dąży, ile zdoła  
 W ślad za naturą, jak za mistrzem szkoła,

Grzech

<sup>154</sup>księga moralu — *Etyka* Arystotelesa. [przypis redakcyjny]

<sup>155</sup>filozofija — dziś popr. forma: filozofia; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>tajnie — dziś: tajniki. [przypis edytorski]

Że sztuka ludzka jest jak boża wnuka<sup>157</sup>!  
 Gdy z tych dwóch zasad: natura i sztuka,  
 Stanie ci w myśli *Genesis* zasada<sup>158</sup>,  
 Uznasz, że daje nam natura życie,  
 A sztuka pomoc i życia użycie.  
 Lichwiarz gdy serce łakomstwem zatwardzi,  
 Zarazem sztuką i naturą gardzi;  
 On w drodze życia inne ma koleje,  
 On na czym innym buduje nadzieje.  
 Teraz idź za mną, bo iść dalej trzeba,  
 Bo na widnokrag już wstąpił w tej chwili  
 Znak Ryb, Wóz także już stoczył się z nieba<sup>159</sup>,  
 A dalej ścieżka skalista się chyli».

## PIEŚŃ XII

(Krag VII. Koło I. Zbrodniarze przeciw innym; centaury, Chiron, Attyla i inni tyrani i mordercy.)

Miejsce przechodu<sup>160</sup>, brzeg ze ścianą ściętą  
 I to, co jeszcze na przechodzie było<sup>161</sup>,  
 Ze wstrętem wszelki wzrok by odwróciło.  
 Taki jest widok zwaliska przy Trento<sup>162</sup>,  
 Co na Adygę stoczyło się z góry,  
 Trzęsieniem ziemi lub z braku podpory  
 Brzeg spadający środkiem skał wyłomu  
 Z wierzchu zejść na dół nie radził nikomu,  
 Tak był okropnie stromy i wysoki;  
 A na wierzchołku rozwartej opoki,  
 Sromota Krety, leżał rozciągnięty  
 Potwór z kłamanej cielicy poczęty<sup>163</sup>.  
 A gdy nas ujrzał, to sam siebie kąsał,  
 Jak ten, co gniewem wściekle się rozdąsał.  
 Mędrzec doń krzyknął: «Może ci się roi,  
 Że tu przed tobą wódz ateński stoi,  
 Który tam wyżej strzaskał ci paszczkę?  
 Patrz, on nie idzie za radą twej siostry,  
 Tylko przychodzi widzieć twoją mękę».

Potwór

<sup>157</sup>*wnuka* — dziś: wnuczka. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>*Stanie ci w myśli Genesis zasada* — Na zapytanie poety: z jakiej zasady wynika, że lichwa obraza Boga? Wirgiliusz odpowiada: *Genesis*, księga Mojżesza napisana z natchnienia bożego mówi: „Będziesz w pocie twojego czoła swój chleb pożywał”. Tę zasadę na każdym kroku człowiekowi przypomina natura, która córką jest bożą; ludzkie zaś umiejętności i sztuki jako córki natury, będąc wnukami bożymi, koleją teje samej zasady nas uczą. A ponieważ lichwiarze, nie stosując się do tej zasady, ażeby na chleb swój w pocie czoła pracować, wysokie procenta biorą od kapitałów i od procentów jeszcze nowe procenta ciągną, do których własnego kapitału pracy nie dołożyli, a ciągną je nie na utrzymanie swojego życia, ale dla powiększenia swoich bogactw, sprzeciwiają się zatem przykazaniu Boga, od którego natura, wszelkie umiejętności i sztuki ludzkie pochodzą. [przypis redakcyjny]

<sup>159</sup>*na widnokrag już wstąpił (...) znak Ryb, Wóz także już stoczył się z nieba* — Ryba i Wóz, tak zwane konstelacje niebieskie: a obie poprzedzają przedświt poranny. [przypis redakcyjny]

<sup>160</sup>*przechód* — przejście. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>*Miejsce przechodu (...) i to, co jeszcze na przechodzie było* — Tu nawiasem wspomina poeta Minotaura. [przypis redakcyjny]

<sup>162</sup>*Taki jest widok zwaliska przy Trento* — Mowa tu o usunięciu się góry Barco nad brzegiem Adygi, pomiędzy Weroną i Trydentem (Trento). [przypis redakcyjny]

<sup>163</sup>*Sromota Krety, (...) potwór z kłamanej cielicy poczęty* — Pazyfae, żona Minosa, króla Krety, zapalona zwierzęcą chucią do byka, wdziawszy na się skórę krowią, przynęciła byka do siebie. Z tej potwornej spółki poczęty był Minotaur, mający kształt pół człowieka, pół byka; potwór, który dawanych jemu z miasta Aten na ofiarę siedem dziewic i siedmiu chłopców pożerał. Tezeusz zabił Minotaura za pomocą Ariadny, córki Minosa i Pazyfae (dlatego poniżej: „twej siostry”). W tym fantastycznym obrazie Minotaura przedstawia poeta symbol trojakiego rodzaju gwałtu: przeciw Bogu przez swoje potworne urodzenie; przeciw bliźniemu przez nieludzki haracz ateński i przeciw sobie samemu przez kąsanie samego siebie. [przypis redakcyjny]

Jak byk, gdy postrzał uwięźnie w nim ostry,  
 Skacze, unosząc żelazo utkwione,  
 Tak Minotaurus uskoczył na stronę.  
 A mistrz zakrzyknął: «Nim tego potworu  
 Gniew się wytrawi, wejdź w szyję otworu».  
 I drogę sami robiąc gardłem jaru,  
 Szliśmy przez głazy, kamienie i progi;  
 Głazy naciskiem nowego ciężaru  
 Z trzaskiem spod mojej toczyły się nogi.  
 A mistrz tak mówił, gdy idąc, marzyłem:  
 «Ty może marzysz o tych skał ruinie,  
 Strzeżonej przez złość gorszą niż w gadzinie,  
 A którą gromem słów moich zgłuszylem.  
 Chcę, abyś wiedział, gdy ostatnim razem  
 Zszedłem do piekieł za wróżki rozkazem,  
 Skała ta jeszcze w jednej była bryle;  
 Niewiele przedtem (jeśli się nie mylę).  
 Gdy zstąpił z nieba ten, który Disowi  
 Wziął wielką zdobycz<sup>164</sup>! Strach był w piekle całem,  
 Trzęsła się do dna ta otchłań głęboka;  
 Czy świat miłością zadrzał, pomyślałem,  
 Przez którą, jeśli wierzyć, co Grek gadał<sup>165</sup>,  
 Po wiele razy świat w chaos odpadał?  
 Wtenczas runęła ta stara opoka!  
 Spójrz, oto rzeka krwi!» Mistrz dalej mówi:  
 «W której się warzy wrzucony w jej brody<sup>166</sup>,  
 Kto przez gwałt drugim przyczyną był szkody».  
 Ślepa chciwości! bezrozumny gniewie<sup>167</sup>!  
 Krótkie nam życie pałac jak zarzewie,  
 W takie na wieki rzucacie nas wody!  
 Widziałem fosę, jak łuk zakrzywiona  
 Dolinę w krzywe objęła ramiona;  
 A między fosą i pomiędzy skałą,  
 Jeden za drugim uzbrojony strzałą,  
 Biegły centaury jak niegdyś na łowy.  
 Gdy nas zobaczył ten orszak myśliwy,  
 Wstrzymał się, patrym, aż wprost ku nam leci,  
 Z łukiem napiętym jeden, drugi, trzeci;  
 Jeden z nich z dala krzyczał tymi słowy:  
 Na jakie wasze skazane tu życie  
 Cierpienia? mówcie, bo jeśli milczycie,  
 Wypuszczę strzałę na was». A mistrz mówi:  
 «Naszą odpowiedź damy Chironowi:  
 Na twe nieszczęście zawsześ był zbyt żywy»  
 Potem mnie trącił i rzekł słodkim tonem:

<sup>164</sup>Gdy zstąpił z nieba ten, który Disowi Wziął wielką zdobycz — Wzmianka tu jest o trzęsieniu ziemi przy śmierci krzyżowej Chrystusa Pana i zstąpieniu jego do piekła. [przypis redakcyjny]

<sup>165</sup>Jeśli wierzyć, co Grek gadał — Empedokles nauczał, że świat powstał z czterech żywiołów, które przez trzy pierwotne siły: miłość, nienawiść i przypadek, stworzone były. Miłość według jego nauki wiąże jednorodne, a nienawiść pociąga różnorodne ciała do siebie; przez co świat widzialny i wszystkie rozmaite jego zjawiska powstają. Bez tej nienawiści, przez wpływ tylko jednej miłości ziemia straciłaby swój kształt pierwotny i na nowo odpadłaby w chaos. Wiryliusz obecny temu powszechnemu trzęsieniu ziemi, przypomniał sobie w chwili naukę Empedoklesa. [przypis redakcyjny]

<sup>166</sup>rzeka krwi (...) w której się warzy (...) kto przez gwałt drugim przyczyną był szkody — Krwi rzeka miejscem jest kary wszystkich gwałtowników. [przypis redakcyjny]

<sup>167</sup>Ślepa chciwości! bezrozumny gniewie — W piątym kręgu widzieliśmy karę gniewu pochodzącego z niepowściągliwości: tu mowa jest o tych, którzy przez ślepą namiętność z rozmysłu dopuścili się gwałtu. [przypis redakcyjny]

«Oto jest Nessus, doradca nieszczerzy<sup>168</sup>,  
 Który dla pięknej umarł Dejaniry  
 I sam swej śmierci pomścił się<sup>169</sup> przed zgonem.  
 Pośrodku z czołem na pierś pochylonem,  
 Patrz, stoi wielki Chiron, mistrz Achilla<sup>170</sup>,  
 Trzeci, to Folus, co był zły jak żmija<sup>171</sup>  
 Mnóstwo ich biega wokoło tej fosy,  
 A każdy strzałą w lot ducha przebija,  
 Jeśli z krwi który więcej się wychyla,  
 Niż grzech pozwala wypłynąć z tej wody».  
 Gdy nasze kroki do nich się zbliżały,  
 Chiron ująwszy za głownię od strzały  
 I przyłożywszy do kudłatej brody,  
 W takim sposobie rozczesał jej włosy,  
 Że odkrył wargi wielkiej gęby swojej  
 I rzekł: «Widzicież, towarzysze moi?  
 Ten drugi z tyłu, czego tknie, porusza,  
 Tak ciężkiej stopy nie ma zmarłych dusza!».  
 Mistrz do potwora zbliżywszy się rąco,  
 Ku piersiom, gdzie się dwie natury łączą<sup>172</sup>,  
 Tak rzekł: «On żyje, przez daną mi władzę  
 Po ciemnych kręgach ja go sam prowadzę.  
 Wkładając na mnie obowiązek nowy,  
 Wodząc żywego przez świat zagrobowy,  
 Święta przestała śpiewać Alleluja<sup>173</sup>!  
 On nie rozbójnik, jam dusza niepodła;  
 W imię tej siły, co nas tu przywiodła,  
 Daj przewodnika, niech nas zaprowadzi  
 Do przejścia; tego niech na grzbiet swój wsadzi,  
 On nie duch, skrzydłem w powietrzu nie buja!».  
 Chiron na prawo zawróciwszy nogę,  
 Rzekł do Nessusa: «Idź i wskaż im drogę.  
 A jeśli drogę zaskoczą łuczники,  
 Powiedz im, niech się ich tykać nie ważą».  
 I szliśmy dalej pod tą wierną strażą  
 Wzdłuż ponad brzegiem kałuży czerwonej,  
 W której topieni wydają krzyk dziki,  
 A z nich niejeden po brwi zanurzony.  
 A Centaur mówił: «To tyrani sami,  
 Którzy krwią bliźnich żyli i łupami.  
 Patrz, Aleksander<sup>174</sup>, Dionizy okrutny<sup>175</sup>,  
 Pląga na długo Sycyliji<sup>176</sup> smutnej,

<sup>168</sup>*Nessus, doradca nieszczerzy (...)* swej śmierci pomścił się przed zgonem — Nessus, jeden z centaurów, porwał Dejanirę, gdy z rozkazu Herkulesa przeprowadzał ją przez rzekę Eweuus. Herkules stojąc na drugim brzegu rzeki, przebił go strzałą zatrutą jadem żmii lernejskiej. Nessus w chwili skonania zemścił się swojej śmierci, fałszywie doradzając Dejanirze, ażeby w zatrutej krwi jego umoczyła chustę, która miała być jakoby talizmanem strzegącym dla niej wierność Herkulesa. Ta chusta była potem przyczyną jego śmierci. [przypis redakcyjny]

<sup>169</sup>*swej śmierci pomścił się* — zemścił się za swą śmierć. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>*wielki Chiron, mistrz Achilla* — Centaur Chiron był nauczycielem wielu bohaterów, a z kolei Achillesa, którego od dzieciństwa wychował. Pochylo na pierś głowa oznacza zamyślenia mędrca. [przypis redakcyjny]

<sup>171</sup>*Folus, co był zły jak żmija* — Folus centaur, za życia porywczy w gniewie, należał do tych, co porwali Hippodamię. [przypis redakcyjny]

<sup>172</sup>*Ku piersiom, gdzie się dwie natury łączą* — Centaury miały głowę i pierś człowieka, a tułów konia. [przypis redakcyjny]

<sup>173</sup>*Święta przestała śpiewać Alleluja* — Święta: Beatrycze. [przypis redakcyjny]

<sup>174</sup>*Aleksander* — tyran w mieście tessalskim Fere. [przypis redakcyjny]

<sup>175</sup>*Dionizjusz* — tyran syrakuzński. [przypis redakcyjny]

<sup>176</sup>*Sycyliji* — dziś: Sycylii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

Tu oni wiecznym pokutują płaczem.  
 Ten z czarną skórą, patrz, to Ezzelino<sup>177</sup>,  
 Co umarł z głodu, skarżąc na swe losy.  
 Ten jest Obezzo d'Este, jasnowłosa<sup>178</sup>,  
 Który, co dziwną zdało się nowiną,  
 Zgon swój był winien swemu pasierbowi».  
 Ja na poetę spojrziałem, on mówi:  
 «Ja drugim, pierwszym tu Nessus tłumaczem».  
 Dalej w tym krwawym i wrzącym potoku  
 Topielce głowy wznosili nad tonię;  
 Przewodnik Centaur, zatrzymując kroku,  
 Rzekł i cień wskazał stojący na stronie<sup>179</sup>:  
 «On przebił serce jak drapieżne zwierzę,  
 W przybytku pańskim, przy świętej ofierze,  
 Serce dziś jeszcze czczone u Anglików».  
 Potem spostrzegłem innych topielników<sup>180</sup>  
 Sterczących głową, to popiersiem całem,  
 Wśród których wielu znajomych poznałem.  
 Coraz to w rzece krew się tak zniżała,  
 Że potępionym ledwie tyle ciała  
 Kryła, iż stopy nurzały się bosc.  
 Właśnie w tym miejscu przeszliśmy przez fosę,  
 A Centaur mówił: «Oto jak z tej strony  
 Strumień krwi widzisz wyraźnie zniżony,  
 Z drugiej natomiast więcej cięży do dna,  
 Aż tam do miejsca, gdzie karania godna  
 Cierpi tyrania. Do tego to łoża  
 Pchnęła na wieczność sprawiedliwość boża  
 Attylę, co był jej biczem na ziemi,  
 Pirrusa, Seksta<sup>181</sup> i tamże wraz z niemi,  
 Za każdym tego kipieniem łożyska,  
 Renierom obu z Pazzi i z Korneto<sup>182</sup>,  
 Którzy to niegdyś w ziemskim życiu swoim  
 Po wielkich drogach słygnęli rozbojem,  
 Na wieczne czasy lży gorzkie wyciska».  
 Rzekł i wstecz potem szedł tym samym brodem.

Krew, Kara

### PIEŚŃ XIII

(Krag VII. Koło drugie: samobójcy, Piotr a Vineis, gracze.)  
 Jeszcze przechodził Nessus bród czerwony,  
 Gdyśmy wchodzili w las dalszym pochodem,  
 W las pusty, żadną ścieżką nieznaczony.  
 Tam liść na drzewach czarny, nie zielony,  
 Gałęzie krzywe, zwikłane niezmiernie,  
 Zamiast owoców trucizna i ciernie.

Las

<sup>177</sup>*Ezzelino da Romano* — namiestnik cesarza Fryderyka II, sławny ze swoich okrutnych rządów. [przypis redakcyjny]

<sup>178</sup>*Obezzo d'Este* — margrabia Ferary i Ankony, za życia bawił się rozbojami; zapałony gwałtownym gniewem własny pasierb go zabił. [przypis redakcyjny]

<sup>179</sup>*cień wskazał stojący na stronie* — Cień to jest Gwidona z Montfortu. Mszcząc się za swojego ojca, który w Anglii na śmierć był skazanym, przebił pugińalem Henryka, księcia angielskiego, w roku 1270 w Witerbo, w kościele, przy mszy świętej, w chwili podniesienia Przenajświętszego Sakramentu. Serce Henryka sprowadzono z wielką czcią do Anglii i tam pogrzebiono. [przypis redakcyjny]

<sup>180</sup>*topielnik* — topielec. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>*Attylę (...)* *Pirrusa, Seksta* — Attyła, przezwany „biczem bożym”; *Pirrus*, król Epiru, najzaciętszy wróg Rzymian i niszczyciel ziem greckich; *Sekstus Pompejusz* — morski rozbójnik. [przypis redakcyjny]

<sup>182</sup>*Renier Pazzi, Renier z Korneto* — obaj sławni rozbójnicy i mordercy. [przypis redakcyjny]

W gęstszej zarośli nie mieszka zwierz dziki,  
 Co się kłem znęca nad żyzną doliną,  
 Między Korneto a rzeką Cecyną<sup>183</sup>.  
 Tam gniazda mają harpie<sup>184</sup>, straszdyła,  
 Które ze Strofad przegnały Trojanów  
 Na nieznajome wody oceanów,  
 Smutnym proroctwem trwożąc wędrowniki<sup>185</sup>;  
 Szyja, twarz ludzkie, a szerokie skrzydła,  
 Brzuch pierzem kryty, nogi ze szponami,  
 A napęlniają cały las żalami.  
 Mistrz tak się ozwał po milczeniu długim;  
 «Wiedz, że iść będziesz wciąż obwodem drugim<sup>186</sup>  
 Póty, aż wstąpisz w step okropnych piasków.  
 Dlatego dobrze wytyczaj tu oko.  
 A rzeczy ujrzysz tak dziwne jak mary,  
 Co z ust mych słysząc, nie dałbyś mi wiary».  
 Już las jękami pobrzmiwał szeroko;  
 Nie widząc, co jest przyczyną tych wrzasków,  
 Stałem jak słup i tak żem się zdumiał,  
 Że mistrz mój sądził, jakobym rozumiał,  
 Iż te jęczenia wyszły z piersi żywych  
 Jakichś zakrytych dla nas nieszczęśliwych!  
 I mistrz rzekł do mnie: «Ot złam gałąź krzywą,  
 A błąd swój poznasz». Jam wnet niecierpliwą  
 Wyciągnął rękę i gałąź uszczyknął<sup>187</sup>.  
 «Po co mnie łamiesz?» nagle pień zakrzyknął;  
 Krwią cały szerniał i znów mówił z krzykiem:  
 «Dlaczego szarpiesz mnie z sercem tak dzikiem?  
 Byliśmy ludźmi, jesteśmy drzewami,  
 Więcej litości mógłbyś mieć nad nami,  
 Choćbyśmy byli robactwa duszami».  
 Jak jednym końcem gore zapalona,  
 A drugim syczy, skrzy głownia zielona.  
 Ziejąc powietrze, co się w niej zagrzewa,  
 Tak krew i słowa szły z pnia tego drzewa.  
 I upuściłem gałązkę pod nogi,  
 Stając jak człowiek potruchlały z trwogi.  
 «Zraniona duszo!» mistrz mój odpowiedział:  
 «Gdyby on wierzył w to, co jednak wiedział,  
 Czytając moje na ziemi poema<sup>188</sup>,  
 Nigdy by ręki nie podniósł na ciebie.  
 Widząc, że pełnej w tę rzecz wiary nie ma,  
 Uszczyknąć twą gałąź poradziłem jemu,  
 Co, wierz mi, sobie wyrzucam samemu.  
 Lecz chciej, kim byłeś, powiedzieć poecie,  
 On z niepamięci twe imię odgrzebie,

Drzewo

<sup>183</sup>*Korneto* — miasteczko w byłym państwie papieskim; *Cecina* — rzeka wpadająca do morza między Liworno a Piombino. Tam są gęste lasy i zarośla, w których znajdują się dziki, sarny i jelenie. [przypis redakcyjny]

<sup>184</sup>*harpije* — dziś: harpie; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>*harpije, (...) Które ze Strofad przegnały Trojanów (...) smutnym proroctwem trwożąc wędrowniki* — Harpie, według *Eneidy* Wergiliusza, wróżyły Trojanom na wyspach Morza Jońskiego po grecku zwanych Strofady, że wiele na morzach przez głód i burze ucierpią, nim dopłyną do lądu i miasto murem otoczą. [przypis redakcyjny]

<sup>186</sup>*Wiedz, że iść będziesz wciąż obwodem drugim* — Jest to drugi oddział kręgu siódmego, gdzie są karani gwałtownicy, co się dopuścili gwałtu na swoich osobach i dobrach. [przypis redakcyjny]

<sup>187</sup>*uszczyknął* — dziś popr.: uszczyknął; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>*Gdyby on wierzył w to, co jednak wiedział, czytając moje na ziemi poema* — Wergiliusz w trzeciej pieśni *Eneidy* opowiada, że Eneasza odłamując gałąź od drzewa, posłyszał głos Polidora. [przypis redakcyjny]



On twoją pamięć odświeży na świecie,  
 Gdzie ma powrócić i żyć tam na nowo».

A drzewo: «Nęcisz mnie tak słodką mową,  
 Milczeć nie mogę, lecz ostrzeżcie sami,  
 Jeśli za długo mówić będę z wami.  
 Jestem ten, który rządził Fryderykiem<sup>189</sup>,  
 Od jego serca dwa klucze trzymałem,  
 Pierwszy zamykał, drugi je otwierał  
 Jak własny zamek; w jego państwie całem  
 Byłem jedynym jego powiernikiem,  
 On mnie podnosił i na mnie się wspierał;  
 Ja tak gorliwy byłem w tym zaszczycie,  
 Że przezeń sen mój straciłem i życie.  
 Lecz nierządnicą<sup>190</sup>, co w dworzan nacisku  
 Bezwstydny okiem strzelała dla zysku,  
 Powszednia kłęska i dworów zakała,  
 Zażęgła wszystkie przeciw mnie umysły.  
 I tak zawistni iskrą po iskierce  
 Na mnie Augusta<sup>191</sup> zapalili serce,  
 Że z dwojga słońc-ócz noc dla mnie się stała,  
 Jak wodne bańki mi źrenice przysły.  
 A dusza moja, mozem był zbyt hardy,  
 Wierząc, że śmiercią zetrze piętno wzgardy,  
 Mnie uczyniła przeciw mnie samego  
 Niesprawiedliwym ze sprawiedliwego.  
 Klnę się na świeży korzeń tego drzewa,  
 Żem nigdy wiary przez mój wstręt przyrodny<sup>192</sup>  
 Nie zdradził pana, co był jej tak godny!  
 Gdy w świat z was który wrócić się spodziewa,  
 Podnieś mą pamięć, która ugodzona  
 Grotem zawiści leży tam i kona».

Po krótkiej przerwie mówił mi Wirgili:  
 «Kiedy on milczy, nie trać drogiej chwili,  
 Mów, pytaj jego, chcąc coś więcej wiedzieć».

A ja: «Ty, w myślach umiejący czytać,  
 Wiesz lepiej, o co i jak go zapytać,  
 A co by dało mojej chęci sytość:  
 Bo ja bym jemu nie mógł nic powiedzieć,  
 Tak mnie w tej chwili przytłoczyła litość».

Mistrz mówił za mnie: «Jeżeli skłoniony  
 Ten oto człowiek prośbami twojemi,  
 Wiernie, jak pragniesz, spełni je na ziemi;  
 Powiedz mi jeszcze, duchu uwieczony,  
 Jako się dusza w tych węzłach zamyka?  
 Mów, czy choć jedną kiedy jaka siła  
 Z jej tak twardego ciała wyzwoliła?»

Pień silnym wiatrem świsnął mi nad głową,  
 A wiatr ten w takie zamienił się słowo:

<sup>189</sup> *Jestem ten, który rządził Fryderykiem* — Duch tu mówiący jest Piotr a Vineis, z gminu urodzony, sławny prawnik w Kapui, ulubieniec cesarza Fryderyka II, podniesiony do najwyższych godności w państwie, otrzymał na koniec urząd kanclerza. Fryderyk II oskarżonego o zdradę kazał wtrącić do więzienia i oczy mu wylupić. Zrozpaczony ulubieniec cesarski tak nagłą zmianą losu, rozbiciem głowy o mur więzienia w roku 1249 życie sobie odebrał. Ten Piotr Dewin [zapis fonetyczny nazwiska; red. WL] nie tylko jako uczony mąż stanu, ale jako poeta słynął na dworze Fryderyka, lubiącego poezję. Sonety jego uważane są za najdawniejsze pomniki poezji włoskiej w tym rodzaju. [przypis redakcyjny]

<sup>190</sup> *nierządnicą* — [tu:] zawiść. [przypis redakcyjny]

<sup>191</sup> *August* — [tu:] cesarz. [przypis redakcyjny]

<sup>192</sup> *przyrodny* — przyrodzony, wrodzony. [przypis edytorski]

«Krótko odpowiem<sup>193</sup>. Kiedy dusza dzika  
Samochcąc z swojej klatki się wymyka,  
Zaraz w krąg siódmy Minos ją odsyła.  
I bez wyboru jej miejsca w tym lesie  
Los ją tam rzuca, gdzie ją wiatr zaniesie.  
Tam i kiełkuje jako z ziarnem plewa,  
Puszcza latorośl, staje się pniem drzewa;  
Harpije drzewa karmiąc się liśćmi.  
Robią mu boleść; ząb, co go bezcześci,  
Otwiera przejście dla tejże boleści.  
Jak innym duszom i nam by się chciało  
Zebrać swe prochy rozwiane wiatrami;  
Lecz nie nam w swoje ubierać się ciało,  
Bo chcieć niesłusznie za życia, czy w grobie.  
Mieć to, co sami odejmujęm sobie.  
My je przywleczem w tę puszcę żalobną,  
A każde ciało zawisnie osobno  
Na drzewie swego cierpiącego cienia».  
Jeszcześmy pilne dawali baczenia,  
Sądząc, że pień chce mówić jakieś słowa,  
Kiedy nas wrzawa zadziwiła nowa,  
Jak łowca, który posłyszysz trąb wrzawę,  
Gdy dzik na przesmyk swój ściąga obławę  
I wystrzał broni, i łowców hałasy.  
Gdy zwierza<sup>194</sup> ryczą, a ich rykiem lasy.  
Oto na lewo, snadź<sup>195</sup> dwaj nieszczęśliwi<sup>196</sup>  
Nadzy, podarci, zda się na pół żywi,  
Tak szybko wbiegli w lasu przesmyk wąski,  
Że idąc drobne łamali gałązki.  
«Chodź sam tu, śmierci! będziesz pożądaną!»  
Rzekł pierwszy, drugi z tyłu krzyczał: «Lano<sup>197</sup>!  
Pewno tak rączą nie pędziłeś stopą  
Gdyś biegł do boju pod Pieve del Topo».  
Rzekł i w krzak zapadł, snadź<sup>198</sup> tchu w nim nie stało,  
On i krzak, zda się, jedno tworzył ciało,  
Psy czarne lasem, bez tropu i szlaku,  
Biegły samopas, snadź głodne krwi duchów  
Jako brytany spuszczone z łańcuchów  
I potępieńca, który skrył się w krzaku,  
Zwietrzywszy pyskiem gryzły i szarpały;  
A potem ciało podarte w kawały

<sup>193</sup>*Krótko odpowiem* — w następnych wierszach pięknie i plastycznie przedstawia poeta karę tych, co się dopuścili gwałtu przeciw swojemu życiu, to jest samobójców. Ponieważ samobójca nie oczekując na przyrodzone rozwiązanie powszechnego przeznaczenia, sam siebie strąca w otchłań piekielną, więc i w tym kręgu spada bez oznaczonego miejsca dla siebie, tam, gdzie go wiatr zaniesie. Dusza, którą on środkiem przeciwnym naturze wyzwolił z jej ciała, podobnież przeciw swojej naturze w drzewie uwięziona być musi. Wrodzony ludziom przestach śmierci, który w chwili poczęcia zamiaru samobójstwa musiał samobójcy wyobrazić się w postaci trupa i po zgonie, w wieczności widzi samobójca blisko siebie w postaci ciała, które kiedyś po sądzie ostatecznym zawieszono będzie na drzewie, co więzi taką duszę. [przypis redakcyjny]

<sup>194</sup>*zwierza* — zwierzęta; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>196</sup>*na lewo (...) dwaj nieszczęśliwi* — Tu poeta namiętnych marnotrawców swojego mienia, a szczególnie kantowników jako grzeszników innego rodzaju wyraźnie odróżnia od nierozumnych i marnotrawców, o których w pieśni VII wspomina. Gdy tamci tylko bezcelowym trudem mordują się, ci przeciwnie, wściekłymi namiętnościami szczeni są jak psami. [przypis redakcyjny]

<sup>197</sup>*Lano* — głośny koster i szuler włoski, w bitwie pod Pieve del Topo, lubo mógł ratować się ucieczką, sam szukał śmierci, jako jedynej ucieczki od nędzy, w jaką wtrąciło go namiętne marnotrawstwo. Daremnie on w piekle śmierci w pomoc przyzywa, ażeby umknąć od pogoni: dlatego wyszydza go Jakub, drugi współtowarzysz jego marnotrawstwa. [przypis redakcyjny]

<sup>198</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Rozniosły, mając pełną ich paszczękę.  
 Wtenczas przewodnik mój wziął mnie za rękę  
 I pod krzak przywiódł przez psy rozczochrany,  
 Który daremnie skarżył na swe rany<sup>199</sup>.  
 «Jakubie!» wołał. «O myśli szalone,  
 Co ci radziły mieć ze mnie ochronę,  
 Czyż moja wina, żeś grzechem zbrukany!»  
 Mistrz mój, podszedłszy, tak mówił do krzaka:  
 «Mów, kim ty byłeś, ty ranami skłuty,  
 Co ziejiesz ze krwią skargi i wyrzuty».  
 Krzak mówił, mowa jego była taka:  
 «Wy, coście przyszli widzieć rzeczywiście  
 Mój stan po moim zniszczeniu okrutnym,  
 W którym straciłem wszystkie moje liście,  
 Zbierzcie je, złożcie pod tym krzakiem smutnym.  
 Ja jestem z miasta, co pierwszego pana<sup>200</sup>  
 Rade rzuciło dla Chrzciciela Jana.  
 Straszna swą sztuką pan od nich wzgardzony  
 Będzie ich dręczył przez czas nieskończony;  
 Gdyby nie posąg jego, jaki stoi  
 Na moście Arna, współziomkowie moi  
 Jeszcze by dotąd miasta nie dźwignęli  
 Z gruzów, co w spadku po Attyli wzięli.  
 Tam uciekając od mych wierzycieli,  
 Z własnego domu, sądz, jak zda się tobie,  
 Głupi, zrobiłem szubienicę sobie».

## PIEŚŃ XIV

(Krag VII. Koło 3. Bluźniercy, lichwiarze, sodomici. Piasek rozpalony. Kapaneus. Starzec kreteński. Trzecia rzeka piekielna.)  
 Miłość rodzinnej skłoniła mnie strony,  
 Zebrać i oddać rozmiecione liście  
 Temu, co chrypiał jękiem wysilony.  
 I stamtąd nasze zwróciliśmy iście<sup>201</sup>  
 Pod trzeci obwód<sup>202</sup>, punkt, gdzie się odkrywa  
 Sprawiedliwości bożej moc straszliwa.  
 Chcąc wiernie rzeczy opowiedzieć nowe,  
 Weszliśmy, mówię, na błonia stepowe,  
 Bez żadnych roślin, puste i jałowe.  
 Step ten opasan bolejącym lasem,

<sup>199</sup>*Który daremnie skarżył na swe rany* — Kto jest ten bezimienny samobójca? Nie wiadomo. Zapewne musiał Jakuba do zmarowania reszty jego mienia doprowadzić, dlatego Jakub karę piekielną chciał z nim podzielić jako z dzielącym winę jego samobójstwa. [przypis redakcyjny]

<sup>200</sup>*Jestem z miasta, co pierwszego pana rade rzuciło dla Chrzciciela Jana (...) w spadku po Attyli wzięli* — Mówiący tu bezimienny samobójca, daje się poznać jako florentczyk. Florencja w czasach pogańskich była pod szczególną opieką Marsa, boga wojny; po przyjęciu wiary Chrystusowej przybrała sobie za patrona swojego miasta św. Jana Chrzciciela i w swojej mennicy biła floreny pod stemplem tegoż św. patrona. Sens moralny następujących wierszy zda mi się być taki: „Florencja teraz więcej ufa swojemu złotu jak swojej odwadze, dlatego w wojnie jej się nie poszczęści, gdyby nie to trochę wojowniczego ducha, co jej pozostało, nie byłaby się odbudowała po zburzeniu przez Attylę (właściwiej przez Totalisa, króla Gotów)”. Za czasów Dantego posąg Marsa stał jeszcze na moście kamiennym rzeki Arno. [przypis redakcyjny]

<sup>201</sup>*iście* — chód; od: *iść*. [przypis redakcyjny]

<sup>202</sup>*trzeci obwód* — W tym trzecim oddziale tegoż samego kręgu karani są ci, co dopuścili się gwałtu przeciwko Bogu, jako bluźniercy, lichwiarze i ci, co przeciw naturze rozpasali się na jednopłciową rozpustę. Miejszem ich kary jest step piaszczysty, gdzie spadające z góry ognie piasek zapalają: grzesznicy męczeni tam są podwójną boleścią palącego ich piasku i spadającego ognia. Bluźniercy przeciw Bogu leżą tam na wznak, lichwiarze siedzą, a sodomici bezustannie tam i sam chodzą: tych ostatnich największa jest liczba; z tego wnosić można, że za czasów Dantego grzech ten dość był powszednim we Włoszech. [przypis redakcyjny]

Jak ten las, fosi grodzi się opasem<sup>203</sup>.  
 Tam krok wstrzymałem; jak martwego morza  
 Powierzchnia piasku martwa i spalona;  
 Po takim stopa deptała Katona<sup>204</sup>.  
 Jakże powinnaś być, o zemsto boża,  
 Przerazająca dla tego, kto czyta  
 To, co mojemu objawia się oku!  
 Widziałem trzodę nagich dusz w natłoku,  
 A wszystkie płaczą, lamentsy zawodzą.  
 Snadź<sup>205</sup> według sądu każn ich rozmaita:  
 Jedni wznak leżą, drudzy jak nić zwita  
 W kłęb się zwinęli członkami wszystkimi,  
 Inni po stepie nieustannie chodzą.  
 Ci najliczniejsi; leżących na ziemi  
 Było niewiele, ale przez ich wargi  
 Największe żale jęczały i skargi.  
 Szeroką kiścią dździł żar na pustkowie,  
 Jak śnieg bez wiatru w alpejskim parowie.  
 Jak Aleksander pod indyjskie słońce  
 Prowadząc lud swój, widział spadające  
 Ognie na wojsko w piasku niegasnące<sup>206</sup>,  
 Po całym wojsku rozkazał z baczeniem  
 Deptać nogami iskrę, gdy upadnie,  
 Bo jedna iskra da się zgasić snadnie<sup>207</sup>;  
 Tak spadał ogień wieczny, a płomieniem  
 Zapalał piasek jak proch pod krzemieniem.  
 Płomienia piasek w lot chwycił się suchy,  
 Dręczyć boleścią podwojoną duchy;  
 Ich nieszczęśliwe w ciągłym ruchu ręce  
 I w nieustannym jak wachlarz powiewie,  
 Do ich ciał lgnące strząsały zarzewie.  
 «Mistrzu,» mówiłem, «coś wszystkie przeszkody  
 Usunął, prócz tej, jaką potępieńce  
 Stawili hardo w progu Disa bramy:  
 Kto ten cień, powiedz, olbrzymiej urody,  
 Co leżąc w piasku tak dziko spoziera,  
 Zda się, że jemu ogień nie doskwiera?  
 Czy hardy własnej urąga się męce?»  
 A cień spostrzegłszy, że o nim rozmowa  
 Toczy się z mistrzem, zakrzyknął w te słowa:  
 «Jak byłem żywy, jam zmarły ten samy!  
 Gdyby sam Jowisz, gdy gniew go zapala,  
 Choć raz zmordował swojego kowala,  
 Co jemu ukuł strzałę piorunową,  
 Pod której ostrzem jam legł na skonanie;  
 Gdyby był czarnych robotników Etny  
 Wszystkich zmordował, stojąc nad ich głową,  
 Krzyząc: »Dopomóż mi, dobry Wulkanie!«  
 Wprzód nim pod Flegrą<sup>208</sup> zdobył triumf świetny;  
 I gdyby wszystkie we mnie utkwili strzały,

<sup>203</sup> *opas* — pas okalający. [przypis edytorski]

<sup>204</sup> *Katon młodszy* — po śmierci Pompejusza szczątki wojska rzymskiego prowadził przez piaski libijskie. [przypis redakcyjny]

<sup>205</sup> *snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>206</sup> *Aleksander (...) widział spadające ognie na wojsko w piasku niegasnące* — Wspomina o tym list Aleksandra do Arystotelesa, nieautentyczny, lecz podrobiony czasach późniejszych. [przypis redakcyjny]

<sup>207</sup> *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>208</sup> *Flegra* — miasto w Tesalii, gdzie się stoczyła bitwa pomiędzy bogami a olbrzymami. [przypis redakcyjny]

Jeszcze z swej zemsty nie miałby dość chwały». A mistrz doń mówił z gniewem i zapalem, Tak mówiącego nigdy nie słyszałem: «Kapaneusie<sup>209</sup>! Czyliż twojej dumie Twa kara granic położyć nie umie? Żadna nie może równać się męczarnia Z taką wściekłością, jaka cię ogarnia». A potem do mnie twarzą obrócony, Słodkimi usty przemówił najczulej: «On był z tych siedmiu szturmujących króli Stubramne<sup>210</sup> Teby; pychą zaślepiony, Pogardził Bogiem, tak wieść o nim głosi, I wątpię teraz, czy go o co prosi. Lecz męka dumy, jak mówiłem jemu, Bodaj największą karą jest dumnemu. Idź za mną, tylko strzeż się, abyś czasem Gorącym piaskiem nie obraził nogi, Przeto ostrożnie idź tuż poza lasem». Milcząc, przyszlismy, ja i wódz mój drogi, Nad brzeg krynicy, co z lasu wynika; Rażąca tego czerwoność strumyka Jeszcze mi dzisiaj włos na głowie jeży. A jak przejrzysty strumień z Bulikamy<sup>211</sup>, Którym tak rade grzesznice się dzielą, Znęcone jego chłodzącą kąpielą, Tak dnem piaszczystym ta krynica bieży<sup>212</sup>. Oba jej brzegi wysłane granitem, Trzeba, myślałem, iść wzdłuż jej korytem. «Wśród mnóstwa rzeczy, co ci, mój kochany, Już pokazałem po wyjściu z tej bramy, Której nikomu próg niezakazany, Jeszcześ nie widział tak ciekawej pono. Patrz, wody w siebie wszystkie ognie chłoną!» Mistrz mój tak mówił; więc prosiłem jego, Aby mi podał pokarm, do którego Sam w pierw podrażnił chęć mą wygłodzoną. «Pośrodku morza jest kraj lądu pusty, Na imię Kreta,» rzekł mistrz złotousty, «A miał on króla, pod którego rządem Świat nasz był czysty; nad morzem i lądem Podnosi garb swój góra, Idą zwana, Niegdyś gajami, wodą szachowana, A dzisiaj pusta, jak każda rzecz stara! Tam Rea syna powiła w połogu; Chcąc go skryć lepiej, gdy płakało dziecko, Płacz wrzawą surmy ghuszyła i rogu. Wśród góry stoi starzec jak jej mara<sup>213</sup>,

<sup>209</sup>*Kapaneus* — był [to] jeden z siedmiu wodzów, którzy w wojnie braterskiej między Eteoklem a Polinikiem Teby oblegali. Kapareus przy tym oblężeniu, gdy szturmem brał okop miejski, od piorunu był zabitym. Tu przedstawia obraz zatwardziałego w swojej pysze grzesznika, który bluźni z potęgi Jowisza, czyli według myśli Dantego prawdziwego Boga, o ile go poganie pojąć są zdolni. [przypis redakcyjny]

<sup>210</sup>*Stubramne* — o stu bramach. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>*Bulikama* — błoto w okolicach Witerby, z którego wypływa jasny i przeźroczysty strumień. Kobiety rzymskie, między nimi wiele nierządnic, zjeżdżały się tam w upalne dni lata i brały kąpiele. [przypis redakcyjny]

<sup>212</sup>*bieżyć* (daw.) — iść, dążyć. [przypis edytorski]

<sup>213</sup>*Wśród góry stoi starzec, jak jej mara* — Obraz starca stojącego we środku góry Idy, w głównych rysach przypomina wykład widzenia Nabuchodonozora przez Proroka Daniela w rozdz. 1, w. 32. Tu poeta pod figurą starca wyobraża czas z rozmaitymi jego wiekami, jako to: wiek złoty, srebrny, miedziany i żelazny, z postępu-

Plecami stoi on ku Damijecie<sup>214</sup>,  
 Wzrok utkwiał w Romę jak w swoje zwierciadła,  
 Głowę ma złotą, barki, pierś ze srebra,  
 A z miedzi członki, począwszy od żebra,  
 Aż gdzie się biodro na widły rozpadło;  
 Niżej do pięty, jakby z jednej szyny,  
 Kształty tworzyły spławione żelazo,  
 Prócz prawej nogi, ta z palonej gliny,  
 Dlatego więcej opiera się na niej.  
 Prócz złota, kruszce bruzdowane skazą,  
 Kropleją<sup>215</sup> łzami, te, gdy nad brzeg wzbiorą,  
 Przez grotę płyną w głąb do tej otchłani:  
 I z łez tych rzeka tworzy się osobna,  
 Jako Acheron i Styks z Flegetonem<sup>216</sup>;  
 Potem korytem zstępują zwężonem  
 W punkt, skąd już niżej zstąpić niepodobna,  
 Tam tworzą Kocyt; ujrzyś to jezioro,  
 Dlatego o nim nie śpieszę tu z mową».

Rzekłem: «Gdy płynie ta krynica krwawa  
 Z naszego świata, dlaczego na skraju  
 Już jest widzialną tylko tego gaju?»  
 A on: «Ta otchłań, wiesz, jest okrągława;  
 Choć długą drogą twe stopy znużone  
 Zstępują ciągle w głąb na lewą stronę,  
 Jeszcześ nie obszedł jej całego koła.  
 Snadź<sup>217</sup> krąg jej tobie zda się rzeczą nową,  
 Jednak sam przyznasz, że jako poetę,  
 On cię zadziwiać nie powinien zgoła».

Jeszcze ja: «Gdzie jest Flegeton i Lete<sup>218</sup>?  
 O jednej milczysz, o drugim, mój wieszczu,  
 Powiadasz, że on powstaje z łez deszczu».

«Z radością,» mówił, «słyszę niepowszednią  
 Te dwa pytania powiązane społem;  
 Jednakże wrzenie tej wody czerwonej  
 Mogłoby z dwóch ci rozwiązać choć jedno.  
 Zobaczysz Letę, lecz poza tym kołem,  
 Tam, gdzie się czyścić idzie duch skażony,  
 Kiedy przez skruczę ma grzech przebaczony».

A potem mówił: «Czas odejść od lasa,  
 Brzegiem tej wody idź za mną pomału!

jącym ich moralnym zepsuciem. Podług wyobrażenia poety figura przedstawiająca czas, stoi na wyspie Krecie, położonej na Morzu Śródziemnym, między trzema wtedy znajomymi częściami świata. Tam Rea, żona Saturna, kiedy Saturn (Kronos, co z greckiego znaczy czas) pożerał wszystkie swoje dzieci, będąc brzemienną, chroniła się do grotu w górze Ida i porodziła syna Jowisza; a bojąc się, ażeby Saturn nie odkrył jej schronienia i nie pożarł jej dziecka, gdy dziecko zapłakało, kazała zawsze hałaśliwą muzyką płacz dziecka zagłuszać. Dlaczego poeta oddalił się od wzoru Daniela proroka, a przychylił się do mitu pogańskiego, sama jego piękna alegoria najlepiej objaśnia. Czas, największa potęga ziemską, ukryta przed nami, którą nieustannie czujemy, a widzieć nigdy nie możemy, stoi ukryty we wnętrzościach góry. Cała jego budowa ma swoje symboliczne znaczenie, którego czytelnik łatwo się domyśli. [przypis redakcyjny]

<sup>214</sup>*Damietta* — miasto wschodnie, tu jest figurą bałwochwalstwa. Roma, Rzym, wzięta jest figurycznie [figuralnie; red. WL] za zwierciadło, w którym jak w ognisku odbijają najświetliściej promienie światła wiary chrześcijańskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>215</sup>*kropleją* — dziś popr. forma: skraplają się. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>*Jako Acheron i Styks z Flegetonem* — Według mitu starożytnego cztery rzeki piekielne są: Acheron, Styks, Flegeton i Kocyt. [przypis redakcyjny]

<sup>217</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>*Flegeton i Lete* — Wrząca woda (Flegeton), płynąca fosą piekielną; objaśnia Wergiliusz, że ta rzeka a nie inna tam płynąć powinna. Lete, strumień, z którego piją zapomnienie, w piekle płynąć nie może, bo tam pamięć występuku jeszcze jest częścią kary grzeszników. [przypis redakcyjny]

Tu mniej duszącym jest oddech upału,  
Tutaj żar każdy, nim spadnie, zagasa».

## PIEŚŃ XV

(Krań VII. Koło 3. Sodomici. Brunetto, nauczyciel Dantego.)

Teraz idziemy wybrzeżem kamiennym,  
Mgła powstająca z dymiących wód łoża,  
Strzeże od ognia wodę i jej brzegi.  
Jak zatrwożony potopem wiosennym  
Flamand swe groble podnosi od morza  
Lub jak Padwanie wzdłuż wybrzeża Brenty,  
Broniąc swych zamków, wodom czynią wstręty,  
Chiarentana nim rozciepli śniegi<sup>219</sup>:  
Na mniejszą skalę, lecz na wzór ten samy,  
Zdrój ten zamknęła pomiędzy dwie tamy  
Nieznajomego ręka budownika.  
Jużem za sobą las daleko rzucił<sup>220</sup>,  
Gdzie był, nie zgadłbym, gdybym się obrócił.  
I oto trzodę duchów spotykamy,  
Duchy idące wzdłuż tego strumyka.  
Patrzyły na nas i oczyma strzygły,  
Jak jedni w drugich wpatrujem się lica  
Zmrokiem, przy blasku nowego księżyca;  
Duchy te pilno utkwily w nas oczy,  
Jak stary krawiec w ucho swojej igły<sup>221</sup>.  
Z gromady duchów, co tak patrząc kroczy,  
Jeden mnie poznał, ułapił co żywo  
Połę mej sukni i krzyknął: «O dziwo!»  
W chwili, gdy do mnie wyciągał ramiona,  
Spojrzałem, chociaż twarz ogniem spalona  
Łatwom ją poznał, nie była zmieniona.  
Podając jemu rękę, rzekłem: «Gdzie to?  
Azali jesteś tu, panie Brunetto<sup>222</sup>?».  
A on: «Mój synu! I któż mię obwini,  
Jeśli dla ciebie Brunetto Latini  
Pozostał w tyle od swoich szeregu?».  
«Jeśli chcesz,» rzekłem, «nad brzegiem tej wody  
Przysiadę z tobą; co mogę, to zrobię,  
Spędzim chwil kilka naszym sercom gwoli<sup>223</sup>,  
Ten, z którym idę, gdy na to przyzwoli».  
«Synu mój,» mówił, «wiedz, że z naszej trzody  
Na jedną chwilę kto wstrzyma się w biegu<sup>224</sup>,  
Sto lat pod ogniem przestoi w otchłani,

<sup>219</sup>*Chiarentana* — Cześć gór alpejskich, skąd źródło Brenty wypływa, przez całą zimę zwykle okryta śniegami; na wiosnę, jak mówi poeta, gdy poczuje ciepło, okolice Włoch północnych wezbraniem rzek zalewa. [przypis redakcyjny]

<sup>220</sup>*Jużem za sobą las daleko rzucił* — Las ten, jak wiemy z pieśni poprzedniej, jest miejscem kary tych, którzy przeciwko sobie dopuścili się gwałtu. [przypis redakcyjny]

<sup>221</sup>*Jak stary krawiec w ucho swojej igły* — Poeta często używa gminnych i pospolitych porównań, które wszakże pod jego piórem stają się niepospolitymi przez jasność i trafność ich użycia. Podobnież i to porównanie duchów wpatrujących się z dołu w twarze poetów idących wyższym wybrzeżem do starego krawca wpatrującego się w ucho swojej igły w chwili, gdy nic zawleka, jest dziwnie trafne i plastyczne. [przypis redakcyjny]

<sup>222</sup>*Brunetto Latini* — nauczyciel i opiekun poety, obszernie o nim nadmieniliśmy w życiu Dantego. [przypis redakcyjny]

<sup>223</sup>*gwoli* (daw.) — dla, zgodnie z. [przypis edytorski]

<sup>224</sup>*Na jedną chwilę kto wstrzyma się w biegu* — Gdyby sodomici za chwilę zatrzymania się w biegu mieli być karani i za to sto lat stać pod deszczem ognia, którego strząsnąć z siebie nie mogą, trudno w tym dopatrzeć moralnego związku między przestępstwem i karą. Najprawdopodobniej poeta przez to chciał wyrazić, że kto raz

Nie mogąc strząsnąć żaru, co go rani.  
 Idź, krok za krokiem iść będę przy tobie.  
 Potem dogonię braci nierozdzielnych,  
 Co idą, płacząc swych mąk nieśmiertelnych».

Nie śmiałem zstąpić, aby z nim iść społem.  
 Lecz szedłem ze czcią, z pochylonym czołem.  
 On mówił: «Losu czy wyroku władza  
 Ciebie przed czasem w tę otchłań sprowadza?  
 Kto jest wódz twoją kierujący drogą?»  
 «Tam wyżej żyjąc wesoło i błogo,»  
 Odpowiedziałem, «zblądziłem w dolinę,  
 Przed kresem dni mych myślałem, że zginę;  
 Lecz zbląkanego, drżącego od trwogi,  
 Wódz mnie wprowadził na tor mojej drogi».

A on: «Szczęśliwa twa gwiazda, licz na niej,  
 Dojdiesz do kresu twej świetnej przystani,  
 Jeślim się dobrze twej przyszłości radził<sup>225</sup>.  
 Gdyby śmierć wcześniej ócz mych nie zamknęła.  
 Wiary twej we mnie pewnie bym nie zdradził,  
 Widząc nad tobą niebo tak życzliwe,  
 Sam bym ci zagrzał tve serce do dzieła!  
 Lecz to niewdzięczne plemię i złośliwe,  
 Lud, który wyszedł z Fijesoli z dawna<sup>226</sup>,  
 Dziki jak skała jego nieuprawna,  
 Za czyn twój dobry stanie się twym wrogiem;  
 I słusznie, nie dziw, że cię klątwa ściga,  
 Bo nie przystoi, między cierpkim głógiem  
 Ażeby słodka dojrzewała figa.  
 Wieść stara ślepym nazywa go ludem<sup>227</sup>.  
 Plemię zawistne, dumne i łakome:  
 Obyś ich nigdy nie kalął się brudem!  
 Łaski Fortuny tak w tobie widome,  
 Twój przyszły zaszczyt, że stronnictwa oba,  
 Gdy swej zawiści stępią ostrze grotu,  
 Głodne zapragną twój powrotu.  
 Lecz bądź, roślino, z dala od ich dzioba<sup>228</sup>,  
 Zwierz z Fijesoli drapieżnym nałogiem  
 Niech się podściela ze swych ciał barłogiem;  
 Lecz niech roślinę zostawi w pokoju,  
 Gdy jeszcze jaka wyrasta z ich gnoju,  
 W której odżywa to święte nasienie  
 Rzymian, co przyszli w tę stronę nie w gości,  
 Lecz zamieszkali gniazdo takiej złości».

Odpowiedziałem: «Gdyby me życzenie,  
 Gdyby me chęci wysłuchano z góry,

dopusi się tego grzechu i w nim choć na chwilę zatrzyma się, aż do późnej starości z niego się nie otrząśnie.  
 [przypis redakcyjny]

<sup>225</sup>Jeślim się dobrze twej przyszłości radził — Brunetto jako astrolog, z gwiazd, jakie świeciły w dzień urodzenia poety, wyciągał horoskop jego przyszłości. [przypis redakcyjny]

<sup>226</sup>Fiesole — mała miścina, leży w górach wyżej Florencji. Mieszkańcy jej znajdując dolinę nad rzeką Arno stosowniejszą dla swego handlu i przemysłu, po większej części opuścili góry i założyli miasto Florencję. Machiawel, historyograf tego miasta, wywód jego historyczny opiera na powadze Dantego. [przypis redakcyjny]

<sup>227</sup>Wieść stara ślepym nazywa go ludem — Miasto Piza, podczas wyprawy swojej na wyspę Majorkę posilkowane przez Florentynów, wywzajemniając się wdzięcznością, ze zdobyczy wojennych ofiarowało Florencji przyjąć z wolnym wyborem dwie bramy brązowe albo dwa słupy porfirowe, przepalone i uszkodzone w ogniu, ale pociągnięte przez chytrych Pizanów szkarlatem. Florentynicy, nie domyślając się tej zdrady, wybrali te ostatnie i dlatego otrzymali szyderczy przydomek „ślepi”. [przypis redakcyjny]

<sup>228</sup>Lecz bądź, roślino, z dala od ich dzioba — Wyrażenie gminne wzięte z ludowego przysłowia włoskiego. [przypis redakcyjny]



Nie byłbyś pozwan przed sąd twej natury.  
Wierzaj mi, zawsze w pamięci mej stoi  
Drogi ojcowski obraz twarzy twojej,  
Gdy mnie uczyłeś, jak dzieły wielkimi  
Unieśmiertelnia człek imię na ziemi.  
Za to ci wdzięczność serce me przechowa,  
Rad, póki żyję, wyznam ją przez słowa.  
Co o mej gwieździe mówisz, będę baczył,  
Abym tekst drugi o niej wytłumaczył<sup>229</sup>  
Słowami pani, która mi odsłoni  
Całą mą przyszłość, jeśli dojdę do niej.  
Tylko ja chciałbym, byś wiedział, żem gotów  
Znieść cios Fortuny, pociski jej grotów,  
Abym w sumieniu był czystym aniołem.  
Treść wróżb nienowa dla mojego ucha;  
Niech więc Fortuna, jak chce, toczy kołem!»  
Wtenczas na prawo zwrócił się Wirgili,  
Popatrzał na mnie i mówił po chwili:  
«Kto w swej pamięci bez błędu zapisze  
Rzecz raz słyszana, taki dobrze słucha<sup>230</sup>».  
Idąc i mówiąc wciąż z panem Brunetto,  
Pytałem, jacy jego towarzysze  
Znajomsi byli jakim czynem, chwałą,  
Blaskiem nauki czy własną zaletą.  
A on: «Niektórzy poznanie są godni,  
O drugich będzie zamilczeć wygodniej,  
Mówić tak długo czasu by nie stało.  
Wiedz: słowem, wszyscy byli to klerycy<sup>231</sup>,  
A literaci wielcy, piśmiennicy,  
A wszyscy grzechem tym samym zbrukani.  
Prawnik z Akorso<sup>232</sup> i mistrz Pryscyjani<sup>233</sup>,  
Idą pospołu w tym nikczemnym tłoku.  
Gdybyś pożądał szpetnego widoku,  
Mógłby twojemu przedstawić się oku  
Ów Andrzej z Mozzi<sup>234</sup>, którego sług sługa<sup>235</sup>  
Przeniósł znad Arna do Bakiglijony,  
Gdzie zmarł rozwiązał cały wykrzywiony.  
Mówiłbym o nim dłużej, lecz nie mogę,  
Dym bucha, idzie trzoda duchów druga,  
Z którą mi w jedną nie wolno iść drogę.

Los

<sup>229</sup>Abym tekst drugi o niej wytłumaczył — Przepowiednia Farinata w pieśni X, która mu będzie wytłumaczona przez Beatrycę. [przypis redakcyjny]

<sup>230</sup>Kto w swej pamięci bez błędu zapisze rzecz raz słyszana, taki dobrze słucha — Wergiliusz przez to zwięzłe zdanie mówi: W porę przypominasz i dobrze pamiętasz mój wiersz z *Eneidy*, księgi V: *Superanda omnis fortuna ferendo est*. [przypis redakcyjny]

<sup>231</sup>słowem, wszyscy byli to klerycy — Klerykami w wiekach średnich w ogólności nabywano literatów, ludzi uczonych, sekretarzy i kanclerzy na dworach panujących książąt. Francuzi przez ten wyraz *clerc* to samo rozumieli. [przypis redakcyjny]

<sup>232</sup>Prawnik z Akorso — Franciszek z Akorso, nauczyciel prawa we Florencji, sławny jurysta. [przypis redakcyjny]

<sup>233</sup>Pryscyjani — komentatorowie wnoszą, że Dante pod tym szczególnym nazwaniem, w ogólności przygania wszystkim pedagogom młodych chłopców, którzy w tamtych czasach znajomi byli po większej części jako bezwstydni sodomici; bo nie jest wiadomo, ażeby sławny gramatyk z Cezarei, jednoimienny Pryscyjan, miał się brukać tym grzechem. [przypis redakcyjny]

<sup>234</sup>Andrzej Mozzi — biskup florencki, który jako sodomita za karę wygnany był do Vicenzy, gdzie płynic zdroj Bacciglione. [przypis redakcyjny]

<sup>235</sup>którego sług sługa — *servus servorum*: przez pokorę chrześcijańską pierwszy papież Grzegorz Wielki tak tytułować się zaczął, odtąd wszyscy papieże tego tytułu używają. [przypis redakcyjny]

Skarbiec mój<sup>236</sup> czasem otwórz i przeczytaj,  
W nim tylko żyję; więcej mnie nie pytaj».   
Potem zawrócił stopy w inną stronę.  
Jak szybko biegacz bawiący Weronę  
Bieży do mety po sukno zielone<sup>237</sup>,  
Podobnym krokiem dopędzał swych braci,  
Jak ten, co w biegu wygrywa, nie traci.

## PIEŚŃ XVI

(Krań VII. Koło III. Ciąg dalszy. Gwidogwera. Rusticuci).

Już byłem w miejscu, gdzie słyhać szum wody,  
Która spadała w drugi krań piekielny<sup>238</sup>  
Szumiąc podobnie jak w ulach gwar pszczelny.  
Trzy cienie od tej oderwane trzody,  
Co przechodziła pod ognistym deszczem,  
Podbiegły do nas, krzycząc w uniesieniu:  
«O stój, poznajem po twoim odzieniu,  
Żeś dziecko naszej występnej ojczyzny».  
Widziałem na ich ciałach od płomienia  
Świeże i stare wypalone blizny;  
Niestety! Jeszcze wspominam je z dreszczem,  
Choć czas na poły zatarł ślad wrażenia.  
Na krzyk ich brzegiem idący porzecznym  
Mistrz stanął; do mnie obrócił się twarzą  
I rzekł: «Stań, jeśli chcesz być dla nich grzecznym:  
Gdyby nie ognie, co te piaski skwarzą,  
Rzekłbym, że witać z skwapliwością całą,  
Więcej by tobie niżli im przystało».  
Gdyśmy stanęli, starą pieśń okrzyków  
Cienie zawyły z boleści wyrazem,  
Kręcąc się w kółko wszyscy trzej zarazem<sup>239</sup>  
I obyczajem nagich zapaśników  
Już namaszczone, co się okiem mierzą,  
Nim w szrankach na się piersią w pierś uderzą,  
Cienie wprost do mnie obracając twarze,  
W krań się kręciły po stepu obszarze,  
W sposób, że szyja skrzywiona z ich nogą,  
Ciągłe jak w sporze, przeciwną szły drogą.  
Jeden tak mówił: «Chociaż pefen groźby  
Step ten ruchomy, smutny i spalony,  
Podał w pogardę nas i nasze prośby,  
Mów, naszej sławy odgłosem skłoniony,  
Kto jesteś, co tu stopami żywemi

Dusza, Duch

<sup>236</sup>Skarbiec mój — Brunetto zostawił dwa dzieła: pierwsze (*Il Tesoro*) Skarbiec, a drugie (*Il Tesoretto*) Skarbczyk; pierwsze prozą, a drugie wierszem pisane. [przypis redakcyjny]

<sup>237</sup>Bieży do mety po sukno zielone — Sukno zielone, jakie w nagrodę otrzymywał zręczniejszy i szczęśliwszy biegacz do mety. [przypis redakcyjny]

<sup>238</sup>słyhać szum wody, która spadała w drugi krań piekielny — Szum, jaki tu słyszy poeta, rozlega się od wodospadu Flegetonu, rzeki piekielnej, która wpada do kręgu ósmego. [przypis redakcyjny]

<sup>239</sup>Cienie zawyły (...) kręcąc się w kółko — W następnych dwunastu wierszach poeta z niepospolitą i właściwą tylko sobie plastycznością przedstawia obraz kręcących się w kółko cieniów. Z pieśni XV wiemy, że każdy potępiony bieżący pod deszczem ognistym i na chwilę zatrzymać się nie może; trzem cieniem przypatrującym się stojącemu poecie na kamiennej tamie w chwili, kiedy chcą z nim zawiązać rozmowę, nie pozostało nic więcej jak przed nim w ciągłym być ruchu. Ruch kołowy w takim wypadku był najstosowniejszy, ponieważ cienie kręcąc się w kółko nie tak często do poety obracały się tyłem i nie potrzebowały wciąż tam i sam powracać, co by być musiało, jeśliby cienie w kierunku drogi poety szły z nim wzdłuż tamy. Obrót zaś ich szyi w przeciwnym kierunku z ich stopami i ruch kołujący trafnie przypomina starożytnych gladiatorów, którzy przed wstąpieniem do cyrku, w krań oglądali swoje członki, czy dobrze są namaszczone oliwą. [przypis redakcyjny]

Stąpasz po piekle śmiało jak po ziemi?  
 Patrz, ten, którego ja zacieram ślady,  
 Nagi, żarami obdarty ze skóry,  
 Był dobrze większym, jak ty mniemasz mężem;  
 Był wnukiem skromnej i pięknej Gwalrady<sup>240</sup>  
 Nazwisko jego było Gwidogwera,  
 Mąż zawołany radą i orężem.  
 Drugi, co ze mną, smutny i ponury,  
 Gorące żwiry stopami rozciera,  
 Wpatruj się dobrze, to Aldobrandini<sup>241</sup>,  
 Wieszczy bez słuchacza wśród swojej krainy!  
 Ich współmęczennik w tej ognia pustyni  
 Jam Rustikuci<sup>242</sup>; zaiste zła żona  
 Więcej jak wszystko, wwiiodła mnie do winy».

Gdybym był pewny od ognia zachrony,  
 Skoczyłbym na dół objąć ich w ramiona,  
 Wierzę, nie byłby mistrz tym zasmucony;  
 Lecz myśl, że będę na żarach spieczony,  
 Strach w końcu we mnie dobry zamiar przemógł,  
 Żem ich uściskiem lubować się nie mógł.  
 Potem na takie zdobyłem się słowa:  
 «Nie jest to wzgarda, lecz boleść serdeczna,  
 Jaką mi sprawia wasza męka wieczna.  
 Mnie o was mistrza uprzedziła mowa,  
 Według słów jego pomyślałem wreszcie,  
 Jacyście przyszli, takimi jesteście,  
 Jestem wasz ziomek i zawsze z zapalem  
 O waszych czynach szlachetnych słuchałem.  
 Żółć porzuciłem<sup>243</sup>, cel mej drogi główny  
 Dojść do owoców, których treść tak słodka!  
 Co mi obiecał mój wódz prawdomówny;  
 Lecz tu wpierw muszę zstąpić aż do środka<sup>244</sup>».

Cień rzekł: «Niech dusza twoimi członkami  
 Kieruje długo, sława niech obleci  
 Zakres dni twoich i po tobie świeci.  
 Mów, czy waleczność i uczucia szczerze  
 Żyją jak niegdyś pomiędzy ziomkami,  
 Czy już wygnane są u nich w bezcześci?  
 Bo gość niedawny Wilhelm Borsijere<sup>245</sup>,  
 Który tu przybył społem jęczeć z nami,  
 Przeróżające opowiada wieści».

«Zatyli<sup>246</sup> na twym, Florencyjo, chlebie  
 Przybysze nowi (zysk nagły a lichy),  
 Zrodzili tyle swawoli i pychy,

<sup>240</sup> *Gwalrada* — szlachetna florentynka, córka Belinciona Berti, którego prostotę obyczajów wychwala poeta w *Raju* pieśni XV. Wnuk jej Gwidogwera odznaczył się jako waleczny żołnierz pod chorągwią Karola Walezego. [przypis redakcyjny]

<sup>241</sup> *Aldobrandini* — z domu Adimari, odradzał gwelfom staczać bitwę pod Arbią i przegranie tej bitwy wpierw im przepowiedział. [przypis redakcyjny]

<sup>242</sup> *Jakub Rustikuci* — zamożny obywatel florencki, nieszczęśliwy w wyborze żony, która dla niego była drugą Ksantypą. Zmuszony rozwieść się z żoną, z nudów wpadł w nałóg występku, który tu jest karany. [przypis redakcyjny]

<sup>243</sup> *Żółć porzuciłem* — Tu napomknął poeta o celu swojej podróży. Żółć to grzech albo też gorzkie wspomnienie zamieszek politycznych. [przypis redakcyjny]

<sup>244</sup> *tu wpierw muszę zstąpić aż do środka* — Do środka ziemi, a zarazem do najgłębszego piekła. [przypis redakcyjny]

<sup>245</sup> *Wilhelm Borsijere* — rodem florentyńczyk, człowiek światowy i pełen dowcipu, większą część życia przebywał na dworach książęcych. [przypis redakcyjny]

<sup>246</sup> *zatyć* — roztyć się, utyc. [przypis edytorski]

Że już złem własnym skarżysz sama siebie<sup>247</sup>.  
 Tak wykrzyknąłem z podniesioną twarzą:  
 Słyszac to, cienie po sobie spojrzaly,  
 Jak ci, co głosem prawdy się przerażają.  
 Potem samotrzeć tak odpowiedziały:  
 «Jeżeli zawsze, najskąpszy z gadaczy!  
 Tak małym kosztem zbywasz twych słuchaczy,  
 Szczęśliwie mierzysz miarą słów twe chęci:  
 Przecież gdy zdołasz wyjść z tych miejsc rozpaczy  
 I ujrzyś świat twój z gwiazd światłem tak miłym,  
 Jeśli ci zda się mówić: ja tam byłem —  
 Chciej nas przypomnieć żyjących pamięci!»  
 Wtem rozerwały koło i uciekły  
 Szybko, jak gdyby skrzydłami wiatr siekły;  
 I nikt tak prędko Amen nie wymówi,  
 Jak znikły w stepie, pędząc w ślad swej trzody.  
 Przeto iść dalej zdało się mistrzowi,  
 Ja szedłem za nim, wtem — o dziwo nowe!  
 Tak blisko łoskot zagłuszył nas wody,  
 Że szumem naszą przerywał rozmowę.  
 Jak z własnym ujściem zapieniona rzeka<sup>248</sup>  
 Na wschód od Wizo do morza przecieka,  
 Z gór Apeninu, zwana *Aquacheta*,  
 Nim zstąpi w głębsze na dolinach łożę;  
 Przy Forli traci to imię, a potem,  
 Jak z gór kaskada spadając z łoskotem,  
 Grzmi wód hałasem przy *San Benedetto*<sup>249</sup>,  
 Gdzie z tysiąc ludzi pomieścić się może:  
 Z takim łoskotem ze stromej skał ściany<sup>250</sup>,  
 Staczał się strumień krwią zafarbowany,  
 Ażem ogłuchnął na oboje ucho.  
 A byłem w pasie sznurkiem przepasany,  
 Jakim tuszyłem — daremna otucho! —  
 Złowić panterę z skórą cętkowaną<sup>251</sup>.  
 Sznur odpasawszy, jak mi rozkazano,  
 Zwinięty w kłębek oddałem mistrzowi,  
 Mistrz się na prawo zwrócił ku brzegowi  
 I z brzegu, stojąc nad stromą opoką,  
 Cisnął go w otchłań strumienia głęboką.  
 Rzekłem więc w sobie: Pewnie coś nowego  
 Na ten znak nowy odpowie, jak wróżę,  
 Gdy mistrz uwagi nie zdejmuję z niego. —

Rzeka

<sup>247</sup> *Przybysze nowi (...) skarżysz sama siebie* — Przez wieśniaków i cudzoziemców zwiększyła się liczba ludności, ale przybytek ten nie wyszedł na korzyść Florencji. [przypis redakcyjny]

<sup>248</sup> *Jak z własnym ujściem zapieniona rzeka* — Rzeka tu wspomniana jest Montone, wypływająca z gór apenińskich do morza, aż do Forli nazywa się Aquacheta. [przypis redakcyjny]

<sup>249</sup> *San Benedetto* — Sławne opactwo benedyktyńskie, ówczesny właściciel ziemi okolicznej chciał klasztor i kilka wsi połączyć w jedną miejscowość; do tego odnosi się wiersz następnym. [przypis redakcyjny]

<sup>250</sup> *Z takim łoskotem ze stromej skał ściany* — Strumień z łoskotem spadający i krwawy w kręgu, gdzie są gwałtownicy, ma tu swoje głębokie znaczenie. [przypis redakcyjny]

<sup>251</sup> *A byłem w pasie sznurkiem przepasany, jakim tuszyłem (...) złowić panterę* — Poeta wstąpił na krótko do zakonu franciszkanów, a właściwie tercjarzy, lubo [*lubo* — chociaż; red. WL] ślubu zakonnego nie wypełnił i prędko habit klasztorny na suknię świecką zamienił. Tu się dowiadujemy z tekstu słów samego poety, że opasywał się sznurem franciszkańskim, którym miał nadzieję panterę, to jest młodzieńczą pokusę zmysłową trzymać na wodzy, ale na próżno! Na rozkaz swojego przewodnika, uosobionego tu przez Wergiliusza, to jest rozumu, zrzuca ten sznur z siebie i ciska go w otchłań wodną, z której wypływa potwór oszukaństwa. Aluzja do ówczesnego upadku tego zakonu! Sens moralny alegorycznego obrazu, zgodnie z wykładem wielu komentatorów jest następujący [*następny* — tu: następujący; red. WL]: nie dosyć jest opasywać się sznurem franciszkańskim, ale jeszcze nadto przepasać trzeba swoje biodra pokorą, czystością i bojaźnią bożą, ażeby zwierchnię suknią swoją nie oszukiwać siebie i drugich. [przypis redakcyjny]

Jak ludzie przy tym powinni być baczni,  
Który najskrytszą myśl w nich zbadać może!  
Mistrz mówił: «Teraz pilno patrzeć zacznij,  
To, na co czekam, zaraz się objawi,  
O czym ty marzysz, wnet ujrzysz oczyma».  
Niech człowiek prawdę za ustami trzyma,  
Jeśli choć pozór z niej kłamstwa wynika,  
Bo sam bez winy na wstyd się wystawi.  
Lecz tu zatrzymać nie mogę języka:  
Na te poemy, czytelniku, tobie,  
Klnę się, jak chcę mieć twą łaskę po sobie,  
Że przez mgły gęste widziałem i mżące  
Jakieś w powietrzu widmo pływające  
W postaci nurka, gdy tonie w wód łono,  
Aby odwiązać kotew<sup>252</sup> zaczepioną  
O gład podwodny lub wynieść z wód łona  
Jakiś tam przedmiot morzem pochłonięty,  
W chwili, gdy przed się wyciąga ramiona,  
A cały sobą przysiada na pięty.

## PIEŚŃ XVII

(Gerion. Ostatni z koła III: lichwiarze. Odjazd.)

«Zarażająca świat tchem jadowitym,  
Oto z ogonem stalowym bestyja<sup>253</sup>.  
Którym broń łamie i mury przebija!»  
Tak mówił wódz mój, a na zwierza skinął,  
Aby z powietrza do nas lot swój zwinął,  
Na brzeg, gdzie szliśmy nadrzecznym granitem.  
I oszukaństwa spadł obraz obrzydły;  
Wysunął głowę, pierś pod stopy nasze,  
Lecz nie położył ogona na tamie.  
Ten latający dziwoląg, nie kłamię,  
Sprawiedliwego miał oblicze męża,  
A skóra na nim błyszcząca i miękka,  
Resztą był ciała podobny do węża.  
A miał dwie łapy zakrzywione w widły,  
Podszyte puchem pod samo podpasze;  
Pierś, grzbiet i boki jak hieroglif jaki  
Były pisane w kółka i gzygzaki:  
Piękniej Arachny nie dzierżała ręka,  
Tkań, jaką snuje piękna odaliska,  
Więszszym bogactwem barwy nie połyska.  
Jak czasem stoją w brzegach rzeki łódzie,  
Na pół na ziemi, a na poły w wodzie,  
Jak bóbr do walki po pas wynurzony,

Potwór

<sup>252</sup>kotew — kotwica. [przypis edytorski]

<sup>253</sup>Oto z ogonem stalowym bestyja — Obraz potworny oszukaństwa podnoszący się z ósmego do siódmego kręgu znaczenie ma takie: że oszukaństwo często podnosi się do gwałtu, jak nawzajem gwałt często zniża się do oszukaństwa, które tu symbolicznie przedstawia Gerion. Według mitu starożytnego Gerion jest to olbrzym o trzech głowach, urodzony ze krwi Meduzy. Całe przedstawienie tego obrazu dziwnie jest plastyczne, a myśl jego alegoryczna przeźroczyta i jasna. Potwór oszukaństwa broni swojej, jaką walczy, to jest ogona, na brzegu nie kładzie, ale ciągle wywija nim swobodnie, ażeby nie stracić jednej chwili w potrzebie jego użycia. Łapy przykryte ma włosiem, ażeby pod nim ukryć szpony i ażeby ich stąpanie było lekkie i ciche: węzły, kółka i gzygzaki zdobiące jego skórę symbolem są oszukaństwa, które nigdy prostą drogą nie chodzi. [przypis redakcyjny]

W kraju, gdzie żyją żarłoczne Teutony<sup>254</sup>,  
 Tak zajmowała ta bestyja dzika  
 Brzeg, co step piasków granitem zamyka.  
 Całym ogonem potwór na wiatr miotał,  
 Jak skorpion żądłem zatrutym migotał,  
 A wódz mi mówił: «Teraz nam z wybrzeży  
 Zstąpić przystoi, gdzie ten potwór leży».  
 I schodząc w prawo (któż ostrożność zgani?),  
 Jeszcze dwa dałem kroki tym wybrzeżem  
 Z myślą, że w stepie ognia się ustrzeżem.  
 Gdyśmy stanęli przed tym ptako-zwierzem,  
 Nieco opodał, u progu otchłani,  
 Duchy, widziałem, na piasku siedziały<sup>255</sup>.  
 A mistrz: «Ażebyś poznał krąg ten cały,  
 Idź, poznaj bliżej ich stan i katusze,  
 Lecz z nimi długą nie baw się rozmową:  
 Nim wrócisz, spytać tej bestyi muszę,  
 Czy nam do jazdy grzbietu nie użyczy».  
 I sam poszedłem w dolinę stepową,  
 Gdzie krańcem siódmy krąg z ósmym graniczy,  
 Tam gdzie siedziały nieszczęśliwe duchy.  
 Bolesć tryskała przez oczy ich łzami,  
 Podnosząc ręce od ruchu mdlejące,  
 Żar odsuwały, to piaski gorące;  
 Jak psy w skwar letni pyskiem, to łapami  
 Ich kłuszące opędzają muchy.  
 Próżno oczyma przeglądałem twarze  
 Okaleczałe w tym bolesnym żarze.  
 Nikogo w takim zebraniu nie miałem,  
 Nie mogłem poznać, lecz zauważałem,  
 Z każdego szyi zwisała kaleta,  
 Godłem i barwą każda rozmaita;  
 Ich oczy, zda się, że pasły się nimi.  
 Podeszedłszy bliżej, oczyma własnymi  
 Widziałem, jak na błękitnej kalecie  
 Siedział lew bury i tonął w błękicie:  
 Tak robiąc przegląd, postrzegłem z daleka  
 Drugą kaletę jak w krwi farbowaną,  
 A na tle krwawym gęś bielszą od mleka;  
 Jeden, któremu tło białego wora  
 Zdobiła świnia, błękitna maciora,  
 Przemówił do mnie: «Co tu robisz żywy?  
 Wiedz, że mój były sąsiad Witaliano<sup>256</sup>  
 Siądzie tu przy mnie, po mej lewej stronie:  
 Padwianin jestem w florentynów gronie,  
 Często mnie głuszy ich okrzyk wrzaskliwy:  
 »Oby mąż nadszedł krokiem uroczystym,

Dusza, Kara, Cierpienie

<sup>254</sup>*żarłoczne Teutony* — Tym szyderczym przydomkiem poeta przygania Niemcom, którzy w średnich wiekach często swoimi wojskami grasując po Włoszech, dali się we znaki miast i wsi mieszkańcom swą żarłocznością. [przypis redakcyjny]

<sup>255</sup>*Duchy, widziałem, na piasku siedziały* — Tu jesteśmy jeszcze w kręgu gwałtowników, w trzecim jego oddziale, gdzie są karani ci, co popełnili gwałt przeciwko Bogu. Z tych liczby są lichwiarze, którzy tu pod deszczem ognia na stepie piaszczystym siedzą. Zwieszzone worki na ich szyjach, co są godłem ich chciwości zbierania pieniędzy, podają zarazem poecie zręczność przedstawienia herbów familijnych tych lichwiarzy, co najwięcej w wieku XIII słyngli we Włoszech. Lwa mieli w herbie Gianfigliazzowie, gęś Ubriacchowie, wieprza Scrovagnowie, rody szlacheckie we Florencji i w Padwie. Poeta szydzi z ducha kramarskiego, który wtedy opanował arystokrację tych miast. [przypis redakcyjny]

<sup>256</sup>*Vitaliano* — sławny lichwiarz rodem z miasta Padwy. [przypis redakcyjny]

Który ma worek o dziobie troistym<sup>257</sup>«.».  
 A potem dziko żar oczyma wskrzesił,  
 Wykrzywił wargę i język wywiesił  
 Jako wół, kiedy swoje nozdrza liże.  
 A ja z bojaźni, czy nie zabawiłem  
 Dłużej nad zakres według słów przestrogi,  
 Grzbiet do tych nędznych duchów obróciłem.  
 Patrzę, zwierz dziki już oczyma strzyże,  
 Na grzbiecie jego siedział mój wódz drogi  
 I mówił: «Teraz bądź krzepki i śmiały!  
 Ktokolwiek tutaj chce zstąpić z tej skały,  
 Musi drabiną schodzić tylko taką.  
 Siądź z przodu, moje do ogona siodło,  
 Aby cię jego ostrze nie ubodło».  
 Jak chory febrą zmęczony czworaką,  
 Patrząc na blade paznokcie, już całęm,  
 Nim dreszcz chorobę poczuje, drży ciałęm,  
 Słowa te wstrzęły mnie drżeniem nieznanem;  
 Na koniec strach mój na wstyd się przesila,  
 Który przed dobrym krzepi sługę panem.  
 Siadłem na barkach szerokich zwierzęcia;  
 Chciałem rzec: «Trzymaj, weź mnie w swe objęcia!»  
 Lecz głos nie wyszedł uwieźły w mym łonie.  
 On, co mię wyrwał z niebezpieczeństw tyła,  
 Gdym siadł, w ramiona tulił mnie jak dziecicę  
 I mówił: «Teraz ruszaj, Geryjonie!  
 Tylko pamiętaj, że nie cienie duchów,  
 Lecz nowy ciężar niesiesz na twym grzbiecie;  
 Szerokim łukiem spuszczaś się do ziemi».  
 Jak łódź od brzegu ruchy leniwemi  
 Zrazu się sunął; a potem, a potem,  
 Kiedy już poczuł swobodę swych ruchów,  
 Podniósł się w górę i zwinnym obrotem  
 Ogon ku piersi przerzucił nad nami,  
 Rozciągnął ogon, jak węgorz nim miotał,  
 W powietrzu dwiema wiosłując łapami.  
 Czy ode mnie Faeton, nie uwierzę,  
 Czuł większą trwogę, gdy rydwan zdruzgotał  
 I lejc upuścił pod sferą słoneczną,  
 Tor swój nieszczęsny znacząc drogą mleczną<sup>258</sup>,  
 Lub Ikar widząc topniejące pierze,  
 Gdy ojciec krzyczał: «Słoneczna pożoga  
 Spali ci skrzydła, zuchwała to droga!»  
 Jakaż w tej chwili była moja trwoga,  
 Gdy wszystkie z oczu straciwszy przedmioty  
 Widziałem tylko powietrze i zwierze!  
 Ptak-zwierzę płynąc powoli, powoli,  
 Na przemian skręcał, to zniżał swe loty,  
 Ledwo odgadłem, co się działo ze mną,  
 Z wiatru, co dał mi w twarz mą i pode mną.  
 Otchłań na prawo, podśluhałem potem,  
 Grzmiała pod nami potężnym łoskotem;  
 Na tak straszliwy łoskot mimo woli

Strach

<sup>257</sup> *Worek o dziobie troistym* — z potrójnym otworem, herb jednego z największych lichwiarzy florenckich, rycerza Boiamenti de Bicci, który wtedy żył jeszcze. [przypis redakcyjny]

<sup>258</sup> *Tor (...) znacząc drogą mleczną* — Zbiór gwiazd przez astronomów zwany drogą mleczną według mitu starożytnego i nauki pitagorejczyków ma oznaczać drogę nieszczęśliwego Faetona. [przypis redakcyjny]

Z trwożą spuściłem w dół oczy i głowę:  
 Wtenczas ta otchłań prawie o połowę  
 Zwiększyła we mnie grozę przerażenia,  
 Widziałem ogień, słyszałem jęczenia  
 I cały drżący w sobie się zebrałem.  
 Czegom nie widział, w tej chwili widziałem,  
 Że się spuszcza między wielkie męki,  
 Słyszac zbliżone szlochanie i jęki.  
 Sokół gdy długo na skrzydłach się waży,  
 A sokolniczy stojący na straży  
 Nie widząc długo ptaka i zdobyczy:  
 «Sam tu<sup>259</sup> sokole!» niecierpliwie krzyczy;  
 Z chmur, gdzie daremnie setne kreślił koła,  
 Spuszcza się skrzydło znużone sokoła  
 I ptak, bo wre w nim żółć gniewem zagrzana,  
 Spada z daleka od swojego pana: —  
 Tak nas Geryjon wysadził na skałę  
 Sterczącą na dnie głębokiego jaru  
 I pierchnął, zbywszy naszego ciężaru,  
 Jak widzimy z łuku pierzchającą strzałę.

## PIEŚŃ XVIII

(Krąg VIII. Tłumok 1 i 2. Rajfury i pochlebcy.)

Jest miejsce w piekle zwane *Złe Tłumoki*<sup>260</sup>,  
 Żelaznej barwy, a całe z opoki<sup>261</sup>,  
 Okólna ściana także granitowa;  
 Pośrodku jama wrzyna się opoką,  
 Tworząc szeroką studnię i głęboką,  
 O której będzie na swym miejscu mowa<sup>262</sup>.  
 Od zrębu studni aż po skał podnoże,  
 Przestrzeń okrągła, a całe wydroże  
 Do dna porznięte na dziesięć oddziałów.  
 A jako liczne przekopy i jamy  
 Bronią przystępu do zamkowych wałów —  
 Pewne schronienie od wrogów napaści —  
 Na wzór ten były te kamienne tamy;  
 A jako twierdza fosą otoczona  
 Na brzeg jej drugi rzuca most od bramy,  
 Tak od stóp skały szły kamienne zęby,  
 Które przerznawszy fosy i przepaści,  
 Końcami w studni wpierały się zręby.  
 Kiedyśmy zsiadli z grzbietu Geryjona,  
 W takie skaliste weszliśmy warownie.  
 Z mistrzem na lewo zawróciłem kroku<sup>263</sup>,  
 Na prawo zasię widziałem w pół zmroku  
 I nowych katów, i nowe katownie.

Piekło

<sup>259</sup>*sam tu* (daw.) — chodź tu. [przypis edytorski]

<sup>260</sup>*Złe Tłumoki* — *Malebolge*, słowo złożone z *bolgia*: otchłań, wór, przez podobieństwo: tłumok, i z *malo*: zły, przeklęty. *Bulgas Galii saccos scorteos appellat*. Sam obraz miejsca szczegółowo tu opisany wyjaśnia stosowność użytego tu przez poetę porównania. [przypis redakcyjny]

<sup>261</sup>*opoka* — skała. [przypis edytorski]

<sup>262</sup>*O której będzie na swym miejscu mowa* — W pieśni XXXI. [przypis redakcyjny]

<sup>263</sup>*Z mistrzem na lewo zawróciłem kroku* — Wergiliusz z Dantem zawsze na lewo schodzą w kręgi piekielne; kiedy przechodzą krąg jaki, zawsze mają po lewej stronie krąg wyższy, który już przeszli, a po prawej krąg niższy, który jeszcze przejść muszą. [przypis redakcyjny]



Grzesznicy nadzy w tym pierwszym tłumoku <sup>264</sup>  
 Jedni szli do nas, połowa szła bokiem  
 W naszym kierunku, ale sporszym<sup>265</sup> krokiem.  
 Rzym gdy rok święci jubileuszowy,  
 Przyjęto zwyczaj, by przez most zamkowy  
 Dla ogromnego nacisku pątników  
 Lud, idąc, na dwie dzielił się połowy.  
 Jedni przechodząc, mają w *Santo-Pietro*  
 Twarz obróconą, ci w *Monte-Giordano*,  
 Że tłumy ludu nigdy się nie zetną.  
 Tak z stron przeciwnych szatany rogale  
 Idąc z biczami po tej czarnej skale,  
 Okrutnie z tyłu smagały grzeszników.  
 I na trzask pierwszy bicza jakby gnano  
 Trzodę ze szkody, cały tłum uciekał,  
 Nikt na trzask drugi i trzeci nie czekał.  
 Podczas gdy szedłem ponad jamą ciemną,  
 Widzę, znajomy potępieniec kroczy,  
 I rzekłem: «Znam go, nie myślą mnie oczy».  
 Wstrzymałem kroku, a nie chcąc mnie smucić,  
 Wódz mój łagodny zatrzymał się ze mną,  
 Krok trochę na wstecz pozwolił mi zwrócić.  
 Lecz duch smagany wpadł na wybieg nowy,  
 Chciał mi się ukryć nachyleniem głowy;  
 Ja mówię: «Ty, co wzrok spuszczasz tak dziko,  
 Jeśli twych rysów wyraz nieklamany,  
 Poznają ciebie, witaj Wenediko<sup>266</sup>  
 Za jaką winę jesteś tak chłostany?»  
 «Ze wstrętem mówię, jaka moja wina,  
 Chociaż wstręt głos twój łagodzi srebrzysty,  
 Głos, co mi świat mój niegdyś przypomina.  
 Jestem ten, który jako duch nieczysty  
 Skusiłem piękną mą siostrę Gizolę,  
 Aby się zdała na margrafa wolę.  
 Różnie w powieściach brzmi ta historyja!  
 Niejeden tutaj grzbiet biczami sieką,  
 Pełno tu moich ziomek Bolończyków;  
 Pomiędzy Reno a Saweny<sup>267</sup> rzeką,  
 Więcej nie spotkasz nawykłych języków  
 Do wymawiania *sipa* zamiast *sia*<sup>268</sup>;  
 Gdy chcesz świadectwo mieć tej prawdy godne,  
 Wspomnij na nasze łakomstwo przyrodne.  
 Gdy mówił, szatan uderzył go biczem:  
 «Idź,» krzyknął, «z swoim gronem wszeteczniczem,  
 Tu nie ma targów na wdzięki niewieście!»  
 Ja do mojego wracam przewodnika;  
 Idąc znów za nim przyszliliśmy nareszcie,

<sup>264</sup>*Grzesznicy nadzy w tym pierwszym tłumoku* — W pierwszym oddziale tego kręgu karani są ci, co dopuścili się oszukaństwa przeciw niewiastom, rajfurów i zwodniczy. Pierwsi z drugimi są rozdzieleni i tu idą w przeciwnym kierunku. W tym pochodzie naprzeciw siebie rajfurów i uwodzicieli, widzimy wyraźny obraz ich wzajemnych stosunków. Szatany rogale mogą to być oszukani mężowie, którzy tych grzeszników już za ich życia przekleli. [przypis redakcyjny]

<sup>265</sup>*sporszy* — większy, szybszy. [przypis edytorski]

<sup>266</sup>*Venedico* — rodem Bolończyk, ujęty pieniężnym datkiem piękną siostrę swoją Gizolę zaślubioną z Nicolo degli Alighieri nakłonił, ażeby się zdała na wolę margrabiego d'Este. [przypis redakcyjny]

<sup>267</sup>*Reno i Sawena* — rzeki, między którymi leży Bolonia. [przypis redakcyjny]

<sup>268</sup>*Do wymawiania sipa zamiast sia* — Bolończycy zamiast *sia* (tak, niech tak będzie) wymawiają *sipa*. [przypis redakcyjny]

Gdzie skała ramię kamienne wytyka.  
 I szliśmy lekko po skale i żwawo,  
 Dalszy nasz pochód zwracając na prawo.  
 Gdyśmy wstąpili na łuk jej arkady,  
 Pod którą duchów przechodzą gromady,  
 Mój wódz «Stój,» mówił, «daj folgę krokowi!  
 Patrz, oto idą potępiący nowi,  
 Jeszcze ich widzieć nie mógł oko w oko,  
 Bo w tym kierunku idą pod opoką».  
 Z starego mostu, pod jego łukami,  
 Widzę, cug duchów przeciągał przed nami<sup>269</sup>,  
 Biczem jak pierwszy zarówno smagany.  
 A dobry mistrz mój mówił niepytany:  
 «Patrz, wyższy głową nad wszystkich cień idzie,  
 A który mimo częstych razów bicza,  
 Zda się, łzą jedną nie zwilżył oblicza.  
 Jaka królewska w nim postać z powagą!  
 To Jazon<sup>270</sup>, który mądrością, odwagą  
 Zmyliwszy strażę, skradł runo w Kolchidzie.  
 Przez wyspę Lemnos przechodził w tę chwilę,  
 Kiedy niewiasty do samych jej krańców,  
 Mszcząc się okrutnie za mężów rozpustę,  
 Wymordowały jej męskich mieszkańców.  
 Tam przez namowy słowa złotouste,  
 Zwiódł i pogwałcił młodą Hipsypilę,  
 Która pleć swoją w całej okolicy  
 Zwiodła również zdradą niepowszedną,  
 I tam ją w ciąży zostawił i jedną.  
 Grzech ten go wtrącił w męki tej otchłani,  
 Aby w niej poczuć mógł zemstę Medei.  
 Z nim idą jemu podobni zwodnicy.  
 Poznałeś pierwszy tłumok, a z kolei  
 Tych, co są biczem szatanów smagani».  
 Byliśmy w miejscu, gdzie wąska drożyna  
 W krzyż drugą tamę kamienną przecina  
 I z drugą pierwszą łączy arkadę;  
 Tam nową duchów widziałem gromadę,  
 Płaczącą w jamie drugiego tłumoka<sup>271</sup>.  
 Każdy duch bił się własnymi pięściami,  
 Zawracał głowę i dyszał nozdrzami.  
 Wilgotny wyziew buchając z dna jamy,  
 Jak ciasto pleśnią przylegał do tamy,  
 Odrażający dla nosa i oka;  
 Dna trudno dojrzeć, tak jama głęboka.  
 Widziałem jednak, stojąc na tej skale,  
 Na dnie ugrzęzły duchy w ludzkim kale:

Duch, Cierpienie

<sup>269</sup>cug duchów przeciągał przed nami — Tu naprzeciw obu poetów idące duchy są to zwodnicy. [przypis redakcyjny]

<sup>270</sup>Jaka królewska w nim postać z powagą! To Jazon — Jazon z wyprawą Argonautów przybył do wyspy Lemnos. W tym czasie Wenus zagniewana na lemnejskie niewiasty wstręt od nich w mężach obudziła do tyła, że otwarcie z trackimi niewolnicami cudzołożyli. Niewiasty mszcząc się zniewagi płci swojej, wszystkich mężczyzn przez noc jedną, uśpionych snem głębokim, wymordowały; tylko Hipsypila, oszukując inne niewiasty, uratowała z tej powszechnej rzezi swojego ojca, króla Trasa. Argonauci przybyli do Lemnos przez dwa lata zastępowali pomordowanych mężów; młoda Hipsypila dostała się z losu Jazonowi, ale cel jego podróży, powołując go dalej, ten związek rozerwał. W Kolchidzie zagrzeźił gwałtowną miłością do siebie córkę królewską Medeę i za jej pomocą zdobył złote runo. Lecz i dla niej był niewiernym, rzuciwszy ją, ożenił się z córką Kreona. [przypis redakcyjny]

<sup>271</sup>gromadę płaczącą w jamie drugiego tłumoka — Oddział drugi kręgu ósmego, w którym karani są pochlebcy; tu poeta, jako sam brzydzący się pochlebstwem, wtrąca pochlebców w kloakę pełną mierzwy, w której przeciw sobie się wściekają, ażeby widzieli, do czego doprowadziła słodycz pochlebnej ich mowy. [przypis redakcyjny]

Kiedym się wpatrzył, jakaś rudo-płowa  
 Sterczała kałem tak zbrukana głowa,  
 Że darmo w myśli sam siebie zagadłem,  
 Kto on był, świeckim czy mnichem? nie zgadłem.  
 Głowa ta rzekła: «Co tak pilno tobie,  
 Jednej się mojej przyglądać osobie?»  
 «Jeślim cię» rzekłem «w pamięci zachował,  
 Znałem cię niegdyś z włosami suchemi,  
 Aleksym z Lukki zwano cię na ziemi<sup>272</sup>.  
 Dlatego pilniej jak drugich w około  
 Oglądam ciebie». On bijąc się w czoło:  
 «Pochlebstwo» rzekł «mnie wtrąciło w tę jamę,  
 Którym mój język tak dzielnie szermował!»  
 Wódz do mnie mówił: «Za kamienną tamę  
 Wyciągnij szyję, a spojrzysz w głębinę,  
 Tam ujrzysz na dnie stojącą dziewczynę  
 Z rozczochranymi jak wiedźma włosami;  
 Pierś swą aż do krwi szarpie paznokciami,  
 Ruchy jej ciała dzikie i gwałtowne,  
 To raz przysiada, to wstaje na nogi,  
 To dworka Tais<sup>273</sup>! raz przez usta sługi,  
 Kiedy kochanek pochlebnie jej pyta:  
 Mam li ja wielkie w twych oczach zasługi?  
 Odpowiedziała: Zaiste cudowne!  
 Prędszej przechodźmy te skalne progi,  
 Tu wzrok się brudu napatrzył do syta».

## PIEŚŃ XIX

(Krąg VIII. Tłumok III. Symoniacy. Mikołaj III i inni papieże).  
 Mistrzu Symonie<sup>274</sup>! Wy, jego sektarze,  
 Co rzeczy boże, o łakome dusze,  
 Jako goniący za zyskiem kramarze,  
 Cudzołożycie za srebro i złoto,  
 Gdy być powinno żenione z szczodrota:  
 Teraz ja dla was zadąć w trąbę muszę,  
 Boście trzeciego tłumoka mieszkańce.  
 Już wstąpiliśmy na same skał krańce,  
 Skąd wzrok, jak stromą opoką kaskada,  
 Na dno otchłani prostopadle spada.  
 O jakże wielki twojej kunszt, o Panie,  
 Arcymądrości, którą Tyś przyodził

<sup>272</sup>Aleksy z Lukki — głosny za czasów Dantego pochlebca. [przypis redakcyjny]

<sup>273</sup>dworka Tais — tu nie jest owa sławna Tais koryncka, ale osoba wzięta z komedii Terencjusza pod tytułem: *Eunuch*. Podobano się poecie tę urojoną figurę w piekle umieścić. Tais gra główną rolę w tej komedii, Fedrias, syn Lacheza, i Trason szalenie w niej się kochają. Trason przez Gnatona posyła na jej usługi młodą niewolnicę. Gdy Gnaton wraca, Trason go zapytuje: „Czy Tais wielką mi czyni dziękę?” „Zaiste, i bardzo wielką!” Gnaton odpowiedział: „*Magnas vero agere gratias Thais mihi?, Ingentes*.” [przypis redakcyjny]

<sup>274</sup>Mistrz Symon — Szymon czarnoksiężnik, (według *Dziejów Apostolskich*, rozdz. 8); widząc że Duch Święty napępiał tych, na których głowy wkładali ręce apostołowie, dawał pieniądze Piotrowi mówiąc: „Daj mi też moc, ażeby ten, na którego ja dłoń moją włożę, mógł przyjąć Ducha Świętego”. Na to Piotr odpowiedział: „Potępiony jesteś ze swymi pieniądźmi, jeżeli mniemasz, że dar boży za pieniądź można kupić”. Od tego to Szymona występki nazwany tu w trzecim oddziale kręgu ósmego, nadawanie i zyskanie urzędów kościelnych za pieniądze, nazywa się symonią, a symoniakami ci wszyscy, co kupczą rzeczami duchownymi. Kara ich zastosowana do ich winy. Jak za życia wywracali porządek kościelny, tak z głowami na dół uwięzione mają nogi, a ogień Ewangelii stał się dla nich żarem piekielnym, palącym ich stopy. Dla jedynej w swoim rodzaju godności papieskiej przeznaczony jest jeden tylko otwór, w którym jeden tylko papież naraz karę odbywa. Gdy inny, który jako symoniak zeszedł ze świata, przybywa, by zająć jego miejsce, poprzednik spada w głębie, gdzie go, jak wskazuje cała budowa piekła, tylko jeszcze gorsze katusze czekać muszą. [przypis redakcyjny]

Stosownie niebo, ziemię i otchłanie!  
 Jak sprawiedliwy przez ciebie jej podział!  
 Widziałem z brzegu i na dnie gład szary,  
 Pełen dziur krągłych, wszystkie jednej miary:  
 Takie są w moim pięknym Świątym Janie<sup>275</sup>,  
 Gdzie kąpią dzieci przy chrzestnym obrzędzie;  
 Jedną z nich stłukłem niewiele lat temu,  
 Podając pomoc dziecku tonącemu;  
 A co przynajmniej niech dowodem będzie,  
 Aby człek każdy spostrzegał się w błędzie.  
 Grzesznik wytykał z jamy każdej dziury  
 Nogi po uda, resztę jego ciała  
 Więziła w środku swego lochu skała.  
 Dwie stopy płomień przypalał jaskrawy,  
 Boleść tak silnie miotła nóg stawy,  
 Że mógłby zerwać i więzy, i sznury.  
 Jak napojone przedmioty oliwą  
 Pochwyć płomień w sam wierzch wyciągnięty,  
 Tak płomień sięgał ich palców od pięty.  
 «Pojaśń<sup>276</sup> mi mistrzu,» zagadłem go żywo,  
 «Kto by w tej dziurze rzucał się jak wściekły,  
 Czy mu tak ognie czerwone dopiekły?»  
 «Jeśli chcesz» mówił «zejść na dno tej jamy,  
 Dzieje ich zbrodni z ichże ust poznamy».  
 A ja: «Ty pan mój, jam sługa twej woli,  
 A sługa robi, co mu pan pozwoli».  
 I wstąpiliśmy na łuk czwartej tamy,  
 Tuż ponad fosę pokłutą dziurami.  
 Mistrz na dno fosy sprowadzał mnie z góry  
 I przyprowadził do otworu dziury,  
 Skąd duch boleśnie skarżył się udami<sup>277</sup>.  
 «O kto bądź jesteś, jak pał w dziurę wbity,»  
 Począłem mówić, «duchu nieszczęśliwy,  
 Jeżeli możesz, miarkuj ból twój żywy».  
 I stałem jak mnich kapturem zakryty,  
 Spowiadający zbójcę w jego jamie<sup>278</sup>,  
 Co się ma nad nim za chwilę zaważyć;  
 Gdy spowiedź chytry złoczyńca odkłada,  
 To woła mnicha, a ten go spowiada,  
 Chciałby na chwilę bliską śmierć oddalić.  
 Duch krzyknął<sup>279</sup>: «Ha, tu jesteś, Bonifacy?  
 Już mi od dawna przepowiednia kłamie:  
 Gdzie skarby twoje, owoce twej pracy?

Kara, Cierpienie, Grzech

<sup>275</sup> *Takie są w moim pięknym Świątym Janie* — W kościele Świętego Jana Chrzyciela we Florencji były kiedyś cztery lochy w kształcie krynicy, na dnie których utrzymywano święconą wodę do chrzczenia nowo narodzonych. Kapłan sam w ten loch wstępował i zanurzał w nim dziecko. Gdy razu jednego przypadkiem w loch chrzcielnicy upadło dziecko, Dante, wtedy prior miasta, rozbił siekierą marmurową pokrywę jednego lochu, ażeby doń wskoczyć: jakoż wskoczył i uratował już tonące niemowlę. Tym czynem od obecnych kapłanów ściągnął na siebie zarzut świętokradztwa, z którego tu się usprawiedliwia. [przypis redakcyjny]

<sup>276</sup> *pojaśń* — dziś popr. forma: wyjaśnij. [przypis edytorski]

<sup>277</sup> *Skarżyć się udami* — wyrażenie być może niezwykłe, ale tu śmiało i stosownie do gwałtownej boleści i położenia cierpiącego przez poetę użyte. [przypis redakcyjny]

<sup>278</sup> *Spowiadający zbójcę w jego jamie* — Za czasów Dantego, zbójców wrzucano głową do świeżo wykopanego dołu i w tej postawie żywcem zasypywano ich ziemią. [przypis redakcyjny]

<sup>279</sup> *Duch krzyknął* — Cień tu mówiący jest papież Mikołaj III. Gdy mając głowę ukrytą w jamie lochu, posłyszał, że ktoś przy nim stoi, nie mogąc widzieć przychodnia, w domyśle bierze go za papieża Bonifacego VIII, który ma jego miejsce w tymże samym lochu zająć. Poeta swoją podróż do piekła odbył, jak podaje, w roku 1300, w którym Bonifacy VIII żył jeszcze, przeto Mikołaj III, według pieśni X, z której wiemy, że potępieni przewidują przyszłość zdziwiony był bardzo jakoby przyjściem Bonifacego do jego lochu. [przypis redakcyjny]

Dla których zdradą, drogami krzywemi,  
 Śmiałość odważny zaślubić na ziemi  
 Piękną niewiastę<sup>280</sup>, dać ją na targ zysku,  
 Abyś ją wzgardą zbrukał w twym uścisku».

Jak ten, co słysząc niepojęte słowa,  
 Ze wstydu milczy, stałem jak niemowa.  
 «Mów, odpowiadaj»: zawołał Wirgili,  
 «Zupełnie inne, nie to noszę miano,  
 Jak się domyślasz». Nie zwlekając chwili  
 Odpowiedziałem, tak jak mi kazano.  
 Duch kręcąc stopy konwulsyjnym ruchem,  
 Mówił z westchnieniem głębokim i głuchem:  
 «O co mnie pytasz? Jeśliś wiedzieć chciwy,  
 Jaki w tej dziurze jest duch nieszczęśliwy,  
 Wiedz, że płaszcz wielki był moją odzieżą<sup>281</sup>.  
 Jam syn, zaiste, niedźwiedzicy matki<sup>282</sup>  
 Pragnąc wychować pokrewne niedźwiadki,  
 Aby na złotym wierzgały obroku,  
 W mój wór złożyłem z całej ziemi złoto  
 A w końcu siebie w tym ciasnym tłumoku.  
 Jeszcze tu drudzy pod mą głową leżą  
 Symonijacy, co w tę jamę ciemną,  
 Między jej lochy zapadli przede mną<sup>283</sup>.  
 Tam ja zapadnę, gdy tu, o sromoto!  
 Przyjdzie i w lochach tych skał się zagrzebie  
 Ten, za którego mylnie wziąłem ciebie.  
 Lecz on nie będzie tak długo swej nogi,  
 Jak ja, wystawiał na ognia pożogi:  
 W ślad za nim przyjdzie pasterz od Zachodu<sup>284</sup>  
 Nieprawościami obciążon od młodu,  
 Gdy mu ostatnia godzina wybije,  
 On tu mnie sobą i jego nakryje.  
 Będzie to nowy Jazon w pysze swojej<sup>285</sup>,  
 O którym w Księdze Machabejskiej stoi;  
 W Filipie znajdzie swego Antyjocha».

Czy mnie uniosła żarliwość zbyt płocha<sup>286</sup>,  
 Nie wiem, lecz jego zgromiłem w te słowa:  
 «Mów, czego Pasterz nasz i Pan żywota  
 Żądał od Piotra? Może skarbów, złota?  
 Nim zdał klucz, taka była jego mowa:  
 Idź i dopełniaj dzieła mego dalej.  
 Czyż Piotr i drudzy przekupić się dali,

<sup>280</sup> *Piękną niewiastę* — Piękna niewiasta wyobraża tu święty Kościół. [przypis redakcyjny]

<sup>281</sup> *płaszcz wielki był moją odzieżą* — Suknia, paliusz papieski. [przypis redakcyjny]

<sup>282</sup> *Jam syn, zaiste, niedźwiedzicy matki* — Tu jest aluzja do rodziny Orsinich, z której pochodził ten papież. [przypis redakcyjny]

<sup>283</sup> *Między jej lochy zapadli przede mną* — Jest tu mowa o innych, dawniejszych papieżach symoniakach. [przypis redakcyjny]

<sup>284</sup> *W ślad za nim przyjdzie pasterz od Zachodu* — Bezpośrednim następcą Bonifacego VIII był bogobojny Benedykt XI, który krótko panował; po nim wstąpił na stolicę apostolską Klemens V, rodem Francuz, który wybrany papieżem za wpływem Filipa Pięknego, króla Francji, stolicę papieską przeniósł z Rzymu do Awinionu. Z nim poczyna się najhulajnniejszy okres rządów papieskich. Odwaga, śmiałość z którą poeta w tej pieśni się odzywa, tym bardziej uderza, iż Klemens V w czasie napisania jej żył jeszcze. [przypis redakcyjny]

<sup>285</sup> *Jazon* — według *Ksiąg Machabejskich* (księga 2, rozdz. 4) ożarował królowi Antiochowi wielką sumę pieniężną, ażeby został najwyższym kapłanem i uzyskać pozwolenie królewskie na otwarcie domów gier w jego państwie; sam przyczynił się do wzrostu pogaństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>286</sup> *Czy mnie uniosła żarliwość zbyt płocha* — Poeta powiąwszy wiadomość od grzesznika, kto on był za życia, zdobywa się na odwagę ojcu świętemu w piekle powiedzieć prawdę. Lecz waha się ją powiedzieć z bojaźni, ażeby zanadto nie uniosł się prawdomównością. [przypis redakcyjny]

Gdy los wyboru padł na Mateusza,  
 Miejsce swe chytra gdy straciła dusza<sup>287</sup>?  
 Nie skarż, zaiste, słuszna twa katusza,  
 Zważ sam, do czego złoto cię przywiodło,  
 Twych walk z Karolem przyczyna i źródło<sup>288</sup>.  
 Gdyby nie wzgląd mój, jak wiara poucza,  
 Poszanowania dla twojego klucza,  
 Któryś piastował w stolicy Piotrowej,  
 Dałbym ci uczuć większą gorycz mowy.  
 Pasterze, widział was Ewangelista<sup>289</sup>,  
 W owej niewieście, co ciałem nieczysta  
 Cudzołożyła z ziemskimi królami.  
 Ona, zrodzona aż z siedmiu głowami,  
 Moc swą czerpała z dziesięciu swych rogów,  
 Póki wdzięk miała dla jej męża cnota.  
 Wyście, o zgrozo! ze srebra i złota  
 Bez liku ziemskich natworzyli bogów;  
 Od bałwochwalcy w czym się wy różnicie?  
 On czci jednego, wy ich ze sto czcicie.  
 Ach! Źródło złego płynęło i płynie  
 Nie z nawrócenia twego, Konstantynie<sup>290</sup>,  
 Lecz z twych posagów danych w dobrej wierze,  
 Na których pierwsi stanęli papieże».

Podczas gdy m jemu nucił pieśń tej nuty,  
 Bądź gniew, bądź ostre sumienia wyrzuty  
 Tak dojmowały boleśnie duchowi,  
 Aż trząśł gwałtownie obiema stopami.  
 Jam się podobał mojemu wodzowi,  
 Który, pamiętam, zawsze rad mnie słuchał,  
 Gdy duch mój w słowach szczerością wybuchał.  
 I objął, wziął mnie na ręce po prostu,  
 I szedł, jak zstąpił, drożyną tą samą,  
 Do piersi mojej tulił się piersiami,  
 Aż wyszedł ze mną na arkadę mostu,  
 Gdzie czwarta z piątą połączą się tamą.  
 Słodki swój ciężar tam powoli złożył  
 Na skale śliskiej dla stóp podróżnika,  
 Gdzie ledwo może skakać koza dzika —  
 Skąd widok nowy oczom się otworzył.

## PIEŚŃ XX

(Krań VIII. Tłumok IV. Czarnoksiężnicy i wróżbici.)

<sup>287</sup> *Miejsce swe chytra gdy straciła dusza* — W miejsce Judasza z dwóch przeznaczonych świętobliwych ludzi, losem na urząd apostołski wybrany był święty Mateusz (*Dzieje apostołskie*, rozdz. 1, w. 21). [przypis redakcyjny]

<sup>288</sup> *Twych walk z Karolem przyczyna i źródło* — Papież Mikołaj III, dumny swym bogactwem, żądał od króla sycylijskiego Karola I, ażeby jednego ze swoich krewnych ożenił z jego synowicą; czym obraził dumnego króla i ściągnął na siebie jego prześladowanie. [przypis redakcyjny]

<sup>289</sup> *Pasterze, widział was Ewangelista* — Apokalipsa Św. Jana rozdz. 17, gdzie mówi: *Vidi mulierem sedentem super bestiam coccineam, plenam blasphemiae, habentem capita septem et cornua decem*. Tu poeta może rozumie przez siedem głów i dziesięć rogów siedem sakramentów i dziesięć przykazań, które dają moc niezwyciężoną Kościołowi, gdy jego głowa jest świętobliwą i bogobojną. [przypis redakcyjny]

<sup>290</sup> *Nie z nawrócenia twego, Konstantynie, lecz z twych posagów (...)* — Poeta idąc za powszechną tradycją, której bezpodstawność dopiero nowsze badania wykazały, mniemał, że ziemską władzą papieży, państwo papieskie, polega na darowiźnie Konstantyna Wielkiego. [przypis redakcyjny]

Nowa męczarnia wierszem wyśpiewana  
 Da treść dwudziestej z mojej pierwszej pieśni<sup>291</sup>,  
 Która opiewa kary potępionych.  
 Skłoniony zajrzeć do rozwartej cieśni,  
 Co się czerniła wśród skał rozszczępionych,  
 A cała we łzach bolesnych skąpana:  
 Widziałem duchy; krąglą jej doliną,  
 Cicho płaczące, wciąż idą i płyną,  
 Jako na ziemi lud za procesyją.  
 Ci potępieńcy z wykrzywioną szyją,  
 Skrzywione brody wspierali na krzyżu,  
 Twarz ich wyraźnie była wykręcona  
 Między łopatki grzbietu za ramiona.  
 A szli wstecz, tyłem, tak idą od chwili<sup>292</sup>  
 Gdy zmysł widzenia przed się utracili.  
 Może się komu na ziemi zdarzyło  
 Widzieć tak zgiętych kurczem paraliżu,  
 Nie widząc, nie śmiem wierzyć, że tak było.  
 Mój czytelniku! jeśli Bóg cię skłania,  
 Zebrać tu owoc z twojego czytania,  
 Jeśli masz serce na boleść niegłuche,  
 Osądź, czy mogłem ja mieć oczy suche,  
 Widząc nasz obraz, nasze podobieństwo,  
 Tak wykrzywione przez dziwne męczeństwo,  
 I widząc łzy ich (któż temu uwierzy!),  
 Jak z ocz spadały bruzdą ich pacierzy.  
 Zaiste, wsparty o skałę płakałem,  
 A wódz mój wołał: «Czyś rażon ich szalem?  
 Tu litość żyje wtenczas, gdy zamarła<sup>293</sup>!  
 Gdzie tak zuchwali, co się nie zatrwożą,  
 Przesądzać żalem sprawiedliwość bożą?  
 Wnieś wyżej głowę, patrz, oto duch kroczy,  
 Pod którym ziemia swą przepaść rozwarła.  
 Wobec Tebanów, ledwo w przepaść wskoczy,  
 »Amfiaraus zapadł!« Krzyk się szerzy<sup>294</sup>  
 »Już on do szturmu jutro nie uderzy«.  
 Gdy go chłonęła w głąb ta przepaść dzika,  
 Minos, co sędzi każdego grzesznika,  
 Widzi, pierś jego z ramion się wytyka;  
 Za to, że w przyszłość zagłębiał się okiem,  
 Tutaj wstecz patrzy, wstecznym idzie krokiem.  
 Patrz, Tyrezyjasz, co czarów zakłębiam  
 Z męża w niewiastę zmienił się, dziw nowy!

Duch, Cierpienie

Współzucie,  
 Sprawiedliwość, Bóg

Czary

<sup>291</sup> *Da treść dwudziestej z mojej pierwszej pieśni* — *Boska komedia* składa się z trzech pieśni: pierwszą jest *Piekło*, drugą *Czyszciec*, a trzecią *Raj*. [przypis redakcyjny]

<sup>292</sup> *Ci potępieńcy z wykrzywioną szyją (...) szli wstecz, tyłem* — Tu obaj poeci z mostu kamiennego spoglądają na dół w oddział czwarty kręgu ósmego, gdzie są karani czarnoksiężnicy i wróżbici. Cienie tu idą wciąż tyłem za karę, że chciały, co nie jest wolno człowiekowi, zanadto zaglądać w przyszłość, bo ta z woli bożej zakryta jest przed nami. W tym obrazie kary łatwo czytelnik wypatrzy mądrą naukę: kto chce poznać przyszłość, wpierv musi umieć patrzeć w przeszłość, wybadać z niej, co historia i doświadczenie przedstawiają. Wdzieranie się w tajemnicę przyszłości nie tą, ale każdą inną drogą, jest występkiem przeciw Bogu i własnej naturze naszej. [przypis redakcyjny]

<sup>293</sup> *Tu litość żyje wtenczas, gdy zamarła* — Sens rozciąglejszy tego zdania zda mi się być taki: że w tym tylko żyje prawdziwa litość na błędy i cierpienia bliźnich naszych, którzy jeszcze w czasie z jednych się poprawić, a drugie zakończyć mogą, jeżeli zupełnie zamarła jest dla tych, co cierpią piekielne kary w wieczności. [przypis redakcyjny]

<sup>294</sup> *Amfiaraus* — jeden z siedmiu wodzów w wojnie tebańskiej, ociągał się brać udział w tej wyprawie, ponieważ spoglądając za bystro w przyszłość, sam sobie wywróżył, że na tej wojnie polegnie. Jakoż go żywcem pochłonęła ziemia. [przypis redakcyjny]

Przeobrażony od stóp aż do głowy<sup>295</sup>.  
 I wprzód musiał laską czarnoksięską  
 Dwóch sprzęgłych węzów<sup>296</sup> zabić jednym cięciem,  
 Nim się na powrót oblekł w skórę męską.  
 Patrz, który idąc w zad zatacza brzuchem,  
 To Aruns, głośny niegdyś wieszczym duchem<sup>297</sup>.  
 W góry od ludzi skrył się za żywota;  
 Biała z marmurów kararyjskich grotą  
 Była mu domem, skąd mógł w każdej porze  
 Patrzyć na gwiazdy, to na pełne morze.  
 Ta, co włosami rozwianych warkoczy  
 Kryje pierś, której nie widzą twe oczy,  
 To Manto<sup>298</sup>, niegdyś ziem i wysep<sup>299</sup> siłą,  
 Niejedne łądy i morza zwiedziła,  
 Aż przyszła w stronę, która mnie zrodziła<sup>300</sup>.  
 Młoda i piękna, w samym wieku kwiecie,  
 Przez swego ojca śmierć osierocona,  
 Gdy miasto Teby zdobył miecz Kreona,  
 Przeżyła młodość, wędrując po świecie.  
 Tam w pięknej ziemi, gdzie Alpy półkolem  
 Ściskają Niemcy wyżej za Tyrolem,  
 Tuż pod alpejską ścianą granitową,  
 Leży jezioro, Benako<sup>301</sup> je zowią<sup>302</sup>.  
 Tysiąc strumieni, myślę, więcej może,  
 Pomiędzy Gardą a Apeninami  
 Kryształowymi leją się kruzami  
 W wodę, co drzemie w tym pięknym jeziorze.  
 Trzy pogranicza tworzą jej wybrzeże,  
 Gdzie z Trentu, z Bresci, z Werony pasterze,  
 Razem swym trzodom błogosławić mogą,  
 Jeśliby razem jechali tą drogą<sup>303</sup>.  
 Niżej, gdzie woda nad brzegi się wzbiera,  
 Usiadła piękna twierdza Peskijera,  
 Zdolna od wrogów swą kamienną tamą  
 Bronić mieszkańców Bresci i Bergamo.  
 Z czary jeziora wody przepelnione  
 Wzbierają rzeką na łąki zielone,  
 Ta Mincio zwana, bieży<sup>304</sup> po dolinie  
 Aż pod Gowerno, gdzie w rzece Po ginie.  
 Dalej płaszczyzną nurtując krynice,  
 Z wód ścieku tworzą stęchłe trzęsawice<sup>305</sup>,  
 Gdzie woda parą chorobliwą dysze.  
 Tam sobie Manto obrała zacisze,  
 Z dała od ludzi, nieznane nikomu,  
 Gdzie się czarami bawiąc po kryjomu,

<sup>295</sup> *Tejrezjasz* — wieszczek tebański. [przypis redakcyjny]

<sup>296</sup> *dwóch węzów* — dziś popr.: dwa węże. [przypis edytorski]

<sup>297</sup> *Aruns* — tokański wróżbita, który mieszkał w okolicy Karrary. [przypis redakcyjny]

<sup>298</sup> *Manto* — córka Tejrezjasza i także wieszczka; po śmierci ojca, gdy Teby zdobył Kreon, uciekła do Włoch, gdzie syn jej na pamiątkę od imienia matki Mantuę założył. [przypis redakcyjny]

<sup>299</sup> *wysep* — dziś popr. forma: wysp (tu prawdopodobnie forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca). [przypis edytorski]

<sup>300</sup> *Aż przyszła w stronę, która mnie zrodziła* — W okolicy Mantui urodził się Wergiliusz. [przypis redakcyjny]

<sup>301</sup> *jezioro Benako* — dziś nazywane Lago di Garda. [przypis redakcyjny]

<sup>302</sup> *zowią* — dziś popr. forma: zowią. [przypis edytorski]

<sup>303</sup> *Jeśliby razem jechali tą drogą* — Diecezje wymienionych trzech biskupów tam się schodzą. [przypis redakcyjny]

<sup>304</sup> *bieżyć* (daw.) — iść, dążyć. [przypis edytorski]

<sup>305</sup> *trzęsawica* — trzęsawisko, bagno. [przypis edytorski]



Żyła lat wiele, aż wiekiem schyloną  
 Taż sama ziemia przyjęła w swe łono.  
 Wkrótce w to miejsce lud ciągnął tłumami,  
 Obwarowane wokół bagnami;  
 Na kościach zmarłej miasto zbudowane  
 Od miana Manty Mantuą nazwane.  
 Niegdyś to miasto było więcej ludne,  
 Nim Pinamonte przez rady obłudne  
 Zniszczenia jego pierwszy osnuł wątek<sup>306</sup>.  
 To mówię tobie, gdyby się zdarzyło  
 Słyszeć ojczyzny mej inny początek,  
 Ażeby kłamstwo prawdy nie zaćmiło».

Ja na to: «Mistrzu! ty mówisz tak jasno,  
 Słowo twe tyle ma dla mnie powagi;  
 Przy jego blasku wszelkie drugich słowa  
 Jak chłodne węgle przy zarzewiu gasną  
 Powiedz, czy jeszcze jaka postać nowa  
 Między tym tłumem jest godną uwagi?  
 Bo tym się tylko troska moja głowa».

Mistrz mówił. «Ten, co dno tej jamy depcze  
 A brodę zwiesza długą aż do pasa,  
 Był wieszczkiem greckim; gdy Grecyja cała  
 Do broni wszystek lud męski wzywała,  
 Że ledwo który pozostał w kolebce,  
 Dał znak w Aulidzie za radą Kalchasa  
 Zerwać kotwice, łódź puścić na fale.  
 Że on Eurypil<sup>307</sup>, któż się nie domniema?  
 Śpiewa go moje tragiczne poema<sup>308</sup>,  
 Które ty całe znasz tak doskonale!  
 Drugi, co w żebra zapadłe ma boki,  
 Był to Skott Michał, astrolog głęboki,  
 Znał przy tym wszystkie czary i uroki;  
 Widzisz Gwidona Bonatę, Asdente<sup>309</sup>,  
 Który by teraz wołał, zgadnąć łatwo,  
 Lecz żał za późny, mieć szydło zatknięte  
 W podeszwę buta i pociągać dratwę.  
 Patrz, oto niewiast nieszczęśliwych grono,  
 Które rzuciły igłę i wrzecziono,  
 Aby głośnymi stały się wrózkami,  
 Robiąc swe czary zaklęciem, ziołami.  
 Chodźmy, już gwiazda, na której Kaina  
 I ciernie widzą, zapadać zaczyna<sup>310</sup>.  
 Już pod Sewillą muska wody czyste,  
 Zajmując rąbkiem półsferze dwoiste.

Czary

<sup>306</sup>Pinamonte przez rady obłudne zniszczenia jego pierwszy osnuł wątek — Pinamonte namówił hrabię Mantui, Alberta Kassoldi, ażeby, jeżeli chce lud zbuntowany poskromić, wygnał z miasta najdzielniejszych stronników swoich. Gdy hrabia dał ucha tak obłudnej radzie, Pinamonte przywłaszczył sobie za pomocą zbuntowanego ludu wszechwładztwo Mantui, a podejrzanych swej nowej władzy skazał jednych na śmierć, drugich na wygnanie. [przypis redakcyjny]

<sup>307</sup>Eurypil — Wieszczek Eurypilus Grekom idącym pod Troję czas ich powrotu wyróżzył. [przypis redakcyjny]

<sup>308</sup>Śpiewa go moje tragiczne poema — Eneida wspomina o Eurypilu. Dante według swej teorii o stylach: tragicznym, komicznym i elegijnym, nazywa Eneidę tragedią. [przypis redakcyjny]

<sup>309</sup>Michał Skott (...) Asdente — Hiszpan albo Szkot, nadworny cesarza Fryderyka astrolog; Guido Bonatti — również astrolog; Asdente — szewc i mistyk, rodem z Parmy. [przypis redakcyjny]

<sup>310</sup>gwiazda, na której Kaina i ciernie widzą — W średnich wiekach lud brał płamy księżycowe za Kaina niośnego na barkach wiązkę cierni. [przypis redakcyjny]

Ostatniej nocy księżyc był okrągły<sup>311</sup>;  
Aby on czasem, miej na to wzgląd ciągły,  
Nie szkodził tobie w tym głębokim zmroku<sup>312</sup>.  
Mówił, a szliśmy nie wstrzymując kroku...

## PIEŚŃ XXI

(Krań VIII. Tłumok V. Przedajni.)

Tak na most z mostu, mówiąc rzeczy inne<sup>313</sup>,  
A których pieśń ta opiewać nie myśli,  
Przez skalne chrapy, progi niegościnnie,  
Piąty z kolei, kiedyśmy już przyszli:  
Wytchnawszy trochę, ciekawością ginę,  
Aby oglądać inną rozpadlinę  
Tych złych tłumoków, inne lzy daremne;  
Dno jej, widziałem, szczególnie jest ciemne.  
Jak w arsenale weneckim wśród zimy  
W dymiących kotłach war smoły widzimy,  
Aby nadpsute przez morskie odmęty,  
Już nieżeglowne naprawiać okręty;  
Ci smołę leją, ci tkają pakuły  
W szczel<sup>314</sup> łodzi, którą podróże nadpsuły;  
Ci nowych statków budową zajęci,  
Ten struga wiosło, drugi linę kręci:  
Tak nie przez ogień, lecz przez bożą wolę  
Wrzały w tej jamie gęste wary smolne,  
Jak klejem lepiąc jej ściany okolne.  
Wydęte bąble na powierzchni waru,  
Ciągłe, widziałem, pękały od skwaru:  
Podczas gdy oczy utkwilem w tej smole,  
Wódz mówiąc: «Strzeż się! strzeż się!» — mnie z zapalem  
Do siebie z miejsca przyciągnął, gdzie stałem.  
Jam się odwrócił, jak ów nieroztropny,  
Co bieży<sup>315</sup> widok oglądać okropny,  
A patrząc, ledwie nie mdleje od trwogi.  
I diabeł czarny biegł mostem za nami,  
O jakże jego była postać dzika!  
Jak groźne gesta<sup>316</sup>! Ciężkimi skrzydłami

Okręt, Praca

Potwór, Diabeł

<sup>311</sup>*Ostatniej nocy księżyc był okrągły* — Księżyc, który wczoraj wieczorem był w pełni, zachodzi na granicy wschodniej i zachodniej półkuli: a więc nadchodzi rano drugiego dnia pielgrzymki poety do piekła. [przypis redakcyjny]

<sup>312</sup>*Nie szkodził tobie w tym głębokim zmroku* — Aluzja tu jest do pierwszej pieśni, w której poeta zbłąkany w lesie namiętności po raz pierwszy ujrzął wschodzące słońce prawdy, księżyc przypomina tu słaby odbłask tegoż słońca, które jego od dłuższego błędzenia uratowało; rozum, choć przytępiony, nie w całej pełni rozwinięty, przecież zdolny powstrzymać nas od najniewłaściwszych kroków. [przypis redakcyjny]

<sup>313</sup>*Tak na most z mostu, mówiąc rzeczy inne* — Tu poeci z tamy kamiennej, którą Dante nazywa mostem, spoglądają w oddział piąty kręgu ósmego. W tym oddziale karani są ci, którzy zawadzają wiarę swojego rządu i kraju, na to tylko sprawują urzędy publiczne, ażeby się wzbogacić. Za czasów Dantego po miastach włoskich, w epoce ciągłych wstrząśnień i wojen domowych, magistratura publiczna musiała być bardzo skażona i sprzedajna, kiedy na kary przedajnych urzędników całe dwie pieśni poświęcił. I tu przedziwnie zastosował poeta karę do rodzaju przewinienia. Kto raz nadużył urzędu publicznego w celach osobistych, splamił się na zawsze, a nic tej plamy z niego nie zmyje. Pierwszy występki tego rodzaju, niszcząc zewnętrzną i wewnętrzną godność grzesznego, pozbawia go zdolności opierania się pokusom na przyszłość i strąca go do przepaści coraz głębiej. Szatani wyobrażają przełożonych takich przedajnych urzędników; z początku patrzyli przez palce na ich postępowanie i dzielili się z nimi zyskiem, potem nie dopuszczają do tego, aby tonący w bagnie zepsucia się ratował, lecz udaremniają wszystkie usiłowania jego w tym kierunku, strącając go coraz niżej. [przypis redakcyjny]

<sup>314</sup>*szczel* — szczelina (tu prawdopodobnie forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca). [przypis edytorski]

<sup>315</sup>*bieżyć* (daw.) — iść, dążyć. [przypis edytorski]

<sup>316</sup>*gesta* — dziś popr. forma: gesty. [przypis edytorski]

Szumiał, a lekko biegł na obie nogi:  
 Barki spiczaste, widzę, nowe cudo!  
 Na ostrych barkach unosił grzesznika,  
 Jak hakiem szponą trzymając za udo.  
 Z naszego mostu wołał zaperzony<sup>317</sup>:  
 «Oto jest jeden z radców z Santa-Zita<sup>318</sup>,  
 Rzucaj go w jamę, panie Ostroszpony!  
 Wracam, gdzie strona w takich dość obfita:  
 Oprócz Bontura, tam każdy ladaco<sup>319</sup>,  
 Nie w *Tak* przemieni, gdy mu za to płacą».

Rzucił go w jamę, a sam szybkostopy  
 Biegł jak pies dworny za złodziejem w tropy.  
 Grzesznik dał nurka i cały zbrukany  
 Wypłynął na wierzch; ukryte szatany  
 Za skałą, krzycząc taką groźbę gwarzą:  
 «Tu cię nie zbawi obraz z świętą twarzą<sup>320</sup>.  
 Tu pływacz lekko jak w Serchio nie pierzchnie<sup>321</sup>,  
 Jeśli mieć nie chcesz od naszych szpon znaków,  
 Nie marszcz daremnie tej smoły powierzchynie».

I weń wrazili więcej jak sto haków,  
 Mówiąc: «Tam na dnie tańczuj sobie w koło,  
 Gdy możesz skraść co, to chyba pod smołą».

Tak kucharz swoim trójzębem w naczynie  
 Zatapia mięso, gdy na wierzch wypłynie.  
 A mistrz: «Oszukaj zgrając diabłów całą,  
 Chyłkiem pół zgięty skryj się za tą skałą.  
 Nie bój się o mnie, znam się z ich obrazą,  
 Już ja w tym zgielku byłem inną razą<sup>322</sup>».

I ledwo przeszedł przez mostu upusty,  
 Dochodząc śmiałym krokiem pod most szósty,  
 W krąg pogodnymi spoglądał oczyma.  
 Wtem jak huragan, jakby psiarnia jaka,  
 Co się obcesem rzuca na żebraka,  
 Gdy żebrząc chleba u drzwi się zatrzyma,  
 Szatany biegły ze dna skałoziemu,  
 Wszystkie swe haki zwróciły ku niemu,  
 A wódz mój wołał: «Stój, rodzie obrzydły:  
 Wpierw nim na wasze weźmiecie mię widły,  
 Przyjdź który do mnie, niechaj mnie wysłucha,  
 Może się gniew wasz nieco udobrucha».

Jakby zahuczał grom jeden i drugi,  
 Wszyscy krzyknęli straszliwymi wrzaski:  
 «Idź sam do niego, Przeklęty Ogonie<sup>323</sup>!»  
 Jeden szedł, drudzy stali nieruchomie  
 Podchodząc: «Jestem» rzekł «na tve usługi».

<sup>317</sup>*Z naszego mostu wołał zaperzony* — Poeta dlatego mówi: „z naszego mostu”, że ten most, na którym stali, wraz z otchłanią pod nim powierzony był w straży tego szatana. [przypis redakcyjny]

<sup>318</sup>*Santa-Zita* — Święta Zyta, patronka miasta Lucca. Magistratura tego miasta w owych czasach głośna była ze swego przekupstwa. Tu poeta chcąc jeszcze więcej zaostrzyć żądło ironii, nazwę miasta omawia imieniem jego patronki. [przypis redakcyjny]

<sup>319</sup>*Oprócz Bontura, tam każdy ladaco* — Bontura wspomniany tu ironicznie jako wyjątek, był rzeczywiście największym oszustem w Lucca. [przypis redakcyjny]

<sup>320</sup>*Obraz z świętą twarzą* — to jest wizerunek świętej patronki tego miasta, z którego ten przekupień był rodem, a razem napomknienie, że urzędnicy chciwi a przekupnie często są świętoszkami. [przypis redakcyjny]

<sup>321</sup>*Serchio* — rzeka blisko miasta Lucca płynąca. [przypis redakcyjny]

<sup>322</sup>*Już ja w tym zgielku byłem inną razą* — Aluzja do pierwszej pielgrzymki Wergiliusza do piekiel (Pieśń IX). [przypis redakcyjny]

<sup>323</sup>*Idź sam do niego, Przeklęty Ogonie* — Przezwisko jednego z szatanów, jak poprzednio Ostroszpony, a później Sowirzrał. [przypis redakcyjny]

— «Czyżbyś mnie widział na tej skały złomie  
 Zdrowym i całym, mimo wasze bronie,  
 Bez woli bożej i niebieskiej łaski?  
 Puść mnie! Bo niebo chce na twoją trwozę,  
 Abym jednemu wskazywał tu drogę!»  
 I na te słowa mistrza rozdąsana  
 Tak silnie pycha zgięła się szatana,  
 Że z rąk mu widły upadły pod nogi  
 I rzekł do swoich: «Nie brać go na rogi!»  
 A mój wódz do mnie: «Ty, co między skałą  
 Siedzisz w pół zgięty, nie chyłkiem, chodź śmiało!»  
 Jam biegł do wodza jak więzień z swej celi,  
 A diabli wszyscy naprzód się pomknęli;  
 Widząc biegnących zdjął mnie przestרח nowy,  
 By nie złamali warunków umowy.  
 Tak drząc Kaprony zdała się załoga<sup>324</sup>  
 Na łaskę stokroć liczniejszego wroga.  
 Ja się tuliłem do wodza mojego,  
 Ich gesta, twarze wciąż mając na oku,  
 Którym patrzyło z oczu nic dobrego.  
 Spuścili haki; wtem jeden z natłoku:  
 «Chcecie?» rzekł, «ja go zadrasnę tym hakiem».  
 «Zgoda, idź!» całym krzyknęli orszakiem.  
 Szatan, co z mistrzem zagajał rozmowę,  
 Do razu zgłuszył ich pogrożki nowe,  
 Wołając: «Cicho! cicho, Sowizrzale!»  
 Potem rzekł do nas: «Dalej po tej skale  
 Wam iść nie radzę, most szósty w ruinie;  
 Jednak gdy dalej tak pilno wam w drogę,  
 Tym stromym brzegiem zawróćcie swe kroki,  
 Tam jest do przejścia drugi most z opoki.  
 Później o godzin pięć jak w tej godzinie  
 Wczora, o ile zapamiętać mogę,  
 Tysiąc dwusetny sześćdziesiąty szósty  
 Rok się zakończył, gdy mostu upusty  
 Runęły w gruzy i drogę przerwały<sup>325</sup>.  
 Szlę<sup>326</sup> mych szatanów, ażeby patrzyły,  
 Czy kto nie wytknął głowy na powietrze;  
 Idźcie więc z nimi, was ich moc nie zetrze,  
 Przy nich was żadna nie spotka przygoda.  
 A wam ja karność zalecam w pochodzie:  
 Waszym naczelnym będzie Jeżobroda<sup>327</sup>,  
 Sam<sup>328</sup> Łapiduszo, Psiakrwi, Smoczyplodzie,  
 Chodź Ostrohaku, Łasy, Drapigraco,  
 Z wami Zęboknur, Gniewożar ladaco.

<sup>324</sup>Kaprona — obronny zamek w Pizie, który pizanie zdali lukiezanom wspartym licznym posiłkiem gwelfów toskańskich. [przypis redakcyjny]

<sup>325</sup>Wczora (...) tysiąc dwusetny sześćdziesiąty szósty rok się zakończył, gdy mostu upusty runęły w gruzy — Wskutek trzęsienia ziemi przy śmierci krzyżowej Chrystusa Pana. Chrystus Pan umiał na krzyżu w roku życia 34, Dante swoją pielgrzymkę po piekle odbywa w roku 1300, a zatem od czasu trzęsienia ogólnego ziemi w tej chwili wypadalo liczyć lat 1266. Szatan oszukuje poetów, wskazując im inny most cały, cel kłamstwa nie jest wyraźny; sens moralny może być taki: że kto raz w kłamstwie podoba chociażby prawdę bez własnej szkody mógł powiedzieć, kłamie bez przerwy, żadnej innej w tym nie mając korzyści, oprócz zaspokojenia swojej ohydnej skłonności. [przypis redakcyjny]

<sup>326</sup>szlę (daw.) — dziś popr. forma: ślę. [przypis edytorski]

<sup>327</sup>Waszym naczelnym będzie Jeżobroda — Domyślamy się, że poeta przez naczelnika szatanów Jeżobrodę, wtyka naczelnika magistratury miasta Lucca złożonej z członków dziesięciu. Resztę nazwisk drugich szatanów, mniej więcej zgodnie z oryginałem i z naturą naszego języka wytłumaczyłem. [przypis redakcyjny]

<sup>328</sup>sam (daw.) — chodź tu. [przypis edytorski]

Figlarzu, bierz mi za pas kurzą nogę,  
Ich przeprowadzić sforą, jak przystoi,  
Aż pod most, który jeszcze cało stoi».  
«O mistrzu,» rzekłem, «cóż się stanie z nami?  
Jeżeli tylko sam dobrze znasz drogę,  
Bez tej piekielnej straży idźmy sami,  
Gdy ciebie zwykły rozum nie opuszcza.  
Patrzaj, jak strasznie zgrzytają zębami,  
Złem nam widocznie przegraża ta tłuszczca».  
A mistrz: «Dlaczego trwożysz się i o co?  
Niech, jak chcą, pozwól, zębami klekocą,  
To ich grymasy zwykle i swawole  
Z tymi, coś widział gorejących w smole».  
I szli na lewo przez kamienne zęby  
Na znak, że każdy ze swym wodzem zgodny,  
A wódz ich tyłem trąbił marsz pochodny<sup>329</sup>.

## PIEŚŃ XXII

(Ciąg dalszy. Hulanka szatanów).  
Widziałem jezdne na przeglądach roty<sup>330</sup>,  
Szyk ich łamany, natarcie, odwroty,  
Widziałem w mieście Arezzo przed laty,  
Jako rabują podjazdowe czaty,  
Widziałem turniej, gdy na ostre gonią,  
Gdy w kolej trąby, to dzwony gomonią<sup>331</sup>,  
Stosownie jakie hasła dają z wieży  
Dla narodowych i obcych rycerzy.  
Lecz nigdy trąba jazdę czy piechotę  
Nie poruszała na tak dziką notę,  
Nigdy tak spreczne tony, tak nieczyste,  
Nie brzmiały razem na morzu, na ziemi.  
Dziesięć szatanów szło w krok nasz za krokiem,  
O, towarzystwo okropne zaiste!  
Ale w kościele jestem ze świętymi,  
W sądzie z jurystą, w garkuchni z żarłokiem.  
Jednak badałem to smolne jezioro  
Z całą uwagą i tych, co w nim gorą.  
A jak grające delfiny przed burzą<sup>332</sup>  
Skaczą nad wody i majtkom źle wróżą,  
Tak niejednego grzbiet nagi grzesznika  
Dla ulgi w bólu nad smolne powierzchnie  
Błyśnie, to na dno błyskawicą pierzchnie;  
A jako w stawie, przy ścieku poników<sup>333</sup>,

<sup>329</sup>*A wódz ich tyłem trąbił marsz pochodny* — To hasło Jezobrody wyda się zapewne odrażającym dla nosa delikatnego. Tu Dante może ubliżył gustowi estetycznemu, ale za to wiernym był echem opinii średniowiecznej, która wyobrażenie obrzydliwości przywiązywała szczególnie do piekła, a sztuka w średnich wiekach malując piekielne obrazy, żywołem *grotesque* zwanym, często się posługiwała. Ta pieśń i następna przypomina piekło Callota. [przypis redakcyjny]

<sup>330</sup>*Widziałem jezdne na przeglądach roty* — Pieśń tę poczynając, poeta uroczyście i poważnym tonem epopei, nastrożca swojemu czytelnikowi przecucie tonu komicznego, jakim wyśpiewa dalszy jej ciąg i koniec. W tej pieśni walka szatanów z oszustami, którzy są pod ich strażą, wzajemne ich szermę i figle przedstawiają dziki, a zarazem komiczny obraz. Poeta na początku tej pieśni dowodzi, jak wielostronne było jego ukształcenie, i że nie obce były jemu przeglądy i obroty wojenne. [przypis redakcyjny]

<sup>331</sup>*gomonieć* (daw.) — hałasować. [przypis edytorski]

<sup>332</sup>*A jak grające delfiny przed burzą* — Delfiny zwykle pokazują się na powierzchni morza przed zbliżającą się burzą. Porównanie to i następne dziwnie jest trafnie i stosownie użyte. [przypis redakcyjny]

<sup>333</sup>*ponik* — strumyk. [przypis edytorski]

Trzoda żab z wody swe głowy wytyka,  
 Podobnie głowy sterczały grzeszników.  
 Lecz Jeżobroda gdy przyszedł, wespoły  
 Szybko do wrzącej rzucali się smoły:  
 Widziałem, myśląc teraz, czuję dreszcze,  
 Jeden się spóźnił, nie dał nurka jeszcze,  
 Jak widzim żabę na cichym wód łonie  
 Zostaje jedna, kiedy druga tonie.  
 A Drapigraca stojąc przy nim z bliska,  
 Zahaczył jego osmolone włosy,  
 Na brzeg jak wydrę dobył w okamgnieniu.  
 Wiedziałem wszystkich szatanów nazwiska,  
 Bo wybór diabli szedł na żywe głosy,  
 I sami siebie zwali po imieniu.  
 Wtem zagrział diablów krzyk i wrzask straszliwy:  
 «Sam, Gniewożarze, twym hakiem grzesznika  
 Ściągnij po grzbiecie i drzyj go na tyka!»  
 A ja: «Mów, mistrzu, kto ten nieszczęśliwy?  
 Mój wódz do niego zbliżył się i mówi:  
 «Skąd i kto jesteś?» On odrzekł wodzowi<sup>334</sup>:  
 «Jam się urodził w królestwie Nawarry.  
 Matka do dworskiej oddała mnie służby;  
 Ojciec mój strwonił fortunę i zdrowie,  
 Z niej ledwo został kęs na życie wdowie.  
 Wkrótce mnie dworskie oślepiły blaski,  
 A dumny z króla Teobalda družby,  
 Kryjomie<sup>335</sup> pańskie frymarczyłem łaski;  
 Za grzech ten w smolne wrzucono mnie żary».  
 Zęboknur, który jak dzik wkoło pyska  
 Dwa kły zakrzywia, stojąc tuż przed nami,  
 Dał jemu uczuć, jak kaleczy kłami.  
 Lecz mysz trafiła na koty nieuki;  
 Już Jeżobroda potężnie go ściska  
 I mówi: «Odejdź, on nam nie uciecze».  
 A obrócony do wodza, tak rzecze:  
 «Pytaj go, jeśli co chcesz wiedzieć jeszcze,  
 Ja między nogi wziąłem go jak w kleszcze.  
 Niech mówi, nim go rezerwą na sztuki».  
 A wódz: «Mów, duchu, czy tu, w waszym kole  
 Jaki Łacinnik warzy się w tej smole<sup>336</sup>?»  
 A on: «Niedawno rozstałem się z jednym,  
 Gdybym z nim skrył się, zwyczajem powszednim  
 Od tych by haków zakryła mnie smoła».  
 — «Dość cierpliwości,» tu Ostrohak woła  
 I widłą<sup>337</sup> jego zahaczył o ramię,  
 Aż kość ramienną hak na druzgi łamie.  
 Chciał Drapigraca schwytać go za nogę<sup>338</sup>,  
 Lecz na spojrzenie srogie dekuriona  
 Orszak dziewięciu uderzył na trwogę.

Przekupstwo

<sup>334</sup>Skąd i kto jesteś? On odrzekł wodzowi — Cień tu mówiący nazywał się Ciampolo, historię życia swojego sam opowiada. [przypis redakcyjny]

<sup>335</sup>kryjomie — dziś popr. forma: po kryjomu. [przypis edytorski]

<sup>336</sup>Łacinnik — Włoch. [przypis redakcyjny]

<sup>337</sup>widła — dziś popr. forma: widłami (tu prawdopodobnie forma wydłużona/skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca). [przypis edytorski]

<sup>338</sup>Chciał Drapigraca schwytać go za nogę — Widzimy tu, że głównym typem piekła jest bezrząd, czyli anarchia. Naczelnik szatanów Jeżobroda, którego poeta ironicznie nazywa dekurionem, kapitanem, nie może utrzymać grozą swojego urzędu żadnego porządku między swymi podwładnymi. [przypis redakcyjny]

Gdy ścichła trochę gawieź rozjuszona,  
 Mój wódz znów ducha kalekiego pyta:  
 «Kto jest ten, który ciebie rzucił w chwili,  
 Gdyśmy przy brzegu twą postać zoczyli<sup>339</sup>?»  
 On odpowiedział: «Jest to mnich Gomita<sup>340</sup>,  
 Rządca Gallury, urna zabrukana;  
 Mając w swym ręku wrogów swego pana,  
 Tych puszcza, drugich do więzienia sadzi,  
 W sposób, że z niego wszyscy byli radzi;  
 Wielu dał wolność, ale brał ich złoto,  
 Jak sam powiadał, i różną niecnotą  
 W różnych urzędach brukał się wiek cały,  
 Niemierny, był to szalbierz doskonały.  
 Z nim często gwarzy Zanke z Lagodoro<sup>341</sup>;  
 O Sardyniji<sup>342</sup>, choć im wargi gorą,  
 Dosyć się z sobą nagadać nie mogą.  
 Spójrz, ten drugi jak wytrzeszczył ślepie,  
 Zgrzyta zębami i biciem wygraża,  
 Lękam się, czy mi skóry nie wytrzepie».  
 «Wara, zły ptaku!» Tak stukał Figlarza,  
 Iskrząc oczyma naczelnik szatanów<sup>343</sup>.  
 «Jeśli chcesz widzieć Lombardów, Toskanów,»  
 Przemówił znowu cień rażony trwogą:  
 «I ci, i owi przyjdą jak z rozkazu.  
 Lecz niech w bok zejdzie orszak Ostroszpony,  
 Strach mi ich zemsty; z miejsca niewzruszony  
 Gdy świsnę, siedmiu zjawi się do razu,  
 To nasze zwykłe hasło i nienowe,  
 Gdy z warów smolnych wytykamy głowę».  
 I na te słowa Psiakrew warknął pyskiem:  
 «O! Czy słyszycie,» tak mówił z przyciskiem,  
 «Jaką wymyślił złość ten nicdobrego,  
 Aby mógł wskoczyć do waru smolnego?»  
 Ale cień pełen figłów i wybiegów,  
 «Zaiste,» odrzekł, «złość knuję bezkarnie,  
 Chcę moich braci przywabić do brzegów,  
 By ich na większe narazić męczarnie».  
 Tu Łapidusza nie stawił oporu  
 I rzekł doń, mimo towarzyszków sporu:  
 «Jeśli w tę smołę przedsięwzięciem śmiałem  
 Wskoczysz, za tobą nie pogonię cwałem,  
 Tylko nad tobą skrzydła me zawarczą;  
 Brzeg i wysokość niech będzie twą tarczą,  
 Chcę tylko widzieć i przekonać siebie,  
 Czy od nas wszystkich chytrzejszy bies z ciebie».

Ucieczka, Diabeł

<sup>339</sup>zoczyć — zobaczyć. [przypis edytorski]

<sup>340</sup>On odpowiedział: *Jest to mnich Gomita* — Sardynia będąc pod zarządem pizanów, podzielona była na cztery okręgi: Lagodoro, Kallari, Gallura i Alborea. Okręgiem Gallury zarządzał Mino Visconti, którego pierwszym ulubieńcem był mnich Gomita. Mnich ten nadużywając zaufania pańskiego, sprzedawał urzędy, frymarczył publicznym skarbem, wsadzonych do więzienia za okup wypuszczał na wolność i tym podobne broił bezprawia; na koniec został powieszony. [przypis redakcyjny]

<sup>341</sup>Zanke z *Lagodoro* — Michał Zanke także skażonym był urzędnikiem, zarządzając okręgiem Lagodoro. [przypis redakcyjny]

<sup>342</sup>Sardyniji — Sardynii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>343</sup>Iskrząc oczyma naczelnik szatanów — Widzimy w dalszym ciągu tej pieśni, jak oszuści potępięcy oszukują swoich nadzorców, ażeby z ich szpon co prędzej umknąć i zanurzyć się w smołę. Scena ta pełna ruchu i życia przypomina mimo woli, że i poza obrębem piekła podobne sceny wzajemnego oszukaństwa rządzących i rządzonych dzieć się mogą. [przypis redakcyjny]

Tu, czytelniku, poznasz figiel nowy:  
 Szatani na bok odwrócili głowy,  
 Nawarczyk wnet się rzucił do wybiegu,  
 Skorzystał z chwili, już stanął na brzegu  
 I jednym skokiem skacząc w smolne wary,  
 Na nice diabły wyrzucił zamiary.  
 Szatani stali z zasmuconą miną;  
 Lecz ilem dostrzegł, między ich drużyną  
 Stał najsmutniejszy sprawca ich kłopotu  
 I rączy skrzydłem, myśląc, że go złapie,  
 Poleciał krzycząc: «Już cię mam w swej łapie».  
 Daremnie, piętna wstydu już nie zetrze,  
 Strach skorsze skrzydła miał od diabła lotu,  
 Ten skrył się w smołę, on wzleciał w powietrze;  
 Tak czatujący jastrząb na kaczora,  
 Gdy ten nurkuje przed nim dnem jeziora,  
 Precz leci cały wściekły i znużony.  
 Łasy, gdy stali towarzysze smutni,  
 Gniewny pogonił skrzydłem rozdąsanem  
 I ciągle latał za drugim szatanem,  
 O cień, co zniknął, szukając z nim kłótni.  
 Podczas gdy oszust znikł wśród smolnej głębi,  
 W grzbiet towarzysza zatopił swe szpony,  
 Lecz Łapidusza, z czystej krwi Jastrzębi,  
 Łasego wyzwał na oręż ten samy  
 I oba padli wśród kipiącej jamy.  
 Gorąca smoła rozjęła<sup>344</sup> walczących,  
 Lecz tam ich większa spotkała przygoda,  
 Nie mogli podnieść piór do smoły lgnących.  
 Nierad z wypadku ich wódz Jezobroda,  
 Śle czterech swoich, by krążąc brzegami  
 W skok im na pomoc śpieszyli z hakami  
 Ci brzegiem jamę obiegłszy w półkole,  
 Na środek jamy haki wyciągnęli,  
 Ratuując wpadłych do smolnej topieli;  
 Tak zostawiłem zagrzęźłych w tej smołe.

## PIEŚŃ XXIII

(Krań VIII. Tłumok VI. Obludnicy: Kajfasz i inni.)

Szliśmy w milczeniu i bez towarzyszy,  
 Jeden za drugim, jak dwa mnichy z celi<sup>345</sup>;  
 Diabli mi swoją kłótnią przypomniałi  
 Bajkę Ezopa o żabie i myszy<sup>346</sup>.  
 Dwie części mowy, *teraz i w tej chwili*<sup>347</sup>,  
 Nie tyle z sobą podobne być mogą,

<sup>344</sup>rozjść — rozdzielić. [przypis edytorski]

<sup>345</sup>Szliśmy w milczeniu (...) jeden za drugim, jak dwa mnichy z celi — Obyczajem było w średnich wiekach wszystkich zakonników, a szczególnie franciszkanów, w znak głębokiej pokory iść jeden za drugim i z głową w dół spuszczoną; tak szli obaj poci rozmyślający nad wypadkiem, jakiego naocznymi byli świadkami. [przypis redakcyjny]

<sup>346</sup>Bajkę Ezopa o żabie i myszy — Żaba ofiarowała się na swoim grzbiecie mysz przez rów przesadzić, a rzeczywiście knuła w sobie zdradliwy zamiar, aby ją utopić; lecz ptak drapieżny spadł niespodzianie i polknął mysz zarazem z żabą. Żaba i mysz w tej bajce, są to oszukujące siebie nawzajem dwa diabły, tym ptakiem drapieżnym jest to smolne jezioro. [przypis redakcyjny]

<sup>347</sup>Dwie części mowy, *teraz i w tej chwili* — W oryginale: *mo ed issa*, dwa słowa lombardzkie oznaczające rzecz jedną, synonimy, a które tu wytłumaczyliśmy przez: *teraz i w tej chwili*; słowa te po francusku tłumaczą się dosłownie *à présent et maintenant*. [przypis redakcyjny]



Jak z ową bajką diabła bijatyka,  
Gdy zagajali bitwę i kończyli.  
Jak z jednej myśli myśl druga wynika,  
Strach pierwszy drugą przeraził mię trwogą;  
Myślałem sobie, ci diabli, zwiedzeni  
Z przyczyny naszej i okaleczeni  
Wzajem ranami i smolnym gorącym,  
Gdy ze złą chęcią ich gniew się ożeni,  
Polecą w trop nasz jak chart za zającem.  
Strach włos mój jeżył i ziębił mię mrowiem,  
Patrzając za się rzekłem: «Ledwo dyszę,  
I mnie, i siebie skryj, mistrzu, w zacisze,  
Za ścianę skały, lękam się zawziętych  
Szatanów na nas i ich szpon przeklętych:  
Już, już za nami szum ich skrzydeł słyszę».  
Mistrz: «Gdybym szkłem był podszytym ołowiem,  
Prędeż bym twego nie odbił obrazu,  
Jak w głąb twej duszy zajrzałem od razu:  
W tej chwili myśli twoje nie spostrzegły,  
Jak jednolice przez moje przebiegły,  
Tak że z nas obu jedną wzięłem radę.  
Jeśli ta skała tak na dół się kloni,  
Że po niej zstąpię na drugą arkadę,  
Umkniesz rojonej przez ciebie pogoni».  
Ledwo swe zdanie wyrzekł mistrz kochany,  
Biegły spragnione nas dognać szatany,  
A grzmiał skrzydłami ich legijon czarny.  
Mistrz mnie co prędeż w objęcia porywa;  
Tak matka w nocy, kiedy blask pożarny  
Zaświeci w okna, z pościeli się zrywa,  
Chwyta swe dziecko i w jednej koszuli  
Wychodząc bosa, w swój rąbek je tuli.  
Mistrz w dół ze skały, jak stoczona wstęga,  
Śliznął się grzbietem do drugiego kręgu<sup>348</sup>;  
Nie jest tak szybki prąd wody u młyna,  
Gdy ją na koło pędzi wąska rynna,  
Jak on się stoczył, tuląc mnie jak syna.  
Ledwo dotknąłem stopą dna otchłani,  
Nad nami stali na skale szatani;  
Lecz o nich mało dbała moja troska,  
Bo dając w zarząd im Opatrzność boska  
Krąg piąty, kres ich wskazała potęgi,  
Aby nie śmieli w inne wkraczać kręgi.  
Tam napotkałem nową trzodę ludu:  
Duchy barwione szły leniwym krokiem,  
Płakały, mdlały z boleści i trudu;  
Głęboki kaptur zwiślał nad ich okiem.  
Na wzór kolońskich skrojony kapturów  
Kapice zewnątrz lśnią od złotych sznurów  
A poły ołów podszywa ciężący.

Strach

Uciezka

<sup>348</sup>Śliznął się grzbietem do drugiego kręgu — Przypomnijmy, że poeci znaleźli most złamany, który ich do szóstego Tłumoka, czyli jamy wąskiej miał przeprowadzić, zesłi w dół z tamy na upewnienie szatanów, że dalej most cały znajduje. Pochyłością tej tamy oddzielającej oddział piąty od szóstego i w głąb tegoż oddziału spuszcza się Wergiliusz z poetą; bo tam szatani już ich nie dościgną, którym nie wolno przekroczyć przeznaczonych miejsc dla ich straży. Dla obłudników stosowne zabarwienie, kaplice zewnątrz jak złoto lśniące, wewnątrz ołowiane. [przypis redakcyjny]

Za Fryderyka kapica znajoma<sup>349</sup>  
 Przy tych byłaby tak lekka jak słoma.  
 O, zbyt na wieczność płaszczu mordujący  
 Na lewo szliśmy z takimi duchami,  
 Słuchając jęków, cierpiąc nad ich łzami.  
 Ci nieszczęśliwi ciężarem zgarbieni  
 Szli tak leniwo i ślimaczym ruchem,  
 Że wciąż się z nowym spotykałem duchem.  
 Rzekłem: «Mój wodzu, może wśród tych cieni  
 Są jacy sławni czynem lub imieniem?  
 Idąc, nawiasem wskaż ich mi spojrzeniem».  
 Jeden, toskańskiej słysząc mowy brzmienie,  
 Zakrzyknął za mną: «Wstrzymajcie swe kroki  
 Wy, co tak szybko idziecie w tym ciemnie;  
 Ty zaś, co pytasz, możesz sam ode mnie  
 Słyszeć odpowiedź». I wódz mój bez zwłoki  
 Stanął i mówił: «Zaczekajmy chwilę,  
 Krok z jego krokiem zgadzaj ile tyle».  
 Krok mój wstrzymałem i widzę dwa cienie,  
 Chęć ich być ze mną zdradzało spojrzenie;  
 Poszedłszy ciężkim od ciężaru krokiem  
 Patrzyły na mnie zezowatym okiem,  
 Milcząc, a potem tak mówiły z sobą:  
 «On jest, zaiste, żyjącą osobą,  
 O ile wnoszę z ruchów jego garła;  
 Gdyby szła tędy para cieniów zmarła,  
 Jakiż przywilej ich, w tym miejscu zwłaszcza,  
 Iść upoważnił bez ciężkiego płaszcza?»  
 A potem do mnie: «Ty, co z gór twych szczytów  
 Zstąpiłeś w zbór nasz, smutnych hipokrytów,  
 Kto jesteś? Nie gardź, odpowiedz mi, proszę».  
 A ja: «Gdzie płyną pięknej Arny wody,  
 Tam życie wzięłem, spędziłem wiek młody,  
 Z całych Włoch może w najpiękniejszym mieście<sup>350</sup>.  
 Wchodzę tu z ciałem, jakie zawsze noszę.  
 Ale wy, którym odwilża jagody  
 Boleść tak wielka, mówcie, kto jesteście,  
 Skąd blask szat waszych, co tak lśni źrenice?»  
 Jeden z nich mówił: «Te żółte kapice  
 Są ołowiane, ołów nas przywała,  
 Skrzypimy pod nim, jako skrzypi szala  
 Pod swym ciężarem; powiem prawdę całą:  
 W Bolonii bracią wesołą nas zwano<sup>351</sup>,  
 On Loderyngo, jam jest Katalano.  
 Miasto nas twoje na urząd wezwało,  
 Abyśmy byli pokoju stróżami  
 Ileśmy dbali o ten pokój sami,  
 Świadczy Gardingo dymem i gruzami».

<sup>349</sup>Za *Fryderyka kapica znajoma* — Opowiadano, że cesarz Fryderyk II przestępców politycznych, obwinionych o obrazę majestatu, kazał obwijać w opony ołowiane rozpalone żarem, w których ich ciała z wolna gorzały. [przypis redakcyjny]

<sup>350</sup>Z *całych Włoch może w najpiękniejszym mieście* — We Florencji. [przypis redakcyjny]

<sup>351</sup>W *Bolonii bracią wesołą nas zwano* — Za papieża Urbana IV utworzony był zakon braci Świętej Maryi, zakon rycerski, który ślubował bić się z niewiernymi; gdy z czasem ten zakon nie dochowując przyjętych ślubów, rad żył w miękkim próżnowaniu i zatopił się w zbytkach, lud włoski ironicznie nazwał go: „bracią wesołą” (*frati godenti*). Katalano i Loderyngo, zakonnicy tego rycerskiego bractwa, wezwani byli na urząd podestów do Florencji; po niedługim czasie czynnego zarządu uwiedzeni łakomstwem zaprzędali się gwelfom i wespół z nimi spalili pałace Ubertych, które stały przy ulicy zwanej Gardingo. [przypis redakcyjny]

A ja mówiłem: «O bracia, zła wasza<sup>352</sup>...».  
 I zamilczałem, bom spostrzegł w tej skale,  
 Że człowiek leżał jak kłoc suchej kłody,  
 Rozkrzyżowany pomiędzy trzy pale.  
 On gdy mnie zoczył<sup>353</sup>, z pala zwiesił głowę,  
 Silnym westchnieniem dmuchnął w miotłę brody,  
 A Katalano tak ciągnął rozmowę:  
 «Patrz, ten przybity, to duch Kaifasza<sup>354</sup>,  
 Nad którym cięży świętej krwi przekleństwo:  
 Faryzeuszom wmówił, że należy  
 Za lud człowieka skazać na męczeństwo.  
 On, jak tu widzisz, w poprzek drogi leży,  
 Aby czuł ciężar tych, co tędy idą:  
 Z nim teść Ananiasz, wszyscy co z tej rady  
 Dla żydów byli ich nieszczęść nasieniem,  
 Skarani jedną karą i ohydą,  
 W jamie, pod jednym tym łukiem arkady».  
 Wtenczas Wirgili spojrział z zadumieniem,  
 Gdzie leżał człowiek sromotnie deptany,  
 Na całą wieczność tak ukrzyżowany!  
 Potem w te słowa rzekł do Katalana:  
 «Czy jaki otwór ma w prawo ta ściana,  
 Abyśmy mogli wyjść z tych ciemnych dolów,  
 Nie przyzywając tych czarnych aniołów?»  
 On odpowiedział: «Stąd jak na rzut oka,  
 Bliżej jak myślisz wznosi się opoka,  
 Co od wielkiego kręgu nieprzerwanie  
 Idąc, przerzyna te ciemne otchłanie;  
 Lecz tu strzaskana, chyba wyłom tamy  
 Obejdiesz gruzem kryjącym dno jamy».  
 Mój wódz przez chwilę stał z spuszczoną głową  
 I rzekł: «O, jakże zwiódł nas ten obrzydły,  
 Który grzeszników rad bierze na widły!»  
 «Często w Bolonii» mówił Katalano  
 «O figlach diabła wiele mi bajano,  
 Ojcem go kłamstwa i oszustem zwano».  
 Natenczas wódz mój odszedł wielkim krokiem,  
 Z twarzą jak gniewu zaćmioną obłokiem:  
 Rzuciłem duchy zgięte ciężarami,  
 Idąc drogimi stóp wodza śladami.

## PIEŚŃ XXIV

(Krąg VIII. Tłumok I. Złodzieje. Fuccio.)  
 Gdy słońce w porze młodocianej roku  
 Promiennym włosem po Wodniku brodzi<sup>355</sup>  
 A noc już dniowi nie narzuca zmroku;

Wiosna

<sup>352</sup>*O bracia, zła wasza* — Uzupełnij np.: „dola jest zasłużoną”. [przypis redakcyjny]

<sup>353</sup>*zoczyć* — zobaczyć. [przypis edytorski]

<sup>354</sup>*Patrz, ten przybity, to duch Kaifasza* — Według poety Kajfasz, teść jego Ananiasz i wszyscy ci, którzy byli obecni na radzie, w której zawyrokowano śmierć Chrystusa Pana, ukrzyżowani są w piekle. Słowa te Kajfasza wzięte są z *Ewangelii św. Jana* rozdz. 11 w. 50: „Ani myślicie, iż wam jest pożytecznie, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystkich naród zginął”. [przypis redakcyjny]

<sup>355</sup>*słońce (...) promiennym włosem po Wodniku brodzi* — Słońce w trzeciej kwadrze miesiąca stycznia wstępuje w znak Wodnika i tak stoi przez pierwsze dwie kwadry miesiąca lutego. Czas, o którym tu mowa, przypada na środek lutego, kiedy noc, doliczywszy do niej wieczór i zmrok poranny, trwa około dwunastu godzin. W tym czasie słońce we Włoszech już tak świeci i grzeje, że śniegi do rzadkości należą. Całe to porównanie wieśniaka, który widząc ubielone śniegiem pastwiska, a nie mając w zapasie karmy, drży o los swojej trzody i załamuje

Jeśli ubieli ziemię zamróż ostry,  
 Udając barwy swojej białej siostry,  
 Lecz trwa niedługo i chłód swój łagodzi:  
 Wieśniak, któremu braknie suchej paszy,  
 Widząc wokoło bielące się błonie,  
 Wraca do domu, załamuje dłonie,  
 Jak nieszczęśliwy, co widmem się straszy;  
 Potem wychodzi i pełen nadziei,  
 Widząc weselszy świat po śnieżnej wiei,  
 Pochwyca laskę i na łąk zielenie  
 Z obór wesołe swoje trzody żenie<sup>356</sup> —  
 Podobnie mistrz mnie przeląkł po niewoli,  
 Gdym widział jego zachmurzone czoło,  
 Podobnie maść on przyłożył, gdzie boli.  
 Gdy nad strzaskaną przyszliśmy arkadę,  
 On patrzył na mnie słodko i wesoło  
 Jak u stóp góry; sam z sobą wszedł w radę  
 i opatrzwszy skałę z każdej strony,  
 Mnie otwartymi pochwycił ramiony.  
 Jak ten, co pracę poczyna z baczeniem,  
 Wpierw, co ma zrobić, rozważa myśleniem,  
 Tak on, podnosząc mnie na wierzch opoki,  
 Wskazywał palcem drugi gładz wysoki  
 I mówił: Trzymaj dłonie w pogotowiu,  
 Obejmij gładz ten, lecz wprzód oczyma  
 Rozpatruj pilno, czy twój ciężar strzyma».

Jak się wpatrzyłem, nie była to droga  
 Dla tych, co noszą kapice z ołowiu;  
 Bo ja i wódz mój, tak lekki Wirgili,  
 Ledwośmy z gładzów na gładz kroczyli;  
 Gdyby nie krótsza ścieżka między skałą,  
 Sam nie wiem, co by z mym wodzem się stało,  
 Mnie by pokonał trud, a w końcu trwoga.  
 Lecz jako skały zwane *Zle Thumoki*  
 Pochyło schodzą w zrąb studni głębokiej,  
 Każda dolina, którą się przebiega,  
 Tu ma wyniosłość, tam spadzistość brzegu.  
 W końcuśmy doszli do progu opoki,  
 Gdzie gładz ostatni czołem prostopadłem  
 W dół się powalił i w otchłań się rzuca:  
 Już mi zabrakło oddechu na płuca,  
 Już iść nie mogłem dalej i usiadłem.  
 «Z wady lenistwa wyzuj się w tej dobie!»  
 Mistrz mówił, «w puchu lub w pierzu kto lega,  
 Temu do sławy za daleka droga;  
 A kto na ziemi po krótkim przechodzie  
 Bez wieńca sławy położy się w grobie,  
 Ten tyle śladu zostawi po sobie,  
 Co dym w powietrzu, co bańka na wodzie.  
 Wstań, wołaj ducha trud pokonasz snadnie<sup>357</sup>,  
 Duch w każdej walce tryumfator wroga,  
 Gdy pod ciężarem ciała nie upadnie.

Lenistwo, Sława

dłonie, zaleca się szczególną prawdą i stosownością jego użycia do obecnego położenia poety, gdy nawykły widzieć zawsze wypogodzone czoło swojego mistrza, widzi je zachmurzonym. [przypis redakcyjny]

<sup>356</sup>żenie (daw.) — wypędza. [przypis edytorski]

<sup>357</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

Mamy do przejścia jeszcze dłuższe wschody<sup>358</sup>,  
 Nie dosyć przebyć skał tych wysep nagi,  
 Niech ta uwaga doda ci odwagi».

Wstałem z uczuciem rzeźwiącej ochłody,  
 A piersi moje swobodniej dyszały,  
 Mówiąc: «Idź dalej, jam krzepki i śmiały!»

Szliśmy, a głazy przed nami, pod nami,  
 Coraz wyższymi sterczały garbami,  
 Szedłem bez przerwy gwarząc to i owo,  
 Mocując wolę z słabymi siłami,  
 Gdy z drugiej fosi głos przemówił słowo.  
 Co mówił, nie wiem, choć byłem na szczycie  
 Arkady mostu, co w poprzek otchłani  
 Sklepiac swe łuki zawisła tam na niej.  
 Głos mówiącego zdradzał gniew nieskrycie,  
 Jam wzrok w dół spuścił, ale żywe oko  
 Dna nie dościgoło przez ciemność głęboką.  
 «Mistrzu!» tak rzekłem po chwili niedługiej,  
 «Przechodźmy most ten, zstępujemy w krąg drugi.  
 Bo stąd ja słyszę, a nic nie rozumiem,  
 Widzę, nic jednak rozpoznać nie umiem».

A mistrz: «Zadosyć słusznemu życzeniu,  
 Jako przystoi, odpowiem w milczeniu».

I wnet przeszliśmy łuk mostu ten samy,  
 Który przytyka aż do ósmej tamy;  
 Wtenczas ujrzałem cały otwór jamy<sup>359</sup>

Dno jej zapełnia żmija, wąż, gadzina,  
 Gdy wspomnę, jeszcze krew się we mnie ścina!  
 Libijskie piaski nad brzegiem swych stoków  
 Nie rodzą tyle płazów, hyder, smoków,  
 Kraj ponad Morzem Czerwonym nie roni  
 Tyle zabójczych pomorów i jadów.  
 Przez te obrzydłe mnóstwa wężów, gadów  
 Wylękły, nagi oddział potępieńców  
 Biegł bez nadziei ujścia ich pogoni.  
 Ręce ich na tył związane wężami,  
 Wijąc się, węże w kształt ruchomych wieńców  
 Bodły ich nerki ogonem, głowami.  
 Z tych nieszczęśliwych jeden przerwał ciszę  
 Przeciągnął krzykiem, kąsany od żmii  
 W miejscu, gdzie ramię przytyka do szyi:  
 I nikt tak szybko *O* lub *J* nie pisze,  
 Jak on się ogniem zajął w okamgnieniu,  
 I w proch się cały rozsypał w płomieniu.  
 Lecz proch, co płomień<sup>360</sup> zgrzyzło i rozwiało,

Wąż, Potwór

<sup>358</sup> *Mamy do przejścia jeszcze dłuższe wschody* — Tu napomyka Wergiliusz o wschodach, jakimi trudniej będzie pocie wchodzić na górę czyścicową. Sens tych słów wyraźnie mówi: że daleko więcej trudności jest do zwalczania przy pozbyciu się grzechu jak przy jego uznaniu. [przypis redakcyjny]

<sup>359</sup> *Wtenczas ujrzałem cały otwór jamy* — W siódmym oddziale kręgu ósmego karani są złodzieje, widzimy ich pod postacią wężów i gadów, to pod postacią człowieka, za łada dotknięciem przemieniają swoje postaci, jeden w drugiego kształty przechodzi, a każdy broni się od przyobleczenia się w kształty nieswojskie; nawzajem radzi sobie szkodzą i wzajem się nienawidzą. W tej i następnej pieśni poeta zadziwia czytelnika bogactwem swojej fantazji, która po głębszej rozwadze nie wyda się wszakże tylko prózną grą wyobraźni, ale najlogiczniej zastosowaną do charakteru występku, jaki się tu karze. Wiadomo jest, że choć złodzieje łączą się z sobą w złym zamiarze, udzielają sobie nawzajem swych wiadomości i praktyk i tak niejako przemieniają się jeden w drugiego, przecie łada większa korzyść waśni ich, w razie potrzeb jeden drugiego nie szczędzi i na ofiarę poświęca. Że potępieni są wzajemnym narzędziem swojej kary w piekle, nic w tym dziwnego; zdarza się to między złymi ludźmi i na ziemi. [przypis redakcyjny]

<sup>360</sup> *płomień* — dziś rz. r.m.: płomień. [przypis edytorski]

Zebrał się w siebie i spoił się w ciało;  
 Tak Feniks kona, jak bają po świecie,  
 Tak się odradza co piąte stulecie,  
 Karmi się w życiu nie ziarnem, rośliną,  
 Lecz wonią, łzami, co z kadzidel płyną;  
 Z mirry i nardu na palmie wysokiej  
 Stos pogrzebowy przed zgonem układa,  
 I w ogniu z dymem wlatuje w obłoki.  
 Jak człowiek, który sam nie wie, jak pada,  
 Przez kurcz chorobny, czy przez moc szatana,  
 Gdy wstaje, wodzi wokoło oczami,  
 Dziwi go boleść, mdłość tak niespodziana:  
 Podobnie grzesznik wstał z prochu przed nami.  
 O, jak surowa sprawiedliwość Boga,  
 Gdy zemsta jego tak straszna i sroga!  
 Mój wódz, kto on jest, zapytał grzesznika.  
 On odpowiedział: «Widzisz Toskańczyka,  
 Wpadłem w tę jamę, jeszcze nie ma roku.  
 W życiu zwierzęcym całą rozkosz czułem  
 I nie człowiekiem, byłem istnym mułem.  
 Imię jest moje Fucci, a Pistoja  
 Była to godna mnie jaskinia moja<sup>361</sup>.  
 A ja do wodza: «Niech nie rusza kroku!  
 Spytaj, w tę jamę wtrącono go za co?  
 Znałem go, był on krewki i ladaco».  
 Grzesznik to słysząc, nie unikał wzroku,  
 Zwrócił się do mnie z twarzą obojętną,  
 Na której smutne wstyd wycisnął piętno.  
 «W takiej mię nędzy» duch przemówił potem  
 «Widząc, o! większym nabawiasz kłopotem  
 Niż gdym się z moim rozstawał żywotem.  
 Zadość uczynić twojej chęci muszę,  
 Skradłem kościelne sprzęty i ozdobę,  
 Winę zwałając na drugą osobę;  
 Lecz wprzód nim wyjdiesz z tych piekielnych cieni,  
 Gdybyś nie patrzył rad na me katusze,  
 Daj ucho na głos nowej wieści mojej.  
 Czarnych jak miotłą wymiotą z Pisto<sup>362</sup>,  
 Lud i obyczaj Florencyja zmieni;  
 Dolinę Magry Mars dymem zachmurza,  
 Z jego obłoków zstąpi silna burza,  
 I szał swój wyrze na piceńskie błonie:  
 Z chmur błyskawicą zamigocą bronie,  
 Walczący muszą broń na ziemię rzucić,  
 I wszystkich *białych* huragan pochłonie.  
 Taką nowiną chciałem się zasmucić<sup>363</sup>».

Kradzież, Grzech, Kara

<sup>361</sup>*Fucci de Lazeri* — z Pisto<sup>361</sup>, fanatyczny zwolennik gwelfów czarnych. Przytrzymany za kradzież świętych naczyń kościelnych, zrzucił winę na notariusza Vanni della Mona, w którego mieszkaniu złożony był skradzione rzeczy. Notariusz, niewinna ofiara swej uprzejmości, powieszonym był zamiast rzeczywistego złodzieja. [przypis redakcyjny]

<sup>362</sup>*Czarnych jak miotłą wymiotą z Pisto<sup>362</sup>* — Biali gwelfowie na początku brali górę w Pisto<sup>362</sup> i wypędzili czarnych, lecz wkrótce ze zmianą losu gwelfów białych, poeta jako należący do ich stronnictwa wygnany był z Florencji. Markiz Malaspina (zwany „Mars”) stanąwszy na czele gwelfów czarnych z Pisto<sup>362</sup>, zadał ogromną klęskę białym na dolinie piceńskiej, przez którą przepływa rzeka Magra, na pograniczu samym Toskanii a Genui. [przypis redakcyjny]

<sup>363</sup>*Taką nowiną chciałem się zasmucić* — Dante należący do stronnictwa gwelfów białych, spotkał w tym kręgu Fuccia, który był gwelfem czarnym; ten zagniewany, że poeta widział go w takiej piekielnej męce, z rozkoszą przepowiada jemu upadek ostateczny gwelfów białych. Rys dość charakterystyczny zajadłości stronnictw politycznych. [przypis redakcyjny]

## PIEŚŃ XXV

(Krağ VIII. Tłumok VII. Ciąg dalszy: Przemiana.)

To rzekłszy, złodziej podniósł pięści obie,  
W każdej sterczała figa<sup>364</sup> jak gwint w śrubie,  
A krzyczał bluźniąc: «Boże, przyjm to sobie!»  
Wtem wąż, i za to odtąd węzów lubię<sup>365</sup>,  
Ścisnął za szyję bluźniercę, oszusta,  
Jakby rzekł: «Więcej nie zbluźnią twe usta».  
Drugi ramiona w węzły i pierścienie  
Tak jemu związał i gryzł jego ręce,  
Że stał, jak gdyby skamieniały w męce.  
Pistojo! Zatlj żagwie w oka mgnieniu,  
Spal sama siebie i zniknij w płomieniu,  
Gdy w złym tak lubi plużyć<sup>366</sup> twe nasienie.  
Pomiędzy piekła czarnymi kręgami  
Duch takiej pychy nie był wobec Boga,  
Nawet bluźnierca, co legł pod Tebami<sup>367</sup>.  
Złodziej zmykając, nie przemówił słowa.  
Biegł za złodziejem Centaur, pogoń nowa,  
Krzyząc: «Gdzie pyszny? Krótka jego droga!»  
Wątpię, czy tyle jest gadów w Maremmie<sup>368</sup>,  
Ile tam węzów krzyż dźwigał Centaura,  
Skąd się poczyna człowiecza figura.  
Na jego barkach z rozpiętymi skrzydły,  
Buchając ogniem, siedział smok obrzydły,  
Kto się doń zbliżał, trząsał żary na ziemię.  
Mistrz rzekł: «To Kakus w Centaura postaci,  
Z jego przyczyny awentyńskie skały  
Często się krwawą posoką zbrukały;  
On się oddzielił od reszty swej braci,  
Bo jak wilk chytrze pasterzy napadał,  
Sąsiednie trzody rad po nocach kradła<sup>369</sup>,  
Lecz dożył końca, złe broił niedługo.  
Sto razy ciał go Herkules maczugą<sup>370</sup>,  
Choć tych cięć nie czuł i dziesiątej części<sup>371</sup>».  
Już Centaur zniknął, gdy mistrz ciągnął mowę.  
Wtenczas pod nami jakieś duchy nowe  
Biegły samotrzeć, a każdy był nagi;  
Wodza i mojej uszliby uwagi,  
Gdy krzyk ich dziko w uszach nam zachrzęści:  
«Kto wy jesteście?» Mistrz z zapalem żywym  
Mówiący, mowę przerwał w oka mgnieniu.  
Ja ich nie znałem, lecz trafem szczęśliwym  
Jeden drugiego nazwał po imieniu,

Potwór

<sup>364</sup>podniósł pięści obie, w każdej sterczała figa — gest wyrażający pogardę i szyderstwo. [przypis redakcyjny]  
<sup>365</sup>Wtem wąż, i za to odtąd węzów lubię — Poeta polubił węże, odkąd widział, jak jeden z nich ducha bluźniącego Bogu ukarał. [przypis redakcyjny]

<sup>366</sup>plużyć (daw.) — mieć powodzenie; mieć się dobrze; mieć znaczenie; popłacać. [przypis edytorski]

<sup>367</sup>Nawet bluźnierca, co legł pod Tebami — Kapaneus (Patrz o nim Pieśń XIV). [przypis redakcyjny]

<sup>368</sup>Wątpię, czy tyle jest gadów w Maremmie — Maremma, bagna wzdłuż brzegów morskich pomiędzy Pizą a Sieną. [przypis redakcyjny]

<sup>369</sup>kradać — kraść jako czynność zwyczajowa; por. jeść i jadać. [przypis edytorski]

<sup>370</sup>Sto razy ciał go Herkules maczugą — Gdy Herkules, pasąc bydło Geriona na górze awentyńskiej, zasnął, Kakus, sławny rozbójnik i złodziej, uprowadził pasące się bydło, ciągnąc je tyłem za ogony do swojej jaskini, ażeby tym wybiegiem ukryć ślad swojej kradzieży; lecz ryk bydła wydał kryjówkę złodzieja, a Herkules zabił go maczugą. [przypis redakcyjny]

<sup>371</sup>Choć tych cięć nie czuł i dziesiątej części — Herkules wściekły uderzył go sto razy, chociaż może przed dziesiątym uderzeniem już nie żył. [przypis redakcyjny]

Gdy rzekł: «Cianfa<sup>372</sup>, gdzieś? Ja tu jestem».  
 Uwagę mistrza chcąc zaostrzyć gestem,  
 Pod nos od brody przytknąłem mój palec.  
 Jeśli z pół wiarą będziesz, czytelniku,  
 Słuchał, co powiem, tych dziwów bez liku,  
 Nic w tym dziwnego, bo wyznam ci szczerze,  
 Ja, com to widział, sam zaledwo wierzę.  
 Gdym na te duchy oczy me obrócił,  
 Wąż sześcionożny, potworny padalec<sup>373</sup>,  
 Z przodu jednemu aż na piersi wskoczył  
 I na nim cały sam sobą zawisnął.  
 Wnet mu średnimi łapami brzuch ścisnął,  
 Przednie jak uścisk na barki zarzucił,  
 Gryzł mu policzki i we krwi pysk broczył.  
 Potem, gdy tylne łapy uda gniotły,  
 Pomiędzy nogi wśliznął się ogonem,  
 Którym wzdłuż krzyża wodził przez pacierze<sup>374</sup>;  
 Nigdy bluszcz silniej ramieniem zielonem  
 Nie splótł się z drzewem, jak z nim ten gad-zwierze.  
 Dwie te istoty tak razem się splotły,  
 Tak się stopiły z sobą dwa stworzenia,  
 Jak wosk przygrzany gorącym płomienia,  
 I barwy swoje pospołu zmieszały:  
 Tak papier, upał gdy czuje pożarny,  
 Skręca się w zwoje, jeszcze nie jest czarny,  
 Więcej brunatny, ale już nie biały.  
 Dwaj drudzy patrząc, z podziwu krzyknęli:  
 «Jak ty zmieniony, spojrzysz, o Agneli!  
 Ni w dwóch, ni jeden!» Już ich obie głowy  
 Stały się jedną, patrzącym się zdało,  
 Że gad i człowiek tworzył jedno ciało:  
 Ze czterech ramion dwa tylko zostało;  
 Brzuch, tułów cały, łędwie i golenie,  
 Tworzyły widok cudacki i nowy,  
 Takie potworne było przemienienie!  
 I kształt przyrodny tak przeobrażony,  
 Chwiejąc się krokiem w te i owe strony,  
 Odszedł leniwo, niestety, po czasie<sup>375</sup>!  
 A jak jaszczurka, w skwarny dzień lipcowy  
 Gdy krzak przemienia, pełna zwinnych ruchów,  
 Skacząc przez drogę błyskawicą zda się;  
 Tak mała żmija jednemu z dwóch duchów,  
 Na brzuch skoczyła, świecąc na pół czarną,  
 Pół modrą skórą, jakby pieprzu ziarno.  
 I w tę część ciała żądłem go ujadła,  
 Kędy w żywocie człowiek swej macierze<sup>376</sup>,

<sup>372</sup>*Cianfa* — florentyńczyk ze szlachej rodziny Donatich. Ze szlachej rodziny Florencji pochodzili także Agnello Brunelleschi, Buoso Donati, Puccio Galigai, o których poeta później wspomina. Nie wiemy o nich nic więcej i nie możemy rozstrzygnąć, czy przywłaszczali sobie własność prywatną czy publiczną. [przypis redakcyjny]

<sup>373</sup>*Wąż sześcionożny, potworny padalec* — Mianowicie Cianfa. Dwaj złodzieje łączą się tak silnie, że się stają jedną postacią zupełnie innego rodzaju, a która nie wiedzieć, czy to jedno stworzenie czy dwa. [przypis redakcyjny]

<sup>374</sup>*pacierze* — kregosłup. [przypis edytorski]

<sup>375</sup>*Odszedł leniwo, niestety, po czasie* — Wąż, który był złodziejem za życia, zranił w okolicy pępka innego złodzieja, który się zjawił w ludzkiej postaci. Gdy wąż upadł, z jego pyska i z rany ukąszonego bucha dym, zamieniają obydwa swe postacie, członek po członku, człowiek („grzesznik”) staje się wężem, wąż („gad”) człowiekiem. [przypis redakcyjny]

<sup>376</sup>*macierze* — dziś popr. forma D.lp: macierzy; matki. [przypis edytorski]



Nim wyjdzie na świat, pierwszy pokarm bierze,  
 Potem jak długa pod nogi mu padła.  
 Raniony żądłem żmii niżej żebra,  
 W milczeniu na nią spoglądał i ziewał,  
 Jakby go senność dręczyła lub febra.  
 Patrzyli na się, dymem na przemiany  
 Buchając ciągle, ta z pyska, ten z rany.  
 Niech milczy Lukan z pieśnią, gdzie opiewał  
 Zgon pośród gadów Sabella, Nazyda<sup>377</sup>,  
 Ja nie zazdrozczę przemianie Owida<sup>378</sup>  
 Kadmusa w smoka, Aretuzy w strumień;  
 Przemiano moja, te obie zarumień,  
 Dwóch natur wobec siebie, których ciało  
 Gotowe było zmienić treść swą całą.  
 Tak z człkiem gad się przeobrażał srogi,  
 Gad szczepał<sup>379</sup> ogon swój na dwie odnogi,  
 A duch potężnie ścisnął obie nogi,  
 Że ich złączenia nie dojrzałbyś śladu.  
 I w kolej ogon rozszczepiony gadu  
 Przybierał kształty wzięte od człowieka,  
 Ten z siebie ciało, a ten łuskę zwleka:  
 Ręce człowieka kryły się w podpasze,  
 Gad krótkie nogi nad zdziwienie nasze  
 Z przodu przedłużał, w miarę jak skrócona  
 Ręka grzesznika wchodziła w ramiona.  
 Plotąc się razem tylne nogi zmije  
 Tworzyły członek, jaki człowiek kryje,  
 Ten u grzesznika przyjął kształt dwunożny.  
 Podczas gdy z ran ich dym buchając różny,  
 Na przemian kształty ich krył barwą nową,  
 Tu puszczał włosy, tam łuskę węzową;  
 Ten padł, ów powstał z podniesioną głową,  
 I dziko na się patrzący zbrodniarze,  
 W oczach swych swoje zamieniali twarze:  
 Stojący twarz swą zaokrąglął z pyska,  
 Nawlekał ciałem, dwoje uszu tryska  
 Z płaskich policzków, z zbytej reszty ciała,  
 Co w tył nie schodząc tam się zatrzymała,  
 Nos ostry lepil i wargi wydymał.  
 Ten, co się czołgał, pysk naprzód wysunął,  
 Jak ślimak rogi, skrył uszy do głowy,  
 Język człowieka skory do rozmowy  
 Rozpadł się w widły z jednego kawała;  
 Wąż skrył swój język i dym się zatrzymał.  
 Pobiegnęła sycząc dusza w gad zmieniona,  
 Drugi coś mówił i z góry nań plunął,  
 Do gadu nowe wyciągnął ramiona  
 I rzekł: «Buoso<sup>380</sup>, teraz gadu ciałem  
 Czołgaj się tutaj, jak się ja czołgałem».

Poeta, Poezja

Potwór, Wąż, Przemiana

<sup>377</sup>Zgon pośród gadów Sabella, Nazyda — Lukan w swojej *Farsalii* wspomina dwóch żołnierzy Katońskich w pochodzie przez piaski libijskie ukąszonych od węzów, Sabella i Nazyda. Pierwszy po ukąszeniu węza na proch się rozsypał, drugi tak obrzekał, że aż panczer na nim pękł. [przypis redakcyjny]

<sup>378</sup>przemianie Owida — *Metamorfozy* Owidiusza. [przypis redakcyjny]

<sup>379</sup>szczepał — dziś popr. forma: rozszczepiał. [przypis edytorski]

<sup>380</sup>Do gadu nowe wyciągnął ramiona i rzekł: Buoso — Buoso w gadzinę przemieniony i drugi, który oblekł się w jego kształty, musieli za życia w jakichś szczególnych być z sobą stosunkach. Najprawdopodobniej, że Buoso wciągnął Kawalkanta do występku i winy swojej cały ciężar na niego zwał; dlatego to Buoso przez Kawalkanta karany jest w piekle. [przypis redakcyjny]

Tak w siódmej jamie natura z naturą  
 Mieniały kształt swój; kto to czytać raczy,  
 Przez wzgląd na nowość niechaj mi wybaczy,  
 Jeśli kreśliło niemistrzowskie pióro.  
 Choć z trwogi w oczach było mi aż ciemno,  
 Żaden z tych duchów nie skrył się przede mną;  
 Z trzech jeden tylko, Pucio Sciancato,  
 Był niezmienionym: ten, co zbiegł przed chwilą;  
 To Kawalkante<sup>381</sup>, nad którego stratą  
 Pomimo woli płaczesz, o Gawillo!

## PIEŚŃ XXVI

(Krań VIII. Tłumok VIII. Żli doradcy: Ulisses.)  
 Ciesz się, Florencjo! Twe skrzydła olbrzymie  
 Przez ląd i morze szeleszczą w tej dobie,  
 Nawet do piekła zaniósł twoje imię.  
 W kręgu złodziei, daj wiarę zakłębciu,  
 Obywateli twych znalazłem pięciu<sup>382</sup>,  
 A co mnie wstydem rumieni i tobie,  
 Zda się, nie robi wielkiego zaszczytu,  
 Jeśli po ranu<sup>383</sup>, w marzeniach przedświtu,  
 Marzących sny są prawdziwsze niekiedy,  
 Wkrótce się dowiesz, co ci życzy Prato<sup>384</sup>  
 Jeśli nieszczęście już cię nawiedziło,  
 Co być musiało, nie przed czasem było;  
 Bo w czas im dalej zajdzie moje lato<sup>385</sup>,  
 Więcej mi będą ciężać twoje biedy!  
 Wódz szedł i tymi szczeblami, co skały,  
 Gdyśmy schodzili, dla nas wykowały,  
 Powraca, ciągnąc mnie za swoją nogą<sup>386</sup>.  
 I tak samotną pośród głązów drogą  
 Stopa się płącząc, między skał osęki,  
 Postępowała za pomocą ręki.  
 Jam się zasmucił i jeszcze się smucę,  
 Po ile razy pamięć moją zwrócę  
 Na dziwne, co tam widziałem, przedmioty,  
 Zawściągam silniej wodze mego ducha,  
 By swej nie stracił przewodniczki cnoty;  
 I gdy mi gwiazda rai światłem błogiem  
 Jakie bądź dobro, nie chcę być mu wrogiem.

<sup>381</sup>*To Kawalkante* — Franciszek Kawalkante w okolicy zwanej Gawilla był zamordowany. Rodzina zamordowanego mścąc się jego śmierci, wielu mieszkańców tej okolicy wymordowała. On i Buoso zamienili dopiero co swe postacie; jeden, który miał postać węzową, odzyskał ludzką, drugi stał się wężem. Poprzednio Cianfa i Brunelleschi złączyli się w jedną postać. Tylko Puccio pozostaje, jakim był. [przypis redakcyjny]

<sup>382</sup>*Florencjo (...) obywateli twych znalazłem pięciu* — Tu Poeta z gorzką ironią wyrzeka na zepsucie obyczajów publicznych w średniowiecznej Rzeczypospolitej florenckiej; ze szlachetnych jej rodzin nalicza aż pięciu złodziei, zapewne skarbu publicznego, których nazwiska wymienił w pieśni uprzedniej. [przypis redakcyjny]

<sup>383</sup>*po ranu* — rano, o poranku. [przypis edytorski]

<sup>384</sup>*Wkrótce się dowiesz, co ci życzy Prato* — Dante prorokuje nieszczęścia dla Florencji, które właśnie nawiedziły ją w czasie, kiedy pisał swój poemat, jako to: pożar, który w 1301 r. zniszczył 1700 domów tego pięknego miasta; w roku 1304 załamał się most na rzece Arnio; uwagi godne na koniec klęski, jakie wojujące między sobą stronnictwa spowodowały na miasto. Mieszkańcy pobliskiej miejscowości Prato życzą Florencji takich nieszczęść. [przypis redakcyjny]

<sup>385</sup>*Bo w czas im dalej zajdzie moje lato* — Nieszczęścia, na które od dawna zasużyła sobie Florencja, nie będą przedczesne. Poeta życzy, aby nieuniknione klęski nadeszły rychło, gdyż im on będzie starszy, tym mniej będzie miał siły zniesienia nieszczęść jego rodzinnego miasta. [przypis redakcyjny]

<sup>386</sup>*Powraca, ciągnąc mnie za swoją nogą* — Tu poeci wstępują na most prowadzący do ósmego oddziału. [przypis redakcyjny]

Jak w porze roku, gdy więcej palące  
 Twarz swą najdłużej nam odkrywa słońce,  
 Wieśniak na wzgórku wczasując przed nocą,  
 Gdy komar brzęczy, a zamilknie mucha,  
 Widzi w dolinie robaczki błyszczące,  
 Gdy w ciemnych liściach winnicy migocą:  
 Tak ja widziałem na dnie ósmej jamy  
 Mnóstwo płomyków patrząc z wierzchu tamy.  
 Jak ów pomszczony za się przez niedźwiedzi  
 Za lekkomyślną niewiarę gawiedzi<sup>387</sup>,  
 Widząc ognisty rydwan Eliasza<sup>388</sup>,  
 Gdy zaprząg wichru w niebo go unasza,  
 Tylko oczyma lekki płomyk tropił,  
 Co się jak obłok w powietrzu roztopił:  
 Tak na dnie jamy każdy kształt płomyka  
 Ruszał się, kryjąc w swym wnętrzu grzesznika.  
 Z mostu uwięzłem cały w tym widoku  
 I gdybym ręką nie chwycił się głazu,  
 Niepchnięty w otchłań upadłbym do razu.  
 Wódz widząc moje wyteżenie w oku,  
 Rzekł: «Tu duch każdy żyć w ogniu skazany,  
 Chodzi płomieniem jak suknią odziany<sup>389</sup>».  
 Odpowiedziałem: «Mistrzu, z twego słowa  
 Na to, co widzę, pada jasność nowa:  
 Mów, z tyłu ogni migających w zmierzchu,  
 Jaki to płomień, co rozdzielon z wierzchu,  
 Jako ze stosu na dwie strony wionął,  
 Na którym z bratem swym Eteokl płonął<sup>390</sup>?»  
 Mistrz: «Dyjomeda duch i Ulissesa  
 Za karę wspólnej ich zdrady po zgonie  
 W jednym płomieniu nierozdzielnie płonie;  
 W nim płaczą sławnej zasadzki trojańskiej<sup>391</sup>,  
 Z której nam wyszedł piękny szczep rzymiański<sup>392</sup>;  
 W nim za łzy cierpią córki Likomeda<sup>393</sup>,  
 Co w swoim żalu ukoić się nie da,  
 Umarła skarży jeszcze Achillesa;  
 I w nim pokutę cierpią i karanie,  
 Za uwieszone Palladium kryjomie<sup>394</sup>».

Ogień

<sup>387</sup>*pomszczony za się przez niedźwiedzi za lekkomyślną niewiarę gawiedzi* — Elizeusz, po widzeniu swoim wstępującego do nieba na wozie ognistym proroka Eliasza, przyszedł do miasta Betel i opowiadał swoje widzenie; gdy chłopcy uliczni z niego szydzili, Elizeusz przeklął ich w imię Pańskie, i wkrótce niedźwiedzie wypadły z pobliskich lasów i rozszarpały szyderców (*Księgi Królewskie*, rozdz. 2 w. 23). [przypis redakcyjny]

<sup>388</sup>*Elijasza* — Eliasza; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>389</sup>*Chodzi płomieniem jak suknią odziany* — W tym ósmym oddziale ósmego kręgu piekła spotykamy oszukańczych doradców. Mówią ognistymi syczącymi językami, bo język ich był według słów apostoła żarem, który całe lasy zapalał. [przypis redakcyjny]

<sup>390</sup>*Na którym z bratem swym Eteokl płonął* — Eteokles i brat jego Polinik, w pojedynku nawzajem siebie zamordowali. Gdy ciało drugiego brata na stos włożono, podczas gdy pierwszego już gorzało, w tej chwili płomień się rozdzielił, ażeby prochów tych, co za życia najzaciętszymi byli wrogami, zarazem jeden ogień nie strawił. [przypis redakcyjny]

<sup>391</sup>*płaczą sławnej zasadzki trojańskiej* — Zbudowany za radą Ulissesa koń z drzewa, za pomocą którego Grecy zdobyli Troję. [przypis redakcyjny]

<sup>392</sup>*Z której nam wyszedł piękny szczep rzymiański* — Rzymianie pochodzenie swe wywodzili od Trojan: treść *Eneidy* Wergilego. [przypis redakcyjny]

<sup>393</sup>*za łzy cierpią córki Likomeda* — Deidamia, córka Likomeda, króla Scyrosu. Na dworze tegoż króla Te-tys syna swojego, Achillesa, przebranego za dziewczynę chowała, ażeby go ocalić od niebezpieczeństwa, jakim wyrocznia z Troi jemu groziła. Ulisses odkrył jego kryjówkę i namówił Achillesa, aby rzucił swoją kochankę Deidamię i szedł z Grekami na wyprawę pod Troję. [przypis redakcyjny]

<sup>394</sup>*Za uwieszone Palladium kryjomie* — Palladium, posąg, od którego zawisł los Troi, wykradli Odyseusz i Diomedes. [przypis redakcyjny]

— «O! jeśli mogą przemówić z płomienia,  
 Niech ci ta prośba za tysiąc próśb stanie,  
 Pozwól mi czekać, nim dwoiste płomień  
 Zbliży się do nas, wszak po tośmy przyszli.  
 Patrz, z jaką żądzą ku niemu się chylę!»  
 A mistrz: «Rad spełnię chwalebne życzenia,  
 Lecz trzymaj język na wodzy milczenia;  
 Ja mówić będę, odgadłem twe myśli;  
 Bo ci grzesznicy w uprzedzeniu dzikiem  
 Może, jak Grecy, wzgardzą twym językiem?»  
 Gdy płomień do nas zbliżył się, mistrz chwilę  
 I miejsce k' temu wybrał stosowne,  
 W tych słowach usta otworzył wymowne:  
 «Wy, w jednym ogniu jak dwóch w jednym ciele,  
 O, jeśli miła wam mało czy wiele,  
 Pisana, wielka moja pieśń na świecie!  
 Stójcie, niech jeden z was powie poecie,  
 Gdzie umarł, trudy skończywszy wędrownie?»  
 Starożytnego wierzchołek ogniska  
 Zaczął się ruszać, o dziw niepojęty!  
 Szumiąc jak płomień wiatrami rozdęty;  
 I wierzch zwięzony w kształcie obeliska  
 Tam i sam wodząc, jak język gotowy  
 Przemówić słowo, zabrzmiał tymi słowy:  
 «Gdym zbiegł od Cyrcy<sup>395</sup>, jej więzień niestety!  
 Z wyspy, skąd blisko do miasta Kajety<sup>396</sup>,  
 Już ani słodycz pocałunków syna,  
 Ni stary ojciec, tęskniąca rodzina,  
 Miłość wzajemna czulej Penelopy,  
 Nie mogły wstrzymać wędrownika stopy:  
 Chciałem świat poznać i zwyczaje ludów  
 I opowiedzieć dzieje jego cudów.  
 Zebrawszy szczupłą, lecz wierną drużynę,  
 Na pełne morze w jednej łodzi płynę;  
 Wody, co brzegi marokańskie liżą,  
 Aż po hiszpański półwysep, ostrowy,  
 Ile ich patrzy w morskie wód zwierciadła,  
 Łódź białoskrzydła obleciała chyżo.  
 Już mnie i moich wiek nachylił długi,  
 Gdyśmy wpłynęli do morskiego gardła<sup>397</sup>,  
 Gdzie stoi wbity słup jeden i drugi,  
 Jakby ostrzegwał znak herkulesowy:  
 Człowieku, tutaj kres twojej żeglugi!  
 W prawo rzuciłem Sewilli wybrzeże,  
 Na lewo Septy mauretańskiej wieże.  
 — O bracia! rzekłem, po tylu przygotowach  
 Rzucamy kotew<sup>398</sup> na zachodnich wodach;  
 A więc użyjmy tej reszty żywota.  
 Zwiedzmy, wszak krótkim tu każdy z nas gońcem,  
 Świat niemieszkalny tam dalej za słońcem!

Ambicja

Podróż, Przywódca

<sup>395</sup> *Gdym zbiegł od Cyrcy* — Cyrcy, czarownica, która przemieniła współtowarzyszy podróży Ulissesa w wieprze. Sam Ulisses cudownym zieleń obronił się od tej przemiany, lecz zakochał się w niej szalenie, a czarownica przytrzymała więźnia kochanka cały rok na swojej wyspie. [przypis redakcyjny]

<sup>396</sup> *Z wyspy, skąd blisko do miasta Kajety* — Miasto Gaeta wzięło swoją nazwę od Kajety, mamki Eneasza. [przypis redakcyjny]

<sup>397</sup> *Gdyśmy wpłynęli do morskiego gardła* — Cieśnina Gibraltar, która prowadzi pomiędzy słupami Herkulesowymi. *Septa*, wybrzeże Mauretanii, kraju północnej Afryki. [przypis redakcyjny]

<sup>398</sup> *kotew* — kotwica. [przypis edytorski]

Myślcie, skąd człowiek swój początek bierze:  
 On nie stworzony, aby żył jak zwierze,  
 Cel jego trudów nauka i cnota.  
 Tą mową, jakbym polechtał ostrogą,  
 Zagrzani dalszą puszczają się drogą,  
 Gdzie morze szerzej roztacza wód łona.  
 Łódź ku wschodowi tyłem obrócona,  
 Na lewo zwraca tor zuchwałej jazdy,  
 Skrzydłami wiosel jak ptak upierzona;  
 Z drugiej półkuli wszystkie nocne gwiazdy  
 Patrzyły na nas, gdy z pierwszej półsenne  
 Spadając oczy mrużyły promienne.  
 Księżyc pięć razy swe oblicze zmienne  
 Zmienił od czasu, jakieśmy pływali  
 Po tej bezbrzeżnej oceanu fali:  
 Wtem nam się góra pokazała w dali<sup>399</sup>,  
 Tak wielkiej żywe nie widziało oko.  
 Pierś naszą radość wypełnia szeroko,  
 Lecz za radością w ślad rozpacz przychodzi:  
 Zrywa się burza od nowego ładu,  
 Uderza wichrem w sam przód naszej łodzi,  
 Trzy razy wirem okręca ją prądu,  
 Za czwartym... snadź<sup>400</sup> tak chciały sądy boże,  
 Z szumem nad nami zamknęło się morze».

## PIEŚŃ XXVII

(Krağ VIII. Tłumok VIII. Ciąg dalszy. Gwido z Montefeltro.)

Płomień prostując ostrze i milczący  
 Odchodził od nas jak szermierz od mety,  
 Za przyzwoleniem słodkiego poety.  
 Gdy oto, widzę, drugi płomień kroczy,  
 Na swoje ostrze zwrócił moje oczy,  
 Głosem, co szumiął zeń z trzaskiem i sykiem;  
 Jak sycylijski byk żarem ziejący<sup>401</sup>  
 Co po raz pierwszy, i słusznie zaiste,  
 Ryknął swojego budownika krzykiem,  
 A potem ryczał jękiem nieszczęśliwych,  
 Których palono w jego wnętrzu żywych;  
 To ciało z miedzi, niejeden w złudzeniu  
 Myślał, że wiercą bóle rzeczywiste:  
 Tak zamkniętego ducha głos w płomieniu  
 Nie mając ujścia trzask ognia udawał,  
 Lecz gdy przez ostrze utorował drogę,  
 Dał mu ruch, jaki jemu język dawał,

Cierpienie, Kara

<sup>399</sup> *Wtem nam się góra pokazała w dali* — Według wykładu jednych komentatorów Dante przez tę górę chciał wyrazić czyściec; według drugich: chciał przez tę górę wyrazić fantastyczną wyspę Atlantis w Oceanie Atlantycznym. Może pragnął przestrzegać przed zbyt śmiałymi wyprawami morskimi. A może chciał wyrazić tę prawdę, że pragnienie wiedzy dążące poza granice umysłu ludzkiemu zakreślone, gotuje zgubę człowiekowi. [przypis redakcyjny]

<sup>400</sup> *snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>401</sup> *Jak sycylijski byk żarem ziejący* — Ateńczyk Perillus, sławny kotlarz, ukuł byka z miedzi i darował go Falarisowi, tyranowi sycylijskiemu; byk ten, kiedy człowiek w nim siedzący krzyknął, wydawał ryk rzeczywistego byka. Perillus myślał, że tym wynalazkiem ucieszy władcę Sycylii, gdy skazanych na śmierć przestępców zamkniętych we wnętrznościach byka ukutego z miedzi i piekąc ich na wolnym ogniu, słyszeć będzie krzyk ich męczarni aż do ostatniego jęku ich skonania w udanym ryku byka. Lecz Falaris był albo lepszym, albo gorszym aniżeli Perillus sobie wyobrażał. Bo tyran sycylijski na wynalazcy tej męczarni rozkazał wykonać pierwszą jej próbę. [przypis redakcyjny]

Słyszałem, w takie zamienił się słowo:  
 «Ty, co lombardzką przemówiłeś mową,  
 Mówiąc: Idź, dłużej pytać cię nie mogę<sup>402</sup>,  
 Choć przyszedłem za późno, nie w porę,  
 O, nie odmawiaj, racz pomówić ze mną!  
 Widzisz, że mówię, a jednak ja gorę<sup>403</sup>.  
 O, jeśli schodzisz w naszą otchłań ciemną  
 Z słodkiej i pięknej Latynów krainy,  
 Z której tu czynię pokutę za winy,  
 Ciekawość ziomka przez litość uspokój,  
 Mów, w Romaniji<sup>404</sup> wojna jest czy pokój?  
 Bo ja z lатыńskiej matki życie wzięłem,  
 W górach pomiędzy Tybrem a Urbinem».  
 Słuchałem jeszcze z pochylonym czołem,  
 Gdy mistrz mnie trącił i rzekł: «Mów z Latynem!»  
 Mając odpowiedź już gotową w myśli,  
 Bez zwłoki rzekłem: «Duchu, któż określi,  
 Jak jest Romania twoja niespokojna!  
 Gdym odszedł, jawna nie wrzała w niej wojna<sup>405</sup>,  
 Rząd po staremu tyrański w Rawennie,  
 Orzeł z Polenty wziął ją w dziób swój orli<sup>406</sup>,  
 I nakrył Cerwię sąsiednią skrzydłami.  
 Posoką Franków zboczony kraj Forli,  
 Pod zielonego lwa leży szponami<sup>407</sup>.  
 Brytan z Werukio, on i jego szczenię<sup>408</sup>,  
 Co mogą śmiało Montagna zadławić,  
 Rządzą w Rimini, tam jest ich siedzenie,  
 Gdzie już przywykli swoje zęby krwawić.  
 Ludem Faency rządzi starożytny  
 Lew w gnieździe białym na tarczy błękitnej<sup>409</sup>,  
 Łaknący ciągłej w stronnictwach odmiany.  
 Ludy osiadłe nad rzeką Sawijo<sup>410</sup>,  
 Podobnie jako gród ich zbudowany  
 Pomiędzy górą a doliny szyją,  
 Między niewolą a wolnością żyją.  
 Teraz kto jesteś? Mów, o, nie bądź twardy!  
 Względność umieją szanować Lombardy,  
 Mnie mówiącemu odpowiedz nawzajem».  
 Płomień szczerwieniał trochę swym zwyżczajem,

Wojna

<sup>402</sup>*Mówiąc: Idź, dłużej pytać cię nie mogę* — Słowa tego wiersza odnoszą się do Wergiliusza, który to mówiąc, jak wiersz trzeci na początku pieśni nadmienia, pozwolił odejść Ulissesowi. [przypis redakcyjny]

<sup>403</sup>*Widzisz, że mówię, a jednak ja gorę* — Duch tu mówiący jest hrabia Gwido de Montefeltro. [przypis redakcyjny]

<sup>404</sup>*w Romaniji* — w Romanii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jednastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>405</sup>*Romania* — kraina włoska z miastami Bolonią Ferrerą, Rawenną, Rimini, Forli itd. Cesarz Rudolf I przelał na stolicę papieską swoje zwierzchnictwo nad Romanią, czym dodał jeno nowego zarzewia do wojen domowych, które tam nigdy nie wygasły. [przypis redakcyjny]

<sup>406</sup>*Orzeł z Polenty wziął ją w dziób swój orli* — Gwido z Polenty panował w Rawennie i władzę swą rozciągał aż do miasteczka Cerwii. Herb Polenty był orzeł srebrny w polu złotym lub błękitnym. [przypis redakcyjny]

<sup>407</sup>*Pod zielonego lwa leży szponami* — Lew zielony był to herb Sinibalda Ordelafi, który panował w Forli. To miasto pod komendą właśnie tu przemawiającego Gwida z Montefeltro z wielką stratą odparło Francuzów wezwanych przez papieża Marcina IV do oblężenia jego murów. [przypis redakcyjny]

<sup>408</sup>*Brytan z Werukio* — Stary pies z Werukio (tak się nazywał zamek w okolicy miasta Rimini) jest to Malatesta, tyran Rimini, jego szczenię to syn jego, Malatestino, Montagna, naczelnik stronnictwa gibelinów w Rimini, którego syn Malatesty skazał na śmierć. Malatesta był ojcem, a Malatestino bratem Jana Malatesty, męża, i Pawła Malatesty, kochanka Franceski z Rimini (Pieśń V). [przypis redakcyjny]

<sup>409</sup>*Lew w gnieździe białym na tarczy błękitnej* — Mainardo Pagani, władca miasta Faency, miał w herbie swoim lwa błękitnego w polu białym. [przypis redakcyjny]

<sup>410</sup>*Ludy osiadłe nad rzeką Sawijo* — Cesena nad rzeką Sawio. W tym mieście bywały na przemian rządy to republikańskie, to monarchiczne. [przypis redakcyjny]

Wierzech zaostrzony tam i sam obrócił,  
Tchnął i wśród iskier te słowa wyrzucił:  
«Gdybym ja mniemał, że tu z gościem gadam,  
Który na ziemię stąd wróci szczęśliwy,  
Płomień mój wnet by nieruchomym został;  
Lecz jeśli prawdę mówią, że nikt żywy  
Z tej się otchłani piekiel nie wy dostał,  
Mało się troszcząc o wstyd, odpowiadam.  
Byłem żołnierzem, byłem franciszkanem<sup>411</sup>,  
Biorąc sznur, w moją poprawę wierzyłem  
I mógłbym stanąć bez grzechu przed Panem;  
Alem skuszony był przez Arcymnicha<sup>412</sup>,  
W grzech dawny jego wtrąciła mnie pycha,  
Wiedz i dlaczego, i przez co zgrzeszyłem.  
Gdym nosił ciało i kość wzięte z matki,  
Przebiegłość głównym była moim rysem,  
Z czynów mnie zwać by nie lwem, raczej lisem,  
Wykrętów moich znajdziesz żywe świadki;  
Mistrz w sztuce zdrady, zradami mojemu  
Stałem się głośnym aż do krańców ziemi.  
Lecz gdy dożyłem sędziwego wieku,  
Gdzie każdy człowiek u dni swoich ścieku  
Rad zwija żagiel, zbiera liny statku,  
Co wprzód lubilem, zbrzydło mi w ostatku.  
Pokutowałem za klasztorną kratą,  
Płacząc na moje upłynione<sup>413</sup> lato,  
Jużem się cieszył, że do nieba zdążę!  
Faryzeuszów nowych pan i księżę  
Grzmiał ciągnął wojnę, siedząc w Lateranie;  
Nie Saraceny, żydzi, nie poganie,  
Wrogami jego byli chrześcijanie.  
Żaden z nich rogów księżycy nie zniża<sup>414</sup>,  
Na ziemi pogan nikt nie utkwiał krzyża.  
On w sobie zniżył wielkie namiestnictwo,  
Sam kalał ślubów zakonnych dziewictwo,  
Sznur mój miał za nic, który w owej chwili  
Więcej wychudzał tych, co go nosili.  
Lecz jak Konstantyn, gdy go trąd kaleczył<sup>415</sup>,  
Wezwał Sylwestra, by z trądu uleczył,  
Tak on mnie wezwał; leczylem, mnich lichy,  
Arcykapłana od gorączki pychy.  
Pytał o radę, jam stał zasromany,  
Bo mówił do mnie, jakby był pijany,

Pycha, Kłamstwo

Religia, Grzech

<sup>411</sup>*Byłem żołnierzem, byłem franciszkanem* — Gwido, hrabia z Montefeltro, niemniej okazał się dzielnym wodzem gibelinów w latach 1272–1281, odnosząc zwycięstwo po zwycięstwie, później jako wódz pizańczyków przeciw Florencji. Klątwę rzuconą nań przez papieża Marcina, Celestyn V zdjął, a Bonifacy VIII cenil i poważał go bardzo, i zwrócił mu wszystkie skonfiskowane dobra jego. Wtem niespodziewanie Gwido, syt świata i sławy, wstąpił do zakonu franciszkanów i wiódł życie wielce bogobojne. Właśnie w owych czasach prowadził papież wojnę z rzymskim rodem Colonnów. Zdobywszy ich posiadłość Nepi, zapragnął papież posiadać także miasteczko Palestrinę (starożytne Praeneste), które jedno pozostało się Colonnom. Udał się o poradę do Gwida i stało się, jak on tu opowiada. Z powodu tej złej porady Dante umieścił w piekle Gwida, który około 1298 r. umarł w klasztorze. [przypis redakcyjny]

<sup>412</sup>*Arcymnich* — Bonifacy VIII; nazywa go poniżej „faryzeuszów nowych panem”; ci faryzeusze to kardynałowie i doradcy papiescy. [przypis redakcyjny]

<sup>413</sup>*upłyniony* — ten, który upłynął, przeminął. [przypis edytorski]

<sup>414</sup>*Żaden z nich rogów księżycy nie zniża* — Żaden z nowych faryzeuszów nie przyczynił się do ukrócenia potęgi Mahometan. [przypis redakcyjny]

<sup>415</sup>*jak Konstantyn, gdy go trąd kaleczył* — Konstantyn Wielki prosił św. Sylwestra, ażeby go od trądu uleczył, i święty dał uczuć moc swoich celów w chwili, kiedy chrzczył cesarza. [przypis redakcyjny]

I dodał: »Z góry rozgrzeszam cię z winy,  
 Naucz, jak zburzyć mury Palestriny.  
 Ty wiesz, kto niebo otwiera, zamyka,  
 Wiesz, że dwa klucze są w ręku klucznika,  
 Lecz mój poprzednik nie znał ich użycia<sup>416</sup>«.
   
Takie dowody niełatwe do zbicia  
 Mnie uderzyły; wszedłem w radę z głową,  
 Że lepiej mówić jak zostać niemową,  
 I rzekłem: »Jeśli gładzisz, ojcze święty,  
 Grzech w mojej myśli tej chwili poczęty,  
 Słuchaj, ja radzę ze szczerością całą:  
 Wiele obiecuj, a dotrzyмай mało<sup>417</sup>,  
 Będziesz zwyciężcą na twojej stolicy«.
   
Kiedym umierał, w chwili mego zgonu,  
 Wzywał mnie patron mojego zakonu,  
 A wtem cherubin przyszedł czarnolicy,  
 I rzekł do niego: »Zakonny patronie!  
 Robisz mi krzywdę, ja praw moich bronię,  
 On być powinien w potępieńców gronie.  
 Gdy mu z ust wyszła taka rada dzika,  
 Odtąd ja za czub rad trzymam grzesznika;  
 Odpust bez skruchy to niepodobieństwo!  
 Rzecz niepodobna, godna mego śmiechu,  
 Razem chcieć grzechu i żałować grzechu.  
 Czyn ten potępia samo przeciwieństwo«.
   
O! Jak szalałem obłąkaniem dzikiem,  
 Gdy on mnie porwał i zawołał z krzykiem:  
 »Możesz nie myślał, że byłem loikiem?«
   
I przed Minosem stawiać mnie sam zniknął.  
 Sędzia ten ogon skręcił z osiem razy<sup>418</sup>,  
 Potem go ugryzł, a wściekły z obrazy:  
 »Oblec go w ogień wiekuisty!«, krzyknął.  
 Za grzech ten w jamę wrzucony na mękę,  
 Noszę, jak widzisz ognistą sukienkę».
   
To rzekłszy, odszedł płomień potępiony,  
 Kręcąc, miotając swój wierzch zaostrzony.  
 Ja i wódz szliśmy na arkadę tamy,  
 Pod którą cierpią karę na dnie jamy  
 Ci, co sumienie na bliźniego szkodę  
 Śmieli obciążyć, wzbudzając niezgodę.

Śmierć, Wspomnienia,  
 Grzech, Piekło, Ogień

## PIEŚŃ XXVIII

(Krań VIII. Tłumok IX. Siejący niezgodę. Mahomet i Bertran de Born.)  
 Nawet od więzów rymu w wolnej mowie<sup>419</sup>,  
 Raz, dwa rzecz jedną mówiąc, kto opowie  
 Rany, krew całą, jaka tam się leje?

<sup>416</sup>Lecz mój poprzednik nie znał ich użycia — Tym poprzednikiem był Celestyn V. O tym papieżu wspomina [Dante] w pieśni III. [przypis redakcyjny]

<sup>417</sup>Wiele obiecuj a dotrzyмай mało — Idąc za taką radą Gwida, Bonifacy VIII ofiarował Colonnom i ich stronnikom zupełną amnestię i zwrot odebranych im dóbr i godności, jeśliby Palestrina się poddała. Colonnowie zgodzili się na to, a papież kazał miasto zburzyć do szczytu. [przypis redakcyjny]

<sup>418</sup>Sędzia ten ogon skręcił z osiem razy — Obraz ten Minosa porównaj z obrazem jego, jaki nakreślił poeta na początku Pieśni V. [przypis redakcyjny]

<sup>419</sup>Nawet od więzów rymu w wolnej mowie (...) — Początkowe wiersze tej pieśni wzmiankują o różnych bitwach staczanych między Rzymem a Kartagimą, między Normandami a Saracenami i Grekami, między Manfredem a Karolem Walezym. Poeta wspomina na wiarę Liwiusza, że Hannibal po bitwie pod Kannami z poległych na pobojuwisku Rzymian zebrał trzy korce pierścieni i odesłał do Kartaginy. [przypis redakcyjny]



Nie ma języka, co by wydał w słowie  
To, nad czym umysł tylko się dumieje<sup>420</sup>.  
Gdyby zarazem zebrać w jednej chwili  
Wszystkich poległych Rzymian pod Kannami,  
Chcących fortunę przelamać odwagą,  
Gdzie dzieląc łupy zwycięska Kartago,  
Jak pisze Liwiusz, który się nie myli,  
Rzymskie pierścienie mierzyła korcami;  
I tych, co walcząc przeciw Guiskarda<sup>421</sup>,  
Czuli po cięciach, jak stal jego twarda,  
I tych, co kości jeszcze dziś zbieramy,  
Pod Kaperano i Taglijakozzo,  
Gdzie Konradyna, dziwo niepojęte!  
Bez bronii podstęp pokonał Alarda<sup>422</sup>:  
Wszystkie te członki skłute lub odcięte  
Patrzących mniejszą razilyby zgrozą  
Jak straszny widok tej dziewiętej jamy<sup>423</sup>.  
Z dziurawej kadzi mniej wina wyciecze,  
Ile krwi ciekło z rozciętego ducha,  
Od samej brody aż poniżej brzucha;  
Z kolan drgające zwisały jelita;  
Widziałem serce, część wnętrza okryta  
Raziła oczy czerwonością nagą.  
Podczas gdym jego oglądał z uwagą,  
Spojrzał, rękoma pierś rozdarł i rzecze:  
«Patrz, ja, Mahomed, jak siebie kaleczę!  
Przede mną Ali<sup>424</sup> cały we łzach kroczy,  
Twarz mu po czaszkę jedna rana broczy;  
Szatan tu stoi i z naszej gromady  
Każdego bierze na ostrze swej szpady;  
Gdy kończym obrót swej bolesnej drogi,  
Tu choć najszersza zamyka się rana  
W chwili, gdy staję przed mieczem szatana.  
Lecz ty, kto jesteś, co stoisz bez trwogi?  
Może niedługo skoczysz z tej wyżyny,  
Gdzie ciebie strąca twoje własne winy?»  
— «On nieumarły, nie łżyj go bezkarnie!  
On nie na męki wstąpił w wasze progi,  
Lecz aby wszystkie tu poznał męczarnie:  
Zmarły żywego, po nowej mu drodze,  
Przez całe piekło z wyższej woli wodzę».

Mistrz rzekł i dodał: «Prawdzie nie skłamałem».

A na dnie jamy wszyscy potępińce  
Stanęli, patrzą na mnie gronem całem,  
Zapominając z podziwu o męce.

<sup>420</sup>*dumieje* — dziś popr. forma: zdumiewa. [przypis edytorski]

<sup>421</sup>*Robert Guiscard* — brat Ryszarda, księcia Normandii, który zdobył Apulię i Kalabrię, umarł r. 1085. [przypis redakcyjny]

<sup>422</sup>*Stary Alard* — rycerz francuski; powracając z Ziemi Świętej dopomógł Karolowi Walezemu podstępem wojennym odnieść zwycięstwo nad Konradynem. [przypis redakcyjny]

<sup>423</sup>*Jak straszny widok tej dziewiętej jamy* — W tym dziewiątym oddziale ósmego kręgu piekła karani są ci, którzy przez oszukaństwo rozsiewali niezgodę, rozdzielali to, co przedtem było jedną całością. Rodzaj ich kary, jaki tu poeta opisuje, odpowiada rodzajowi ich występku. Spotykamy tu najpierw odszczepieńców religijnych, na których czele stoi Mahomet. [przypis redakcyjny]

<sup>424</sup>*Kalif Ali* — następca Mahomeda; spowodował rozdział Mahometan na alidów i szyitów. [przypis redakcyjny]

— «Jak ujrzysz słońce, powiedz Dulcynowi<sup>425</sup>

Jeśli tu prędko zstąpić nieochoczy,  
Niech skupi żywność, śniegiem się otoczy;  
Bo jak ci mówię, bez śniegu i głodu,  
Nowarczyk w górach niełatwo go złowi».  
Tak z podniesioną stopą do pochodu,  
Duch Mahometa mówił, potem nogę  
Na dłużej prostując poszedł w swoją drogę.  
Duch drugi z krtanią przebitą, kaleki,  
Z nosem rozciętym pod same powieki,  
I z jednym uchem od lewego oka,  
Stanął, z nim całe wstrzymało się grono:  
Duch patrząc na mnie z twarzą zadziwioną,  
Otworzył gębę jak jamę czerwoną,  
Którą broczyła świeża krwi posoka,  
I rzekł: «Schodzący tu gościu bez winy,  
Jeśli nie ludzi wielkie podobieństwo,  
Widziałem ciebie pomiędzy Latyny.  
Przypomnij sobie Piotra z Medycyny<sup>426</sup>!  
Idąc z Wercelli smugiem do Markabo<sup>427</sup>  
Ostrzeż ode mnie dwóch najlepszych z Fano,  
Andziolello i Gwido ich miano<sup>428</sup>,  
Że niespodziane czeka ich męczeństwo.  
Gdy zmysł proroczy widzi tu niesłabo,  
Wrzucą ich w morze w porcie Katoliki;  
Bo od Majorki do Cypru zatoki  
Neptun nie widział nigdy takiej zbrodni,  
Gdzie wciąż koczują greckie rozbójniki.  
Zdrajca rządzący, chociaż jednooki,  
Krajem, którego duch, co za mną kroczy,  
Nie chciałby nigdy widzieć w żywe oczy,  
Sprosi ich w gości, zdradzi najniegodniej,  
Czym ich uwolni od ślubów ofiary  
Przeciw wiejącym wiatrom od Fokary<sup>429</sup>».  
— «Gdy chcesz,» odrzekłem, «abym tam wysoko  
Mówił o tobie w twoim ziemskim raj,  
Kto ten nieszczęsny, wskaż mi go na oko,  
Któremu było tak gorzko w tym kraju?»  
Do towarzysza duch wyciągnął rękę,  
Na oścież jemu otwierając szczękę,  
Krzycał: «Patrz teraz, to on, lecz nie mówi:  
On myśl wątpiącą uśpił Cezarowi,  
Twierdząc, że zawsze niebezpiecznie czekać,

Duch

Kara, Śmierć

<sup>425</sup>*Dulcyn* — braciszek zakonny; umknął po kryjomu i wstąpił w rolę zapaleńca religijnego, wmawiając w lud łatwowierny, że on jest rzeczywistym apostołem bożym. W r. 1305 w górach Nowary założył sektę znaną odtąd pod imieniem dulcynów. Dulcyn w krótkim czasie zebrał z tysiąc zwolenników około siebie, lecz ścigany przez wojsko biskupa miasta Vercelli schwytyany został w górach Nowary razem ze swoją żoną i z nią [w:] 1307 r. żywcem spalony na rynku tegoż miasta. [przypis redakcyjny]

<sup>426</sup>*Przypomnij sobie Piotra z Medycyny* — Medycyna wzięł imię od miejsca swego urodzenia w ziemi bolońskiej; warchoł i intrygant, klócił lud ze szlachtą, waśnił władców Rawenny i Rimini. [przypis redakcyjny]

<sup>427</sup>*Idąc z Wercelli smugiem do Markabo* — Kraj lombardzki od Wercelli w Piemontcie aż do ujścia rzeki Po, nad którą stał niegdyś zamek Makrabo. [przypis redakcyjny]

<sup>428</sup>*Andziolello i Gwido (...)* zdradzi najniegodniej — Malatestino, książę w Rimini, który był na jedno oko ciemnym, zaprosił dwóch najznakomitszych obywateli miasta Fano, Gwidona del Cassero i Angiolela de Carignano do miasteczka Katoliki na ucztę, gdzie mieli się wspólnie naradzać nad pewnymi sprawami. Wysłał po nich łodzie, lecz majtkowie z jego rozkazu w porcie Katoliki obydwu wrzucili do morza. Dante w tej pieśni prorokuje, co się już stało. [przypis redakcyjny]

<sup>429</sup>*Fokara* — góra blisko Katoliki skąd często wiejące wiatry i burze mitrężą żeglugę. Ponieważ zginęli, nie potrzebują już obawiać się tych wichrów. [przypis redakcyjny]

Zamiar dojrzały do czynu odwlekać». Jakże przeraził mnie wrażeniem dzikiem, Ze swoim w krtani uciętym językiem, Ten Kurion<sup>430</sup> niegdyś tak zuchwały w mowie. Duch drugi obie miał ucięte ręce, W zmroku wywijiał tępyimi ramiony. Krwią, co z nich ciekła, cały oczerniony, I krzyknął, krzyk ten aż mi szumiał w głowie: «Przypomnij Moskę<sup>431</sup>, przebóg, ja to rzekłem: »Koniec koroną powinien być czynów!« Z tych słów urosły kłótnie florentynów». — «I śmierć twej całej rodziny!» dodałem. On wtenczas z bólu łypiąc okiem wściekłem, Odszedł jak gdyby już oszalał w męce. Ja wciąż na trzodę piekielną patrzałem; I to widziałem, czego bez dowodu Nie śmiałbym w pieśni opowiadać mojej, Gdyby nie dobry nasz świadek, sumienie, Które pod zbroją nam czystości swojej Serce umacnia, zagłusza zwątpienie. Widziałem, wierzcie na słowo poety, Tułów bez głowy, jako inne cienie Szedł równie dobrze sporym krokiem chodu, A w rękę trzymał swą uciętą głowę; Głowa na włosach na obraz latarni Zwieszona, z gestem bolesnym męczarni Patrzając na nas, mówiła: Niestety! Tułów przejrzysty jak szkło kryształowe Sam stał się lampą i razem w tej chwili Dwoje ich w jednym, jeden w dwojgu byli. Ile to widmo było rzeczywiste, Pan nasz i mściciel wie o tym zaiste! Tułów podszedłszy pod szyję mostową, Wzniósł w górę rękę z całą swoją głową, Ażeby do nas przybliżyć swe słowo, Które tak brzmiało: «Gościu nieumarły, Patrz, jakie męki na mnie się wywarły, Patrz, czy jest większa od mojej tortura? Jeśli mną zając chcesz ciekawość czyją, Wiedz, że ja byłem Bertrandem z Bornijo<sup>432</sup> Dałem złe rady młodemu królowi, Jątrzyłem syna przeciwko ojcowi: Sam Architofel nie gorszym się wyda, Co Absalona jątrzył na Dawida. Za to żem dzielił, co łączy natura,

Duch

<sup>430</sup>*Kurio* — wygnany z senatu rzymskiego jako stronnik i przyjaciel Cezara, z nim się połączył i pierwszy go zachęcił do przejścia Rubikonu, co było powodem wojen domowych. Ma tu odcięty język, którym dał tak złą radę. [przypis redakcyjny]

<sup>431</sup>*Przypomnij Moskę* — Buondelmonte przyrzekł ożenić się z panną z domu Amidei, gdy tymczasem nagle zmienił swój zamiar i ożenił się z krewną Donatich. Ten postępek rozjątrzył gniew wielu domów spokrewnionych z rodem Amidei. Uberti i Lamberti głośno wołali: „Zemścić się, ukarać Buondelmonta!”. Starsi radzili roztropność i umiarkowanie: lecz młody Moska wrzący gniewem, radził zabić Buondelmonta, którego sam na koniec przebił pugiuałem. Ta rodzinna tragedia dała początek stronnictwom i sporom, jakie przez długie czasy wstrząsały Florencją. [przypis redakcyjny]

<sup>432</sup>*Wiedz, że ja byłem Bertrandem z Bornijo* — Bertrand z Bornio (Bertram de Born) był obwiniany za to, że między Henrykiem II, angielskim królem, a jego synem jątrzył niezgodę i syna do buntu przeciw własnemu ojcu pobudził. Ponieważ Bertrand przeciw głowie rodziny jej członków buntował, tu za karę nosi własną głowę odciętą od tułowia. Ta głowa służy mu w piekle za latarkę, jak i na ziemi podobną jemu powinna była posłużyć, ażeby go ochroniła od smutnych następstw jego występków. [przypis redakcyjny]

Chodzę tu, przebóg, jak bezgłowa mara;  
I słusznie, jaka zbrodnia, taka kara».

## PIEŚŃ XXIX

(Krağ VIII. Tłumok X. Falszerze. Alchemiści.)

Rozmaitymi tłum ludu ranami  
Tak moje oczy upoił w tej chwili,  
Że pragnął spocząć i trzeźwić je łzami.  
«Co tak spoglądasz?» przemówił Wirgili,  
«Czemu tak pilno patrzą twe powieki  
Na tłum tych cieniów tak smutnie kaleki?  
Tegoś nie robił przy drugich tłumokach:  
Gdy chcesz policzyć, duchów tu jest ile,  
Pomyśl; ta jama wykuta w opokach,  
Ma w swym obwodzie dwadzieścia dwie mile.  
Księżyc już zaszedł pod nasze podnóże<sup>433</sup>,  
Odtąd dość krótki (szanuj lot chwil czynnych),  
Czas dozwolony do pielgrzymki twojej;  
Jeszcze masz widzieć wiele rzeczy innych,  
O których może myśl twa ani roi».  
Odpowiedziałem: «Gdybyś spojrzeć raczył  
Na powód, co tu wzrok mój tak zahaczył,  
Dłużej mi patrzeć pozwoliłbyś może?»  
Wódz szedł, ja za nim z wolna sunąc nogą,  
Dodałem jeszcze, wciąż mówić ochoczy:  
«Tam, skąd utkwione odjąłem me oczy,  
W jamie, co w skał tych zapadła krawędzie,  
Myślę, swej winy płacze duch mój krewny,  
Która tam jego kosztuje tak drogo!»  
Mistrz odpowiedział: «Hamuj pociąg rzewny,  
Dłużej tym duchem nie rozrzewniaj myśli,  
Marz o czym innym, gdzie on jest, niech będzie.  
Widziałem jego w chwili, gdyśmy przyszli  
Na łuk mostowy, on cię zauważał,  
Wskazywał, żywo palcem ci pograżał;  
Słyszałem, jak nań jeden duch przekłęty:  
Geri del Bello, po imieniu krzyknął<sup>434</sup>,  
Lecz tyś był hrabią z Hetfortu zajęty<sup>435</sup>,  
W to miejsce wtedy spojrzaleś, gdy zniknął».  
A ja: «Śmierć jego, której wstyd podziela  
Krew nasza, od nas wygląda mściciela;  
Dlatego, myślę, z uczuciem pogardy,  
Nie mówiąc do mnie, odszedł duch ten hardy,  
Co go w mej duszy jeszcze droższym czyni».  
Tak mówiąc szliśmy do pierwszej przystani,  
Skąd mógłbym widzieć dno innej otchłani,  
Gdyby być mogło świetle<sup>436</sup> w tej jaskini.  
Gdym już od mostu stał o kilka kroków,

<sup>433</sup>Księżyc już zaszedł pod nasze podnóże — Kiedy poeci rozpoczynali swoją pielgrzymkę po piekło, księżyc był w pełni, a więc słońce, kiedy teraz księżyc jest pod ich stopami, stoi ponad ich głowę; przeto w tej chwili na wschodniej półsfery jest samo południe. [przypis redakcyjny]

<sup>434</sup>Geri del Bello — po matce krewny Dantego; zabił go Sachetti; śmierci jego trzydzieści lat po popełnionym morderstwie pomści jego synowiec. [przypis redakcyjny]

<sup>435</sup>Hrabia z Hetfortu — jest to Bertrand z Bornio, o którym wzmianka była w pieśni poprzedniej. [przypis redakcyjny]

<sup>436</sup>światłej — jaśniej. [przypis edytorski]

Gdzie był ostatni klasztor *Złych Tłumoków*<sup>437</sup>,  
 Krzyki boleści, co w mej czulej duszy,  
 Ile ich było, razem się zmieniły  
 W żelazne strzały, tak serce raniły,  
 Tak, że rękoma zatykałem uszy.  
 W miesiącu sierpniu społem tłum zebrany  
 Chorych z Maremmy i Waldikijany<sup>438</sup>  
 I co w sardyńskich szpitalach się mieści,  
 Dałby nam chyba obraz tych boleści.  
 Z jamy buchały podobne wyziewy,  
 Jakimi dysze<sup>439</sup> zgangreniałe<sup>440</sup> ciało.  
 I zwróciliśmy krok nasz na brzeg lewy<sup>441</sup>,  
 Który się długo jedną ciągnie skałą;  
 Spojrzałem w otchłań, gdzie na dnie jej łoża  
 Karze fałszerzy sprawiedliwość boża.  
 Nie mógł smutniejszy być widok w Eginie,  
 Gdzie tysiącami chory lud wymierał,  
 A mór<sup>442</sup> zwierzęta i płazy pożerał;  
 Gdzie, jeśli wierzyć na poetów słowo,  
 Z nasienia mrówek wylęgły na nowo  
 Lud ją zaludnił, zwany Mirmidony,  
 Jak widok duchów w tej ciemnej dolinie,  
 Jakby stos trupów bezładnie zrzucony.  
 Ten brzuchem cały do ziemi przypada,  
 Ów głowę skłonił na ramię sąsiada,  
 Ci na czworakach pełzają jak gady.  
 A szliśmy milcząc jako dwa niemowy<sup>443</sup>,  
 Słuchając, patrząc na chore gromady,  
 Niezdolne dźwigać bezwładne tułowy<sup>444</sup>.  
 Dwóch wzajem na się opartych siedziało<sup>445</sup>,  
 Strupy im całe cętkowały ciało;  
 Jak zgrzeblem żywo pociąga stajenny  
 Przed przyjściem pana, choć ziewa półsenny,  
 Tak ci po strupach paznokciami wodzą,  
 Przez co bolesne swe świerzby łagodzą,  
 Przeciwno którym już nie było środka;  
 Jak pod kucharskim nożem pstrąg lub płotka  
 Miece<sup>446</sup> łuskami, tak strupów kawały

Kara

<sup>437</sup> *Gdzie był ostatni klasztor Złych Tłumoków* — Ostatni oddział kręgu ósmego poeta nazywa klaszturem Złych Tłumoków, prawdopodobnie bez głębszej myśli, bo duchy są tam jak wszędzie w piekle zamknięte jak mnichy za furtą klasztorną. [przypis redakcyjny]

<sup>438</sup> *Waldikiana* — okolica błotnista i bardzo niezdrowa dla jej mieszkańców; leży między Arezzo a Kortoną. Oprócz Sardynii, gdzie w środku lata powietrze równie jest niezdrowe, poeta wspomina błota, tak zwane Maremmy, rozciągające się wzdłuż brzegów morskich między Pizą a Sieną. [przypis redakcyjny]

<sup>439</sup> *dysze* — dziś popr. forma: dyszy. [przypis edytorski]

<sup>440</sup> *zgangreniały* — toczony gangreną. [przypis edytorski]

<sup>441</sup> *I zwróciliśmy krok nasz na brzeg lewy* — Poeci znowu zstępują z łuku mostowego na tamę, ażeby mogli, będąc bliżej otchłani, widzieć lepiej, co się w niej dzieje. Czytelnik może często pyta sam siebie: jak Dante w ciemnej nocy piekielnej mógł coś widzieć? Sam poeta wyraźnie tego nie objaśnia; być może, że ogień, który widzieliśmy w różnych miejscach piekła, a mianowicie ten, co oświeca cnotliwych i uczonych mężów pogańskich, ten, który spada na czyniących gwałt przeciw Bogu, ten, co się pali w grobach odszczepieńców religijnych, na koniec ten, w którym fałszywi doradcy są ukryci, tyle światła po wszystkich kręgach piekielnych rozrzuca, że tworzy się jakiś zmrok pół widny, przez który można coś widzieć. A może ci, których przewodnikiem jest rozum (jak tu Dantego prowadzi Wergiliusz, symbol rozumu), zupełną nocą nie są otoczeni i widzą jak w półzmroku. [przypis redakcyjny]

<sup>442</sup> *mór* (daw.) — zaraza, pomór. [przypis edytorski]

<sup>443</sup> *dwa niemowy* — dziś popr.: dwie niemowy. [przypis edytorski]

<sup>444</sup> *tułowy* — dziś popr. forma: tułowia. [przypis edytorski]

<sup>445</sup> *Dwóch wzajem na się opartych siedziało* — Dwaj alchemicy, jako fałszerze złota, siedzą wzajem o siebie oparci, okryci trądem i przez całą wieczność drapią aż do krwi bolące ich strupy. [przypis redakcyjny]

<sup>446</sup> *miece* — dziś popr. forma: miota. [przypis edytorski]

Spod ich paznokci jak łuska leciały.  
«Ty, co jak garbarz przez smutną konieczność,  
Rzekł wódz mój, «skórę chropawą pryszczami  
Wyprawiasz, gładząc paznokcia ostrzami,  
Mów, czy się spotkam tutaj z Latynami?  
Oby twój paznokć<sup>447</sup> nie stępsiał przez wieczność!»  
— «Tutaj w nas obu dwóch Latynów witasz!»  
Rzekł jeden z płaczem, «ktoś ty, co nas pytasz?»  
Mój wódz tak mówił: «Jestem duch i oto  
Schodzę tu razem z żyjącą istotą,  
By całe piekło poznał chodząc ze mną».  
Dwa cienie łamiąc podporę wzajemną,  
Ze drżeniem ku mnie zwrócili się<sup>448</sup> oba;  
Na wieść tę wszyscy zerwali się społem.  
Mistrz rzekł: «Mów teraz, co ci się podoba».  
Rad z przyzwolenia tak mówić zacząłem:  
«Niech pamięć o was czas, co wszystko gładzi  
Wskrzęsi od wschodu słońca do zachodu;  
Kto wy jesteście, z jakiego narodu,  
Że wśród mąk takich wam tu serce radzi  
Przede mną z chęcią otworzyć się szczerą?»  
Cień rzekł: «Arezzo jest moja kraina<sup>449</sup>  
Kazał mnie spalić z Syjeny Albero,  
Chociaż tu inna wtrąciła mnie wina.  
Wprawdzie z nim mówiąc napomknąłem żartem,  
Że ze mnie dzielny powietrzny latawiec;  
On człowiek małej głowy a ciekawiec<sup>450</sup>,  
Chciał, abym odkrył sztuki tajemnicę;  
A że nie byłem Dedalem w praktyce,  
Spłonąłem za to, żem kumał się z czarciem.  
A że był ze mnie alchemik imienny,  
Minos niemylny w sędziego pojęciu,  
Wtrącił mnie w Tłumok ostatni z dziesięciu».  
«Oprócz Francuzów,» mówiłem poecie,  
«Więcej próżnego narodu na świecie  
Nie ma zaiste jako lud z Syjeny».  
Wtenczas to słysząc, drugi trędowny,  
Mówił: «Z nich pierwszym wyjątkiem jest Strikka<sup>451</sup>,  
Który wydawał pieniądź przyzwoicie,  
Trwonił kapitał, gdy brakło intraty;  
Drugim Nikolo, co pierwszy użycie  
Zbytkowne odkrył wonnego goździka<sup>452</sup>  
Mógłbym wyłączyć inne pasibraty<sup>453</sup>,

Czary, Grzech, Kara

<sup>447</sup>paznokć — dziś popr. forma: paznokieć; tu forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>448</sup>Dwa cienie (...) zwrócili się — dziś popr. forma czasownika: zwróciły się. [przypis edytorski]

<sup>449</sup>Cień rzekł: Arezzo jest moja kraina — Griftolino, rodem z miasta Arezzo, alchemik, utrzymywał, że umie latać. Gdy Albero z Sieny, naturalny syn tamtejszego biskupa, udał się doń, aby go tej sztuki nauczył, a to się oczywiście nie udało, wymógł na swym ojcu, że kazał alchemika spalić na stosie jako czarownika. [przypis redakcyjny]

<sup>450</sup>ciekawiec — dziś popr.: ciekawski. [przypis edytorski]

<sup>451</sup>Z nich pierwszym wyjątkiem jest Strikka — Tu poeta ironicznie wyszydza wszystkich głośnych marnotrawców i rosgardiaszów sienneńskich. [przypis redakcyjny]

<sup>452</sup>użycie zbytkowne odkrył wonnego goździka — Dowiadujemy się tu od poety, że Nikolo pierwszy smakosz sienneński, pierwszy korzenne zaprawy do sosów i pieczeni wprowadził w użycie. [przypis redakcyjny]

<sup>453</sup>inne pasibraty — Za czasów Dantego w Sienie było towarzystwo złożone z dwunastu młodych i bogatych ludzi, którzy sprzedawszy swoje posiadłości ziemskie, złożyli wielki kapitał, ażeby wspólnie go roztrwonić i zarazem żyć wesoło. Kapitał ten, jak mówi Benvenuto d'Imola, składał się z 216 tysięcy florenów, a w przeciągu niespełna roku już go marnotrawcy stracili. [przypis redakcyjny]

Z tych Asciano winnicę bogatą,  
Wielki las przejadł i Abbagliato  
Dowiódł, że jemu w głowie niepstrokato.  
Lecz iżbyś wiedział, kto twoim wykrzykom  
Taki wtór trzyma przeciw sienieńczykom,  
Skieruj twe oczy do mojej figury,  
A w twej pamięci rysy me odżyją.  
Ja za pomocą alchemiji złoto  
Rad fałszowałem, jam cień Kapokijo<sup>454</sup>!  
Możesz przypomnieć, że byłem niecnotą  
A przy tym małpą wyborną z natury».

## PIEŚŃ XXX

(Ciąg dalszy.)

Gdy za Semełę gorączką obraży<sup>455</sup>  
Junona wrzała przeciw krwi tebańskiej,  
Spędzając na nich gniew po wiele razy,  
Widząc swą żonę Atamas szatański  
Wchodzącą w progi z dwojgiem małych dzieci,  
Krzyknął jak wściekły: «Rozciągajmy sieci,  
Lwica z lwiątkami w ich przeguby wleci».  
I jedno dziecko, Learkiem nazwane,  
Porwał i cisnął o twardą skałę ścianę,  
A matka, myśl tę snadź rozpacz natchnęła,  
Z drugim ciężarem swoim utonęła.  
Kiedy Fortuna twarz swą odwróciła  
Od wielkich Trojan, tak że jednej chwili  
Społem królestwo i króla stracili,  
Hekuba smutna, niewolnica chora,  
Płacząc nad ciałem swego Polidora<sup>456</sup>,  
Jak pies szalona w swej boleści wyła,  
Tak boleść wszystkie jej zmysły zmąciła!  
Jednak Tebanie i Trojanie wściekli,  
Choć tyle zwierząt i ludzi wysiekli,  
Nie pastwili się z okrucieństwem takim:  
Dwa cienie nagie biegły jednym szlakiem,  
Gryząc się w biegu, jak wieprz wszystkim w oczy  
Rzuca się, gdy z swej zagrody wyskoczy.  
Jeden z nich, biegnąc, wpadł na Kapokiję,  
W kark jemu pięścią grzmotnął ponad uchem,  
Zwalił, po ziemi ciągnął go za szyję,  
Gracując drogę Kapokija brzuchem.  
A Griffolino, z przestרחu wielkiego  
Drżąc, mówił do mnie: «To duch Jana Skiki<sup>457</sup>,

Morderstwo, Grzech

Nienawiść, Kara

<sup>454</sup>*złoto rad fałszowałem, jam cień Kapokijo* — Kapokio, sienieńczyk, znany osobiście poecie, miał jakoby razem z Dantem uczyć się fizyki i historii naturalnej. [przypis redakcyjny]

<sup>455</sup>*Semele* — córka Kadmusa, która z Jowisza urodziła Bachusa. Junona przez zazdrość prześladowała za to cały ród Kadmusa, a szczególnie jej siostrę Ino, mamkę Bachusa. Atamas, mąż jej, rozwścieklony gniewem pozabijał jej dzieci. Tak była ukarana nienawiść macosza, z jaką Ino dzieci z pierwszej żony Atamasa prześladowała. [przypis redakcyjny]

<sup>456</sup>*Hekuba smutna (...) nad ciałem swego Polidora* — Hekuba, żona Priama, oplakująca zwłoki syna swojego. [przypis redakcyjny]

<sup>457</sup>*To duch Jana Skiki* — Jan Skika, z rodziny Kawalkantych, rodem florentyńczyk: miał talent naśladowania głosu i gestów swoich znajomych, którego często na złe używał. Będąc przyjacielem Szymona Donata, któremu umarł jego krewny Buoso (zob. Pieśń XXV, gdzie on między złodziejami się znajduje) bez testamentu, a nie mógł po nim brać spadku z powodu, że Buoso zostawił bliższych krewnych, Szymon Donati, ażeby zostać spadkobiercą, przez kilka dni ukrywał ciało zmarłego Buosa, rozgłosivszy, że jeszcze złożony chorobą oczekuje

Tak wszystkich dręczy ten szaleniec dziki».  
 — «Jeśli ten drugi duch cię nie uszczyknie<sup>458</sup>  
 Zębem lub szponą,» wołałem do niego,  
 «Powiedz mi wprzód, kto on jest, nim zniknie».  
 A on: «To Myrry starożytnej dusza<sup>459</sup>,  
 Która do ojca czuła upał żywy,  
 Przeciwno prawu miłości uczciwej;  
 Pragnąc grzech ukryć w kryjomym niewstydy,  
 Ojca pod cudzą postacią spokusza<sup>460</sup>,  
 Podobnie jak duch, który oto idzie!  
 Znęcony zyskiem końskich stad królowy,  
 Wybieg zaiste cudacki i nowy,  
 Zamiast Donata w łóżko się położył,  
 Skłamał testament i znów z grobu ożył».  
 Gdy znikli z oczu mych ci dwaj okrutni,  
 Wnet odwróciłem ciekawe spojrzenie,  
 Patrząc na inne tam leżące cienie.  
 Jeden cień byłby podobny do lutni<sup>461</sup>,  
 Gdyby miał otwór jego brzuch obrzydły,  
 W miejscu, skąd ciało rozdziela się w widły:  
 Puchlina wodna w jego ciele całem  
 Zmieniając kształty przez wilgoci chore,  
 Rozwarte usta zwiesiła do brody,  
 Jako suchotnik, gdy pragnieniem gore.  
 «Wy, których wita z podziwem ta jama,»  
 Cień mówił, «patrzcie na mistrza Adama<sup>462</sup>!  
 Czegom zapragnął, żyjąc wszystko miałem,  
 Teraz, niestety, pragnę kropli wody.  
 Małe strumyki, co żywią nurt Arny,  
 Płynąc z pagórków zielonych Kasenty,  
 Z rzeźwiącą treścią, przejrzyste aż do dna,  
 Ciągną tam oczy tu z wieczności czarnej;  
 Bo ich obrazu marzone ponęty  
 Więcej mnie trawia jak puchlina wodna.  
 Tu Sprawiedliwość z swoim sądem w zgodzie,  
 Tym samym miejscem, gdzie grzeszył, mnie bodzie,  
 By więcej westchnień wyostać z grzesznika.  
 Tam jest Romena, gdzie oprócz psot wela  
 Falszował pieniądz z popiersiem Chrzciciela,  
 Za co spalono żywcem fałszownika.  
 Lecz gdybym spotkał tu duchy Gwidona

Kłamstwo, Grzech

Duch

Kłamstwo, Grzech, Kara

bliskiego zgonu, a w miejsce zmarłego położył w łóżko swojego przyjaciela Jana Skikę, który udając głos i postać Buosa, zrobił testament, pisząc w nim spadkobiercą po Buosie Szymona Donata, z którym zawarł uprzednio umowę, że w nagrodę dobrze odegranej roli weźmie klacz wielkiej ceny z jego stada. [przypis redakcyjny]

<sup>458</sup>uszczyknie — dziś popr.: uszczyknie; tu forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>459</sup>Myrra — córka króla Cypru, winna tej zbrodni, jaką tu opisał poeta, po jej odkryciu przekłeta i wygnana przez ojca, uciekła do Arabii, gdzie długo i póty oplakiwała swój występki, aż od lez i żalu zamieniła się w gumę drzewną od jej imienia nazwaną myrra. [przypis redakcyjny]

<sup>460</sup>spokusza — dziś popr. forma: kusi; tu forma dokonana, wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>461</sup>Jeden cień byłby podobny do lutni — Lutnia ma okrągły wystający brzuch, a cienką szyję; w tym więc podobieństwo do chorego na wodną puchlinę. [przypis redakcyjny]

<sup>462</sup>Mistrz Adam — rodem z Brescii, na żądanie hrabiego z Romeny, chcącego fałszerstwem monety poprawić zły stan swojego skarbu, fałszował złote floreny mieszaniną podlegszych metali, za co był na stosie ogniem spalony. Puchlina wodna oznacza chorobliwy stan finansowy tych krajów, co niżaniem wewnętrznej wartości monety chcą sobie chwilowo dopomóc. Przypomnienie tego, co mistrz Adam miał niegdyś, a czego teraz brak czuje przez własną winę, piękne jest i prawdziwe! Tasso, który często w cudze odziewał się pióra, miał wyraźnie to miejsce przed oczyma w *Jerozolimie Wyzwolonej*, Pieśń XIII. [przypis redakcyjny]



I Aleksandra, i obu ich brata<sup>463</sup>,  
 Jeszcze bym tego nie mieniał widoku  
 Na Fontebrandę, co stoi w mym oku<sup>464</sup>.  
 Już jeden pono tu zstąpił ze świata,  
 Jeśli wieść do mnie doszła nieskażona  
 Z ust innych cieniów; ale co mi po tem,  
 Gdy ja tu leżę jak przybity młotem!  
 Gdybym tak lekki był, że zrobić mogę  
 W sto lat krok jeden, już poszedłbym w drogę,  
 Szukając jego w tej wielkiej przepaści.  
 Która w obwodzie ma mil jedenaście  
 A wszecz pół mili. Zły duch, co w nich siedzi.  
 Skusił mnie radą tych hrabiów Romeny,  
 Aby w mennicy bił takie floreny,  
 W których jest najmniej trzy karaty miedzi».

Rzekłem do niego: «Wskaż tych dwóch na imię,  
 Co tam na prawo leżą razem w dymie,  
 Jak zimą dymiąc parą z mokrej ręki?»  
 — «Tak ich znalazłem,» odpowiedział «wtedy,  
 Gdy mnie w tę otchłań wtrącono na męki,  
 I wątpię, z miejsca czy ruszą się kiedy?  
 To cień świadczącej krzywo Putyfary<sup>465</sup>,  
 Drugi Grek Sinon, co oszukał Troję;  
 W zgnilej gorączce tu leżą oboje,  
 Z ciał swych cuchnące wyziewając pary».

Cień pierwszy zemstę warzący w milczeniu,  
 Że śmiał bezczelną nazwać po imieniu,  
 Pięścią w brzuch twardy Adama uderzył,  
 Który jak bęben huk daleki szerzył,  
 Mistrz Adam wzajem dłonią niemniej twardą  
 Odbił policzek mówiąc doń ze wzgardą:  
 «Choć mi puchlina poruszyć się broni,  
 O! do wybitej dość ruchu mam w dłoni».

Na to cień drugi: «Gdyś na stos wstępował,  
 Pewność tak żywo ręką nie szermował,  
 Lecz miałeś równie, może więcej, żywą  
 Rękę, gdy bileś monetę fałszywą».

Opuchły tak rzekł: «Nie kłamie twe słowo,  
 Lecz gdzieś był z swoją prawdomówną mową,  
 Kiedy o prawdę pytano się w Troi?»  
 — «Jam fałsz powiedział,» Grek odparł na nowo,  
 «A tyś fałszował pieniądz najniegodniej.  
 Jam winny jednej, a ty mnóstwa zbrodni».

— «Czy koń drewniany na myśli ci stoi?»  
 Cisnął żart mówca, co miał brzuch wydęty,  
 «Świat za mną woła: bądź, kłamco, przeklęty!»  
 — «Niech ci nawzajem» tak Grek mówił w gniewie  
 «Język pragnienie spali jak zarzewie,  
 Niech zgnęła woda tak twój brzuch wydyma,  
 By jak zagroda stał ci przed oczyma».

<sup>463</sup> *Guidon, Aleksander* — hrabiowie z Romeny. [przypis redakcyjny]

<sup>464</sup> *Fontebrandą* — wspaniała fontanna w Sienie. [przypis redakcyjny]

<sup>465</sup> *To cień świadczącej krzywo Putyfary* — Żona Putifara i Sinon Grek, oboje fałszywie świadczący; ta Józefa, którego chciała wciągnąć do winy, fałszywie oskarżyła przed mężem; a ten fałszywą wieścią o koniu drewnianym, którego Grecy zostawili pod murami Troi, oszukał Trojan. Za to oboje w zgnilej gorączce tarzają się tu po ziemi. [przypis redakcyjny]

A mincarz<sup>466</sup>: «Bluźnisz na twą gębę całą,  
 Bo jeśli pragnę i mam spuchłe ciało,  
 Tyś sam w gorączce i gore ci głowa.  
 Ażebyś lizał Narcyza zwierciadło<sup>467</sup>,  
 Krótka by ciebie skłoniła przemowa».  
 Gdym był zajęty ich kłótnią zajadłą,  
 Mistrz rzekł: «Czas, abyś tę gawieź porzucił,  
 Niewiele braknie, bym z tobą się skłócił».  
 Na głos ten jam się do mistrza obrócił,  
 Ogromnym wstydem sploniony na twarzy;  
 Podobny temu, co nieszczęście marzy,  
 A marząc życzy, by to, co się śniło,  
 Snem się rozwiało, jakby nic nie było.  
 Chciałem przemówić, wstyd mi uciął słowa,  
 Choć wola z winy tłumaczyć się radzi,  
 Ze wstydu przed nim stałem jak niemowa.  
 Mistrz rzekł: «Wstyd mniejszy większe winy gładzi,  
 Uspokój siebie i nie patrz tak smutnie:  
 Gdy czasem trafisz na podobne kłótnie,  
 Gdzie ludzie w mowie nie dosyć są skromni,  
 Że, wódz twój, jestem przy tobie, przypomnij!  
 Bo chcieć łakomie słuchać łada bredni,  
 Chętka ta zdradza umysł dość powszedni».

Wstyd, Wina, Słowo

Słowo, Mądrość

## PIEŚŃ XXXI

(Do kręgu IX. Studnia. Olbrzymi. Anteus osadza poetów na dnie piekła.)

Język, co wprzódzy zranił mnie do tyła,  
 Żem splonął wstydem, wnet balsam żądany  
 Podał i leczył jak włócznia Achilla,  
 Co i raniła, i leczyła rany<sup>468</sup>.  
 I milcząc szliśmy od tej smutnej jamy,  
 Brzegiem krążącej wokoło niej tamy<sup>469</sup>;  
 Tam nie noc, zmrok był pół nocny, pół dzienny,  
 Widziałem tylko szary grunt kamienny,  
 Lecz echo za mną dźwiękiem rogu grało,  
 Dźwiękiem, co mógłby zagłuszyć trzask grzmotu.  
 W stronę, skąd dźwięk ten pobrzmiwał za skałą,  
 Oczy z uwagą obróciłem całą.  
 Nie tak straszliwie Roland do odwrotu  
 Dął w róg wojenny, gdy z chrześcijan żalem  
 Karloman przegrał bój pod Ronsewalem<sup>470</sup>  
 Podniosłem głowę; nad poziom opoki,  
 Zda się z jej gruntu, tłum wieżyc wyrasta,  
 Dlatego rzekłem: «Widzę mur wysoki,  
 Mistrzu, jakiego to widok jest miasta?»

Dźwięk

<sup>466</sup> *mincarz* a. *mincerz* — rzemieślnik zajmujący się biciem monet i medali. [przypis edytorski]

<sup>467</sup> *Zwierciadło Narcyza* — woda, w której przeglądał się piękny młodzieniec Narcissus. [przypis redakcyjny]

<sup>468</sup> *włócznia Achilla, co i raniła, i leczyła rany* — Achilles zranił króla Telefosa, a przyłożenie do rany tejże włóczni, która ją zadała, uzdrowiło rannego. [przypis redakcyjny]

<sup>469</sup> *Brzegiem krążącej wokoło niej tamy* — Dziesięć oddziałów zwanych *Złe Thumoki* z rozmaitymi rodzajami oszustów, jacy w nich się znajdują, zwiędziwszy, teraz idą poeci wokoło kamiennej tamy okrążającej ostatni ten oddział kręgu ósmego; żeby przybliżyć się do dziewiątego kręgu piekła, w którym karani są zdrajcy. Jest to ta studnia, o której poeta napomyka na początku Pieśni XVIII. [przypis redakcyjny]

<sup>470</sup> *Karloman przegrał bój pod Ronsewalem* — Karol Wielki (Karloman, Charlemagne, Carolin Magnus) gdy walczył z Maurami z Hiszpanii, zdradzony przez jednego ze swoich wodzów, przegrał bitwę pod Ronsewalem. Wtedy słynny rycerz Roland tak potężnie zadął w róg, że dźwięk tego rogu więcej jak w okręgu milowym najwyraźniej słyszano. [przypis redakcyjny]

A mistrz: «Tyś w błędzie, bo patrzysz z daleka,  
 Gdy przyjdiesz bliżej, uzna twa powieka,  
 Jak oddalenie fałszuje zmysł wzroku,  
 Więc trochę więcej przyspiesz twego kroku».  
 Wziął mnie za rękę i czule ją ścisła,  
 I mówi: «Nim ten przedmiot ujrzysz z bliska,  
 Aby mniej dziwnym zdał się, jak widzimy,  
 Wiedz, że nie wieże to są, lecz olbrzymy,  
 Od stóp po biodra sami i bezludni,  
 Wokoło zrębów stoją w wielkiej studni».  
 Jak wzrok wśród mglistej uwięzły ciemnoty  
 Z wolna odkrywa ukryte przedmioty,  
 Gdy mgła spadając ze światłem się zetrze;  
 Tak przerzynając to ciemne powietrze,  
 W miarę jak szedłem pod studni tej progi,  
 Błąd mój się rozwił, a wzrastał chłód trwogi  
 Jak wieże zamku Monteregijone<sup>471</sup>  
 Tworzą okrągłych jego ścian koronę,  
 Tak nad zrąb studni pod same podpasy  
 Sterczały wkoło potworne Gigasy,  
 A którym zda się jeszcze groził z góry,  
 Piorunem Jowisz, gdy brzmi z ciemnej chmury,  
 Jeden stał twarzą do nas obrócony,  
 Barkami, piersią i dwoma ramiony;  
 Zaiste, jeśli natura przestała  
 Tworzyć olbrzymy, w tym loicznie<sup>472</sup> działa,  
 Bo przez to, gwoli świata pokojowi,  
 Takich siłaczy odjęła Marsowi.  
 A gdy bez troski zapładza w swym łonie  
 Jeszcze ogromne wieloryby, słonie,  
 Łatwo w tym dojrzy ludzka przenikliwość  
 Mądrą ostrożność jej i sprawiedliwość.  
 Bo gdzie się rozum człowieka zespoli  
 Z siłą potęgi i chęcią złej woli,  
 Tam ludziom opór nigdy się nie uda.  
 Czaszka tak wielka była wielkoluda,  
 Jakby świętego Piotra szyszka w Rzymie<sup>473</sup>.  
 I inne kości miał równie olbrzymie:  
 Tak, że począwszy od pasa w pół ciała,  
 Trzech Fryzów roślących, daremna ich chluba,  
 Ledwo by wzrostem doszli mu do czuba<sup>474</sup>;  
 Bo jego wzrostu potworna wyżyna,  
 Mogła, jak studni kończyły się zręby,  
 Do miejsca, człowiek gdzie płaszcz swój zapina,  
 Mieć miar trzydzieści wielkiej rzymskiej palmy<sup>475</sup>.  
*Rapho Lmaj Amec!* jakaś mowa brzmiała  
 Dzika, nam obca, z jego dumnej gęby,  
 Dla której słodsze niestosowne psalmy.  
 Mój wódz doń mówił: «Nieroztropny duchu!  
 Zadmij w róg, niech się rozlega w twym uchu

Potwór

Potwór, Olbrzym

Słowo

<sup>471</sup>*Monteregione* — zamek w okolicach Sieny. [przypis redakcyjny]

<sup>472</sup>*loicznie* — dziś popr.: logicznie. [przypis edytorski]

<sup>473</sup>*świętego Piotra szyszka w Rzymie* — Szyszka pozłoccona, spiżowa, z 1 i 1/2 metrów wysoka, zabytek starożytności, znajdowała się wtedy przed kościołem św. Piotra w Rzymie, dzisiaj umieszczona na ostatnim dziedzińcu Pałacu Watykańskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>474</sup>*Trzech Fryzów roślących (...)* *Ledwo by wzrostem doszli mu do czuba* — Fryzowie, mieszkający w północnych Niemczech, w średnich wiekach uchodzili za wielkoludów. [przypis redakcyjny]

<sup>475</sup>*palma rzymska* — miara nieco większa od stopy paryskiej. [przypis redakcyjny]

Łowczy dźwięk rogu; jeśli tobą miota  
 Gniew albo inna namiętność żywota,  
 Ulgi twej męce szukaj w jego brzmieniu:  
 Patrz, on z twej szyi zwisa na rzemieniu,  
 Który ogromną twoją pierś oplata».

Potem rzekł do mnie: «Patrz, to duch Nemroda<sup>476</sup>,  
 Głupi, sam siebie oskarża w swej dumie,  
 Że przezeń znikła jedna mowa świata.  
 Zostawmy jego, tu słów naszych szkoda,  
 My go nie pojmiem, on nas nie zrozumie».

I szliśmy kołem, zwracając się w lewo.  
 Z dała sterczało jakieś wielkie drzewo,  
 Podchodzimy, widzimy olbrzym drugiego,  
 Jeszcze był dzikszyszy i wzrostu większego.  
 Jaki go siłacz łańcuchem skrępował,  
 Nie wiem, lecz obie miał związane ręce,  
 Łańcuch od szyi pięć razy zagięty  
 Ciało mu ścisnął żelaznymi pręty.  
 «Pyszny, z Jowiszem o władzę szermował<sup>477</sup>,»  
 Tak mój wódz mówił, «a skończył na męce:  
 To Efiates<sup>478</sup>! w walce z olbrzymami  
 Przed nim zadrżeli i bogowie sami,  
 Myśląc, że pierwszy drzwi niebios wyłamie;  
 Teraz bezwładne to straszliwe ramie».

A ja do wodza: «Chciałbym na swe oczy  
 Widzieć potworny kształt Bryjareusza<sup>479</sup>».

Wódz rzekł: «Tu bliżej ujrzysz Anteusza.  
 Nieskrępowany i mówić ochoczy,  
 On nas jak piłkę na dno piekła stoczy.  
 Lecz Bryjareusz dobrze dalej stoi,  
 Jak ten podobnie skutą, prócz że dwoi  
 Przestrach wrażeniem okropności swojej».

Nigdy tak wieżę gwałtownie nie chwiała  
 Trzęsieniem ziemi poruszona skała,  
 Jak Efiates wstrząsł się na te słowa;  
 Wtenczas mnie trwoga przeszła grobowa,  
 Strach by mnie dobił i padłbym bez ducha,  
 Gdybym nie widział olbrzyma w łańcuchu.  
 Anteusz, gdyśmy podeszli doń bliżej,  
 Nad zrębem studni stał pięć łokci wyżej.  
 —«O ty, co w owej szczęśliwej dolinie<sup>480</sup>  
 Przez którą imię Scypijona słynie,  
 Gdzie Hannibala zmusił do odwrotu,  
 Uprowadziłeś do swego namiotu  
 Łup z lwów tysiąca; ty, co gdybyś zbrojnie  
 Wsparł swoich braci w ich olbrzymiej wojnie,

Grzech, Kara

Strach, Zło

Zdrada

<sup>476</sup>Nemrod — władca asyryjski, sławny łowca, znany z ksiąg starego Zakonu, który budowaniem wieży Babel winien był podstępne buntu przeciwko Bogu. [przypis redakcyjny]

<sup>477</sup>szermować — walczyć; por. szermierka. [przypis edytorski]

<sup>478</sup>Efiates — ze swoim bratem Otusem, zwalwszy Pelion i Ossę, górę na górę, wdzierali się po nich do nieba. Młody Apollo przebił go strzałą. Olbrzym ten ręce ma związane, lecz za ich poruszeniem ziemia drży cała. [przypis redakcyjny]

<sup>479</sup>Briareusz — sturamienny olbrzym, syn Urana i Ziemi. Anteusz, syn Ziemi, która, ledwo wyszedł na świat, obdarzyła go nadzwyczajną siłą. Herkules zmuszonym był go zadusić, ponieważ Anteusz, jako wróg nieubłagany Herkulesa, z nim się wciąż mocował. Olbrzym ten nie ma rąk związanych, ponieważ nie brał udziału w wojnie olbrzymów z bogami. [przypis redakcyjny]

<sup>480</sup>O ty, co w owej szczęśliwej dolinie — Mieszkanie Anteusza naznacza poeta, według Lukana, w okolicy, w której Hannibala Scypion pokonał. [przypis redakcyjny]

Mógłbyś zapewnić tryumf synom ziemi!  
 Jeśli nie gardzisz prośbami naszemi,  
 Znieś nas, gdzie Kocyt chłód zamarzać zmusza,  
 Lecz nie odsyłaj mnie do Tyfeusza<sup>481</sup>.  
 Stąd mój towarzysz, czego chce twa dusza  
 (Tylko nam schyl się i nie marszcz tak czoła),  
 Sławne twe imię zaniesie do świata;  
 On żyw i przed nim jeszcze długie lata,  
 Gdy go przed czasem Łaska nie powoła».  
 Gdy mowa mistrza zamilkła skończona,  
 Olbrzym już wodza wziął w swoje ramiona,  
 Których sam Herkul czuł uścisk straszliwy!  
 Z ramion olbrzyma rzekł do mnie Wirgili:  
 «Chodź, ja do swego przytulę cię łona».  
 Tak mnie i wodza Anteusz tej chwili  
 Jak jeden ciężar na plecy zarzucił.  
 Patrząc na wieży bolońskiej kąt krzywy<sup>482</sup>  
 Od strony, kędy ku ziemi się chyli,  
 Widz drży, by czasem wiatr ją nie wyrzucił:  
 Tak mi się wydał olbrzym i tak strwożył,  
 Gdy się nachylił i nas obu złożył  
 Na dnie otchłani, co razem pożera  
 Zdrajcy Judasza duch i Lucyfera;  
 Tak pochylony olbrzym w tym momencie  
 Podniósł się prosty jak maszt na okręcie.

Zdrada, Kara

## PIEŚŃ XXXII

(Krań IX. Wieczne lody. 1. Kaina. Zdrajcy krewnych. 2. Antenora. Zdrajcy kraju rodzinnego.)

Gdybym miał dzikie, tak chrapliwe rymy,  
 Co by do ciemnej tej studni przystały,  
 Na której stoją wszystkie inne skały<sup>483</sup>,  
 Wydałbym pełniej całą treść mej myśli;  
 Lecz gdy tej władzy w sobie nie widzimy,  
 Wazę się podnieść głos nie bez bojaźni.  
 Nie jest to zamiar jak gra wyobraźni  
 Wylęgły w głowie, co dno świata kreśli<sup>484</sup>,  
 Nie czyn języka, co ledwo szczebioce.  
 Muzy, przyzywam ja wasze pomoce,  
 Dajcie mi skrzydła Amfijona lotu<sup>485</sup>,  
 Aby nie niższy był wiersz od przedmiotu.  
 Mieszkańce miejsca, o przekłete duchy!  
 Które opisać słowami najtrudniej,  
 Czemu was owcze nie kryją kożuchy

Poezja

<sup>481</sup> Tyfeusz — Inny olbrzym. [przypis redakcyjny]

<sup>482</sup> Patrząc na wieży bolońskiej kąt krzywy — La Carisenda, wieża pochyla w Bolonii, ma sto trzydzieści stóp wysokości, [przypis redakcyjny]

<sup>483</sup> Co by do ciemnej tej studni przystały, na której stoją wszystkie inne skały — Kamienna tama otaczająca krań ósmy, dźwiga na sobie ciężar wyższych kręgów piekielnych, a szczególnie te skały, które wszereż przez oddziały rozmaite, czyli jamy kręgu ósmego, przechodząc, podróżującym poetom za łuki mostowe służyły. [przypis redakcyjny]

<sup>484</sup> co dno świata kreśli — Według systemu Ptolemeusza niebo ze wszystkimi planetami i gwiazdami krąży wokół ziemi i dlatego to środkowy punkt ziemi uważa poeta za punkt środkowy całego wszechświata. [przypis redakcyjny]

<sup>485</sup> Dajcie mi skrzydła Amfijona lotu — Amfion zbudował mury tebańskie i siedem bram tegoż miasta. W tej olbrzymiej pracy dopomagały jemu Muzy; w Muzach szukał natchnienia do pieśni, na której dźwięk same kamienie ruszały się z miejsca i wiązały się w mury. [przypis redakcyjny]

W tym chłodnym świecie albo kozie puchy?  
 Gdyśmy już byli w zrębach ciemnej studni<sup>486</sup>,  
 Daleko niżej jak stopy olbrzyma,  
 Zrąb jej wysoki gdym mierzył oczyma,  
 «Ostrożnie stąpaj!» ktoś rzekł tymi słowy,  
 «Abyś omijał stopą nasze głowy».  
 Spojrzałem za się, zdziwion nie po mału<sup>487</sup>,  
 Zmarzłe jezioro leżało pode mną,  
 Lśniące jak szyba ogromna kryształu.  
 Nigdy tak grubym lodem się nie ścina  
 Niemiecki Dunaj lub północna Dźwina;  
 Gdyby Tabernik albo Pietrapiana<sup>488</sup>  
 Spadły przypadkiem w tę otchłań podziemną,  
 Szyba tych lodów stałaby jak ściana.  
 Jak żaby skrzeczając wystają znad wody  
 W porze, gdy myśli żniwiarka o żniwie,  
 Tak cienie blade, skarżące płaczliwie,  
 W lód pogrążone sterczały nad lody  
 Pół twarzą, gdzie wstyd czerwieni jagody.  
 Z dzikim hałasem jak klekot bociani  
 Brzmiał zgrzyt ich zębów po całej otchłani;  
 Skrzepłe ich usta wzrok ponuro toczy,  
 Smutek ich serca zdradzały ich oczy.  
 Gdy spojrzę na dół, pod moimi stopami  
 Dwa cienie z sobą zwarły się piersiami,  
 Aż czub ich włosów przytykał do czuba.  
 «Kto wy jesteście?» krzyknąłem. Wtem cienie  
 Ukośne ku mnie zwróciły spojrzenie,  
 Łzy, co w ich oczach przed chwilą pływały,  
 Spadły na rzęsy i chłodem stężały.  
 Silniej nie ściska deskę z deską śruba,  
 Jak potępieńcy zwarli czoła swoje;  
 Jak dwa rogami bodące się byki,  
 Tak gniew ich obu był wielki i dziki.  
 Cień, co od mrozu stracił uszu dwoje,  
 Schylając głowę rzekł do mnie łaskawie:  
 «Dlaczego na nas patrzysz tak ciekawie?  
 Chcesz wiedzieć, ci dwaj jakiego są rodu<sup>489</sup>?  
 Gdzie źródło Bisencjo wypływa, dolina,  
 Własność Albertich, ojczyzną ich była,  
 Taż sama, jedna matka ich rodziła.  
 Nie znajdziesz w całym tym kręgu Kaina  
 Godniejszych siedzieć w bryłach tego lodu:  
 Nawet ten, którym wzdryga się natura,

Cierpienie

Kara

<sup>486</sup> *Gdyśmy już byli w zrębach ciemnej studni* — W lochu tej studni zdrajcy rozmaici karani są pogrążeniem ich na wieczność w bryłach piekielnego lodu. Najdalej są oni od Boga, źródła wszelkiego ciepła, światła i życia. Nawet łyż ich marzną, skrucha nie ma tu siły uśmierzającej. Lody powstają z rzeki Kocytu, którą tworzą odpływy gorącego Flegetonu, zlodowaciałe wskutek ruchu skrzydeł Lucyfera. Krąg ten dziewiąty podzielony jest na cztery oddziały: pierwszy, najbliższy nazywa się *Kaina*, od bratobójcy Kaina tak nazwany, gdzie są karani ci, co zdradzili bliźnich swoich, a szczególnie swoich krewnych. Po nim następuje oddział *Antenora*, gdzie spotykamy zdrajców ojczyzny, tak nazwany od trojańskiego Antenora, którego obwiniają, że brał udział w kryjomym porwaniu Palladium tegoż miasta. Trzeci oddział nazywa się *Ptolomea* od Ptolomeusza, króla Egiptu, który zdradził zaufanie wielkiego Pompejusza i prawo gościnności w czasie, kiedy był jego gościem. Oddział zaś czwarty nazywa się *Judeki* a od Judasza, który zdradził i zaprzedał Chrystusa Pana. [przypis redakcyjny]

<sup>487</sup> *nie po mału* — niemało (daw. forma; por. po trochu). [przypis edytorski]

<sup>488</sup> *Tabernik (...) Pietrapiana* — Góry, pierwsza w Sklawonii, druga w Toskanii [przypis redakcyjny]

<sup>489</sup> *ci dwaj jakiego są rodu* — Aleksander i Napoleon degli Alberti po śmierci ojca robiąc dział między sobą, dwaj bracia, tak się skłócili, że szpadami nawzajem się przebili. Miejsce ich rodzinne leżało nad strumieniem Bisenzio, który przepływa dolinę Falterona między Lukką a Florencją. [przypis redakcyjny]

Na wylot włócznią przebity Artura<sup>490</sup>,  
 Ani Kancelieri, ani Maskeroni<sup>491</sup>.  
 Jeśliś Toskańczyk, musisz znać, kto oni.  
 O jeśli głos mój uszu twych nie kazi,  
 Wiedz, że ja jestem Kamerione z Pazzi<sup>492</sup>,  
 Że oczekuję tu jeszcze Karlina<sup>493</sup>!»  
 Widziałem potem z tysiąc innych twarzy,  
 Na pół skostniałych, zsiniałych od chłodu  
 Myśl jeszcze z dreszczem o tych lodach marzy!  
 Gdy ku środkowi szukamy przechodu<sup>494</sup>,  
 Gdzie każda ciężkość ciąży swoim ciałem,  
 W tym wiecznym zmroku z przerażenia drżałem.  
 Nie wiem, przypadkiem czy wyższym zrządzeniem  
 Śród głów sterczących stawiać<sup>495</sup> stopy z trwogą,  
 Jednemu na twarz nastąpiłem nogą.  
 «Za co mnie depczesz?» rzekł duch z bólu blady,  
 «Czy mścisz się na mnie Montaperto zdrady?»  
 «Czekaj mnie, mistrzu,» mówiłem z wzruszeniem;  
 «Chcę mą wątpliwość objaśnić z tym cieniem,  
 Potem, jak zechcesz, jam śpieszyć gotowy».  
 Wódz stanął, a jam wyzwiał do rozmowy  
 Ducha, co bluźnił, nie szczędząc klątw długich:  
 «Powiedz, kto jesteś, ty, co fukasz drugich?»  
 — «Ty sam kto jesteś? Za co w Antenorze  
 Idąc, twe stopy drugich twarze depcą?  
 Za co naciskasz krokiem tak bojącym,  
 Za ciężkim, nawet gdybyś był żyjącym?»  
 — «Ja żyję,» rzekłem, «miło ci być może,  
 Gdy kochasz sławę lub wspomnienie skromne,  
 Wśród wielu imion twe imię przypomnę».  
 On na to: «Odejdź, natrętny pochlebco!  
 Pochlebne słowa, żal twego zachodu,  
 Nic nas nie grzeją na tych falach lodu».  
 Wziąwszy go za kark, rzekłem: «Jak cię zową<sup>496</sup>?  
 Mów, bo wnet łysą zaświecisz mi głową».  
 — «Rwij włos, nie powiem tobie, jak się zowie,  
 Choćbyś sto razy deptał mi po głowie».  
 Za czub schwyciłem jego w mgnieniu oka  
 I wrywałem z czaszki włos garściami;  
 On słowa żadnej skargi nie wyrzucił,  
 Tylko wył dziko i oczy wywrócił.  
 Drugi cień krzyknął: «Co tobie, mój Bokka<sup>497</sup>?  
 Ty wyjesz, nie dosyć ci zgrzytać zębami,  
 Jakiż cię dręczy szatan tak zawzięty?»

Kłótnia

<sup>490</sup>*Na wylot włócznią przebity Artura* — Morderek, syn bajecznego Artura, króla Brytanii, według podania czatował w zasadzce na swojego ojca, ażeby go zabić; lecz ten uprzedził zamach zbrodniarza i włócznią przebił swego syna na wylot, tak że przez otwór rany słońce świeciło. [przypis redakcyjny]

<sup>491</sup>*Ani Kancelieri, ani Maskeroni* — Fokacia Kancelieri, rodem z Pistoii, odciął rękę swojemu wujowi, a potem go zabił. Maskeroni, florentyńczyk, też był zabójcą swojego krewnego. [przypis redakcyjny]

<sup>492</sup>*Kamicione de Pazzi* — zabił Ubertina, swojego krewnego. [przypis redakcyjny]

<sup>493</sup>*Karlino de Pazzi* — stronnik białych gwelfów; zdradą zdał czarnym gwelfom zamek obronny, leżący nad rzeką Arno za pewną sumę pieniędzy. [przypis redakcyjny]

<sup>494</sup>*przechód* — przejście. [przypis edytorski]

<sup>495</sup>*stawiać* — dziś popr. forma: stawiając. [przypis edytorski]

<sup>496</sup>*zową* — dziś popr. forma 3 os. lm: zwa. [przypis edytorski]

<sup>497</sup>*Co tobie, mój Bokka* — Bocca degli Abbati; na początku bitwy pod Montaperti nad rzeką Arbią podstępem uciął rękę gwelfowi, Jakubowi Pazzi, który niósł sztandar stronnictwa; gwelfowie przerażeni upadkiem swojego sztandaru, który ich do boju prowadził, poszli w rozsypkę i bitwę przegrali. Dante, chociaż gibelin, potępia ten czyn nieszlachetny. [przypis redakcyjny]

— «Teraz,» mówiłem, «milcz, zdrajco przeklęty!  
 Abyś twe imię powiedział, nie proszę,  
 Sam je na wieczną twą hańbę ogłoszę».  
 A on: «Baj sobie, co masz na języku,  
 Lecz nie zapomnij, idąc z Antenory,  
 Tego, co język miał w mowie za skory<sup>498</sup>;  
 Tu złoto Franków wtrąciło młokosa,  
 Możesz powiedzieć: widziałem Buosa<sup>499</sup>  
 Tam, gdzie grzeszników jest w lodach bez liku.  
 Gdy, kto jest więcej, spytają i za co?  
 Patrz, oto stoi Bekeria ladaco<sup>500</sup>  
 Któremu głowę Florencja ścięła,  
 A trochę dalej: Gianni, Ganello,  
 Otwierający wrogom Tribaldello<sup>501</sup>  
 Faencę, kiedy snem głuchym usnęła».  
 Gdy z miejsc okropnych szukamy przechodu,  
 Dwóch potępieńców ujrzałem w parowie,  
 Wyższy niższemu głowę legł na głowie;  
 A jak łakomie szarpiemy chleb z głodu,  
 Tak on zatopił kły w ciało sąsiada,  
 Tam kędy czaszka do barków przypada.  
 Nie z takim gniewem Tydej zemstą ślepy<sup>502</sup>  
 Menalipowej głowy gryzł czerepy,  
 Jak on swą zdobycz żuje i wysysa.  
 «Człowieku,» rzekłem, «co paszczą tygrysa  
 Mścisz się nad wroga nienawistną głową,  
 Powiedz mi, jakie masz zemsty powody?  
 A ja ci moją odpłacę wymową,  
 Kiedyś, pomiędzy ziemskimi narody,  
 Jeśli mnie Pan Bóg żywcem stąd wydzwignie,  
 A język w ustach moich nie zastygnie».

Zbrodnia, Grzech, Kara

## PIEŚŃ XXXIII

(Krań IX. 2. Antenora — ciąg dalszy. 3. Ptolomea. Zdrajcy przyjaciół.)  
 Od stawy dzikiej oderwał paszczękę  
 Ów potępieńiec i krew z ust ocierał  
 Włosami czaszki, której mózg pożerał.  
 I mówi: «Srogą chcesz odnawiać mękę,  
 Serce mi pęka, nim usta otwieram.  
 Lecz gdy ze słów mych jak z nasion dojrzeje  
 Hańba dla zdrajcy, którego pożeram,  
 Słuchaj, wypowiem, wypłacę me dzieje.  
 Nie wiem, kto jesteś, przez jaki cud nowy  
 Zaszedłeś do nas, lecz po dźwięku mowy  
 Poznają w tobie Włocha, florentyna.

Duch, Kara

<sup>498</sup>skory — szybki, prędkci. [przypis edytorski]

<sup>499</sup>Buoso da Duera — rodem kremonczyk, przekupiony przez generała francuskiego, Gwidona de Montfort, dał mu przejść przez rzekę Oglio. [przypis redakcyjny]

<sup>500</sup>Bekeria — Bekeria, rodem z Pawii, opat Wąlbromy; gdy odkryto spisek, za pośrednictwem którego miał Florencję oddać w ręce gibelinów, głowę mu ścięto. [przypis redakcyjny]

<sup>501</sup>A trochę dalej: Gianni, Ganello, (...) Tribaldello — Wszyscy ci trzej zdrajcy swojego kraju. [przypis redakcyjny]

<sup>502</sup>Tydej zemstą ślepy — Tydeusz podczas wojny tebańskiej wyzwał Menalipa na włócznie i obaj ranili siebie śmiertelnie; Tydeusz, według Stacjusza, konając, z wściekłością gryzł czaszkę swojego wroga, który tylko co skołał. [przypis redakcyjny]



Widzisz przed sobą hrabię Ugolina<sup>503</sup>  
 A ten, co teraz jest mej zemsty łupem,  
 Zwał się Rudžieri, był arcybiskupem.  
 Jak mnie w zdradzieckie usidlono słowa,  
 Jak nieostrożnie wpadłem w jego ręce,  
 Nie warto mówić, bo rzecz nie jest nowa.  
 Lecz o mym zgonie, o mej strasznej męce,  
 Jeśli nikt wieścią uszu twych nie skaził,  
 Słuchaj i osądź, czy on mnie obraził.  
 Jest w głębi wieży podziemna pieczara,  
 Sławna mym zgonem; dziś może w niej jęczy  
 Na nowo jaka niewinna ofiara.  
 Tam okiem witym z żelaznych obręczy,  
 Widziałem mnogich księżyców oblicze,  
 Aż mnie raz we śnie przywidziana mara  
 Zdarła przyszłości chmury tajemnicze.  
 Przyśniło mi się, że biskup zawzięty  
 Polował wilka z małymi wilczęty,  
 Na owej górze, co wzniosłymi szranki  
 Z pizańską ziemią i Lukką graniczy<sup>504</sup>.  
 Już chudą psiarnię zemkniono ze smyczy,  
 Hrabia Gwalandi, Sismondi, Lanfranki  
 Szczują na czele, zdobycz będzie łatwa:  
 Już wilk znużone zatrzymuje kroki,  
 Upada wreszcie i ojciec, i dziatwa:  
 I widzę kłami rozprute ich boki.  
 Budzę się! Jeszcze noc nie zesła z nieba,  
 Już moje dziatki, współniki niewoli,  
 Szlochają przez sen i wołają: »chleba!«.  
 O! Jeśli dotąd serce ci nie boli,  
 Kiedy pomyślisz, co się we mnie działo  
 I co me serce nadal przeczuwało,  
 Jeśli nie płaczesz, któż ci łzy wyciśnie?  
 Budzą się dzieci, wkrótce chwila błysnie,  
 W której nam zwykle udzielano strawy,  
 Lecz na sen pomnąc truchlałem z obawy.  
 Wtem z bram więzienia łoskot mnie doleci,  
 Zamurowano! — spojrziałem na dzieci,  
 Spojrzałem z niemej wyrazem rozpacz;  
 A w głębi serca czułem mróz jak w grobie.  
 Gwido mój mały wołał: »Co to znaczy,  
 Tak dziko patrzysz? Ojciec mój, co tobie?«  
 Nie mogłem mówić, ni łzy z oczu dostać,  
 Milczałem długo — aż do nocy końca.  
 Nazajutrz do nas zbłądził promyk słońca  
 I w twarzach dzieci ujrzałem mą postać.

Śmierć, Grzech, Kara, Głód

<sup>503</sup>*Hrabia Ugolino* — pochodził ze starożytnej rodziny pizańskiej hrabiów della Gherardesca. Będąc podestą i naczelnikiem siły zbrojnej w Pizie, podniósł tę republikę do szczytu potęgi i sławy; potem gdy przegrał bitwę morską z genuńczykami, dla podtrzymania dawnej potęgi swojego kraju wiązał się traktatami z Florencją, której wskutek wzajemnej umowy kilka mało znaczących zamków ustąpił. Zazdrosny jego władzy, a więcej jeszcze sławy długoletnim rządem Ugolina nabytej, arcybiskup Rugieri posądził go o zdradę stanu; potem wsparty współdziałaniem hrabiów Gwalandi, Lafranki i Sismondi ze zbuntowanym ludem natarł na straż przyboczną Ugolina, uwięził go z dwoma synami i dwoma wnukami, a wszystkich zamknął w wieży na placu zwanym *Degli Anziani*. Bramę więzienia zamurowawszy, klucze od niej kazał wrzucić w rzekę Arno. Wieża ta od głodowej śmierci Ugolina nosi nazwę *Wieży głodu*. Było to 1289 r. [przypis redakcyjny]

<sup>504</sup>*Na owej górze, co wzniosłymi szranki z pizańską ziemią i Lukką graniczy* — Góra San Gitaliano na pograniczu Lukki i Pizy. Tam właśnie uwięziono Ugolina. Polityczna działalność Ugolina, w której ocenę tu bliżej wchodzić nie możemy, oczom wielu przedstawiała się jako zdrada kraju. Dlatego umieścił go Dante, który widocznie podzielał takie zdanie, tu, w Antenorze. [przypis redakcyjny]

Natenczas z bólu gryzłem obie ręce.  
 Synowie myśląc, że mnie głód tak pali,  
 Łamiąc rączęta ze łzami wołali:  
 »Ojcie kochany, ulżyj twojej męce,  
 Zjedz twoje dzieci, tyś nas ubrał w ciało,  
 Tobie nas biednych rozebrać przystało«. —  
 Musiałem milczeć i ból w sobie morzyć,  
 Wkrótce i mowa w ustach nam zamarła!  
 Jęczeć nie śmiałem, by dzieci nie trwożyć.  
 O ziemio, czemuś ty nas nie pożarła!  
 Weszło czwartego dnia światło zabójcze,  
 Anzelmek mały przywlekl się pod nogi  
 I przerażony wołał: »Ojcie drogi!  
 Ach! Czemu ty nas nie ratujesz, ojcie?«  
 Wołał i skonał! — Jak mnie tu widzicie,  
 Tak ja widziałem wszystkie dzieci moje  
 Jedno po drugim — wszystkich było troje,  
 Wszystkie u nóg mych zakończyły życie.  
 Od zwłok jednego do drugiego biegłem,  
 Ślepy na trupach potknąwszy się ległem.  
 Dzień jeszcze siódmy do słońca zachodu,  
 Krzychałem z żalu, a na koniec — z głodu,  
 Bo głód był jeszcze sroższy od żalości<sup>505</sup>.  
 Skończył i dziko wyróciwszy oczy,  
 Na nowo usta w krwawą czaszkę broczy,  
 I jak pies zębem zgrzytając, rwie kości.  
 O Pizo! hańbo pięknej ziemi włoskiej,  
 Kędy *si* dźwięczy<sup>506</sup> tak miękkiemi głoski;  
 Gdy cię nie karzą leniwe sąsiady,  
 Niechaj się nagle wzruszą z swej posady  
 Sąsiednie wyspy, Kapraja, Gorgona<sup>507</sup>,  
 Zahaczą Arnę, gdzie jej ujście kona;  
 Niech tak szeroko roztoczy swe tonie,  
 Aż wszystkich twoich mieszkańców pochłonie.  
 Bo jeśli wrogom Ugolino hrabia  
 Zdał twoje zamki i winien tej zdrady,  
 O nowe Teby! Cóż twa złość wyrabia?  
 Jakaż twą zemstę czarna pamięć szpeci,  
 Głodem niewinne morzyć jego dzieci!  
 Widziałem drugich potępieńców z bliska<sup>508</sup>,  
 Jak lód ich swymi bryłami naciska;  
 Nie stali w lodach, lecz wznak wywróceni  
 Na lodowatej leżeli przestrzeni.  
 Tam ła zamarza w chwili, gdy wyblęska,  
 Bolesć jak robak po ich wnętrzach toczy,  
 Bo jej nie mogą wypłakać przez oczy.  
 Jak hełm z kryształu, skrzepla łaż powłoka  
 Kryje pod rzęsą całą wklęsłość oka.  
 Choć jak stwardniała z mrozu skóra muła

Duch, Cierpienie

<sup>505</sup> *Krzychałem z żalu (...) sroższy od żalości* — Cały ten ustęp głodowej śmierci Ugolina i jego dzieci dziwnie jest piękny i dramatyczny. Poeta tu jak w ustępie Franczeski umiał w porę zakląć okropność i na tym właśnie cała tajemnica dramatycznej sztuki zawisa. Wielu krytyków rozbiorowi tego ustępu Ugolina pod względem estetycznym i poetycznym swoje pióra poświęciło. [przypis redakcyjny]

<sup>506</sup> *Kędy „si” dźwięczy* — Wyrażenie powyższe odnosi się do tego, że w języku włoskim *si* znaczy „tak”. [przypis redakcyjny]

<sup>507</sup> *Kapraja, Gorgona* — małe wyspy blisko ujścia Arna do morza. [przypis redakcyjny]

<sup>508</sup> *Widziałem drugich potępieńców z bliska* — Tu poeci wstępują w trzeci oddział tegoż kręgu, zwany *Ptolomea*, gdzie są karani ci, co zdradzili swoich krewnych i przyjaciół. [przypis redakcyjny]

Twarz moja prawie stała się nieczuła,  
 Wiatr jakiś, czułem, obwiał moje ciało.  
 «Mistrzu mój,» rzekłem, «mów, co tu powiało?  
 Czy wiatr w tym chłodzie jeszcze nie zastygął?»  
 — «Dowiesz się wkrótce, skąd wiatr aż tu śmignął,»  
 Mówił, «przyczynę gdy wzrok twój wysledzi,  
 Oko wyręczy głos mej odpowiedzi».  
 Z tych nieszczęśliwych jeden tymi słowy  
 Do nas przemówił z skorupy lodowej:  
 «Dusze uwięzłe w swego grzechu matni,  
 Który was wtrąca aż w ten krąg ostatni,  
 Zerwijcie z twarzy mej twardą zasłonę,  
 Ulżyjcie bólem serce przepelnione,  
 Niechaj wyleję choć jedną łzę ciepłą,  
 Bo już mi oko i serce zakrzepło».  
 A ja: «Chcesz, abym ulżył ci w cierpieniu,  
 Kto jesteś, nazwij siebie po imieniu;  
 Gdy nie usunę twoich łez przeszkodę,  
 Bodajbym w lodach tych na wieki siedział!»  
 «Brat Alberigo jestem» odpowiedział<sup>509</sup>,  
 Zły owoc z mego wyrasta ogrodu  
 I tu za figę mam daktyl w nagrodę<sup>510</sup>.  
 — «Czy już umarłeś?» rzekłem drżąc od chłodu,  
 A on: «Nic nie wiem, odkąd tu drętwieję,  
 Co z moim ciałem na świecie się dzieje.  
 Bo Ptolomea ma te przywileje,  
 Że często dusza wpada w nią niebacznie,  
 Nim Parka przędzę rwać dni naszych zacznie.  
 A gdybyś chętniej zdjął lód z moich powiek,  
 Wiedz, że gdy zdrady dopuści się człowiek<sup>511</sup>,  
 Ciało dyjabłu odkazuje dusza,  
 Który nim rządzi, władza najzupelniej,  
 Nim się czas kary cielesnej wypełni;  
 Dusza zaś wpada aż w tę chłodną studnię.  
 Może wam jeszcze jawi się w swym ciełe  
 Cień, co tu ze mną w tych lodach się rusza:  
 Patrz, Branka d'Oria! Już lat przeszło wiele<sup>512</sup>,  
 Odkąd tu siedzi, wśród brył tego lodu;  
 Musiałeś kiedyś znać jego za młodu».  
 «Kłamiesz!» doń rzekłem «lub świadczysz obłudnie,  
 Bo Branka d'Oria nie umarł, on żyje  
 Jeszcze na ziemi, dobrze je i pije».  
 On odpowiedział: «W jamie *Złych Tłumoków*,  
 Tam gdzie widziałeś war smolnych potoków,  
 Mógł jeszcze nie być cień Sanchy Michała  
 W chwili, gdy Branka d'Oria szatanowi

Cierpienie, Duch

Zdrada, Piekło, Szatan,  
Śmierć, Upiór

<sup>509</sup> *Brat Alberigo* — rodem z Faency, jeden z towarzystwa braci wesołych (zob. uwagę do pieśni XXIX), zaprosił krewnego swego z synkiem na ucztę i w chwili, kiedy podawano owoce i jagody, kazał ich zamordować. Stąd urosło włoskie przysłowie: „On kosztował owoców brata Alberigo”. [przypis redakcyjny]

<sup>510</sup> *I tu za figę mam daktyl w nagrodę* — Ironia. Daktyl jako owoc z cudzej krainy uchodził za mający wartość większą od krajowej figi. [przypis redakcyjny]

<sup>511</sup> *Wiedz, że gdy zdrady dopuści się człowiek* — Z dziwną ścisłością logiczną oznaczony tu stosunek między karą a występkiem. Kto zdradza tego, kto nam ufa, tego dusza w tej chwili staje się hupem kar piekielnych, do których jeszcze za życia wyrzuty sumienia, żal bezowocny i pogarda samego siebie wcześniej przygotowują. A ponieważ wynikająca stąd rozpacz zdrajcy często pędzi go na rozdroże jeszcze dzikszych i nikczemniejszych namiętności, przeto się zdaje, że w jego ciełe już nie ludzka dusza, ale szatan zajął gospodę. [przypis redakcyjny]

<sup>512</sup> *Branka d'Oria* — zabił w czasie obiadu teścia swego, Michała Zankę, którego wyżej spotkaliśmy w smolnym jeziorze. Morderca ten rodem był genueńczyk. [przypis redakcyjny]

Ustąpił swego pomieszkanie ciała  
Jako wiernemu zdrady spółnikowi.  
Teraz gdym całą ufność w tobie złożył,  
Otwórz me oczy!» Jam ich nie otworzył,  
Bo względem jego nieszczerść tą razą  
Nie była żadną szczerości obrazą.  
Wrogi cnót wszystkich, o genuieńczyki!  
Wstyd wam, pomiędzy takimi grzeszniki  
Jednego ziomka waszego spotkałem,  
Który, co czyni jego świadczyć muszą,  
Na dno Kocytu pogrążył się duszą,  
Gdy jeszcze życie kłamie swoim ciałem.

## PIEŚŃ XXXIV

(Krąg IX. 4. Judekka. Najwięksi zdrajcy: Judasz, Brutus, Kasjusz, Szatan. Powrót do światła.)

«*Vexilla regis prodeunt inferni*<sup>513</sup>

Wprost ku nam! Jeśli widzisz za pomroką»

Mistrz mówił, «patrzaj, wyteżaj twe oko».

Kiedy noc naszą półsferę zaczerni

Lub ciemny tuman przedmioty powleka,

Myślim, że widzimy młyn wietrzny z daleka;

Tak, zdało mi się, oko me postrzegło

Stojącą jakąś budowę odległą.

Wtenczas od wiatru szukając ochrony,

Stałem za mym wodzem, bo zasłony

Nie było innej; tam wśród wiecznej zimy,

Już byłem w miejscu, gdzie cienie widziałem<sup>514</sup>,

A co z przestrachem wpisuję w te rymy

Oblane lodem jak ździebło kryształem.

Ten w lodach leży na wznak rozciągnięty.

Ci prosto stoją, drudzy wspak na głowie,

Ten łukiem twarz swą nagina do pięty.

Gdyśmy do tyła zaszli w to pustkowie,

Że już mojemu mistrzowi się zdało,

Pokazać szpetne, niegdyś piękne ciało,

Zwrócił się do mnie i mówił z powagą

«Oto Lucyfer, oto krąg przeklęty!

Teraz się cały uzbrajaj odwagą».

Jakiem ja wtedy osłabnął i skołał<sup>515</sup>,

Mój czytelniku, zamilczęc bym wołał,

Pod piórem moje zastygłoby słowo.

Jeśli najmniejszy masz kwiat wyobraźni,

Wyobraź sobie, jak dręczy i drażni

Stan, w jakim całą duszą się zawarłem,

Zda się, pół żyłem, na poły umarłem.

Król piekielnego państwa jakby kawał

Głazu nad lody pół piersią wystawał;

Jak wzrost mój dosyć ogromny, nie kłamię,

Piekło, Szatan, Zima

Strach

Szatan

<sup>513</sup>*Vexilla regis prodeunt inferni* — co znaczy: Oto zbliżają się sztandary piekielnego króla. Słowa te (początek hymnu śpiewanego w Wielki Piątek) w tekście oryginału są po łacinie. [przypis redakcyjny]

<sup>514</sup>Już byłem w miejscu, gdzie cienie widziałem — Poeci wchodzą już w ostatni oddział kręgu ostatniego, nazwany od Judasza: *Judykka*, gdzie karani są ci, co dopuścili się zdrady przeciw swoim dobroczyńcom. W środku tego oddziału i całego wszechświata, spotykamy czterech głównych zdrajców tego rodzaju: Disa czyli Lucyfera, naczelnika zbuntowanych aniołów, Judasza Iskariotę, Kasjusza i Brutusa. [przypis redakcyjny]

<sup>515</sup>skolał — skołowaciał; był niby zamieniony w kolek. [przypis edytorski]

Tak wielkie było jego jedno ramię.  
 Zważ, jaka całość mogła być niemała,  
 Zastosowana do tej części ciała.  
 Jeśli tak piękny był, jak teraz szpetny,  
 Kiedy od Stwórcy odwrócił wzrok świetny,  
 Grzew, wszelki zakał musi iść od niego.  
 Dziw! Głowa jego kształtu potwornego,  
 Na trzech obliczach razem osadzona:<sup>516</sup>  
 Pierwsza twarz była jako żar czerwona,  
 Dwie zaś policzkiem do pierwszej przypadły;  
 Obie na środku dwóch ramion usiadły,  
 Schodząc się z sobą aż pod wierzchem głowy;  
 Oblicze prawe biało-żółtej barwy,  
 Jaką mieszkaniac dziwi nadnilowy.  
 Pod każdą twarzą tej potwornej larwy,  
 Jak z okrętowych żagli płachta jaka,  
 W miarę wielkości tak dziwnego ptaka,  
 Sterczą dwa skrzydła, lecz bez piór, bez pierza,  
 Całe skórzane jak u nietoperza.  
 I nieustannym swych skrzydeł trzepotem  
 Wiał na trzy strony trzy wiatry z łoskotem,  
 Od których marzły kocytowe lody.  
 Sześcioro oczu miał, z tych każde oko  
 Nie łzami, krwawą płakało posoką,  
 Która spływała jak łza na trzy brody.  
 I trzech grzeszników przeżuwał jak zwierze,  
 Każdego żuła osobna paszczęka,  
 Jako cierlica drze lniane paździerze.  
 Lecz ząb łagodniej kąsał porównany  
 Z szponami, jakie zadawały rany,  
 Zdało się, skóra aż do kości pęka.  
 «Duch, co największe bodaj cierpi męki.  
 Którego wewnątrz czarnej paszczy głowa,  
 A sam na zewnątrz jej nogami miota»  
 Mistrz mówił, «oto Judasz Iskariota!  
 Dwaj, co głowami zwisają z paszczęki,  
 Pierwszy to Brutus! choć ból rzeczywisty  
 Szarpie go, jednak milczy jak niemowa;  
 Drugi, patrz dobrze, to Kasjusz barczysty<sup>517</sup>.  
 Noc już powraca, teraz czas iść dalej,  
 Bośmy już w piekle wszystko oglądali».  
 Jak chciał, jam jemu na szyi zawisnął.  
 W chwili, gdy potwór swe skrzydła roztacza,  
 Szybki jak piorun, co już spadł, nim błysnął.  
 Mistrz się uczepił do boków kudłacza,  
 Z kudłów na kudły śliznął się pięściami,

Wiatr

Potwór, Diabeł

<sup>516</sup>głowa jego kształtu potwornego, na trzech obliczach razem osadzona — Dis albo Lucyfer, pierwszy rodzic grzechu. Widzimy go tutaj jako ukaranego i jako narzędzie kary. Ma on trzy głowy, które podług wykładu komentatorów Dantego symbolem są trzech ówczesnie znanych części świata, a razem oznaczają powszechność grzechu i panowanie Lucyfera na ziemi. Barwa czerwona ma oznaczać Europę (której mieszkańcy mają cerę rumianą), żółta Azję, czarna Afrykę. Inni rozumieją przez potrójną barwę jego twarzy gniew, łakomstwo i lenistwo; wierzch zaś, czyli czub głowy, ma oznaczać pychę, przez którą szczególnie Lucyfer panowanie swoje rozszerzył i ugruntował. [przypis redakcyjny]

<sup>517</sup>Pierwszy to Brutus (...) Drugi (...) to Kasjusz barczysty — Brutus i Kasjusz, zdrajcy i zabójcy Cezara. Miejsce, jakie im poeta przed innymi zdrajcami tu oznacza, objaśnia własnym przekonaniem: że cesarstwo rzymskie ugruntowane było z bezpośredniej woli bożej, ażeby świeckie wszechwładztwo i poszanowanie dla niego zaszczyścić na ziemi. To przekonanie poeta wyraził nie tylko w osobnym traktacie swoim o monarchii, ale i uczynił je jedną z myśli przewodnich swej *Boskiej komedii*. [przypis redakcyjny]

Między ich runem spadał a lodami.  
 Gdyśmy już doszli do miejsca, o чудо!  
 Tam, gdzie pod biodra rozszerza się udo,  
 Mój wódz, jak gdyby wpadł na fortel nowy,  
 Gdzie były nogi, przewrócił wierzch głowy<sup>518</sup>,  
 Piął się po kudłach, aż trzęsły mną dreszcze,  
 Myśląc, że nazad idę w piekło jeszcze.  
 «Trzymaj się dobrze, tą chyba drabiną»  
 Mówił wódz, dysząc z trudu i pośpiechu,  
 «Możemy zstąpić z tego gniazda grzechu».  
 I wkrótce wyszedł skały rozpadliną,  
 Stanął, odetchnął piersią i co żywo  
 Roztropną stopę podstawił, i na nią  
 Rad mnie wysadził nad samą otchłanią.  
 Podniosłem oczy i widziałem dziwo!  
 Wspak przewróconą postać Lucyfera,  
 Rzekłbyś, nogami w powietrze się wpiera.  
 Czy byłem w strachu, niechaj ludzie prości  
 Zgadną, co nigdy z takiej wysokości  
 Schodzić nie mogli! Gdym ochłonął z trwogi,  
 Mistrz mówił do mnie: «Teraz wstań na nogi;  
 Droga daleka, a ścieżki nużące,  
 Już gwiazdy nocne, wschodząc, płoszy słońce».  
 Tam droga, którą miałem iść na nowo,  
 Nie była prostą ulicą zamkową,  
 Raczej jaskinią, co ma wejście krzywe,  
 Ściany chropawe, a światło wątpliwe.  
 «Mistrzu mój,» rzekłem, «gdym wart twego względu,  
 O przemów do mnie, wyprowadź mnie z błędu,  
 Gdzie są te lody? Ich grubą powłoką  
 Jak tam Lucyfer zapadł tak głęboko?  
 I jak to słońce, szybkość niesłychana,  
 Przebiegło drogę od wczoraj do rana<sup>519</sup>?»  
 A mistrz: «Myśl twoja jeszcze za punkt lata,  
 Gdzie stoi szczecią potwora kudłata,  
 Robak, co wierci i toczy rdzeń świata.  
 Ilem w dół schodził, byłeś tam o tyle,  
 Gdym się obrócił, przeszedłeś w tę chwilę  
 Punkt, do którego ze wszech stron zebrane  
 Wszystkie ciężary ciężą pociągane.  
 Ty pod półkulę zstąpiłeś z kolei,  
 Co przeciwległą jest względem Judei,  
 Wielkiej pustyni, wśród której oazy  
 Poczęty człowiek żył i zmarł bez zmayı<sup>520</sup>.

Strach

Szatan, Obraz świata

Robak

<sup>518</sup>Mistrz się uczył do boków kudłacza (...) przewrócił wierzch głowy — Sięgając wyobraźnią naszą aż do środka ziemi, znajdujemy stosowne, że Wergiliusz ślizgając się po kudłach Lucyfera, w tym punkcie obrócił tam nogi, gdzie był wierzch głowy, chociaż bez przerwy w tymże samym kierunku się wspinał. Równie znajdujemy stosowne, że środek Lucyfera jest zarazem środkowym punktem ziemi i że poeci wchodząc po nim, gdy doszli przeciwległego punktu, widzieli stopy Lucyfera wywrócone do góry. Moralne znaczenie tego plastycznego obrazu wygląda dość przeźroczyście: człowiek, który swój błąd lub grzech poznał, a potem pragnie z niego się wyzwolić, musi, chcąc dojść do pożądanego celu, w zupełnie przeciwległym kierunku postępować naprzód. Musi złą zasadę mieć pod sobą, a od chwili, w której ją poznał, wchodzić coraz wyżej. [przypis redakcyjny]

<sup>519</sup>jak to słońce, szybkość niesłychana, przebiegło drogę od wczoraj do rana — Nim poeci przeszli środkowy punkt ziemi, Wergiliusz mówił: „Noc się przybliży” potem powiada: „I słońce wschodzące płoszy gwiazdy”. Ta pozorną sprzeczność daje się tak tłumaczyć: uprzednio mówiąc, myślał Wergiliusz o wschodniej, a teraz, gdy przeszedł punkt środkowy ziemi, myśli o zachodniej półkuli, to jest o antypodach, u których już ranek świta, kiedy u nas noc nadchodzi. [przypis redakcyjny]

<sup>520</sup>poczęty człowiek żył i zmarł bez zmayı — Jezus Chrystus, którego święte imię poeta w piekle tylko przez peryfrazę wspomina. [przypis redakcyjny]

Gdy tam jest wieczór, tu nam ranek świeci:  
Ten, po którego szczeblowałem<sup>521</sup> szczeci<sup>522</sup>,  
Jak stał, tak stoi wbity między lody.  
Strącony, tędy snadź on z nieba spadał<sup>523</sup>,  
Łąd, co z tej strony pokazał się wprzódy,  
Ze strachu pasem otoczył się wody;  
Od Lucyfera uciekając może,  
Gdy bliżej naszej półkuli osiadał,  
Zostawił tutaj to próżne wydroże.  
Jest tam nieznanne miejsce dla nas obu<sup>524</sup>,  
Stąd tak odległe, wzniesione wysoko,  
Jak cały przestwór Belzebuba grobu.  
Kędy jest, trudno go poznać na oko,  
Chyba po szmerze małego strumyka<sup>525</sup>,  
Który otworem przez siebie wyrżniętym,  
Środkiem tej skały swe fale pomyka,  
Płynąc korytem pochyłym i krętym».  
Wódz i ja w otwór wstąpiliśmy ciasny;  
Zniecierpliwieni oglądać świat jasny,  
Nic się nie troszcząc o trud naszej jazdy,  
Szliśmy bez przerwy, on pierwszy, ja drugi;  
Przez otwór błysły niebios piękne smugi,  
W końcu wychodząc, witaliśmy gwiazdy<sup>526</sup>.

<sup>521</sup>szczeblować — wchodzić po stopniach (szczeblach). [przypis edytorski]

<sup>522</sup>szczec — szczecina, sierść, włosy. [przypis edytorski]

<sup>523</sup>Strącony, tędy snadź on z nieba spadał — Tu Dante wyobraża sobie, że Lucyfer na nieznaną jeszcze za jego czasów stronę kuli ziemskiej i której jasnowiedzeniem swojego geniuszu mógł się domyślać, spadł z nieba, że łąd stały przestraszony jego upadkiem, skrył się pod powierzchnię Oceanu i wynurzył się z głębokości jego na wschodniej półkuli, na której Góra Syjon tworzy punkt przeciwległy. Niemniej wszakże poruszyła się przestraszona ziemia w swoich wnętrznościach, kiedy Lucyfer spadając aż do jej środka sam sobą ją przewiercił. Część ziemi, jaką wyrzucił wierząc ją sobą, utworzyła górę czyścową, łąd jedyny, jaki według pomysłu poety na owej półkuli się znajduje. W środku zaś ziemi jest piekło, z którego poeci w tej chwili wychodzą. [przypis redakcyjny]

<sup>524</sup>Jest tam nieznanne miejsce dla nas obu — Tu wskazuje górę czyścową. [przypis redakcyjny]

<sup>525</sup>Chyba po szmerze małego strumyka — Ponieważ na przeciwległej stronie kuli ziemskiej nie ma innego łądu prócz góry czyścowej, więc stamtąd sphywać musi ten strumień korytem pochyłym i krętym. W pieśni XIV widzieliśmy, że lzy spadają przez szczeliny olbrzymiego posągu stojącego w grocie góry Idy. Możemy stąd wnioskować, że z łez dusz pokutujących na gorze czyścowej utworzył się ten strumień. [przypis redakcyjny]

<sup>526</sup>wychodząc witaliśmy gwiazdy — Każda część *Boskiej komedii* kończy się słowem: *gwiazda*, która tu jest symbolem naszego nieśmiertelnego ducha wchodzącego coraz wyżej do najwyższego dobra i wiekuistej prawdy, jakimi są: Niebo i Bóg! Myśl ta w tym symbolu ukryta głównym jest celem i ostatnim wyrazem tej arcy chrześcijańskiej epopei Dantowskiej. [przypis redakcyjny]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/boska-komedia-pieklo>

Tekst opracowany na podstawie: Dante Alighieri, Boska Komedia, tłum. J. Korsak, Nowe wydanie, Część I. Piekło, nakł. i druk. Wilhelma Zukerkandla, Złoczów

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Katarzyna Janus, Marta Niedziałkowska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.